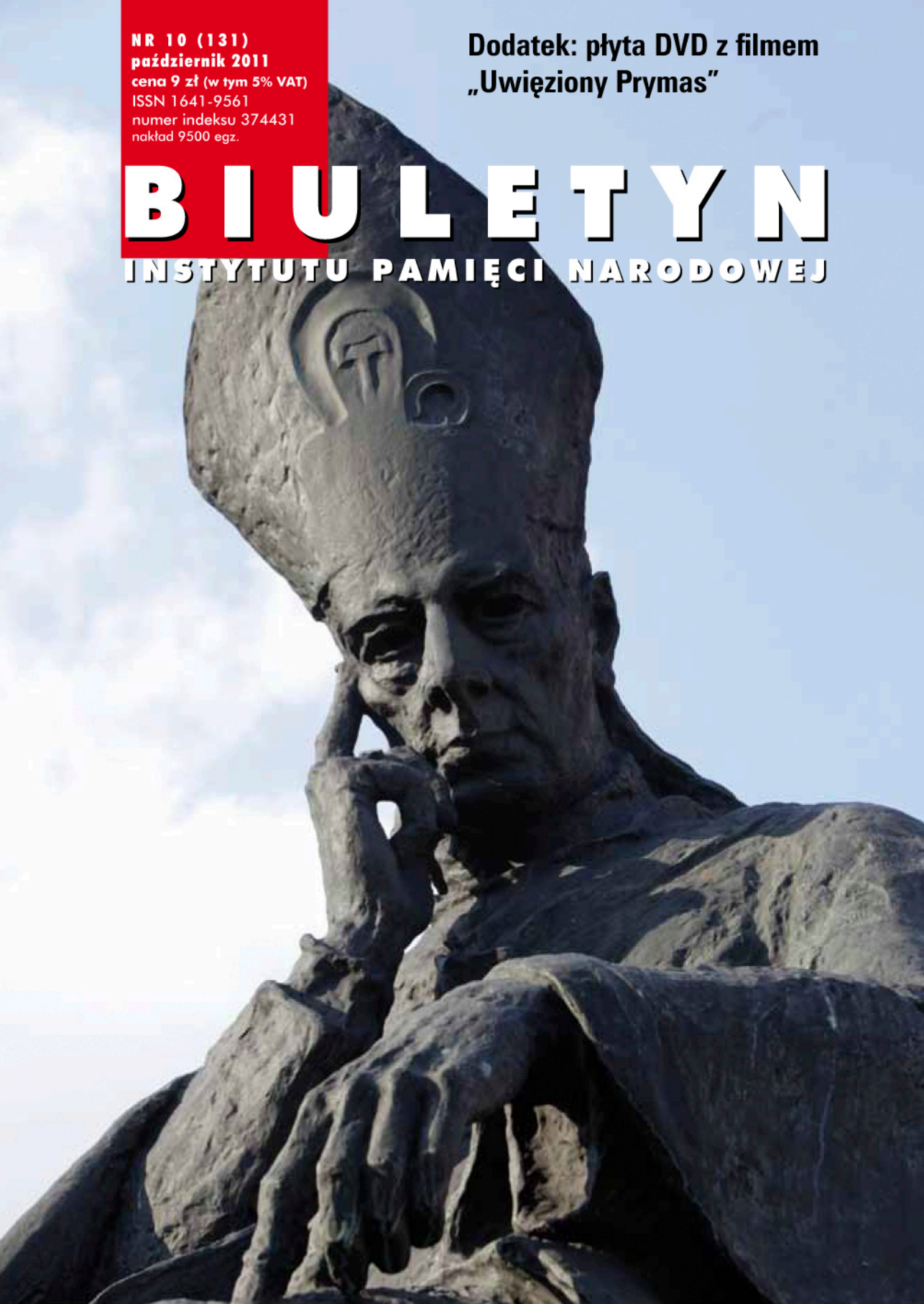


**NR 10 (131)**  
**październik 2011**  
cena 9 zł (w tym 5% VAT)  
ISSN 1641-9561  
numer indeksu 374431  
nakład 9500 egz.

**Dodatek: płyta DVD z filmem**  
**„Uwięziony Prymas”**

# **BIULETYN**

## **INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ**



## ODDZIAŁY IPN

## ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. 85 6645703
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. 58 6606700
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. 32 6099840
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. 12 4211100
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. 81 5363401
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. 42 6162745
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. 61 8356900
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. 17 8606018
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. 91 4849800
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. 22 5261920
WROCLAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. 71 3267600

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący, Marek Gałęzowski, Waldemar Grabowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Sebastian Ligarski, Agnieszka Łuczak, Filip Musiał, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 22 4318374), jan.ruman@ipn.gov.pl  
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 22 4318375), barbara.polak@ipn.gov.pl  
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 22 4318339), andrzej.sujka@ipn.gov.pl  
Piotr Życieński – fotograf (tel. 22 4318395), piotr.zycieski@ipn.gov.pl  
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 22 4318347), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;  
tamanie: Henryk Domagała, Krzysztof Siwiec; obróbka cyfrowa fotografii: Henryk Domagała;  
korekta: Maria Aleksandrow

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa  
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

Druk: Legra Sp. z o.o., ul. Albatrosów 10c, 30-716 Kraków

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 10 (131)

PAŹDZIERNIK

2011

SPIS TREŚCI

Kard. Kazimierz Nycz – **[Słowo wstępne]**

## ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Ks. Piotr Nitecki – <b>Prymas Wyszyński a nurty teologiczne z początku XX wieku</b> .....	4
Ks. Antoni Poniński – <b>Ewangelia kontra ideologie. Pogląd kardynała Wyszyńskiego na niektóre problemy społeczno-polityczne</b> .....	14
Jan Żaryn – <b>Prymas Wyszyński w perspektywie zmagania o niepodległość</b> .....	30
Adam Dziurok – <b>Śląskie drogi prymasa Wyszyńskiego</b> .....	38
Anna Rastawicka – <b>Kardynał Wyszyński – sługa Kościoła powszechnego</b> .....	50
Ks. Waldemar Chrostowski – <b>Prymas Tysiąclecia jako spadkobierca polskiej tradycji tolerancji religijnej</b> .....	64
Piotr Łysakowski – <b>Prymas Wyszyński – twórca polsko-niemieckiego dialogu i pojednania</b> .....	72
Andrzej Kaczorowski – <b>Prymas wobec rolniczej „Solidarności”</b> .....	84
Paweł Skibiński – <b>Co zawdzięczamy prymasowi Wyszyńskiemu?</b> .....	92
Paweł Skibiński – <b>Spotkać prymasa i papieża</b> .....	96
Margit Földesi, Károly Szerencsés – <b>Wokół Powstania Węgierskiego '56</b> ....	102

## ■ SYLWETKI

Paweł Skorut – <b>Antoni Gładysz (1907–1991) – w rocznicę śmierci</b> .....	110
---	-----

## ■ ZMARLI

<b>Pozostał niezłomny</b> .....	116
---------------------------------	-----

## ■ WYDARZENIA

Zamieszczone w numerze artykuły ks. Waldemara Chrostowskiego, Adama Dziuroka, Piotra Łysakowskiego, ks. Piotra Niteckiego, ks. Antoniego Ponińskiego, Anny Rastawickiej, Pawła Skibińskiego (dyrektora Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego) i Jana Żaryna są pokłosiem międzynarodowej konferencji „Dorobek Prymasa Wyszyńskiego w perspektywie polskiej i uniwersalnej”, która odbyła się 19 maja 2011 r. w Warszawie w Domu Arcybiskupów Warszawskich. Została ona zorganizowana przez Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej, Narodowym Centrum Kultury oraz Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego oraz Redakcja Biuletynu IPN dziękują Instytutowi Prymasa Wyszyńskiego za udostępnienie archiwalnych fotografii

Na okładce: str. I – pomnik Stefana kard. Wyszyńskiego Prymasa Polski w Warszawie; str. IV – sarkofag prymasa Wyszyńskiego w warszawskiej katedrze – fot. Piotr Życieński.



Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.



Stefan kardynał Wyszyński Prymas Polski



KAZIMIERZ KARDYNAŁ NYCZ  
METROPOLITA WARSZAWSKI

Poświęcona dorobkowi Prymasa Tysiąclecia konferencja, zorganizowana przez Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w maju 2011 r., zbiegła się z 30. rocznicą śmierci kard. Stefana Wyszyńskiego, która przypadła 28 maja tego roku. Konferencja miała ukazać Prymasa Wyszyńskiego jako człowieka ważnego nie tylko z perspektywy polskiej, ale także z punktu widzenia Kościoła powszechnego. Miała przypomnieć, że był on jedną z najwybitniejszych postaci na firmamencie dziejów Kościoła minionego stulecia.

Zarówno w świadomości społecznej, jak w percepcji ludzi Kościoła, a także znacznej części środowiska historycznego wciąż dominuje spojrzenie na kard. Wyszyńskiego przede wszystkim jako na męża stanu, długoletniego przywódcę polskiego oporu społecznego wobec komunistycznego totalitaryzmu. Wydaje się jednak, że choć zasadniczo prawdziwe, jest to zbyt jednostronne ujęcie dorobku Prymasa Tysiąclecia. Kardynał Stefan Wyszyński był bowiem przede wszystkim wielkim człowiekiem Kościoła – prekursorem pomyślanych z rozmachem wieloletnich ogólnonarodowych programów duszpasterskich, takich jak Wielka Nowenna i Milenium Chrztu Polski, czy nawiedzenie wszystkich parafii w Polsce przez kopię cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej.

Warto też w tym kontekście przypomnieć teologiczny dorobek Prymasa oraz jego wkład w sferę katolickiej nauki społecznej. Wreszcie nie do przecenienia są zasługi kard. Wyszyńskiego dla Kościoła na Soborze Watykańskim II, gdzie aktywnie uczestniczył w pracach nad konstytucją *Lumen gentium* czy nad soborową deklaracją o wolności religijnej. Był także cichym opiekunem katolików, którzy po 1945 r. znaleźli się poza wschodnią granicą naszego kraju. Dokonywał potajemnych święceń kapłanów z terenów Związku Sowieckiego oraz patronował dostarczaniu im literatury religijnej. Opiekował się także duszpasterstwem Polaków rozsianych po całym świecie.

Wspomniana już 30. rocznica śmierci Prymasa Wyszyńskiego powinna nas skłonić do ponownego gruntownego przemyślenia jego dzieła i znaczenia we wszystkich istotnych aspektach. Umożliwi to przywrócenie Stefanowi Wyszyńskiemu w pełni należnego tej postaci miejsca w polskiej tradycji oraz kulturze narodowej. Lektura materiałów z konferencji zorganizowanej przez działające przy Archidiecezji Warszawskiej Muzeum stanowić może jedną z okazji do podjęcia tego rodzaju refleksji.

+ Kazimierz kardynał Nycz  
Arcybiskup Metropolita Warszawski

# PRYMAS WYSZYŃSKI A NURTY TEOLOGICZNE Z POCZĄTKU XX WIEKU

**Próbując zrozumieć osobę prymasa Wyszyńskiego, koncentrujemy się zazwyczaj na społecznych uwarunkowaniach jego posługi, zwłaszcza na roli, jaką odegrał w powojennych dziejach narodu i służącego mu Kościoła. Widzimy w nim przede wszystkim męża stanu, którym niewątpliwie był, ale dla ludzi Kościoła jest on dziś przede wszystkim kandydatem na ołtarze. A to, z religijnego punktu widzenia, jest czymś znacznie ważniejszym niż jakakolwiek doniosła rola w życiu społecznym.**

Oba te posłannictwa nie muszą jednak, a nawet nie powinny, wzajemnie się wykluczać; powinny natomiast wzajemnie się inspirować i dopełniać. Człowiek święty – czy ten, o którego oficjalne uznanie świętości się modlimy – pełniąc funkcje społeczne, osadza je na najbardziej stabilnych fundamentach wiary; a owe doświadczenia społeczne i wierna służba narodowi także przecież mogą być drogą świętości w ramach osobistego powołania.

Analizując życie i działalność Prymasa Tysiąclecia, koncentrujemy się przede wszystkim na jego posłudze prymasowskiej. Podkreślamy jej ogromne znaczenie dla samego Kościoła, ale i dla zachowania tożsamości narodu w czasie jego powojennego zniewolenia. Wielkość człowieka nie przychodzi jednak nagle. Jest owocem wychowania, formacji intelektualnej, duchowej i społecznej, która owocuje potem w codziennych postawach. Chcąc zatem zrozumieć wielkość człowieka, trzeba poznawać korzenie jego tożsamości. Charakterystycznym zaś elementem formacji późniejszego prymasa Polski, stosunkowo rzadko podkreślanym, jest sprawa jego formacji intelektualnej.

Wiadomo, że kształcił się w Seminarium Duchownym we Włocławku, studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, odbył roczną podróż naukową po krajach zachodniej Europy<sup>1</sup>. Trzeba jednak zwrócić uwagę na pewien charakterystyczny szczegół tej jego formacji – miał on intelektualną odwagę wchodzić na nowe szlaki poszukiwań naukowych, którymi przed nim szło wtedy jeszcze niewiele. Można to zauważyć przynajmniej w trzech dziedzinach.

## Katolicka nauka społeczna

Główną sferę aktywności naukowej i dydaktycznej ks. dr. Stefana Wyszyńskiego była katolicka nauka społeczna, która w latach jego młodości była w Polsce dopiero tworzącą się dziedziną naukową. Brakowało zatem jeszcze doświadczeń i wypróbowanych wzorów dla jej popularyzacji i rozwoju oraz wystarczającej liczby specjalistów i programów nauczania

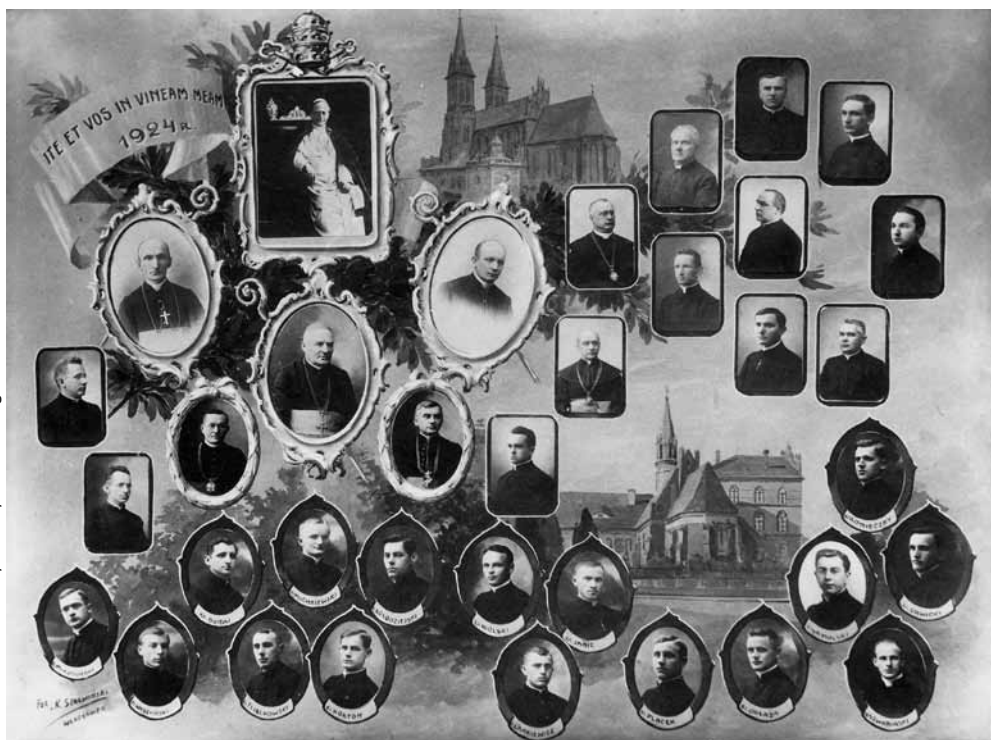
<sup>1</sup> Por. P. Nitecki, *Włocławskie dzieje ks. Stefana Wyszyńskiego 1917–1946*, Warszawa 2008.

Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego



Julianna i Stanisław Wyszyński z dziećmi, od lewej: Stanisława, Janina, Stefan i Anastazja, 1906 r.

Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego



Pamiątka święceń kapłańskich – Stefan Wyszyński (w pierwszym rzędzie u dołu drugi z lewej) z neoprezbiterami i wykładowcami seminarium we Włocławku, 3 sierpnia 1924 r.

w tym zakresie<sup>2</sup>. W seminariach polskich katolicka nauka społeczna dopiero zdobywała swoje miejsce.

W Polsce ks. dr Stefan Wyszyński należał wówczas do grona nielicznych prekursorów tej dziedziny wiedzy, do pierwszego pokolenia teologów i społeczników zajmujących się nią jako odrębną częścią nauczania kościelnego po jej wyodrębnieniu z teologii moralnej i pokonaniu metodologicznego wysiłku, zmierzającego ku ostatecznemu uformowaniu jej tożsamości. Chcąc zrozumieć doniosłą rolę ks. Wyszyńskiego w rozwoju katolickiej nauki społecznej w Polsce, należy podkreślić, że właśnie Seminarium Duchowne we Włocławku stało się podczas jego tam działalności jednym z tych miejsc, skąd promieniował nowy duch i gdzie także rodziły się podstawy tej dziedziny wiedzy w naszym kraju. Zazwyczaj w polskich seminariach duchownych nauki społeczne wykładano w wymiarze do czterech godzin tygodniowo. Tymczasem we Włocławku, gdzie np. w 1927 r. były tylko dwie godziny wykładowe tego przedmiotu, po objęciu wykładów przez ks. Wyszyńskiego liczba ta wzrosła do sześciu godzin tygodniowo.

Zakres wiedzy przekazywanej przez niego podczas wykładów był więc bardzo obszerny, uzupełniany jeszcze dodatkowo podczas zajęć w pracowni socjologicznej oraz podczas praktyk chrześcijańsko-społecznych w środowisku robotniczym Włocławka. Tam też klerycy wygłaszali, pod jego kierunkiem, referaty oraz prowadzili zebrania i dyskusje, a wszystko to składało się na bardzo nowoczesne wówczas podejście do tego przedmiotu. Profesor Czesław Strzeszewski w swej ocenie działalności ks. Wyszyńskiego pisał: „Jako profesor socjologii chrześcijańskiej Seminarium Włocławskiego reorganizuje studia społeczne, nadaje im nowoczesny charakter i zakres z uwzględnieniem nauk pomocniczych, ekonomii i socjologii. Wiąże katolicką naukę społeczną z teologią pastoralną i praktyką duszpasterską, praktyką działalności społecznej”<sup>3</sup>, co było konsekwencją tego, że „zasięg jego zainteresowań jest bardzo szeroki, od relacji między doktrynami społecznymi (katolicyzm, kapitalizm, socjalizm), poprzez zagadnienia metodologiczne [...], Akcji Katolickiej [...], aż do polityki społecznej i socjologii religii”<sup>4</sup>. Na tle większości seminariów duchownych w Polsce była to więc działalność o charakterze oryginalnym i wyjątkowym. W wykładach z tej dziedziny wiedzy w polskich seminariach duchownych ograniczano się bowiem zazwyczaj jedynie do zapoznania studentów z dwoma podstawowymi wówczas encyklikami społecznymi, zwykle zresztą bez ukazania ich głębszego tła historycznego i doktrynalnego. Funkcja wykładowcy katolickiej nauki społecznej w jego wypadku miała zatem charakter twórczy, a osobiste zainteresowania i dorobek naukowy znajdowały zapewne swoje odbicie w prowadzonych w różnych miejscach wykładach oraz posłudze kaznodziejskiej.

Obserwując aktualne w tamtym czasie wyzwania płynące ze strony świata pod adresem Kościoła, ks. Stefan Wyszyński zwracał uwagę na dwa zasadnicze wówczas zagrożenia związane z zagadnieniem ludzkiej pracy i będące między innymi owocem laicyzacji rozumianej jako próba kształtowania relacji międzyludzkich bez odniesienia do Boga i Jego prawa. Zainteresowania przyszłego prymasa koncentrowały się w związku z tym na marksizmie i kapitalizmie jako dwóch fundamentalnych zagrożeniach społecznych, które determinowały

<sup>2</sup> Por. C. Strzeszewski, *Rozwój katolickiej nauki społecznej* [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, red. M. Rechowicz, t. III, cz. 2, Lublin 1977, s. 215–264; P. Nitecki, *Zarys rozwoju katolickiej nauki społecznej w Polsce do 1989 roku*, „Społeczeństwo” 1996, nr 4, s. 703–714.

<sup>3</sup> C. Strzeszewski, *Katolicka nauka społeczna*, Lublin 1994, s. 372.

<sup>4</sup> C. Strzeszewski, *Rozwój chrześcijańskiej myśli społecznej*, s. 265.





Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Po konsekracji biskupiej na Jasnej Górze, 12 maja 1946 r.

ówczesne nauczanie Kościoła w odniesieniu do spraw życia publicznego. Oba te zagrożenia były swego rodzaju przejawami laicyzmu, wynikały bowiem z tego, że próbowano w ich ramach budować porządek społeczny nie na fundamencie prawdy, wyrażającej się w poszanowaniu wartości podstawowych, lecz posługiwano się w ich promocji tworzonymi na doraźny użytek ideologiami, wywodzącymi się z bezkrytycznego przyjęcia oświeceniowego kultu ludzkiego rozumu, mającego zastąpić odwieczne prawo wyrażające mądrość samego Boga. W konsekwencji oba te kierunki stanowiły zasadnicze elementy inspirujące powstanie i rozwój katolickiej nauki społecznej.

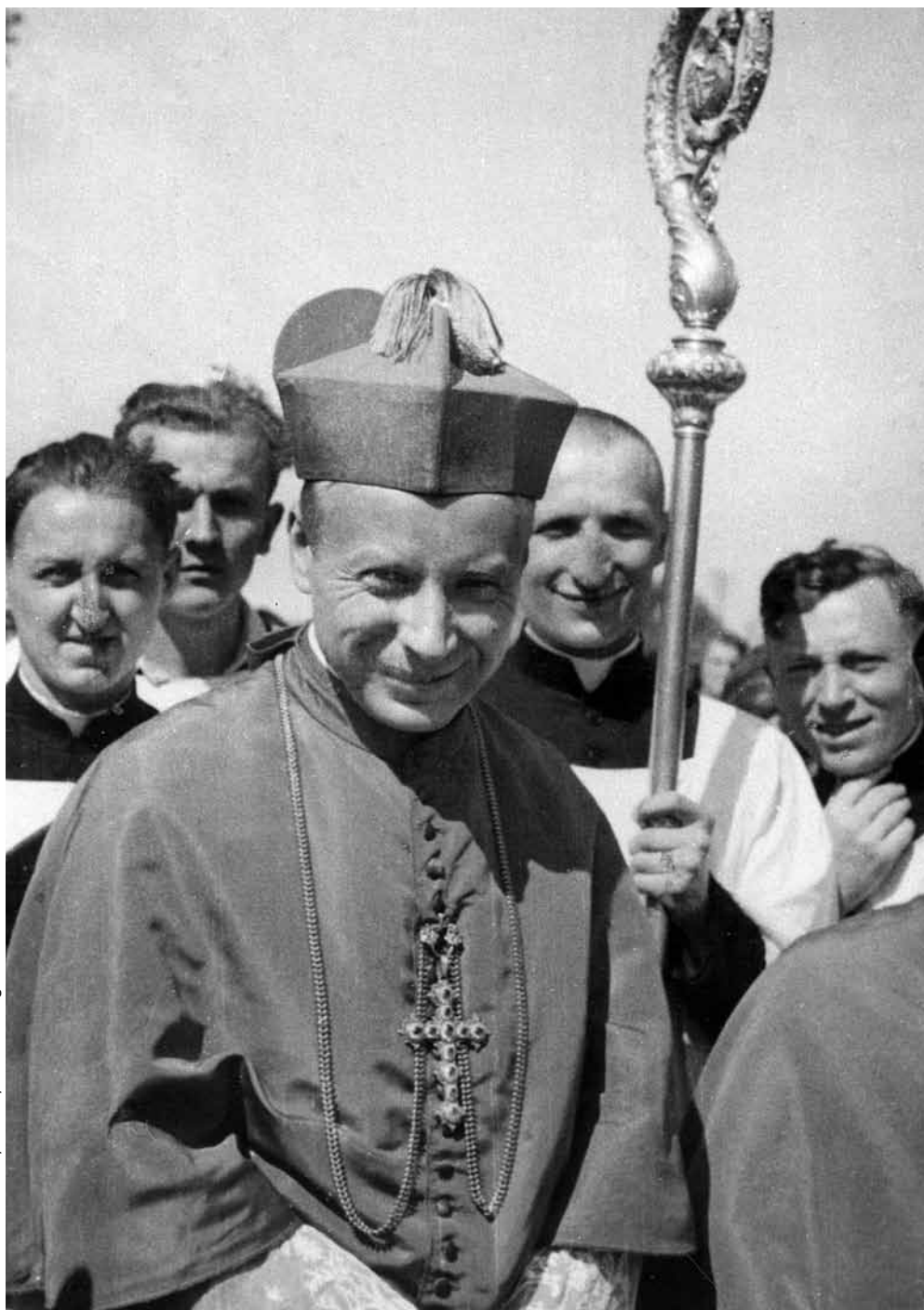
Podjęmując wysiłek rozwoju i popularyzacji zasad życia społecznego opartych na prawie Bożym, ks. Wyszyński musiał uporać się także z pewnym niezrozumieniem swego zaangażowania społecznego wśród katolików. Chodzi o świeckich, którzy obawiali się, że nadmierne opowiedzenie się po stronie sprawiedliwości społecznej, do której tak chętnie nawiązywały środowiska lewicowe, może być odczytane jako pośrednia akceptacja dla ich ideologii. Ksiądz Wyszyński w odniesieniu do tych tendencji w samym Kościele wyjaśniał: „Dwa tysiące lat upływa od chwili, gdy została ogłoszona Ewangelia, która stworzyła nowy świat, nauczyła sprawiedliwości i miłości, prawdziwej równości i demokracji; a dziś, gdy papież, biskupi i duchowieństwo nawołują do powrotu do zasad chrześcijańskich w życiu społecznym i gospodarczym, głosi się, że Kościół nawrócił się na socjalizm. Nie Kościół się nawrócił na socjalizm, ale ktokolwiek ma w swej nauce coś dobrego, szlachetniejszego – wszystko to zaczerpnął z nauki Chrystusowej. I socjalizm, choć wiele głosi błędów, wśród nich ma pewne zasady, jak sprawiedliwość, równość, które wziął od chrześcijaństwa. Chrystus jest starszy od Marksa!”<sup>5</sup>.

Takie rozumienie przez ks. Stefana Wyszyńskiego katolickiej nauki społecznej, czyli nauki związanej ściśle z duszpasterstwem, różniło się dość zasadniczo od bardziej powszechnego traktowania jej jako socjologii w klasycznym rozumieniu tego pojęcia. Socjologia bowiem – jako nauka opisowa – prezentuje przede wszystkim rzeczywistość świata, wyprowadzając z poczynionych obserwacji wnioski dotyczące także wyzwań etycznych związanych z aktualnymi trendami w życiu społecznym. Katolicka nauka społeczna natomiast, uwzględniając oczywiście dorobek socjologii, jako nauka normatywna określa przede wszystkim wskazania dotyczące chrześcijańskich podstaw życia publicznego. Ksiądz dr Stefan Wyszyński nie widział siebie jako socjologa w tradycyjnym znaczeniu i rzeczywiście tak rozumianym socjologiem nie był. Był teologiem. On sam, nawiązując do dyskusji naukowych w okresie międzywojennym na temat tożsamości katolickiej nauki społecznej, stwierdził wiele lat później, że socjologią zajmował się „tylko przejściowo, pod wpływem księdza rektora Antoniego Szymańskiego na KUL. On to – wspominał – chciał ze mnie zrobić socjologa, a ja się broniłem, chcąc pozostać przy katolickiej nauce społecznej i jej dochować wierności. Starannie rozróżniam katolicką naukę społeczną czy – jak niektórzy mówili, zwłaszcza Niemcy – katolicką etykę społeczną od socjologii”<sup>6</sup>.

Ksiądz Stefan Wyszyński jako wykładowca katolickiej nauki społecznej w Seminarium Duchownym we Włocławku odegrał ważną rolę w rozwoju tej powstającej dopiero wówczas w Polsce dyscypliny naukowej. Jego działalność w tym zakresie miała zatem charakter prekursorski, powiązanie zaś nauczania zasad społecznej doktryny Kościoła z posługą pastoralną

<sup>5</sup> S. Wyszyński, *Główne podstawy przebudowy ustroju społecznego*, Włocławek 1933, s. 10.

<sup>6</sup> S. Wyszyński, *Jak dotrzeć do człowieka* (podczas obrad socjologów religii w Ołtarzewie 23 I 1976 r.) [w:] *eadem, Nauczanie społeczne 1946–1981*, Warszawa 1990, s. 701.



Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Biskup Stefan Wyszyński w otoczeniu wiernych podczas uroczystego ingresu do katedry lubelskiej, 26 maja 1946 r.

było widzeniem tej dziedziny wiedzy w kontekście całej nauki Kościoła, przy uwzględnieniu aktualnego kontekstu społecznego, a także politycznego i ekonomicznego. Jego zaangażowanie w tę dziedzinę było także przygotowaniem do – trudnych do przewidzenia wówczas – zadań, jakie miał podjąć i tak skutecznie zrealizować w przyszłości jako prymas Polski odpowiedzialny za zachowanie tożsamości Kościoła i narodu wobec ideologii marksizmu, którą tak gruntownie poznawał i przed którą z taką determinacją przestrzegał już w okresie międzywojennym.

### **Teologia rzeczywistości ziemskich**

Oryginalność spojrzenia ks. Stefana Wyszyńskiego na ówczesne rozumienie katolickiej nauki społecznej polegała na tym, że o ile nauka ta w tamtych czasach koncentrowała się przede wszystkim na socjologii i ekonomii, polityce społecznej, historii ruchów społecznych i politycznych, on patrzył na dziedzinę, którą się zajmował, bardziej w perspektywie posłannictwa duszpasterskiego Kościoła. Traktował ją nie tyle jako wyłącznie element dziewiętnastowiecznej kwestii społecznej w aspekcie socjologicznym, ile poszukiwał także jej źródeł w teologii biblijnej i całych dziejach Kościoła.

To bardziej teologiczne i duszpasterskie niż filozoficzne i społeczne nachylenie w odniesieniu do problematyki życia publicznego widać było wyraźnie w jego publikacjach z tamtego okresu. Działalność naukową ks. dr. Stefana Wyszyńskiego w latach trzydziestych można by w związku z tym usytuować w pewnym przynajmniej zakresie w kontekście rodzącego się w tym czasie na zachodzie Europy nowego nurtu teologicznego, zwanego teologią rzeczywistości ziemskich. Być może zetknął się on już z owymi próbami „nowej teologii” podczas swej wcześniejszej podróży naukowej po krajach zachodniej Europy oraz śledząc interesującą go zachodnią literaturę z tego zakresu. Ponieważ zdawał sobie sprawę z ówczesnej kontrowersyjności tej teologii i wysuwanych wobec niej zastrzeżeń, nie podjął się – przynajmniej formalnie – bezpośrednio jej popularyzacji w Polsce. Było to niewątpliwie efektem przede wszystkim jego bezwzględnej wierności Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła, a w związku z tym intelektualnej i moralnej odporności na swoiste „nowinki teologiczne”. Problematyka ta była mu jednak niewątpliwie bliska. Można by nawet zaryzykować tezę, że na gruncie polskim ks. Wyszyńskiego traktować by należało jako swego rodzaju prekursora owej teologii rzeczywistości ziemskich. W myśleniu o sprawach obecności Kościoła w świecie bliski był o. Marie-Dominique Chenu OP. Torował drogę odnowy relacji Kościoła ze światem, oficjalnie zainicjowaną kilkadziesiąt lat później przez Sobór Watykański II. I choć raczej wątpliwe jest, by ks. Wyszyński czerpał bezpośrednią inspirację dla swej intelektualnej refleksji ze skromnego jeszcze w tamtym czasie dorobku naukowego tego teologa, to jednak dostrzegał te same co on wyzwania. Widział stopniowe załamywanie się wiary w nieograniczony postęp cywilizacyjny ludzkości, umacnianie się poświeceniowego racjonalizmu, kwestionującego zasadność religii i związanej z tym dechrystianizacji środowisk robotniczych. Dostrzegał także konieczność i możliwości ewangelizacji związanej ze wzrastającą świadomością i aktywnością laikatu katolickiego, będącego wielką szansą dla skutecznego posługiwania Kościoła.

Ojciec Chenu – teolog i historyk aktywnie zaangażowany w duszpasterstwo – koncentrował się, podobnie jak ks. Wyszyński, m.in. na intelektualnej analizie problematyki pracy. W swych analizach teologicznych posługiwał się metodą historyczno-zbawczą, wychodząc nie od Objawienia – jak wymagała tego klasyczna teologia – ale od wydarzeń społecznych i potrzeb człowieka. Następnie interpretował je w świetle teologii, narażając się tym samym na kwestionowanie swoich interpretacji przez Urząd Nauczycielski Kościoła. Ksiądz Stefan

Wyszyński za profesjonalnego teologa się nie uważał, czuł się przede wszystkim kompetentny w zakresie katolickiej etyki społecznej. I ta, najbliższa mu płaszczyzna intelektualnej refleksji nad miejscem Kościoła w świecie, była dlań z kolei niewątpliwie bardziej bezpieczna. Rodząca się wówczas i oficjalnie zaakceptowana przez Kościół w dwóch pierwszych encyklikach społecznych katolicka nauka społeczna za punkt wyjścia przyjmowała właśnie uważną obserwację świata. Jego problemy i wyzwania interpretowała w świetle wartości podstawowych zakorzenionych w Objawieniu Bożym. Dzięki temu mógł również podejmować wiele tych samych wyzwań, co teologia rzeczywistości ziemskich, ale z innej perspektywy. Jego rozumienie kwestii społecznej zakorzenione było jednak bardzo silnie w teologii, czym wyprzedzał późniejszą refleksję w tym zakresie, wyrażoną zwłaszcza w nauczaniu społecznym bł. Jana Pawła II, podkreślającego teologiczny wymiar nauczania społecznego Kościoła. „Teologia bowiem jest po to – wyjaśniał już jako prymas Polski trzydzieści lat później swoje myślenie w tym względzie – aby wnikać w rzeczywistość ziemi, czerpać z niej i przekazywać jej Bożego ducha. Myśl Boża na świecie nie ma być abstrakcją dla pięknoduchów, którzy meblowaliby swoje głowy uwzniośleniami. Nie jest po to, aby uprawiać jakąś mętną gnozę. Myśl Boża, każde słowo Boże jest po to, aby ciałem się stało”<sup>7</sup>.

### Prawo kanoniczne

Poza wykładami z katolickiej nauki społecznej ks. Stefan Wyszyński zajmował się także – zgodnie ze swym formalnym wykształceniem, ale w bardzo ograniczonym zakresie – prawem kanonicznym. W początkach XX w. był to, podobnie jak w przypadku katolickiej nauki społecznej, przedmiot stosunkowo nowy. Do wejścia w życie Kodeksu Prawa Kanonicznego w 1917 r. wykładano go bowiem tylko fragmentarycznie. W programie studiów znajdowało się w zasadzie omówienie tylko niektórych partii tej dziedziny wiedzy kościelnej, a więc normy ogólne, prawo małżeńskie, traktat o jurysdykcji i cenzurach. Wykładane zaś one były nie jako oddzielny przedmiot, lecz w ramach teologii moralnej. Ale już na przełomie XIX i XX w. w niektórych seminariach duchownych, także we Włocławku, wyodrębniano jednak prawo kanoniczne jako odrębny przedmiot. Z braku specjalistów w tej dziedzinie wykładali go jednak zwykle, podobnie jak katolicką naukę społeczną, profesorowie z innych dziedzin wiedzy. Sytuacja w odniesieniu do wykładów z prawa kanonicznego zaczęła zmieniać się radykalnie dopiero po wprowadzeniu w życie przez papieża Benedykta XV nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego, który zaczął obowiązywać w Kościele w 1918 r. Ten fragment wiedzy kościelnej stawał się stopniowo samodzielną dyscypliną naukową.

Ksiądz Stefan Wyszyński wykladał prawo kanoniczne tylko przez dwa lata (1936–1938). Jak się wydaje – bardziej z konieczności niż z wewnętrznej potrzeby. Nie pozostawił publikacji z tego zakresu, ponieważ mimo ukończonych studiów prawniczych nie czuł się prawnikiem w klasycznym rozumieniu tego pojęcia. „Jestem z wykształcenia kanonistą – mówił wiele lat później – chociaż żyję w wewnętrznej sprzeczności, jaka musi istnieć w duszy socjologa i kanonisty razem. Są to antynomie. W prawie jest coś stabilnego – w socjologii coś zawsze »in ferii«. To rzutuje na tok myślenia...”<sup>8</sup>. Czas pracy dydaktycznej jako wykładowcy prawa kanonicznego pozwalał mu na pewną weryfikację zdobytej wcześniej wiedzy.

<sup>7</sup> S. Wyszyński, *Kamienie wolać będą...* (do Prymasowskiego Komitetu Odbudowy Kościołów Warszawy, 30 IV 1967) [w:] *eadem*, *Nauczanie społeczne...*, s. 324.

<sup>8</sup> S. Wyszyński, *Ascetyka współczesnego kapłana* (przemówienie do kapłanów podczas dni skupienia, Warszawa 9 V 1968 r.), „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” 1974, s. 200.

W połączeniu z praktyką na różnych stanowiskach w sądzie kościelnym pozwoliło mu to na jeszcze lepsze zrozumienie ducha prawa kanonicznego, które z czasem miało zaowocować w praktyce duszpasterskiej.

Zainteresowanie się tymi – w pewnym sensie nowymi wówczas – dziedzinami wiedzy kościelnej świadczy bardzo wyraźnie o otwarciu się ks. Wyszyńskiego na nowe wyzwania, przed jakimi stawał wówczas Kościół, i jego twórczej aktywności w dziedzinach, które dopiero się kształtowały. Książd Wyszyński nie odegrał większej roli jako kanonista, w dziedzinie katolickiej nauki społecznej i teologii rzeczywistości ziemskich stał się jednym z najwybitniejszych i najbardziej aktywnych wówczas w Polsce znawców tej dziedziny wiedzy.

Jak widać, ks. Stefan Wyszyński budził uzasadnioną nadzieję na odegranie niemałej roli w życiu naukowym; niespełnioną z powodu wybuchu wojny i jego późniejszych losów kierujących go ku posłudze pasterskiej. Jego zdolności, odwaga intelektualna, uważne rozpoznawanie znaków czasu, wszystko to pozwalało patrzeć nań jak na dobrze zapowiadającego się pracownika nauki. Takie były też plany związane z jego osobą, kiedy próbowano zaangażować go w charakterze pracownika naukowego na KUL. W okresie międzywojennym dwukrotnie taką próbę podejmował ks. prof. Antoni Szymański, jego mistrz i przyjaciel, który zamierzał powierzyć mu katedrę etyki społecznej. Tuż po wojnie, w 1945 r., z inicjatywą taką wystąpił pierwszy powojenny rektor tej uczelni, ks. prof. Antoni Słomkowski, który w tamtym czasie myślał nawet o powierzeniu mu w przyszłości funkcji rektora. I z pewnością, gdyby inaczej potoczyły się jego losy, wspominalibyśmy go dziś jako jednego z klasyków katolickiej nauki społecznej w dzisiejszym jej rozumieniu jako nauki teologicznej. Opatrzność Boża chciała jednak inaczej i sprawiła, że zdobyta przez kard. Wyszyńskiego formacja intelektualna zaowocowała w sposób, którego nikt nie mógł w latach jego młodości zaplanować ani przewidzieć.

Fot. Stanisław K. Michalczyk  
Archiwum Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego



Rzymski kiosk, widoczne „Il Giorno” ze zdjęciem prymasa Wyszyńskiego i tytułem informującym o jego uwięzieniu 25 września 1953 r.

Plansza z wystawy „Człowiek jest drogą Kościoła” zorganizowanej przez Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego; projekt Jarosław Klaput

# GODNOŚĆ

Choćbyś  
przegrał całkowicie,  
**zbierz się, zgarnij,  
zaczynaj od nowa!**  
Spróbuj budować na tym,  
**co w tobie jest  
z Boga**

**Stefan kardynał Wyszyński**

# EWANGELIA KONTRA IDEOLOGIE

## POGLĄD KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO NA NIEKTÓRE PROBLEMY SPOŁECZNO-POLITYCZNE

**To, co składa się na prymasowski program społeczny, krystalizowało się najpierw w krytycznej refleksji wobec ideologii socjalistyczno-komunistycznej, a po wojnie – w nieuchronnej konfrontacji z panującym wtedy w Polsce systemem rządów opartym na tej ideologii. Antyreligijny, a przede wszystkim antychrześcijański komunizm wywodzący się ideowo z Rosji Sowieckiej, w zetknięciu z Kościołem katolickim zakorzenionym na ziemiach polskich, niemal wszystko – od Dekalogu począwszy, nie mówiąc już na przykład o katolickich postulatach konstytucyjnych – kwalifikował bądź to jako relikw burżuazyjnej przeszłości, bądź jako znowę przeciw jednej postępowej ideologii.**

Także osoba samego prymasa w analizach robionych przez tajne służby na użytek rządzących postrzegana była jako przykład watykańskiego zamysłu ustanawiania w Polsce Ludowej biskupami kapłanów znanych z antykomunistycznego nastawienia. Nie ma też co ukrywać, że sam Kościół – zarówno przez filozoficzno-teologiczną refleksję obnażającą antyreligijne i antyhumanistyczne założenia komunizmu, jak i już znane krwawe sposoby podporządkowywania społeczeństw, narodów i państw, których one doświadczyły – wiedział, z kim przychodzi mu się zmierzyć w nowej, pojałtańskiej rzeczywistości europejskiej. Temu właśnie nurtowi spraw społecznych i politycznych, a ściślej – ich ocenie i postawie księdza prymasa wobec osób i grup ich reprezentujących, chciałbym poświęcić swoją uwagę.

Ksiądz Wyszyński nie miał złudzeń co do tego, czym jest ideologia komunistyczna. Poznał ją teoretycznie, wnikliwie analizując współczesną sobie naukę Kościoła na temat socjalizmu i komunizmu, od encyklik Piusa XI *Quadragesimo anno* i *Divini Redemptoris* począwszy. O ile wiadomo, nigdy nie był w Rosji Sowieckiej, ale dzięki znajomości literatury sowietologicznej ani na moment nie dał się zafascynować efektami tamtejszej rewolucji, czego nie można powiedzieć o wielu świeckich intelektualistach, którzy wracali stamtąd zauroczeni „nowym ładem”. Dla niego było oczywiste, że już socjalizm – owa wylęgarnia komunizmu, zdobywający mimo wszystko przyczółki w Polsce międzywojennej – dąży do tego, aby ograniczać publiczne prawa Kościoła, odsuwać go od wpływu na życie państwowe, gospodarcze i społeczne. Przyjmując za jeden ze swoich kanonów własność wspólną, socjalizm widział niemal kwintesencję zła w bronionej przez Kościół własności prywatnej. Dominacja państwa, ewidentna w tym ustroju, prowadzi nieuchronnie do zakwestionowania praw wypływających z samej natury człowieka i do wprowadzania pomysłu gospodarki kolektywistycznej. Mit



o bezwzględnej równości wszystkich, wyrażony później w leninowskiej formule, że każda kucharka może rządzić państwem, sąsiadował ze złudną socjalistyczną nadzieją, że w tym ustroju zostaną zlikwidowane wszystkie bolączki społeczne. Na płaszczyźnie wychowawczej socjalizm – jak pisał ks. Wyszyński – odbija na sobie całego ducha marksizmu: antyreligijność, niechęć do moralności katolickiej, antyklerykalizm, antypaństwowość, antynarodowość. „Młody robotnik, wychowany w domu i w szkole po katolicku, pod wpływem lektury socjalistycznej, kontaktu z socjalistami i z socjalistycznymi organizacjami – przestaje być katolikiem”<sup>1</sup>. Ksiądz Wyszyński już przed wojną wyczulony był na wszelkie formy obecności komunizmu w Polsce, a tym samym zagrożenia, jakie stanowił on dla ludzi, państwa i Kościoła. Dał temu wyraz w recenzji książki przedstawiającej historię Komunistycznej Partii Polski: „Przesuwa się przed oczyma mnóstwo nazwisk ludzi współczesnych, zaangażowanych w pracy wyrotowej, ich wędrówki z partii socjalistycznej do komunistycznej, a wreszcie do Bolszewii, ich walka z powstającym państwem Polskim, szkodliwe machinacje przeciwko przyłączeniu różnych części kraju do Macierzy, ofiarne rozdawnictwo ziem polskich na rzecz państw ościennych, a zwłaszcza brzydka rola w czasie najazdu bolszewickiego – to wszystko budzi odrazę do ponurego dzieła polskich komunistów”<sup>2</sup>.

Dlatego też przy bezpośrednim zderzeniu z powojennymi polskimi komunistami nie miał złudzeń: „Nie brak w partii strasznej hołoty; niektórzy z tych ludzi służyli hitleryzmowi, dziś ratują się pod osłoną partii. Wielu z nich nie zna Marksa i nigdy go nie zrozumie, gdyż »nie wierzą w Marksa« i brak im inteligencji koniecznej do tego, by zrozumieć tego kabalistę ekonomicznego”<sup>3</sup>. I nie żywił złudzeń co do zamiarów ideologii: „Do programu walki o socjalizm w Polsce należy bezwzględnie i walka z Kościołem”<sup>4</sup>.

Niemal pół wieku później tak oceniał efekty ich rządów w Polsce: „Błędem naszych braci, którzy wzięli odpowiedzialność za współczesny okres życia Polski, było to, że usiłowali rozdzielić świat Boży i świat ludzki, jak gdyby chcieli powiedzieć: my sobie sami poradzimy, nam nie potrzeba zabobonów religii, my jesteśmy ludźmi postępowymi, my opanujemy ziemię techniką i ludzką mądrością. A tymczasem doświadczenie uczy czego innego: »Jeśli Pan nie zbuduje domu, daremnie trują się ci, którzy go budują«”<sup>5</sup>.

Na pozór ten „reakcjonista” i krytyk socjalizmu dostrzegał też w socjalizmie elementy pozytywne i zbieżne z katolicką doktryną społeczną. Uważał, że wszystko, co w programie socjalizmu, powstałego przeciw w środowisku chrześcijańskim, można było określić jako uczciwe – poczucie sprawiedliwości społecznej, równości, pewną wrażliwość na potrzeby ludzkie – zaczerpnięte było stamtąd<sup>6</sup>.

Potrafił dostrzec wartościowe elementy polityki społecznej także i po wojnie, wyłowić je z ogromu bezprawia opatrzonego przymiotnikiem „socjalistyczne”, oddzielić od swoich

<sup>1</sup> S. Wyszyński, *O młodym robotniku polskim. Przebudowa KZMM*, „Ateneum Kapłańskie” 1939, nr 42, s. 501.

<sup>2</sup> Ks. S.W., [rec.], J.A. Reguła, *Historia Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów*, Warszawa 1934; „Ateneum Kapłańskie” 1936, nr 37, s. 98.

<sup>3</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria... Zapiski z lat 1948–1949 i 1952–1953*, Warszawa 2007, s. 327 (zapis z 16 X 1952 r.).

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 198 (zapis z 6 VI 1952 r.).

<sup>5</sup> S. Wyszyński, *Najważniejszą wartością na świecie jest człowiek [w:] Kościół w służbie Narodu*, Rzym 1981, s. 89.

<sup>6</sup> Por. [S. Wyszyński] ks. dr S.W., *Z powodu odezwy Kard. Prymasa [A. Hłonda] w sprawie przesilenia gospodarczego*, „Ateneum Kapłańskie” 1932, nr 29, s. 54.

i społecznych krzywd pod tym hasłem wymyślonych i zrealizowanych. „Cokolwiek przyniesie przyszłość, trzeba pamiętać, że cały szereg tzw. zdobywczy społecznych ma charakter stałych zdobywcy. Do nich zaliczam przejście na własność społeczną ciężkiego przemysłu i wielkiej własności rolnej”<sup>7</sup>. I nie był to wcale ukłon pod adresem nowego ustroju, jakiego dopatrywano się w takiej ocenie. Nie lewicowa, ale ewangeliczna wrażliwość dyktowała takie słowa: „Polskę można podzielić na chorych z przejedzenia i takąż samą liczbę chorych z głodu... nie czekajcie, aż biedni, nieuposażeni, sami wezmą to, co uważacie za własne, a co jest własnością społeczną”. Tego nie mówił komunista. Tak do ziemian kujawskich w latach trzydziestych, podczas rekolekcji, mówił ks. Stefan Wyszyński. I uzasadniał: „Powinniście dzielić się chlebem nie ze strachu przed głodnymi, ale dlatego że tak nakazuje Ewangelia”<sup>8</sup>.

On, któremu i wcześniej, i później zarzucano, że szkodzi polskiej racji stanu, zachęcał redaktorów pism katolickich „do pisania o odbudowie Warszawy, o prawach Polski do Ziemi Zachodnich, o rozbudowie i zagospodarowywaniu tych ziem, o aktualnych hasłach gospodarczych; należy przeglądać prasę polityczną, wyłaniać z niej pozytywne wartości dla Narodu i rozprowadzać je w prasie katolickiej. Nie brak bowiem we współczesnej przebudowie społeczno-gospodarczej elementów dodatnich; wprawdzie nie musimy podzielać taktyki Rządu, który przemocą narzuca światopogląd materialistyczny, ale musimy uznać pozytywny wkład w odbudowę kraju”<sup>9</sup>.

Ten „wróg systemu” zapewniał, że „Katolicy polscy w każdych warunkach, nawet niekorzystnych dla komunistów, nie podniosą przeciwko nim ręki. Katolicy uszanują dokonaną ewolucję społeczną, chociaż będą się starali o pogłębienie ideologiczne jej podstaw”<sup>10</sup>.

A po trzydziestu paru latach doświadczeń z polskim komunizmem, w momencie, kiedy już niemal nikt nie bronił tej ideologii i ustroju, mówił: „Sami wiecie, że przemiany polityczno-społeczne ujawniły mnóstwo braków natury moralnej, obyczajowej, które godzą w Naród polski i deformują go. Wielu ludziom wydaje się, że to tylko ustrój jest winien. Jaki on jest, taki jest, ale przecież nie zmusza on ludzi, aby kradli, oszukiwali, aby czynili tak ogromne nadużycia. To już jest – że tak powiem – »inicjatywa prywatna« tych, którzy czują się bezkarni, bo są »politycznie ubezpieczeni«”<sup>11</sup>. Czy jednak ktokolwiek odważyłby się posądzić księdza prymasa o sławienie uroków ustroju PRL?

Każda sytuacja, w której stawką było dobro kraju, państwa, niejako zawieszala u księdza prymasa bądź zupełnie odsuwała na bok krzywdy czy odczucia osobiste. Tak było w 1956 r., kiedy to pod presją ludu Warszawy domagającego się powrotu prymasa wysłannicy Gomułki nakłaniali go do jak najszybszego powrotu do stolicy. Wszystkie warunki, zresztą przyjęte niemal bez dyskusji, dotyczyły sprawiedliwości wobec Kościoła i innych ludzi; żaden – jego samego. Nawet, co musiało być niezwykłą ofiarą, Jasna Góra ustąpiła pierwszeństwa uspokajającemu powrotowi do stolicy... Potrafił, chociaż prawdopodobnie tylko ten jeden raz – w 1957 r. – pójść na wybory, okazując kredyt zaufania nowej-starej władzy. Wśród wszelkiej maści zarzutów stawianych przez władze partyjne, albo za ich pozwoleniem wymyślanych,

<sup>7</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria...*, s. 327 (zapis z 16 X 1952 r.).

<sup>8</sup> Ustna relacja ks. prof. Józefa Iwanickiego. Cyt. za: J. Bagrowicz, *Ksiądz Stefan Wyszyński jako redaktor naczelny „Ateneum Kapłańskiego”*, Łódzkie Studia Teologiczne 1994, t. 3, s. 307.

<sup>9</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria...*, s. 303 (zapis z 22 IX 1952 r.).

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 327 (zapis z 16 X 1952 r.).

<sup>11</sup> S. Wyszyński, *Wszystko postawiłem na Maryję* (przemówienie podczas oplatka TP KUL, Warszawa, 28 XII 1980) [w:] *Kościół w służbie...*, s. 159.



Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Biskup lubelski Stefan Wyszyński

jednego nie odważono się sformułować – że gdziekolwiek poza ojczyzną albo dla niepolskich mediów powiedział coś krytycznego, nawet najbardziej oczywistego... Tocząc nieustępliwą walkę o prawa dla wszystkich żyjących na ziemi ojczystej, sam nie wykluczając męczeństwa dla słusznej sprawy wolności Kościoła i ojczyzny, podejmując polemikę w obronie powstańczych zrywów nawet z (wtedy jeszcze bliskimi sobie) intelektualistami katolickimi, potrafił jednocześnie podjąć, nawet kontestowaną przez biskupów, decyzję wycofania listu Episkopatu Polski – jak po wypadkach grudniowych na Wybrzeżu w 1970 r. – aby nie zogniać sytuacji.

W odróżnieniu od wielu katolickich intelektualistów świeckich, którzy tak jak i on wywodzili się z „Odrodzenia”, nie wpadał w kompleksy wobec komunizmu. Już po pierwszym roku powojennych doświadczeń Stanisław Stomma wystąpił z pesymistycznym artykułem<sup>12</sup>. Przewidując podbój Europy przez socjalizm, uważał, że społeczna nauka Kościoła, będąca propozycją kompromisu społecznego, nie stanowi już atrakcyjnego projektu, a w warunkach socjalizmu wręcz traci rację bytu. Przewidując zwycięstwo komunistów w Polsce, Stomma obawiał się konfrontacji z nimi w kwestii zagadnień społeczno-ustrojowych.

Sześć lat później – kiedy już nie wyobraźnia, lecz doświadczenie weryfikowało słowa – prymas pisał: „I dziś [Kościół] nie zdumieje się, choćby ujrzał, że świat jest komunistyczny. Wyjdzie z tym samym spokojem Oracza siał ziarno swoje. I dlatego Kościół polski ze spokojem wielkim staje wobec komunistycznej rzeczywistości, bez lęku, że musi współistnieć z tą rzeczywistością”. I jakby po latach odpowiadając na obawy Stommy co do wartości nauki katolickiej w konfrontacji z komunizmem, mówił na spotkaniu z redakcją „Tygodnika Powszechnego”: „Kościół układa swój stosunek do państwa, do każdego państwa, na podstawie swych założeń filozoficzno-prawnych, dogmatycznych, społecznych, narodowych”<sup>13</sup>.

Swoim bądź co bądź przeciwnikom ideowym w osobach kolejnych pierwszych sekretarzy KC PZPR – Władysławowi Gomułce i Edwardowi Gierkowi – nie przypisywał zaszłości poprzedników. W okresie największego ataku na siebie za *Orędzie* potrafił zdobyć się na podziękowanie Gomułce za to, że ten odsuwał zarzuty prasy polskiej, jakoby biskupi podawali w wątpliwość zachodnie granice Polski. Stosunek do Gierka, po pamiętnym kazaniu prymasa na Jasnej Górze 26 sierpnia 1980 r., kiedy trwał strajk na Wybrzeżu, stał się w odbiorze społecznym przyczyną chwilowego zamieszania. Według oceny bp. Ignacego Tokarczuka „przemówienie pozostało w odczuciu wszystkich, delikatnie mówiąc, niezrozumiałe, było wezwaniem do kapitulacji, a tego po tak wspaniałym Prymasie społeczeństwo się nie spodziewało. Nastąpiło rozgoryczenie i chwilowa dezorientacja”<sup>14</sup>. Potem wyjaśniło się, że tuż przed wyjazdem do Częstochowy doszło do spotkania, w czasie którego Gierek przedstawił rozpaczliwą sytuację kraju i prawie ze łzami w oczach błagał o ratunek. Wpłynęło to na ton i kształt jasnogórskiego kazania. Podczas kolejnego spotkania Rady Głównej Episkopatu kard. Wyszyński był pełen bólu i cierpienia, gdyż zdawał sobie sprawę, w jaki sposób udało się Gierkowi i służbom specjalnym zmanipulować jego wystąpienie<sup>15</sup>. Dzisiaj jednak wiemy też, że powściągliwość prymasa była uzasadniona, skoro niedawno odtajnione materiały MON zaświadczają, że w tym samym dniu ku polskiemu Wybrzeżu zostały skierowane dwa

<sup>12</sup> S. Stomma, *Maksymalne i minimalne tendencje społeczne katolików*, „Znak” 1946, nr 3, s. 257–275.

<sup>13</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria...*, s. 325 (zapis z 16 X 1952 r.).

<sup>14</sup> I. Tokarczuk, *W służbie Kościoła i Narodu*, Marki 1997, s. 37.

<sup>15</sup> Por. *ibidem*, s. 38.

rosyjskie okręty wojenne. Jeśli prymas nie wiedział tego, to z całą pewnością miał dar realistyczny czy – jak kto woli – proroczego widzenia.

Oczywiście, społeczne nauczanie i nastawienie prymasa Wyszyńskiego nie ograniczało się do polemik, ocen i kontrowersji z marksizmem i jego rządzącymi ideologami. Sytuacja konfrontacji między Kościołem a marksizmem nie dawała co prawda szans na tworzenie, a tym bardziej promowanie katolickich programów społecznych, pozostawało jednak duszpasterstwo, zwyczajne, a jednocześnie przez swój kontekst historyczny – nadzwyczajne. Tę pozorną sprzeczność widać najbardziej w odniesieniu do treści składowych Jasnogórskich Ślubów Narodu. Treściowo nie była to przecież żadna rewolucyjna nowość, lecz – chciałoby się powiedzieć – normalne sformułowanie zadań Kościoła, odwiecznych pod każdą szerokością geograficzną. Jednak przez swój kontekst miejsca i czasu, sformułowane jako zadanie tu i teraz, w obliczu konfrontacji nie tylko Kościoła, ale i społeczeństwa, a nawet – bez przesady – ludzkości, z ekspansywnym systemem próbującym budować nową cywilizację na gruzach przeszłości, wezwania postawione przed społeczeństwem polskim i Kościołem nabrały cech programowego manifestu. Jeżeli jeszcze dodać do tego – również programową, chociaż w innym zupełnie znaczeniu – podejrzliwość wobec wszelkich sformułowań choćby tylko zatracających o prerogatywy państwa ideologicznego, to trudno się dziwić, że niemal od pierwszych chwil program Wielkiej Nowenny stał się obiektem podejrzeń, od cenzury i tajnych służb począwszy, a na rządzie skończywszy. Prawdopodobnie nie mieściło się im w głowie, że może istnieć tylko jedna warstwa znaczeniowa przygotowania do tysiąclecia chrztu Polski – odnowa duchowa. Dominacja państwa nie dopuszczała ewentualności, że może istnieć jakiś inny ośrodek oddziaływania na postawy społeczne. Tak jak chyba przekraczało wyobraźnię ideologów, że królestwo Chrystusa naprawdę nie jest z tego świata i może istnieć nawet w systemie socjalistycznym.

Z drugiej strony trzeba powiedzieć, że konsekwentnie przeżywane Śluby Jasnogórskie praktycznie odbierały państwu monopol na kształtowanie postaw społeczeństwa. Polska żyjąca według modelu Chrystusowego na wszystkich płaszczyznach, od osobistej po społeczną i narodową, czyniła zbyteczną całą ideologię. W marksizmie głoszone schyłek rodziny i „ułatwiano” życie małżeństwom doświadczającym kryzysów, a Kościół głosił świętość i nierozzerwalność małżeństwa i rodzinę Bogiem silną. Będziemy stać na straży każdego poczętego życia – to przecież wyzwanie wobec proaborcyjnego prawodawstwa i groźby przeludnienia Polski (co stało się pewnego rodzaju obsesją Gomułki wobec kardynała). Będziemy strzec prawa Bożego – to groźba podważenia autorytetu władzy. Chcemy wychować młode pokolenie w duchu chrześcijańskim – to odebrać monopol wychowania.

Nie potrafiono dostrzec, że w tym programie – po prostu religijnym – kryje się w gruncie rzeczy ta sama tęsknota, wspólna wszystkim myślącym i odpowiedzialnym za jakąkolwiek wspólnotę ludziom – aby społeczność była dojrzała na miarę swojego człowieczeństwa. Nie potrafiono dostrzec, że celem, który tylko z punktu widzenia użyteczności społecznej powinno się przyjmować z otwartymi ramionami, było – i to też tekst Ślubów – aby dzieci narodu (zauważmy – nie tylko ochrzczone!) żyły w miłości, sprawiedliwości, zgodzie, pokoju, aby nie było głodnych, bezdomnych, płaczących. Nie potrafiono dostrzec, że Śluby wypowiadały walkę wadom społecznym będącym plagą ponadustrojową – lenistwu, pijaństwu, marnotrawstwu. Toć przecież marnotrawstwo, w okresie stalinowskiej czujności, było jedną z najbardziej ściganych antysocjalistycznych wad.

Prymasa stać było na pośrednie przyznanie, że jeszcze tyle jest w kraju do zrobienia; tamci woleli fikcję, aby tylko w niczym nie sprzyjać programowi chrześcijańskiemu. Dla prymasa

było oczywiste, że opierając się na Ewangelii, można opracować cały system służby ludziom, nawet gospodarczy<sup>16</sup>; dla ideologów niedopuszczalne było nawet pozwolenie na wystąpienie prymasa w Polskim Radiu w obliczu kłęski żywiłowej.

Nic dziwnego, że u końca realizacji tego programu negacji pozostawało już tylko wydać komendę: „Sztandar wyprowadzić”. Co zresztą inicjator programu Ślubów przewidział, czy może proroczko zakładał w czasach (po Październiku '56), kiedy niedościgłym marzeniem był tylko socjalizm z ludzką twarzą. Najbliższy współpracownik Prymasa Tysiąclecia, abp Bronisław Dąbrowski, w swoim przemówieniu wygłoszonym na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, przypomniał jego słowa z 1957 r. ze spotkania z księżmi warszawskimi: „Dziewięć lat przygotowanie do Milenium winno całą Polskę przeobrazić wewnętrznie. Los komunizmu rozstrzygnie się w Polsce. Jak Polska się uchrześcijani, stanie się wielką siłą moralną, komunizm sam przez się upadnie. Losy komunizmu rozstrzygną się nie w Rosji, lecz w Polsce, przez jej katolicyzm. Polska pokaże całemu światu, jak się brać do komunizmu, i cały świat będzie jej wdzięczny za to”<sup>17</sup>. Wszystko się spełniło, no, może prócz wdzięczności i dumy samych Polaków.

O ile trudno było spodziewać się, że w realizacji celu takiego programu, nawet nieświadomie, chcieliby współpracować marksiści, o tyle może bardziej chętni będą ci najbardziej wykształceni i świadomi katolicy; i nieaprobujący ustroju niekatolicy.

Bardzo krytycznie pisał już przed wojną ks. Wyszyński o postawie i roli inteligencji polskiej, która wychowywana przez uniwersytety lansujące liberalizm, nie chcąc nawet poznać katolickiej nauki społecznej, trwała w przekonaniu, że Kościół właściwie nie ma nic do powiedzenia w dziedzinie gospodarczej<sup>18</sup>. Chyba pewnego rodzaju gorycz dyktowała mu słowa, że ulega ona wpływom komunizmu, mimo iż nie bieda materialna pcha ją do tego<sup>19</sup>. A przecież „lekcja bolszewizmu jest również ostrzeżeniem dla naszej inteligencji, tak obojętnej dla spraw katolickich, tak opieszalej we współpracy z Kościołem. Może przedstawienie jej grozy płynącej z Bolszewii nauczy ją więcej ufać Bogu niż sobie”<sup>20</sup>. Okazywało się jednak, że niektórzy z lekcji bolszewizmu wyciągali całkiem odmienne wnioski. Wyszyński zwracał uwagę na ludzi z elit kultury i polityki, którzy nie kryli prosovietkich sympatii, a niektórzy już wtedy chcieli, aby w Polsce nastął komunizm<sup>21</sup>. Złowieszczo, ale – jak pokazała powojenna rzeczywistość – wręcz wizjonersko ks. Wyszyński pisał w 1939 r., że sympatia, a nawet

<sup>16</sup> Por. *Przemówienie podczas „opłatka” dla młodzieży akademickiej*, Warszawa, 21 XII 1980 w: *Kościół w służbie...*, s. 126.

<sup>17</sup> B. Dąbrowski, *Przemówienie podczas wręczenia doktoratu honoris causa na KUL*, „Pismo Okólne” 1990, nr 44, s. 8; „Przegląd Uniwersytecki” 2 (1990), nr 6, s. 9.

<sup>18</sup> S. Wyszyński, *Inteligencja w przedniej straży komunizmu*, Katowice 1939, s. 138.

<sup>19</sup> Por. S. Wyszyński, „*O młodym robotniku polskim*”..., s. 501.

<sup>20</sup> S. Wyszyński, *Nowe metody walki religijnej w Rosji Sowieckiej*, „Ateneum Kapłańskie” 1933, z. 31, s. 164.

<sup>21</sup> Por. S. Wyszyński, *Inteligencja w przedniej straży...*, s. 42–43. Zob. przypis 57 z art. w „Ateneum Kapłańskim”: „Niedostatek z tam wymienionych, w okresie powojennym z pełnym oddaniem (niektórzy do czasu) służyli komunizmowi, np. Julian Tuwim, Władysław Broniewski, Wanda Wasilewska, Anna Kowalska, Leon Kruczkowski, Karol Kuryluk, Jerzy Lec, Wincenty Rzymowski. Najbardziej tragiczną postacią był Henryk Dembiński, który z katolickiego »Odrodzenia«, organizacji, z którą w czasach studenckich był związany ks. Wyszyński, przeszedł do związku komunistów, a w 1941 r. został zastrzelony przez Armię Czerwoną”.



Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Prymas podczas internowania w Komańczy – 1956 r.

wsparcie akcji komunistycznych przez pewne koła ówczesnej polskiej inteligencji obliczone jest na zapewnienie sobie „łaski w chwili, gdy nieuchronny »los« podda je władztwu ustroju komunistycznego”<sup>22</sup>.

Można przypuszczać, że powojenne potwierdzenie swoich diagnoz o intelektualistach katolickich skłoniło prymasa do znanej publicznej wypowiedzi w warszawskim kościele św. Anny w 1952 r., że wcześniej Polska właściwie nie miała katolickiej inteligencji, a sfery wykształcone ulegały relatywizmowi umysłowemu i moralnemu. Szczególnie w chwilach przełomowych inteligencja zniknęła z pola walki o ideał katolicki<sup>23</sup>. Za wiele u nas „Nikodemów”, a za mało gotowych, by z Chrystusem dźwigać ciężar dnia. Przykłady, zwłaszcza ze współczesności, są rażące<sup>24</sup>. Może najbardziej smutną postacią ilustrującą taką postawę był Jan Dobraczyński, autor, nota bene, *Listów Nikodema*, który w okresie przedwojennym należał do działaczy katolickich zwalczających komunizm w środowisku intelektualistów, a po wojnie przystał do grupy PAX, i – co może najsmutniejsze – jako przewodniczący PRON firmował stan wojenny.

A nawet ci inteligenci, którzy uważali się za niezależnych, a przynajmniej krytycznych wobec systemu, w działalności prymasa i, szerzej, całego Kościoła w Polsce widzieli za ledwie ciemnotę, fanatyzm, zabobon i na równi stawiali „nieprawdopodobne rozwydrzenie Kościoła” (czyli obchody milenijne) i „niebywałą głupotę i niezręczność strony przeciwnej” (czyli kontrakcje państwowe)<sup>25</sup>.

Na tym tle warto też zastanowić się nad wymową wypowiedzi tych intelektualistów katolickich i duchownych z kręgu „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, którzy po latach przyznali, że do programu milenijnego nie przyłożyli ręki, gdyż był dla nich za trudny albo go wręcz nie znali<sup>26</sup>.

Nie była sprzymierzeńcem prymasa ta grupa, która jego postawie zawdzięczała w gruncie rzeczy swoje istnienie, a z całą pewnością – w porównaniu z innymi krajami obozu – relatywnie dużą swobodę działania. Opozycja. Nie zaczęła się – jak chcieliby niektórzy – w 1964 r. czy w 1976 r., *ex nihilo*. Gdyby nie postawa Kościoła, którego sama obecność była codzienną opozycją wobec komunizmu w poprzednich przeszło trzydziestu latach, gdyby nie codzienna działalność duszpasterska Kościoła, który każdą modlitwą, każdym sposobem nauczania stawiał tamę ideologii materializmu, gdyby nie wiara prostego ludu, który być może nie miał tyle do stracenia, co intelektualiści, ale przede wszystkim wiedział swoje i nie dawał się uwieść obcej ideologii – w Polsce długo nie powstałaby prawdopodobnie żadna opozycja; także ta, która wcale nie była przeciw marksizmowi, lecz chciała, żeby tylko miał on bardziej ludzką twarz. Toteż nic dziwnego, że w okresie Marca ’68, kiedy gorączkowo pytano: a co Kościół wobec tego, co się dzieje? – prymas zapisał pod datą 18 marca 1968 r.: „Obecna sytuacja wygląda inaczej od strony społecznej niż dawniej. Dotychczas jedynym »oponentem«, niezadowolonym z ustroju, był Episkopat *vel* »część Episkopatu« lub »jego kierownictwo«. Bo tylko Episkopat mówił Rządowi i Partii prawdę, wszyscy inni ich oszcządzali. Później przyszło

<sup>22</sup> S. Wyszyński, *Inteligencja w przedniej straży...*, s. 50.

<sup>23</sup> A. Micewski, *Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu*, Paryż 1982, s. 94.

<sup>24</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria...*, s. 117 (zapis z 23 III 1952 r.).

<sup>25</sup> Por. wymianę listów między Zygmuntem Mycielskim a Jarosławem Iwaszkiewiczem. Z. Mycielski, *Dziennik 1960–1969*, s. 444–449.

<sup>26</sup> Por. wypowiedzi np. ks. Adama Bonieckiego i Haliny Bortnowskiej w dyskusji nad dziedzictwem prymasa – *Strażnik tradycji czy wizjoner?*, „Znak” 2001, nr 555, s. 104, 106.



»33« (14 III 64), później literaci, a obecnie młodzież<sup>27</sup>. O tej chronologii i zależności starano się nie pamiętać, a nawet odwracano jej kolejność, co zrobił choćby Adam Michnik, który uważał, że najpierw zbuntowała się w 1964 r. inteligencja twórcza, a dopiero w 1966 r. swoją opozycyjność i odwagę demonstrowania własnej odmienności ukazał Kościół<sup>28</sup>.

Dopiero niedługo przed śmiercią prymas zakosztował trochę sprawiedliwej oceny od opozycji. „W tej chwili uznaje się, że Kościół przez trzydzieści sześć lat – jak czytałem jeszcze dziś rano w prasie zagranicznej – walczył sam o prawa człowieka i Narodu i ma swoje wielkie zasługi. Są ludzie, którzy chcieliby te zasługi zapisać na swoje konto. I wcale nam nie idzie o to, kto będzie je sobie przypisywał, byleby tylko rozumiał sytuację. To jest najważniejsze<sup>29</sup>. Ale dostrzegał też prymas, że „wzrastające zaufanie warstw robotniczych do Kościoła nie podoba się ludziom, którzy chcieli w tym środowisku założyć własną domenę – że tak powiem – okopy do walki z rzeczywistością, która jak wiemy, musi osiągnąć punkt dojrzałości, zanim się zmieni<sup>30</sup>. Rezerwa prymasa brała się zarówno z radykalizmu KOR, jak i świadomości, że niektórzy jej liderzy wyszli z kręgów rządowych, byli opozycyjnymi neofitami, ludźmi uformowanymi przez tradycje ateistyczne, a także zaangażowanymi w środowisko masonskie. A co do tego, kto jest wrogiem Kościoła, miał ksiądz prymas już od dawna szerszy ogląd. „Kościół polski ma swoich wrogów – nie tylko w komunizmie, ale i masonerii. i w pogańskim kapitalizmie. Dowodem – taktyka prasy zagranicznej. Plekroć stosunki między Kościołem a rządem w Polsce się zaogniały – zagraniczna prasa masonska nie szczędziła nam pochwał. [...] Masoneria zamierza rozprawić się i z komunizmem, i z Kościołem. Woli więc, że przed tą rozprawą z komunizmem Kościół będzie zniszczony przez komunistów. Trzeba i tę siłę brać pod uwagę, gdy myśli się o sytuacji w Polsce. Masoneria polska przyczaiła się, ale cichutko podjudza komunistów przeciwko Kościołowi, a duchowieństwo przeciwko rządowi. To masoneria najwięcej mówi o palmie męczeństwa dla Kościoła polskiego<sup>31</sup>.

Lewicowy nurt opozycji, tzw. lewica laicka, nie ukrywał swojego krytycznego stosunku do wielu aspektów działalności Kościoła. Chociaż czołowi działacze KOR, zdając sobie sprawę z ogromnego wpływu Kościoła na społeczeństwo, starali się wypracować formułę porozumienia z duchowieństwem oraz z katolikami świeckimi, to równoległe z tymi próbami zbliżenia w lewicowym nurcie opozycji utrzymywały się w dalszym ciągu silne nastroje antyklerykalne. Brutalnym wręcz wyrazem takiej postawy, rzekomo płynącej z obaw o nietolerancję religijną, było nazwanie kardynała Wyszyńskiego „ajatollahem” przez Jana Walca w jednym z „Biuletynów Informacyjnych KOR” w 1979 r. Ten wybrzyk spowodował zresztą konflikt w łonie redakcji<sup>32</sup>. O sile uprzedzeń tego nurtu opozycji świadczy także wypowiedź Konstantego Geberta, już z okresu stanu wojennego, który za największe niebezpieczeństwo

<sup>27</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie 1967–1968*, Warszawa 1998, s. 143. Utrwaliła się nazwa: „List 34”.

<sup>28</sup> Por. A. Michnik, *Między panem a plebanem*, Kraków 1995, s. 193.

<sup>29</sup> S. Wyszyński, *Kościół w Polsce nie ma zwyczaju opuszczać Narodu* [w:] *Kościół w służbie...*, s. 138.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 140.

<sup>31</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria...*, s. 326 (zapis z 16 X 1952 r.).

<sup>32</sup> Por. A. Dudek, *Kościół i opozycja demokratyczna w Polsce (1976–1989)* [w:] *Kościół katolicki wczoraj i dziś*, praca zbior., red. M. Drzonek, K. Kowalczyk, J. Mieczkowski, G. Wejman, Szczecin 1998, s. 76.

uznawał możliwość wyzwolenia społeczeństwa z niewoli stanu wojennego poprzez działalność Kościoła katolickiego<sup>33</sup>.

Jeszcze w latach trzydziestych, kiedy pojęcie dialogu – a tym bardziej szukania płaszczyzn współdziałania – z socjalistami czy komunistami nie było w Polsce nawet teoretyczną wizją, ks. Wyszyński przestrzegał przed pokusami „uchrześcijaniania” socjalizmu, przyrównując je dość drastycznie do prób „nawracania Judasza”, a powołane w ich ramach organizacje katolickich czy chrześcijańskich socjalistów, pisma katolicko-socjalistyczne – jego zdaniem – zwykle kończyły się „nawróceniem” na komunizm samych inicjatorów. Odwoływał się w tej sprawie do wskazań Piusa XI, który w *Quadragesimo anno* ostrzegał, że socjalizm, mimo taktycznych zmian, zachował nadal sprzeczny z nauką chrześcijańską pogląd na społeczeństwo i na społeczną naturę człowieka<sup>34</sup>. „Dlatego – pisał papież – sprzecznymi pojęciami są określenia: socjalizm religijny, socjalizm chrześcijański; nie można być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą”<sup>35</sup>. Jeszcze bardziej negatywnie aniżeli w stosunku do socjalizmu odniósł się ks. Wyszyński do wszelkich pomysłów i prób „chrzczenia” komunizmu. Prócz wszystkich już wyłożonych racji podkreślił, że zmiany taktyki stale stosowane przez komunizm w walce z religią nawet nie upoważniają do dyskusji na temat stosunku katolicyzmu do komunizmu. Byłoby złudzeniem uważać, że wraz z tym zmieniła się doktryna i cele komunizmu. Przeciwnie. Zmiana taktyki polega między innymi na tym, że – zgodnie z metodą konia trojańskiego – należy tworzyć wspólny front z organizacjami katolickimi, a konfidenci komunistyczni mają do nich wstępować, by po zdobyciu wpływów wywoływać w nich ferment. Papieski osąd, że nie można być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą, staje się w odniesieniu do komunizmu tym bardziej wymowny i oczywisty<sup>36</sup>.

Ten wizjonerski osąd potwierdził się. I to dwojako. Po pierwsze, mimo doświadczeń (zwłaszcza z terenów ZSRS, gdzie wymordowano opornych, a żyjących łamano, aby wprząc ich w „budowanie komunizmu”) i przestróg, znaleźli się ludzie – trudno do końca wyrokować: naiwni czy wyrachowani – którzy także w Polsce próbowali „chrzcic” socjalizm i komunizm. Po drugie – i tak prędzej czy później naocznie okazywało się, że ze strony komunistów nawet najdalej idące gesty są rzeczywiście tylko zmianą taktyki. Porzucając na chwilę chronologię, przytoczę lapidarne ujęcie tej prawdy przez jednego z pierwszych sekretarzy KC PZPR, który mówił: „Konsekwentnie należy przestrzegać zasady »kija i marchewki« – co Kościołowi i duchowieństwu powinno się opłacać, co zaś nie. Musimy to doskonalić konkretnym działaniem – karać i nagradzać”<sup>37</sup>. Późniejszy komentator tych słów dopisał: „poszczególne ekipy partyjne rządzące Polską rozmaicie interpretowały wspomnianą zasadę: raz więcej było kija, raz marchewki, ale cel, który stanowiła stopniowa marginalizacja i uzależnienie Kościoła, zawsze pozostawał niezmienny. Te zdania, wypowiedziane przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego w październiku 1986 r. na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR, uznać można za kwintesencję polityki stosowanej przez komunistów wobec Kościoła katolickiego w całym okresie ich rządów”<sup>38</sup>.

<sup>33</sup> Por. *ibidem*, s. 79.

<sup>34</sup> Por. A. Poniński, *Realista i prorok. Zarys poglądów ks. Stefana Wyszyńskiego na socjalizm i komunizm*, „Ateneum Kapłańskie” 2001, z. 553, s. 456–457.

<sup>35</sup> S. Wyszyński, *Nowy najazd komunizmu na Polskę*, „Ateneum Kapłańskie” 1936, z. 38, s. 76.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 71.

<sup>37</sup> *Poufny dokument KC PZPR o polityce wobec Kościoła z 1986 r.*, „Więź” 1992, nr 11 (do druku podał PA).

<sup>38</sup> A. Dudek, *op. cit.*, s. 75.



Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Podczas internowania w Komańczy – 1956 r.



Prymas Polski po powrocie z Komańczy na balkonie rezydencji arcybiskupów warszawskich przy ul. Miodowej, Warszawa, 28 października 1956 r.

A co do pierwszej kwestii – katolików zafascynowanych socjalizmem – to niektórzy entuzjaści z tego grona starali się wręcz wykazać, że socjalizm i katolicyzm to niemal bratanki. W 1948 r. na łamach „Dziś i Jutro” pisał Konstanty Łubieński: „przeżywamy okres walki o socjalizm. Walka ta będzie zakończona trwałym zwycięstwem socjalizmu tylko wówczas, jeśli społeczeństwa realizujące ustrój socjalistyczny będą prześlknięte duchem katolicyzmu. Socjalizm jest w danym okresie najdoskonalszym wzorem ładu materialnego. Katolicyzm jest jedynym wzorem ładu duchowego. [...] Razem stworzą erę nowego »złotego wieku«”<sup>39</sup>. Inni z tego środowiska szli w swoich wypowiedziach jeszcze dalej, zapewniając, że katolicyzm w obiektywny sposób stoi po stronie socjalizmu<sup>40</sup>.

Wobec takich poglądów, zamieszczanych sukcesywnie na łamach tego czasopisma, arcybiskup gnieźnieńsko-warszawski Stefan Wyszyński we wrześniu 1949 r., a zatem w kilka miesięcy po objęciu funkcji prymasa Polski, w swym liście pasterskim nazwał to środowisko „katolickimi odszczepieńcami społecznymi”<sup>41</sup>. A w cztery lata później, w sławnym memoriale Episkopatu do Rządu PRL, zwanym *Non possumus*, bez ogródek napisano, że grupa „Dziś i Jutro” „nieodmiennie zajmuje stanowisko zawsze po stronie Rządu, pochwalając głośno i popierając wszystkie jego w stosunku do Kościoła posunięcia”<sup>42</sup>.

<sup>39</sup> K. Łubieński, *List otwarty do Pana Juliusza Łady*, „Dziś i Jutro”, 5 XII 1948. Cyt. za: A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990, s. 180.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 180.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 181.

<sup>42</sup> *List Episkopatu Polski do rządu „Non possumus” z 8 V 1953*, s. 20.

Chociaż i później nie brakowało takich zachowań, to chyba najbardziej wymowne i zawstydzające było oświadczenie tego środowiska po aresztowaniu kard. Wyszyńskiego: „Hierarchia Kościoła katolickiego w Polsce została postawiona wobec zasadniczego problemu konieczności rozliczenia się i ostatecznego zerwania z tym, co było w jej łonie orientacją sprzyjającą siłom antynarodowym i wstecznym. W wyniku tego, kierownictwo nad ogólnymi sprawami kościelnymi wypadło z tych rąk, które pozwoliły na krzewienie się takich właśnie szkodliwych tendencji”<sup>43</sup>. Czyż nie sprawdziła się przestroga prymasa, że „uchrześcijanianie” socjalizmu kończy się nawróceniem takich „apostołów” na socjalizm?

Innego rodzaju opowiedzeniem się za socjalizmem i komunizmem były – w większości przypadków niemanifestowane publicznie czy to ze wstydu, czy z obawy – alianse duchownych z władzami tego systemu. Jedni byli do tego zmuszeni swoimi słabościami, inni motywowani lękiem przed powtórzeniem się aresztowań i prześladowań, których już zdążyli zakosztować w tym systemie, jeszcze inni traktowali ten alians jako sposób na załatwianie spraw niemożliwych, np. zgodę na budowę obiektów sakralnych; chyba tylko nieliczni, i to też do czasu – jak np. ks. Zygmunt Pasternak z diecezji włocławskiej, kapłan-delegat na Kongres Obrońców Pokoju do Berlina, który podczas tego kongresu uciekł na Zachód – dostarczali w socjalizmie ustrój sprawiedliwości społecznej.

Byli też i tacy, którzy nie akceptując socjalizmu jako ideologii, traktowali go jako coś, co zagnieździło się w Polsce na czas nieokreślony. A zatem trzeba było jakoś się z nim ułożyć. To z tych kręgów intelektualnych i organizacyjnych – skądinąd deklarujących swoją lojalność wobec prymasa – wywodziły się już w latach sześćdziesiątych i późniejszych pomysły nawiązania stosunków dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej z rządem PRL poza plecami prymasa i na warunkach nie tyle wynegocjowanych, ile narzuconych przez komunistów. Równie chyba boleśnie przeżywał prymas zarówno niefrasobliwość, nielojalność i bardzo wystraszoną nadzieję katolickich działaczy, jak i groźbę wprowadzenia takiego modelu współistnienia Kościoła z komunizmem, który już sprawił daleko idące jego ubezwłasnowolnienie w Jugosławii i na Węgrzech.

Prymas zawsze wiedział swoje... A przede wszystkim to, że jest sługą Ewangelii, a nie – choćby najbardziej wyrafinowanym duchowo, choćby i społecznie akceptowanym – mężem stanu. Kierował się racjami ewangelicznymi, a nie – choćby i najbardziej wnikliwymi – diagnozami i oczekiwaniami społecznymi. Może w najbardziej widoczny sposób objawiło się to w sprawie *Orędzia do biskupów niemieckich*. Niezależnie od tego, czy miał aż tak dalekosiężną wizję, jak ówczesny ambasador USA w Polsce John Austin Gronouski, który twierdził, że za dwadzieścia lat będzie się mówiło o tej inicjatywie jako punkcie zwrotnym dla rozwoju wydarzeń w Europie, to wiedział, że takie powinno być owo *Orędzie*. I miał rację.

Podobnie jak wtedy, gdy jeszcze w latach przedwojennych zapowiadał – pewnie opierając się na głębokiej znajomości komunizmu i z natchnienia Bożego łącznie – klęskę komunizmu. Było dlań oczywiste, że nie może ostać się doktryna wewnętrznie pusta<sup>44</sup>.

Dziś niby to wszystko oczywiste. Ale iluż ludzi ks. Wyszyńskiemu współczesnych, dysponujących nieporównanie większymi niż on możliwościami, długo, albo wcale, nie dochodziło do tak realistycznej znajomości komunizmu? A ilu nie chciało niczego z realiów komunizmu widzieć, lub widząc, nazwać rzecz po imieniu? A ilu, już tylko dlatego, że był głosem Kościoła, przypisywało mu wstecznictwo i zacofanie, niezrozumienie oczywistości bądź

<sup>43</sup> *Doniosły zwrot*, „Dziś i Jutro”, 4 X 1953, nr 410.

<sup>44</sup> Por. S. Wyszyński, *Inteligencja w przedniej straży...*, s. 63, 140.



Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego


choćby tylko „konieczności” akceptacji ustroju komunistycznego? Iluż widziało w nim tylko polityka posługującego się nieadekwatnymi do nowych czasów kryteriami ewangelicznymi? Okazało się jednak, że to „stary” Kościół, według równie wiekowych prawideł ewangelicznych, prawidłowo ocenił wartość ideologii, która określała samą siebie jako „nieśmiertelną” i w imię postępu zapowiadała rychłą śmierć Kościoła i religii w ogóle.

Sformułowane w 1957 r. prymasowskie „proroctwo” o upadku komunizmu i o roli Kościoła w Polsce w tym zakresie odbierane było chyba przez długie lata jako nieprawdopodobne, skoro nawet sami komuniści z nim nie polemizowali. A jednak to prymas okazał się realistą, mimo że przypisywano mu „mesjanizację” Polski. W dziesięć lat po jego śmierci inny z „rodu Polaków” w swojej encyklice *Centesimus annus* podsumował z katolickiego punktu widzenia<sup>45</sup> zamknięty – miejmy nadzieję – raz na zawsze rozdział dziejów ludzkości naznaczony komunizmem.

<sup>45</sup> Por. P. Nitecki, *Socjalizm i komunizm w nauczaniu społecznym Kościoła*, „Chrześcijanin w Świecie” 1992, nr 1 (190), s. 65.

Plansza z wystawy „Człowiek jest drogą Kościoła” zorganizowanej przez Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego; projekt Jarosław Klaput

# PRACA



**Praca** jest zaszczytnym  
powołaniem  
do **współdziałania**  
z **Bogiem**. Nie jest karą,  
ale **zaufaniem**  
okazanym **człowiekowi**

**Stefan kardynał Wyszyński**

# PRYMAS WYSZYŃSKI W PERSPEKTYWIE ZMAGAŃ O NIEPODLEGŁOŚĆ

**Sądząc po zachowanych materiałach, w latach 1945–1948 istniał wśród polskich biskupów wyraźny, ale *de facto* nierozwiązywalny spór, dotyczący następującej kwestii: czy powielająca schematy i metody moskiewskie ekipa komunistyczna będzie obecna w naszym kraju przez dłuższy czas (czterdzieści, pięćdziesiąt, osiemdziesiąt lat), czy raczej będziemy się musieli z nią mierzyć tylko przez kilka lat?**

Kardynał August Hlond, który w swoich „rozmowach rzymskich” podkreślał – według raportów wywiadu komunistycznego – że w Polsce ustroju tego nigdy nie uda się zaszcześcić, wychodził z założenia, że świat nie dopuści, żeby w Europie Środkowo-Wschodniej komunizm mógł długo funkcjonować; a że jest to system niehumanitarny – pokazuje sam Związek Sowiecki. Jednakże, w latach czterdziestych – tuż po wojnie – mianował nowych biskupów młodszego pokolenia, do którego należał ks. Stefan Wyszyński. Może więc jednak uznał, że trzeba przygotować Kościół na długie trwanie w warunkach komunistycznego zniewolenia narodu<sup>1</sup>.

Wydaje się, że kard. Stefan Wyszyński już jako prymas Polski uważał, iż komunizm w Polsce nie upadnie szybko i że taką opinię wyrobił sobie pod wpływem wiedzy zaczerpniętej od ludzi, z którymi się wówczas spotykał, m.in. ze środowiska Bolesława Piaseckiego. Chociaż niewątpliwie nie we wszystkim się z nimi zgadzał. Zarazem podkreślał, tak w latach stalinowskich, jak i pod koniec życia: „Byłem od początku i jestem nadal tego zdania, że Polska, a z nią i Kościół święty, zbyt wiele utraciła krwi w czasie okupacji hitlerowskiej, by mogła sobie pozwolić obecnie na dalszy jej wpływ”; we wrześniu 1980 r., w obliczu możliwości interwencji wojsk sowieckich, pisał zaś: „Ostrzegam przed osłabieniem wrażliwości na możliwość interwencji zbrojnej. Mamy do czynienia z ludźmi, którzy kosztem Polski gotowi są bronić Bloku kom.[unistycznego] [...] Uważam, że nawet w takiej sytuacji, w jakiej znalazł się nasz Naród, trzeba unikać wszystkiego, co mogłoby nas doprowadzić do krwawych porachunków wewnętrznych i do interwencji obcej. Wolę utrzymywać, że interwencja obcych sił – tanków sowieckich – jest możliwa, choćbym miał się omylić, niż narazić się na to,

<sup>1</sup> Więcej o poglądach kard. Hlonda na temat komunizmu, zob. J. Żaryn, *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997, s. 116–138; por. J. Pietrzak, *Pełnia prymasostwa. Ostatnie lata prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda 1945–1948*, Poznań 2009, t. 1–2, s. 1007. Temat niniejszego artykułu podjąłem w szerszym opracowaniu, zob. J. Żaryn, *Niezlomni ludzie Kościoła katolickiego w drodze do Niepodległości (1945–1989). Próba syntezy* [w:] *Niezlomni ludzie Kościoła. Sylwetki*, red. J. Żaryn, Kraków 2011, s. 9–56.





Prymas Polski w czasie głównych uroczystości milenijnych na Jasnej Górze, 15 sierpnia 1966 r.

by choć jeden chłopiec polski zginął, podniecony pewnością, że Moskale nie naruszą granic Polski. Już dziś prasa włoska i francuska podaje mapy Polski, otoczonej zewsząd tankami sowieckimi. Podają nawet ilość dywizji. W takiej sytuacji trzeba liczyć się z możliwością szalonego kroku, »by ratować ustrój socjalistyczny Bloku«, a raczej by nie stracić wygodnej linii strategicznej dla militarystyki moskiewskiej»<sup>2</sup>.

To jedno z tych ważnych rozstrzygnięć Prymasa Tysiąclecia, obecnych w jego myśleniu przez kolejne dziesięciolecia. Jego intuicja co do trwałości porządku jałtańskiego pozwoliła mu wybrać skuteczną taktykę w walce o przetrwanie Kościoła, polskiej religijności i tożsamości narodowej Polaków. Komunizm bowiem, jako doktryna i praktyka, przez cały okres swojego trwania w PRL miał niezmiennie cele – wychowywać kolejne pokolenia Polaków wyobcowanych z katolicyzmu i narodowej tradycji. Dotyczy to także pokolenia zetempowskiego, które później, w latach siedemdziesiątych, w epoce gierkowskiej, „dorwało się do władzy” i traktowało państwo raczej jako przestrzeń do sprawowania władzy, a nie do

<sup>2</sup> Zapis z 9 IX 1980 r.; cyt za: *Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski – aspekty społeczno-polityczne jego działalności*, opr. J. Zabłocki, cz. IV, rozdz. II (1978–1981). Zapisy dotyczące możliwości interwencji sowieckiej w Polsce w latach 1980–1981 powtarzają się.

realizacji doktryny marksistowskiej. A zatem z jednej strony ekipa Edwarda Gierka podtrzymywała w języku nowomowy stalinowską doktrynę, a z drugiej – nie licząc na skuteczność oddziaływania na społeczeństwo za jej przyczyną – więcej energii poświęcała na deprawowanie społeczeństwa, kuszenie młodego pokolenia awansami i względną stabilizacją za cenę rozstania się z prawdą.

Długie trwanie komunizmu, które prymas Polski przewidział, zmuszało hierarchów do ciągłej czujności w obliczu coraz to nowych wyzwań. Postawa obronna wobec władz państwowych nie ograniczała powstawania *de facto* ofensywnych działań duszpasterskich, wpisujących się we współczesną naukę społeczną Kościoła. Szczególnie w latach siedemdziesiątych rozwijały się duszpasterstwa (z akademickimi na czele) oraz oazy ks. Franciszka Blachnickiego, dzięki czemu Kościół wyrabiał w młodych ludziach zdolność rozróżniania dobra od zła, postawy godnej od niegodnej chrześcijanina i Polaka. Także rozwój KUL, ATK czy klubów inteligencji katolickiej oraz wydawnictw skierowanych do inteligencji (ODiSS czy też Biblioteka „Więzi”, a także Instytut Wydawniczy „PAX”), świadczył o skutecznym rozbijaniu przez świeckich i duchownych monopolu marksistowskiego.

Niektóre decyzje prymasa były bardzo trudne do przyjęcia przez społeczeństwo. Zarówno w roku 1956, w październiku, kiedy wracał do Warszawy, jak i podczas słynnego przemówienia na Jasnej Górze 26 sierpnia 1980 r. – książd prymas był zwolennikiem tezy, że Polaków nie stać na kolejny rozlew krwi. Pewne poparcie kard. Stefana Wyszyńskiego dla Władysława Gomułki w 1956 r. wcale nie było wynikiem „zauroczenia” nim; podczas spotkań Rady Głównej Episkopatu Polski wielokrotnie mówił o niezmienności reżimu. Na przykład w grudniu 1970 r. przypomniał, że to inteligencja – w tym niestety inteligencja katolicka – dała się uwieść Gomułce i po zmianach październikowych obiecywała sobie zbyt wiele. Kościół nie składał żadnych deklaracji popierających Gomułkę czy peerel w ogóle. Poparł w 1956 r. Gomułkę, by nie dopuścić w Polsce do tragedii, takiej jak węgierska.

Rok 1980 i kazanie z 26 sierpnia. Bardzo ważny jest kontekst tego kazania. Kilka dni wcześniej prymas – śledząc reakcje ekipy rządzącej na strajki – notował: „Dziś szuka się rozwiązań, ale ich nie widać. Liczą na Kościół, ale ludzie Kościoła nie mogą stanąć okoniem przeciw postulatom robotników, gdyż te postulaty są słuszne. Dziś idzie już nie tylko o przysłowiową »kielbasę«, ale o postulaty społeczne (Z.[wiązki] Z.[awodowe]) i polityczne”<sup>3</sup>. Z kolei 25 sierpnia Stanisław Kania dotarł do prymasa i w imieniu I sekretarza KC PZPR poprosił o natychmiastowe spotkanie. Do spotkania doszło w Natolinie, później rozmówcy przenieśli się do Klarysewa. Gierek był bardzo zdenerwowany, nie miał żadnego planu. Nie wiedział, co powinien zrobić. Sprawiał wrażenie człowieka znajdującego się w kleszczach – strachu przed Moskwą i przed żądaniami stoczniovców. „Największa dyskusja dotyczyła »wolnych Z.Z.«, w której E.[dward] G.[ierek] stawał zdecydowanie w obronie monopolu związkowego. Ja byłem za »samorządnyimi Z.Z.«. Postulowałem »wolność opinii« i i[nnę]. Dążyłem do tego, żeby przewyciężyć u p. E. G. silną depresję”<sup>4</sup>. Prymas, wówczas już bardzo schorowany, radził Gierkowi, aby natychmiast wsiadł do samolotu i poleciał do stoczni w Gdańsku, bo takim momencie to jest obowiązek przywódcy państwa. Gierek był roztrzęsiony, niemal płakał i prosił o pomoc. Tak wyglądała władza: z jednej strony totalitarna, a z drugiej – totalnie bezsilna. Po tej rozmowie prymas zrozumiał, że „po stronie komunistycznej” nikt nie panuje nad państwem; jak również to, że konflikt ze społeczeństwem może zostać

<sup>3</sup> *Ibidem*, zapis z 18 VIII 1980 r.

<sup>4</sup> *Ibidem*, zapis z 25 VIII 1980 r.

rozwiązany siłowo, bo władza ma totalitarne zapędy, a przywódcy państwa nie są w stanie podjąć żadnych racjonalnych decyzji.

Jakie mogły być konsekwencje takiego stanu rzeczy? Oczywiście, interwencja Związku Sowieckiego. Dlatego też, gdy następnego dnia prymas przemawiał na Jasnej Górze, odpowiedzialność za państwo i jego byt przeniósł niejako na barki narodu. To przemówienie było skierowane do robotników i wiernych, a nie do Gierka i komunistów: „Z tego szczytu [jasnogórskiego] muszę ogarniać syntetycznie całość problemu i wszystkie możliwości. Żadnej nie wykluczam. Nawet interwencji zbrojnej ZSRR – nie wykluczam, gdyż takie sytuacje już były” – notował na gorąco, tuż po wygłoszeniu swej historycznej homilii. Prymas jednak nie został zrozumiany w sposób właściwy. Co więcej, komuniści manipulując jego słowami, wpisali je w swoją narrację, która miała na celu pacyfikację strajku. Prymas, po otrzymaniu listu od ks. Hilarego Jastaka z Gdyni, że jego słowa zostały źle przyjęte przez strajkujących, natychmiast zareagował sprostowaniem i komunikatem Rady Głównej Episkopatu Polski mocno ich wspierającym: „Zgłosili się członkowie strajkujących z terenu parafii Najśw. Serca Pana Jezusa [z Gdyni] (6 osób). Przywieźli list od ks. prał. H.[ilarego] Jastaka, różne załączniki. Z ludźmi rozmawiał ks. prał. J.[erzy] Dąbrowski. Po czym ja rozmawiałem około godziny. List ks. Jastaka jest napisany nerwowo. Zawiera szereg zarzutów pod adresem Episkopatu Polski, jakby zachowywał obojętność na to, co się dzieje. List zawiera m.in. zarzut, że w następstwie mojego kazania [jasnogórskiego] osłabły rozmowy Rządu z robotnikami stoczni. To samo powtarzają stoczniovcy. Widocznie nieopanowany ks. Hilary puszcza swoje domniemania do strajkujących. Wyjaśniam cierpliwie stanowisko Episkopatu. Mówię o moich rozmowach z Władzami państwowymi, nie wymieniając rozmówców. Wyjaśniam, że tekst [wspomnianego kazania] zawarty w »Życiu Warszawy« jest niepełny i zniekształca dominujące argumenty. Wywód był wysłuchany cierpliwie. Uczestnicy delegacji otrzymali tekst kazania Jasnogórskiego i komunikat o zniekształceniu tekstu”<sup>5</sup>. Prymas wysłał także specjalną grupę swoich doradców do strajkujących robotników w Gdańsku, z Romualdem Kukołowiczem na czele; pozostali to Andrzej Wielowieyski i Andrzej M. Świącicki.

Kardynał mocno przeżył osobistą zniewagę, jaka spotkała go ze strony władz komunistycznych. Nauczony doświadczeniem, zapisał w swoich notatkach: „Uważam, że teraz moje wystąpienie w Radio czy TV nie jest możliwe przez dłuższy czas”<sup>6</sup>.

Ksiądz prymas wielokrotnie przypominał, że nie tylko Związek Sowiecki „jest obecny na terenie Polski” po 1944 r., ale że także wciąż obowiązuje układ jałtański. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja również mają swój udział w tej rzeczywistości, którą Polacy zostali „obdarzeni”. W 1967 r. w Warszawie był Charles de Gaulle. Prezydent Francji nie spotkał się z prymasem Polski. Później pojechał do Krakowa i bardzo się zdziwił, gdy w katedrze na Wawelu przywitał go proboszcz, a nie kard. Karol Wojtyła, który „był bardzo zajęty” i musiał wyjechać. Podczas posiedzenia Rady Głównej 22 listopada 1967 r. prymas Wyszyński podsumował tę sytuację: „Pomyłką de Gaulle’a było, że nie zaadresował się na naród, ale na partię i na rząd”<sup>7</sup>. Mówiąc wprost – nie przyjechał do Polaków, przyjechał do władzy, a zatem Polacy nie chcieli go przyjmować.

Taka była wtedy rzeczywistość polityczna, w której znalazła się Polska i Polacy. Kardynał Stefan Wyszyński do oceny tej rzeczywistości dobrał skuteczne – jego zdaniem – środki

<sup>5</sup> *Ibidem*, zapis z 28 VIII 1980 r.

<sup>6</sup> *Ibidem*, zapis z 30 VIII 1980 r.

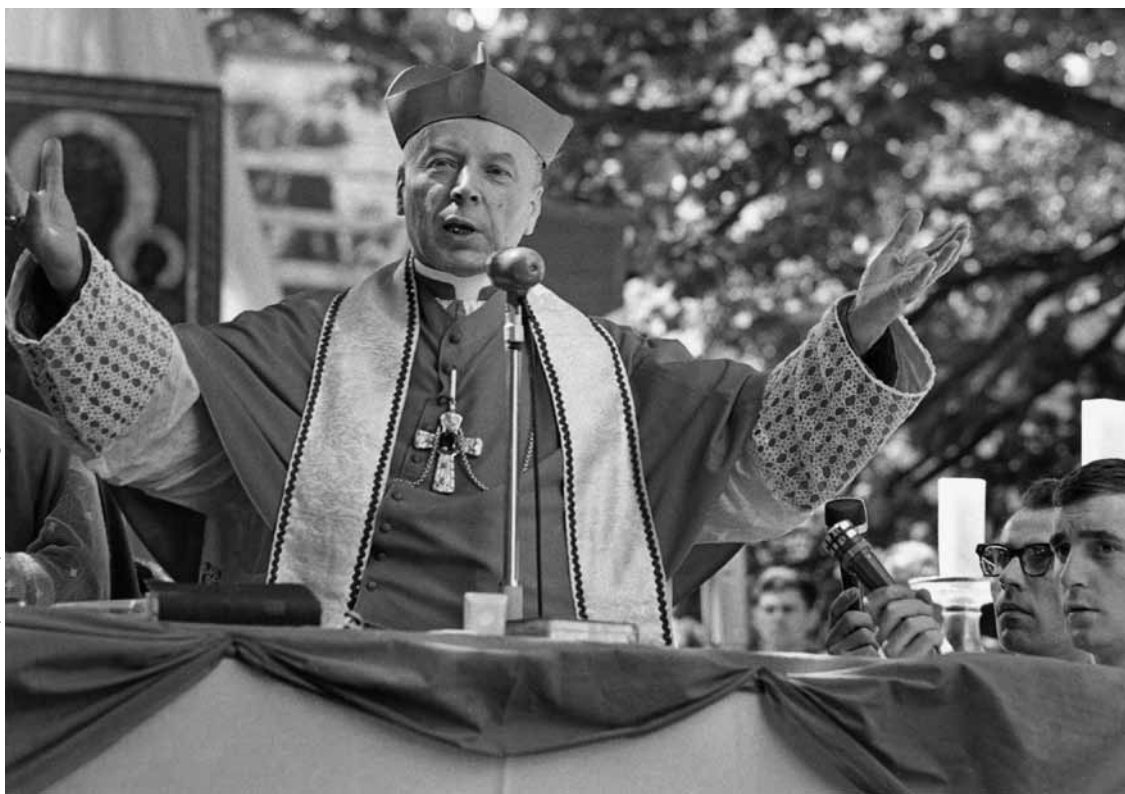
<sup>7</sup> Archiwum Prymasa Polski (APP), Protokół KG EP, Warszawa, 22 XI 1967 r., k. 2.

oddziaływania na nastroje społeczne i władzę, które jednak nie zawsze spotykały się ze zrozumieniem. Nie tylko przez stronę społeczną. Od początku swej posługi prymasowskiej był krytykowany, także w łonie Kościoła powszechnego. W lipcu 1949 r. spotkał się z wiceministrem administracji publicznej Władysławem Wolskim, wówczas oficjalnie odpowiedzialnym za politykę wyznaniową rządu. Chciał rozpocząć negocjacje z komunistami. W tym samym czasie Święte Oficjum wydało dekret mówiący o tym, że nie wolno katolikom w jakimkolwiek stopniu wiązać się z marksistami. Dzisiaj już wiemy, że decyzja papieża Piusa XII była adresowana do Europy Zachodniej, konkretnie do Francji i do Włoch, do tamtejszych katolików, którzy w warunkach demokratycznych rozpoczęli „dialogowanie” z silnymi partiami komunistycznymi.

Nielatwe było dla prymasa Wyszyńskiego dawanie szansy komunistom. Mówił o tym kilkakrotnie, również podczas rozmowy z Wolskim. Chociaż w ZSRS w latach 1918–1939 zniszczono wszystkie wyznania chrześcijańskie, zamordowano lub osadzono w łagrach kapłanów katolickich (nie tylko Polaków), odebrano – na podstawie dekretu z marca 1918 r. – całą własność kościelną, zlikwidowano strukturę Kościoła i odmówiono dzieciom i młodzieży prawa do katechezy oraz przyjmowania sakramentów, to w ludowej Polsce – tłumaczył prymas Franciszkowi Mazurowi z KC PZPR – komuniści mogli wyłączyć z praktyki swojego działania ten sowiecki wzór polityki wyznaniowej. Prymas dopuszczał scenariusz tworzenia powojennej Polski we względnej zgodzie z komunistami; chciał rozmawiać z nimi i dać im szansę, by stali się Polakami.

Wiemy, że komuniści z tej szansy nie skorzystali. *Porozumienie* z 1950 r. nie było próbą podjęcia współpracy z reżimem komunistycznym, ale metodą na zamortyzowanie ciosów, które musiały spaść na Kościół i jego wiernych. Prymas Wyszyński wielokrotnie mówił, że jest ojcem *Porozumienia* i odpowiada za jego treść. Pisał o tym w liście z czerwca 1950 r. do msgr. Domenica Tardiniego z Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej: świadomości tego, co się dzieje w Polsce komunistycznej, nie można przyrównać w żadnej mierze do tego, co wie i myśli Europa Zachodnia na temat realiów politycznych za żelazną kurtyną. W komunizmie bowiem prawo nie ma nic wspólnego z pojęciem praworządności. Prawo w zapisie komunistycznym jest tylko i wyłącznie przepisem prawnym tak długo funkcjonującym, jak długo bieżąca potrzeba rewolucyjna toleruje ten przepis; następnie zastępuje go nowym. To rewolucja jest głównym źródłem prawa, a nie praworządność czy porządek moralny nadany przez Boga. Podpisanie *Porozumienia* było w gruncie rzeczy próbą zahamowania tej rewolucji na kilka lat – potrzebnych do tego, by „złapać oddech”, a następnie odwoływać się do jego litery. Władza kraju, którego naród w przeszło 90 proc. deklaruje przywiązanie do Kościoła katolickiego, musiała liczyć się z długoletnią koniecznością pacyfikacji tradycyjnej wrażliwości obecnej w społeczeństwie. *Porozumienie* stawało się (choć z definicji w sposób nietrwały) pewnym hamulcem, barierą opóźniającą proces zmiany mentalności Polaków (w tym szczególnie młodego pokolenia). Wszystko to było czynione w imię obrony Kościoła i katolików polskich, żyjących w komunistycznej rzeczywistości, a nie w imię obrony swojej pozycji, wizerunku, czy to w oczach społeczeństwa, czy Stolicy Apostolskiej.

Kazimierz Pappe, ambasador w Watykanie rządu RP na uchodźstwie, w swoich raportach, które wysyłał w kwietniu i maju 1950 r., sygnalizował bardzo wyraźnie krytykę *Porozumienia* z 14 kwietnia 1950 r. Nasilała się także cicha krytyka Stefana Wyszyńskiego i Episkopatu Polski. Z perspektywy Stolicy Apostolskiej było to zrozumiałe i jasne; bardzo istotny był bowiem międzynarodowy kontekst tych wydarzeń. Tego samego dnia, kiedy do Rzymu dotarła informacja o *Porozumieniu*, z Czechosłowacji doszła wieść o zniszczeniu



Prymas Polski przemawia podczas uroczystości milenijnych we Fromborku, 19 czerwca 1966 r.

przez komunistów wszystkich klasztorów żeńskich i męskich; zakonnicy i zakonnice zostali aresztowani i wysłani do obozów pracy. Dopiero przyjazd prymasa Wyszyńskiego w kwietniu 1951 r. i osobiste spotkanie z Piusem XII w sposób jednoznaczny zakończyło ten krótki okres dezinformacji na linii Warszawa–Watykan. Papież obdarzył prymasa Wyszyńskiego tymi samymi pełnomocnictwami, które wcześniej otrzymał August Hlond (był przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski i Rady Głównej; dokonywał *de facto* wyboru – choć z wetem rządu PRL – biskupów, co akceptowali kolejni papieże; mianował administratorów apostolskich; miał prawo – po zerwaniu konkordatu w 1945 r. – negocjować sprawy Kościoła z władzami państwa; był opiekunem – głównie poprzez swego delegata – polskiego wychodźstwa, co powodowało łączność między katolikami polskimi, którzy po 1945 r. i po następnym falach emigracji nie mogli powrócić do Ojczyzny; miał prawo opiekować się katolikami na Wschodzie, gdyż papieństwo nigdy nie uznało utraty swych metropolii, niszczonej przez bolszewizm; opiekował się wyznawcami obrządku greckokatolickiego i ormiańskiego, a także męskimi i żeńskimi zgromadzeniami zakonnymi, m.in. akceptując bądź wręcz czynnie decydując o wyborze prowincjałów)<sup>8</sup>. To było bardzo istotne

<sup>8</sup> Na temat zakresu pełnomocnictw prymasowskich, zob. np. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003 (cały rozdział).

zwycięstwo prymasa, ponieważ Episkopat Polski w zdecydowanej większości kontestował jego decyzję o prowadzeniu rozmów z komunistami.

Warto jeszcze zatrzymać się nad wychowawczą działalnością kard. Wyszyńskiego. To była jego wielka misja, którą służył narodowi i prowadził na ścieżkę odzyskiwania niepodległości. Nie byłoby pokolenia „Solidarności” z lat osiemdziesiątych, gdyby nie było pokolenia poprzedniego, wychowanego przez prymasa w latach 1957–1966: Wielkiej Nowenny i Roku Milenijnego. Roczniki Polaków, które w latach 1949–1955 wychodziły ze szkół powszechnych, a nawet z wyższych uczelni, były zniszczone, odpolszczone i zainfekowane sowieckim myśleniem. Ich indoktrynacja ideologiczna była prowadzona nie tylko we wszystkich dziedzinach humanistycznych, ale także w naukach ścisłych (naukowcami i odkrywcami byli tylko Rosjanie). Prymas przeciwstawił się kłamstwom i obłudzie epoki socrealizmu – stworzył alternatywne programy duszpasterskie oparte na tekście Ślubów Jasnogórskich wznowionych w trzechsetną rocznicę ślubów królewskich ze Lwowa. Przez dziewięć lat Wielkiej Nowenny próbował dotrzeć do społeczeństwa z nauczaniem o rzeczywistej roli i związkach historycznych Kościoła, państwa i narodu polskiego.

Przez cały okres swojego prymasostwa kard. Wyszyński oddzielał władzę od państwa. W jego nauczaniu i działalności czytelna była myśl, że chociaż komuniści zawłaszczyli sobie państwo, to przecież istnieje dobro obiektywne, które należy chronić; jest nim państwo polskie, w tym niedawno utracone Kresy Wschodnie, o których nie wolno zapominać. W działalności prymasa widoczna jest także wielka troska o mądre zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i Północnych; tak, by wzrastała tam polskość. Nie „po komunistycznemu” mamy się troszczyć o bogate Ziemię Zachodnie, lecz „po katolicku”. Po to, by Polacy byli tam obecni i z pożytkiem dbali o ziemię piastowskie. Gdy w grudniu 1970 r. wybuchły strajki na Wybrzeżu, prymas niepokoił się o Szczecin, bo w mentalności niemieckiej *de facto* istniało przekonanie o nierozwiązanej kwestii przynależności tego miasta i całego regionu. Stan tymczasowości nie służył polskiej obecności na tych terenach. Władze peerelu czyniły wszystko, aby pokazać światu, że gospodarka tam jest niewydolna, a Polacy nie potrafią zmodernizować tych ziem. Prymas Wyszyński, popierając upominających się o godne życie robotników, mówił jednocześnie, że w Szczecinie musi być budowana polskość – niezależnie od władzy komunistycznej. Kościół i naród muszą zagospodarować te ziemie, bo przyjdzie czas, gdy trzeba będzie zdać relację: „Jak gospodarowaliście na powierzonych wam po 1945 r. terenach?”

Takie nauczanie było trudne dla Polaków. Antykomunizm oznaczał likwidowanie tej władzy, walkę z nią. W lutym 1981 r. umierający prymas mówił do delegacji robotników z Bielska-Białej i rolników indywidualnych z powstającej Solidarności Wiejskiej: „Tę władzę trzeba jeszcze ścierpieć”<sup>9</sup>. Po to, żeby za kilka, a może za kilkanaście lat ustanowili władzę na swoje podobieństwo. I tak też się staje... do dziś.

<sup>9</sup> APP, Protokół RG EP, Warszawa, 10 II 1981 r., s. 4.

Plansza z wystawy „Człowiek jest drogą Kościola” zorganizowanej przez Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego; projekt Jarosław Klaput

# RADOŚĆ

Radość  
wewnętrzna  
jest najgroźniejszą  
**bronią** przeciwko  
szatanowi,  
który **jest smutny**  
„z urodzenia”

Stefan kardynał Wyszyński

# ŚLĄSKIE DROGI PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

**Omawiając związki Stefana Wyszyńskiego z Górnym Śląskiem i jego mieszkańcami, przede wszystkim należy zauważyć, że został on prymasem dzięki Ślązakowi – kard. Augustowi Hlondowi, który musiał dostrzec w nim potencjał i osobowość zdolną do kierowania polskim Kościołem w mrocznych czasach komunizmu. Było jeszcze kilku innych Ślązaków, którzy wywarli wpływ na późniejszego prymasa Polski. W 1930 r. ks. Wyszyński spotkał w Paryżu ks. Bolesława Kominka. Miał wówczas okazję poznać śląską mentalność i pobożność. Po latach ks. Wyszyński określił ks. Kominka jako człowieka pogłębionego filozoficznie, teologicznie i społecznie, który w swej osobistej modlitwie był jednak jak „małe śląskie dziecko”<sup>1</sup>. Na biskupie Wyszyńskim wielkie wrażenie wywarły także spotkania z ks. prof. Konstantym Michalskim, Ślązakiem z Siemianowic, który nawet miał być „mistrzem dla prymasa Polski”<sup>2</sup>.**

Wiadomość, że następcą zmarłego prymasa został młody biskup lubelski Stefan Wyszyński, była dla Ślązaków zaskoczeniem. „Na Śląsku postać ta nie była szerzej znana i stąd zdziwienie” – wspominał bp Ignacy Jeż<sup>3</sup>. Tym bardziej że Kościół na Śląsku żył w dużej mierze własnym życiem i miał swoją wybitną postać – bp. Stanisława Adamskiego. Po śmierci kard. Hlonda UB odnotowywało pogłoski o szansach objęcia przez niego stolicy prymasowskiej, np. rzeszowski WUBP informował, że księża dekanatu Dukla „mówią”, iż nowym prymasem ma być bp Adamski z Katowic, „ponieważ jest on synem górnik i będzie miał wielkie wpływy na górników i masy pracujące”<sup>4</sup>.

## Dwie drogi

Wydawało się, że podobne doświadczenia z okresu przedwojennego i wojny zbliżą ordynariusza katowickiego i nowego prymasa. Przecież w okresie międzywojennym obaj byli określani jako znawcy i zdeklarowani przeciwnicy komunizmu. Łączyły ich też wspólne doświadczenia z okresu Powstania Warszawskiego. Różniło natomiast to, że Wyszyński

<sup>1</sup> H. Olszar, *Stefan Kardynał Wyszyński o współczesnych kardynatach ze Śląska rodem* [w:] *Śląsk w okresie posługi Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Materiały posesyjne*, Katowice 2001, s. 55.

<sup>2</sup> Z.P. Szandar, *Życie spełnione. Rozważania nad faktami z biografii Stefana kardynała Wyszyńskiego* [w:] *Śląsk w okresie posługi Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego...*, s. 18–19.

<sup>3</sup> Bp I. Jeż, *Wspomnienie o kardynale Wyszyńskim*, <http://kosciol.wiara.pl/doc/557916.Wspomnienie-o-kardynale-Wyszynskim>.

<sup>4</sup> AIPN Ka, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Katowicach (dalej WUSW Katowice), 056/ 28, t. 2, Pismo naczelnika Wydziału V WUBP w Rzeszowie do naczelnika Wydziału V Departamentu V MBP, [XI 1948], k. 68.



w pierwszym okresie odżegnywał się od bycia politykiem (w liście ingresowym pisał: „Nie jestem ani politykiem, ani dyplomatą, nie jestem działaczem ani reformatorem”<sup>5</sup>), Adamski zaś nigdy nie przestał nim być. Wybrali nieco inną taktykę postępowania wobec komunistów. W przeciwieństwie do obranej przez prymasa taktyki porozumienia i „paktowania”, bp Adamski opowiedział się za ostrzejszym kursem otwartego sprzeciwu, choć początkowo uważany był za modelowy wręcz przykład hierarchy, który znakomicie układa się z komunistami na swoim terenie. Z kolei według Andrzeja Grajewskiego bp Adamski w ocenie położenia Kościoła katolickiego w Polsce był prekursorem (warto dodać, że przynajmniej w początkowym okresie) tzw. realizmu politycznego, który później miał kontynuować prymas Wyszyński<sup>6</sup>.

Na Górnym Śląsku stanowcze protesty wobec polityki władz były uzasadnione choćby tym, że właśnie tu komuniści przeprowadzali, na niespotykaną gdzie indziej skalę, akcję rugowania religii ze szkół. Nie dziwi więc to, że na Śląsku bez zachwytu przyjęto *Porozumienie* z kwietnia 1950 r. zawarte przez Episkopat Polski z komunistycznym rządem<sup>7</sup>. Biskup Adamski zalecał wówczas księżom cierpliwe czekanie na szczegółowe wytyczne<sup>8</sup>. Biskupi śląscy w listach pasterskich jednoznacznie wypowiadali się na temat zaostrożania polityki antykościelnej. Tak było np. w styczniu 1949 r., a więc jeszcze przed formalnym objęciem stolicy prymasowskiej przez Wyszyńskiego, kiedy to wydali list w sprawie nauki religii. Był on na tyle ostry, że w ramach odwetu aresztowano sześciu księży z diecezji katowickiej<sup>9</sup>. Przed podpisaniem *Porozumienia* władze zastosowały zresztą szantaż, wskazując, że bp Adamski „chce stosować środki średniowieczne. My na to nie pozwolimy [grzmiał tow. Franciszek Mazur]. Bp. Ad[amski] terroryz[uje]. My będziemy musieli ukarać bisk[upa]”. Zaproponowano wręcz, żeby episkopat sam odwołał Adamskiego. Kryła się za tym groźba, że jeśli *Porozumienie* nie zostanie podpisane, to niektórzy biskupi zostaną aresztowani<sup>10</sup>, a zarazem sugestia, że jedną z przeszkód ułożenia poprawnych relacji państwo-kościelnych jest biskup śląski.

Ponieważ bp Adamski był częściowo sparaliżowany i miał ograniczone możliwości poruszania się, ciężar bezpośrednich kontaktów z prymasem spoczął na jego sufraganie, bp. Juliuszu Bieńku, który cieszył się zaufaniem prymasa. Jako członek Komisji Szkolnej Episkopatu precyzyjnie wskazywał na bezprawne działania władz w ramach ofensywy antykościelnej na „froncie szkolnym”<sup>11</sup>. W sprawach taktycznych biskupi śląscy kontaktowali się z prymasem. Wiadomo na przykład, że bp Adamski zamierzał „wystąpić na drogę sądową o zniesławienie przeciwko redaktorom pism: Trybuna, Dz[iennik] Zach.[odni] i Przekrój” – miało się to stać „po porozumieniu z Wyszyńskim”. Prymasa informowano o ważniejszych wydarzeniach na terenie diecezji, a szczególnie o konfliktach na linii Kościół–państwo. W połowie 1949 r. wysłano do prymasa „specjalnego kuriera” z informacją o losie kilkunastu zakonnic

<sup>5</sup> A. Micewski, *Stefan Kardynał Wyszyński*, Warszawa 2000, s. 51.

<sup>6</sup> A. Grajewski, *Spoleczno-polityczne uwarunkowania posługi bpa Stanisława Adamskiego po 1945 r.* [w:] *Ksiądz biskup Stanisław Adamski. Działalność duszpasterska i społeczna w diecezji katowickiej*, Katowice 2002, s. 41.

<sup>7</sup> Bp I. Jeż, *op. cit.*

<sup>8</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, 056/28, t. 5, Raport ze spotkania z inf. „Berlińczyk”, 9 V 1950, k. 132.

<sup>9</sup> Zob. *Represje wobec duchowieństwa górnośląskiego w latach 1939–1956 w dokumentach*, wy-bór, wstęp i oprac. K. Banaś, A. Dziurok, Katowice 2003, s. 162–183.

<sup>10</sup> J. Żaryn, *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997, s. 317–318.

<sup>11</sup> Np. w maju 1949 r. bp Bieniek wyjechał do Gniezna i, jak donosił agent, „będzie też i u Wyszyńskiego”, AIPN Ka, WUSW Katowice, 056/6, Doniesienie A. Maxymowicza, 20 IV 1949, k. 11.

wysiedlonych z Czechosłowacji, a następnie przez ponad rok więzionych w Sosnowcu. Kurierem przewożącym pocztę „z poufnymi listami” od biskupów śląskich do prymasa była bratowa bp. Bieńka<sup>12</sup>.

### Prymas w Piekarach Śląskich

Prymas Wyszyński rzadko odwiedzał Górny Śląsk. Z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia kapłaństwa bp. Adamskiego w listopadzie 1949 r. planowano „wielkie przyjęcie i zjazd wyższego kleru”, na którym mieli się pojawić Sapieha, Wyszyński i ośmiu innych biskupów<sup>13</sup>. Wiadomo, że co najmniej raz w omawianym okresie prymas zjawiał się w diecezji katowickiej – w czerwcu 1951 r. na pielgrzymce piekarskiej. Zaproszenie do prymasa wystosował bp Adamski już w maju 1950 r., kilka dni po pielgrzymce mężczyzn i młodzieży do Piekar, która zgromadziła ok. 150–200 tys. osób. Biskup śląski pisał: „Dwa lata z rzędu pielgrzymka była zorganizowana wyłącznie miejscowymi siłami, umyślnie, aby wykazać, że mężczyźni przybywają tylko z motywów religijnych, a nie dla jakiejś atrakcji, jak np. celem ujrzenia Księdza Prymasa lub Kardynała. Sądzę, że te próby wystarczą. Na przyszły rok już zaprosiłem mężczyzn ponownie na pielgrzymkę. Ale zarazem pozwalam sobie najpokorniej prosić Waszą Ekszelencję Księdza Prymasa, aby zechciał łaskawie przybyć na majową pielgrzymkę mężów w 1951 r. w ostatnią niedzielę maja”<sup>14</sup>. Ostatecznie, na żądanie władz, biskup musiał przesunąć termin pielgrzymki na początek czerwca. Na kilka dni przed tą datą agent UB donosił: „Prymas Wyszyński przybędzie na Śląsk w sobotę 2 VI br. i weźmie udział w tzw. »pielgrzymce mężów« w Piekarach dnia następnego. Jak długo zabawi tutaj, jest jeszcze niepostanowione, w każdym razie ma odbyć kilka wizytacji”<sup>15</sup>. Na wzgórzu piekarskim 3 czerwca 1951 r. pojawili się trzej biskupi śląscy i prymas Wyszyński, który wygłosił kazanie podczas nabożeństwa. Jak pisał kierownik katowickiego Referatu do spraw Wyznań (RdsW), było to kazanie „na tle religijnym, w którym poruszył sprawę walki klasowej i pokoju. Walka klasowa była ujęta w formie, że naród ma się łączyć w wierze i ufać Bogu, by nastąpił dobrobyt klasy robotniczej i trwały pokój na świecie”. Trudno się spodziewać, by referent wyznaniowy w tych dwóch zdaniach zawarł całą głębię i zasadniczą treść przekazu prymasa. Prawdopodobnie nie zachowały się jednak inne ślady po tym wystąpieniu. Zarówno podczas kazania, jak i później, w czasie przejścia do kościoła, na cześć prymasa wznoszono okrzyki „Niech żyje prymas Wyszyński” i inne. Pobyt prymasa na Śląsku nie był dla władz wyznaniowych jakimś szczególnym wydarzeniem – więcej miejsca w sprawozdaniu RdsW poświęcono wizytacji parafii diecezji przez bp. Bieńka<sup>16</sup>. Zapowiedziane wizytacje parafii śląskich przez prymasa nie doszły prawdopodobnie do skutku.

Wizyta w Piekarach Śląskich, a tym samym „posmakowanie” istoty śląskiej pobożności, musiała zrobić na prymasie duże wrażenie. W następnym roku bp Bieńka, który odwiedził w maju prymasa, opowiadał mu o uroczystościach piekarskich. „Rzesze wznosiły okrzyki

<sup>12</sup> *Ibidem*, Doniesienie A. Maxymowicza, 16 VIII 1949, k. 45; *ibidem*, Doniesienie A. Maxymowicza, 16 VIII 1949, k. 46; *ibidem*, Raport A. Maxymowicza, 28 V 1951, k. 170.

<sup>13</sup> *Ibidem*, Doniesienie A. Maxymowicza, 11 XI 1949, k. 50.

<sup>14</sup> Pisał: „Wielką byłoby radością dla tłumu matek i panien, które 15 sierpnia mają podobną pielgrzymkę do Piekar, gdyby Wasza Ekszelencja już w br. raczył wziąć udział w uroczystości”, Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach (dalej AAKat), Akta Rzeczowe (dalej ARz), 90, k. 297.

<sup>15</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, 056/6, Raport A. Maxymowicza, 28 V 1951, k. 170.

<sup>16</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Urząd do spraw Wyznań (dalej UdsW), 7/5, Sprawozdanie z działalności RdsW przy PWRN w Katowicach za II kwartał 1951 r., s. 175–176.



Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Prymas Polski, Jasna Góra, 26 sierpnia 1957 r.

na cześć Ojca Świętego i biskupów polskich” – odnotował prymas w *Pro memoria*<sup>17</sup>. W październiku 1956 r. w liście pisanym z Komańczy do bp. Adamskiego stwierdził, że chciałby „jeszcze kiedyś modlić się wspólnie z Arcypasterzem Śląskim u stóp Paniienki Piekarskiej”<sup>18</sup>.

### Wizytator

Po usunięciu przez komunistów administratorów apostołskich z Ziemi Zachodnich i Północnych prymas podjął ryzykowny krok – uznał narzuconych wikariuszy kapitulnych, a co więcej, uzyskał od papieża zgodę na taką linię kompromisu. Tereny te stały się „oczkiem w głowie” prymasa, często je wizytował. Ziemiom Zachodnim poświęcał nie mniej uwagi niż swoim archidiecezjom: warszawskiej i gnieźnieńskiej<sup>19</sup>. Dość niespodziewanie jesienią 1951 r. abp Wyszyński przyjechał ponownie na Śląsk – tym razem odwiedził Zabrze i Gliwice (prawdopodobnie też i inne miasta, gdyż w *Pro memoria* wspomina, że w czasie jesiennej wizytacji odwiedził Racibórz<sup>20</sup>). Zabrzeńską parafię św. Anny nawiedził 11 listopada 1951 r. wieczorem („kościół był przepelniony, ludzie stali na dworze”). Jednym z punktów spotkania było poświęcenie obrazu NMP. Następnego dnia prymas, w towarzystwie wikariusza kapitulnego diecezji opolskiej Emila Kobierzyckiego, przybył do Gliwic z nieoficjalną wizytą do dziekana gliwickiego. Po odprawieniu nabożeństwa i wygłoszeniu kazania w kościele pw. Wszystkich Świętych abp Wyszyński wraz z wikariuszem kapitulnym udali się do dziekana gliwickiego na „lampkę wina”. Później pojechali na wizytację do Niższego Seminarium Duchownego w Gliwicach, skąd odjechali ponownie do Zabrza. Tam następnego dnia prymas pojawił się na krótko w parafii św. Józefa, a potem wrócił na probostwo do parafii św. Anny<sup>21</sup>. Proboszczem tej parafii był ks. Franciszek Pieruszka, znany choćby z tego, że po wojnie odprawił pierwsze polskie nabożeństwo w Zabrze i organizował szkoły polskie na terenie miasta. Co ciekawe, kapłan ten w 1954 r. został przez władze komunistyczne wysiedlony za rzekomo proniemiecką postawę<sup>22</sup>.

Sprawy Śląska, przede wszystkim w perspektywie całości Ziemi Zachodnich, były przedmiotem żywego zainteresowania prymasa. Dbał o zachowanie tam substancji katolickiej i polskiej. Gdy w maju 1952 r. przybył do niego ze skargą mecenas z Raciborza, poradził mu, by w sprawie konfiskaty domu należącego do III zakonu franciszkańskiego we Wrocławiu udał się do ministra Antoniego Bidy i powiedział, że „zabranie domu Ślązaczkom godzi nie tyle w kościelną, ile w polską rację stanu na Śląsku”. Prymas odnotował przy tym, że „znów się rozejdzie, że »Warszawa« grabi zakony na Śląsku. Przegrywamy Śląsk”<sup>23</sup>. W sprawach Śląska prymas kierował się przede wszystkim polską racją stanu (mówił nawet, że w polskiej racji stanu istnieje katolicka racja stanu), akcentując przede wszystkim „odwiecznie polski

<sup>17</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria. Zapiski z lat 1948–1949 i 1952–1953*, Warszawa 2007, s. 178.

<sup>18</sup> AAKat, ARz, 91, List prymasa Wyszyńskiego do bp. Adamskiego, Komańcza, 18 X 1956, k. 94.

<sup>19</sup> A. Micewski, *op. cit.*, s. 75.

<sup>20</sup> S. Wyszyński, *op. cit.*, s. 178.

<sup>21</sup> AAN, UdsW, 7/5, Sprawozdanie z działalności RdsW przy PWRN w Katowicach za IV kwartał 1951 r., s. 7–9.

<sup>22</sup> A. Hanich, A. Sitek, *Wysiedlenie śląskich księży i siostr zakonnych ze Śląska Opolskiego przez władze komunistyczne w 1954 roku [w:] Stalinizm i rok 1956 na Górnym Śląsku*, red. A. Dziurok, B. Linek, K. Tarka, Katowice–Opole–Kraków 2007, s. 159.

<sup>23</sup> S. Wyszyński, *op. cit.*, s. 178.

charakter Ziem Zachodnich”. Religia była elementem wzmacniania polskości na tych terenach. W tym duchu przebiegała z pewnością trzydniowa podróż prymasa do Opola i Nysy, którą odbył w połowie 1952 r.<sup>24</sup> Tym terenom poświęcał też więcej uwagi duszpasterskiej niż dobrze zorganizowanej i sprawnie funkcjonującej diecezji katowickiej.

Rok 1952 przyniósł poważne zmiany w diecezji katowickiej. W końcu stycznia ze sprawami zleconymi przez bp. Adamskiego przybył do prymasa bp Herbert Bednorz: „Sędziwy ordynariusz śląski zamierza zorganizować modlitwy powszechne, aby Polska pozostała katolicka. Myśl tę powziął, czytając projekt nowej konstytucji, którą ocenia z właściwą sobie bezpośredniością. Radziłem poczekać do Konferencji Episkopatu”<sup>25</sup>. Z kolei prymas Wyszyński w lipcu 1952 r. w liście do prezydenta Bolesława Bieruta w sprawie likwidacji seminariów duchownych relację między Kościołem a władzą komunistyczną określił jako „stan wyjątkowy”<sup>26</sup>. Choć prymas i bp Adamski stawiali podobne diagnozy dotyczące sytuacji Kościoła w Polsce, to wyciągali z nich inne wnioski. Ordynariusz katowicki za najważniejsze uznawał odwoływanie się do wiernych i poparcie Kościoła przez społeczeństwo, prymas zaś przede wszystkim stał na gruncie porozumienia i rozmów z władzami. Droga stanowczego sprzeciwu zderzyła się więc z taktyką negocjacyjną prymasa. Biskup śląski próbował namówić prymasa Wyszyńskiego do wspólnego, ostrego wystąpienia w obronie nauki religii, nie otrzymał jednak wówczas wsparcia z jego strony. Stąd, gdy w sierpniu 1952 r. odwiedził go ponownie bp Bednorz i przywiózł „pозdrowienia od bp. Adamskiego, który trzyma się dzielnie”, prymas nazywa go „wojowniczym biskupem”<sup>27</sup>. Jak bardzo był on „wojowniczy”, miały pokazać najbliższe miesiące.

### Śląskie *non possumus*

Na początku listopada 1952 r. ordynariusz katowicki odwołał się do wiernych i wezwał do zbierania podpisów pod petycją do władz w sprawie przywrócenia nauki religii w szkołach. Tak zwana akcja podpisowa wywołała energiczną reakcję władz, które ostatecznie usunęły trzech biskupów śląskich z terenu województwa<sup>28</sup>. Prymas krytycznie odniósł się do akcji biskupów katowickich – nie podważając sensowności obrony nauki religii (w *Pro memoria* pisał: „Niewątpliwie biskup miał rację, domagając się z pomocą rodziców religii w szkołach”<sup>29</sup>), kwestionował jednak formę wystąpienia. Jak napisali biskupi w *Oświadczeniu Episkopatu* z 18 listopada: „droga tej obrony, jak to wynika z ducha *Porozumienia*, prowadzi przez Sekretarza Episkopatu, względnie Komisję Mieszaną w tym celu działającą. Tą drogą powinny iść wszystkie sprawy wymagające uzgodnienia między państwem a Kościołem”<sup>30</sup>.

Samodzielne decyzje bp. Adamskiego, powodujące tak daleko idące konsekwencje, nie znalazły zrozumienia u prymasa. Nastąpiło pewne ochłodzenie relacji między nim a Wyszyńskim. Prymas uznał z pewnością, że działania ordynariusza katowickiego zmniejszają szansę prowadzenia skutecznych rozmów z komunistami i podważają wiarygodność Episkopatu

<sup>24</sup> Z.P. Szandar, *op. cit.*, s. 20.

<sup>25</sup> S. Wyszyński, *op. cit.*, s. 82.

<sup>26</sup> P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, Poznań 1994, t. 1, s. 355.

<sup>27</sup> S. Wyszyński, *op. cit.*, s. 277.

<sup>28</sup> Szerzej zob. A. Grajewski, *Wygnanie. Diecezja katowicka w czasach stalinowskich*, Katowice 2002.

<sup>29</sup> *Represje wobec duchowieństwa górnośląskiego...*, s. 230.

<sup>30</sup> AAKat, ARz, 181, Oświadczenie Episkopatu, 18 XI 1952, k. 392.

Polski jako przewidywalnego partnera w negocjacjach. Prymas wspominał później, że nie był to czas, by „brawurować kosztem Kościoła”, należało jego zdaniem tak kierować Kościołem, by „nie wyrzucić Łodzi Chrystusowej”. Za donioślejszą sprawę uznawał zaś „męczeństwo pracy” niż „męczeństwo więzienia”<sup>31</sup>.

### „Etap Katowice–Kraków”

Do Warszawy 17 listopada 1952 r. przyjechał wygnaniec – bp Adamski, który powiedział prymasowi, że udaje się do Poznania. Następnego dnia obradowała Konferencja Plenarna Episkopatu Polski, a głównym przedmiotem jej obrad była „sprawa katowicka”. Jak pisał prymas: „Nieobecny też był bp Adamski; nikt go nie zastępował”<sup>32</sup>. Inaczej tę sytuację opisał kapelan biskupa: „Odbывała się wtedy Konferencja Episkopatu, ale zgodnie z życzeniem Księdza Prymasa biskup Adamski w niej nie uczestniczył”<sup>33</sup>. Prymas prawdopodobnie uznał, że obecność wysiedlonego hierarchy nie jest wskazana na tym posiedzeniu, nie tylko ze względu na reakcję władz, ale też dlatego, że cały ciężar rozładowania napięcia spoczął teraz na nim. Nie zamierzał bowiem zarzucać taktyki negocjacyjnej, a obecność bp. Adamskiego z pewnością skomplikowałyby polubowne rozwiązanie „sprawy katowickiej” i stanowiła obciążenie w rozmowach z władzami. Nie uległ przy tym naciskom komunistów, by potępić bp. Adamskiego „jeśli już nie w sprawie merytorycznej obrony religii, to przynajmniej w sprawie wybranej formy »podpisów«”<sup>34</sup>.

Prymas wykazywał zainteresowanie losem wysiedlonych biskupów. Najzyczliwiej odnosił się do bp. Bienka, którego w styczniu 1953 r. pytał, czy „nie odczuwa jakichś potrzeb materialnych” i zapewniał o swoich „braterskich uczuciach”<sup>35</sup>. W dniu wydania przez państwo dekretu o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych (9 lutego 1953 r.) prymas podczas Konferencji Plenarnej Episkopatu „w imieniu całego Episkopatu” symbolicznie dał wyraz „głębokich uczuć sympatii i łączności dla XX. Biskupów usuniętych z Katowic. Episkopat cały jest przekonany, że na Śląsku stała się krzywda Kościołowi i Narodowi, a przede wszystkim klasie robotniczej”. Prymas zreferował także „zakończenie etapu Katowice–Kraków”. Stwierdził, że za cenę zgody na usankcjonowanie wyboru wikariusza kapitulnego w Katowicach udało się „przeprowadzić wybory Wikariusza Kapitulnego w Krakowie bez ingerencji władz państwowych”<sup>36</sup>. Tym samym „obsada Katowic” stała się kartą przetargową w negocjacjach na temat „obsady Krakowa”.

### Śląsk – „zgubiona drachma”

W grudniu 1952 r. prymas po raz kolejny odwiedził Opole, gdzie w prokatedrze brał udział w uroczystości dwudziestopięciolecia przeniesienia obrazu Matki Bożej Piekarskiej (w Piekarach znajdowała się kopia obrazu). Podczas spotkania z tamtejszymi kapłanami podkreślił swój serdeczny stosunek do Opola: „Cała Polska raduje się z was – jak niewiasta ewan-

<sup>31</sup> J. Zabłocki, *Prymas Stefan Wyszyński. Opór i zwycięstwo 1948–1956*, Warszawa 2002, s. 124–126.

<sup>32</sup> S. Wyszyński, *op. cit.*, s. 357.

<sup>33</sup> *Lata 1948–1958 we wspomnieniach ks. abp. Stanisława Szymborskiego* [w:] S. Szymborski, R. Rak, *Biskup Adamski jakiego nie znamy*, Katowice 2003, s. 197.

<sup>34</sup> S. Wyszyński, *op. cit.*, s. 350.

<sup>35</sup> *Represje wobec duchowieństwa górnośląskiego...*, s. 235.

<sup>36</sup> AAKat, Kancelaria Wikariusza Kapitulnego Jana Piskorza, 22, Protokół Konferencji Plenarnej Episkopatu, 9 II 1953, [b.pag.].



Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Prymas przed kaplicą na Bachledówce w 1969 r. z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, który wszędzie woził ze sobą. Na odwrocie zapisał nazwy wszystkich odwiedzanych miejscowości w Polsce i na świecie. Dzisiaj obraz znajduje się w pokoju prymasa

geliczna, która znalazła zgubioną drachmę. A że ta drachma tak wspaniale zachowana, pełna mocy duchowej, oddana Bogu i Narodowi, tym radość nasza większa<sup>37</sup>.

Prymas uznał dekret lutowy za przekroczenie granicy ustępstw i porozumienia. Od tej pory podążał śladami biskupów śląskich – zarówno w formie zdecydowanego protestu, jak i późniejszych represji. Tym samym wzrastał na Śląsku szacunek dla prymasa. Jak pisał bp Jeż: „Dopiero słynne *Non possumus* i zaarrestowanie Księdza Prymasa rozwiało wszelkie wątpliwości, jakie tu i tam po głowach chodziły. Przez te wydarzenia urastał Arcybiskup gnieźnieński i warszawski do postaci narodowego, ale i religijnego bohatera<sup>38</sup>. Liczyły się też inne ważne gesty. Ani prymas Wyszyński, ani Stolica Apostolska nie uznali zmiany nazwy diecezji z katowickiej na stalinogrodzką (po śmierci Stalina zmieniono nazwę Katowic na Stalinogród), choć kuria katowicka rządzona przez wikariuszy kapitulnych dokonała oficjalnej zmiany. Z kolei ks. Michał Lewek nie przyjął latem 1954 r. godności protonotariusza apostołskiego, uzasadniając to w liście do bp. Klepacza: „Nie wypada, abym miał się radować, podczas gdy Prymas i nasi trzej biskupi śląscy są na wygnaniu i cierpią<sup>39</sup>”.

Warto odnotować, że część internowania (1954–1955) prymas spędził w Prudniku Śląskim w zrujnowanym klasztorze Franciszkanów, zamienionym na więzienie. Kilkakrotnie był dowożony do Opola na badania lekarskie (w godzinach wieczornych)<sup>40</sup>. Gdy wywożono go do Komańczy, przejeżdżał przez Katowice. Jadący z nim komendant rozvodził się na temat „katedry Stalinogrodzkiej”, która miała być konsekrowana następnego dnia<sup>41</sup>. Był to symboliczny i przygnębiający moment – uwięziony prymas przejeżdżał niedaleko katedry, w której nie było prawowitego biskupa. Obaj zapłacili wysoką cenę za niezłomność, a komuniści zdawali się w tym czasie triumfować. Sytuacja wkrótce się odmieniła. Gdy w maju 1957 r. prymas w drodze do Rzymu przejeżdżał pociągiem przez Katowice, na dworcu gorąco witał go tłum wiernych<sup>42</sup>.

### „Radość ze zwycięstwa”

Mimo początkowego ochłodzenia relacji (głównie między Adamskim a Wyszyńskim), bliźniacze losy represjonowanych hierarchów zbliżyły z pewnością prymasa i biskupów śląskich. Prymas na wygnaniu upominał się o los wysiedlonych biskupów (warunkując nawet swój powrót od ich losu). Jak pisał prymas, w Komańczy prosił przedstawicieli partii i rządu, uwydatniając zasługi obywatelskie i kapłańskie bp. Adamskiego, o „przywrócenie Wiernemu Ludowi Śląskiemu Pasterza”. Z kolei o los uwięzionego prymasa i biskupów reprezentujących podobną postawę do bp. Adamskiego publicznie upominali się wierni ze Śląska. Prymas wspominał, że był zbudowany „postawą młodzieży śląskiej”, która przychodziła do niego, „meldując o swych zabiegach o wolność swego Arcypasterza<sup>43</sup>”. Petycję do władz w sprawie

<sup>37</sup> S. Wyszyński, *op. cit.*, s. 38.

<sup>38</sup> Bp I. Jeż, *op. cit.*

<sup>39</sup> S. Sierła, *Ksiądz biskup Herbert Bednorz pasterz ludu śląskiego [w:] Biskup Herbert Bednorz – życie i posługa czwartego biskupa katowickiego. W setną rocznicę urodzin biskupa Herberta Bednorza (1908–2008)*, red. I. Celary, Katowice–Piekary Śląskie 2008, s. 196.

<sup>40</sup> Pierwszy wyjazd do Opola odbył się 21 i 22 grudnia 1954 r., następny 13–14 października 1955 r., S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Paryż 1982, s. 120, 184–185.

<sup>41</sup> S. Wyszyński, *Zapiski więzienne...*, s. 192.

<sup>42</sup> Z.P. Szandar, *op. cit.*, s. 21.

<sup>43</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, 056/28, t. 2, Pismo prymasa S. Wyszyńskiego do bp. S. Adamskiego, 8 XI 1956, k. 174.



Fot. Stanisław K. Michalczuk/ Archiwum Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego



Podczas uroczystości milenijnych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim

zwolnienia wygnanych biskupów śląskich wystosowali 14 sierpnia 1956 r. „robotnicy, hutnicy i górnicy Kopalń Zjednoczonych Stalinogrodu”. W odważnym piśmie, podpisanym przez 231 mieszkańców Katowic, stwierdzono m.in.: „zabranie nam kardynała Wyszyńskiego i naszych Księża Biskupów Śląskich, przy których całym sercem jesteśmy i śledzimy ich »Wygnanie«, uważamy za bezprawie i ogromną krzywdę nam, katolikom, wyrządzoną”<sup>44</sup>. Pojawiały się też oczywiście głosy osób inaczej oceniających te wydarzenia. Po internowaniu prymasa Edward Ochab tłumaczył, że usunięto z kierownictwa episkopatu „najbardziej zaciekleń wrogów władzy ludowej i fanatycznych wykonawców antypolskiej, watykańskiej polityki” i wezwał do masowej akcji „propagandowo-wyjaśniającej”. Przyniosła ona pewne

<sup>44</sup> P. Raina, *op. cit.*, s. 557–558.

efekty również w ówczesnym województwie stalinogrodzkim, gdzie – podobnie jak w innych regionach kraju – pojawiały się głosy, że „Prymas Wyszyński nie powinien być umieszczony w klasztorze, lecz w więzieniu, gdyż słusznie sobie zasłużył na więzienie” (tego rodzaju wypowiedzi młodzieży odnotowano w Tarnowskich Górach, Zabrze, Świętochłowicach i Gliwicach). Zarząd Wojewódzki ZMP informował nawet o tym, że w Bobrku wśród młodzieży „jest dużo pytań” o to, „dlaczego Wyszyński nie stanął przed sądem”<sup>45</sup>.

Po drugim, zakończonym już pomyślnie, powrocie biskupów śląskich z wygnania złożyli oni niezwłocznie prymasowi swoisty meldunek o gotowości do dalszej służby; 6 listopada 1956 r. napisali w telegramie: „Trzej Biskupi Katowiccy wróciliśmy i podając o tym wiadomość Waszej Eksceleencji Prymasowi Polski, cieszymy się z tego, że i Wasza Eminencja objął urządowanie i stanął na czele uradowanego Kościoła w Polsce”<sup>46</sup>. Dwa dni później w liście do bp. Adamskiego kard. Wyszyński pisał: „w moim Domu i w moim sercu panuje wielka radość ze zwycięstwa, które Bóg pozwolił odnieść Księdzu Biskupowi i Jego Dzielnym Sufraganom”<sup>47</sup>. Tak naprawdę jesień 1956 r. była też wielkim zwycięstwem prymasa, który podzielił los biskupów śląskich.

Prymas cenił profil śląskiej posługi kapłańskiej. Dość powiedzieć, że tylko w latach 1950–1963 powołał dziesięciu biskupów z Górnego Śląska<sup>48</sup>. Gdy Ignacy Jeż dowiedział się, że ma zostać biskupem w Gorzowie, odważył się przypomnieć prymasowi, „że tam jest już dwóch biskupów z Katowic, jak przyjdzie trzeci, to się księża mogą zbuntować”. Ksiądz prymas na to: „A może Ojcu Świętemu zależy na tym, żeby przynajmniej między wami była zgoda i porozumienie?”. Podczas udzielania sakry biskupiej kard. Wyszyński zauważył: „Jeśliby kto pytał, dlaczego już trzeciego biskupa wybiera Duch Święty z Katowic, to sądzę, że chyba dlatego, że ta ziemia, z której twardy trud górnik wydobywa w wielkim mozole czarne diamenty, wydaje również najpracowitszych i najwytrwalszych robotników Bożego żniwa”<sup>49</sup>.

W pierwszym okresie posługi prymasa Wyszyńskiego (1948–1956) z jednej strony następowała centralizacja zarządzania Kościołem w Polsce przez prymasa, z drugiej zaś wzrósł niezwykle jego prestiż i autorytet wśród duchowieństwa i wiernych – szczególnie po uwięzieniu przez władze komunistyczne. Te procesy daje się zauważyć również na Śląsku. Prymas „uczył się” śląskości, którą łączył wyraźnie tylko z polskością. Przez te lata Śląsk stawał się bardziej polski, o co zresztą wciąż zabiegał kard. Wyszyński, prymas zaś – poznający specyfikę regionalnej pobożności – stał się z pewnością bardziej „śląski”.

<sup>45</sup> APKat, ZW ZMP Katowice, 211/X/14, Notatka o nastrojach wśród młodzieży po procesie bp. Kaczmarka, s. 65; *ibidem*, Notatka o pracy polityczno-wyjaśniającej i nastrojach wśród młodzieży woj. stalinogrodzkiego w związku z procesem bp. Kaczmarka i zakazaniem działalności prymasowi Wyszyńskiemu, s. 68.

<sup>46</sup> AAKat, ARz, 182, Telegram do Stefana Kardynała Wyszyńskiego, 6 XI 1956, k. 75.

<sup>47</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, 056/28, t. 2, Pismo prymasa S. Wyszyńskiego do bp. S. Adamskiego, 8 XI 1956, k. 174.

<sup>48</sup> Na liście konsekrowanych od 1920 r. było 19 nazwisk. Biskupami po 1949 r. zostali: Herbert Bednorz (1950), Bolesław Kominek (1954), Wilhelm Pluta (1958), Jerzy Stroba (1958), Waław Wy-cisk (1959), Henryk Grzondziel (1959), Ferdynand Piontek (1959), Paweł Latusek (1962), Józef Kurpas (1963), Ignacy Jeż (1960), AAKat, ARz, 91, Spis księży biskupów pochodzących z Górnego Śląska [1963], k. 428.

<sup>49</sup> Z.P. Szandar, *op. cit.*, s. 19.

Plansza z wystawy „Człowiek jest drogą Kościoła” zorganizowanej przez Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego; projekt Jarosław Klaput

# SŁUŻBA

Dopiero wtedy  
osiąga się  
wielkość  
i wtedy się ona  
ujawnia, gdy  
człowiek  
umie służyć

Stefan kardynał Wyszyński

ANNA RASTAWICKA

# KARDYNAŁ WYSZYŃSKI – SŁUGA KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

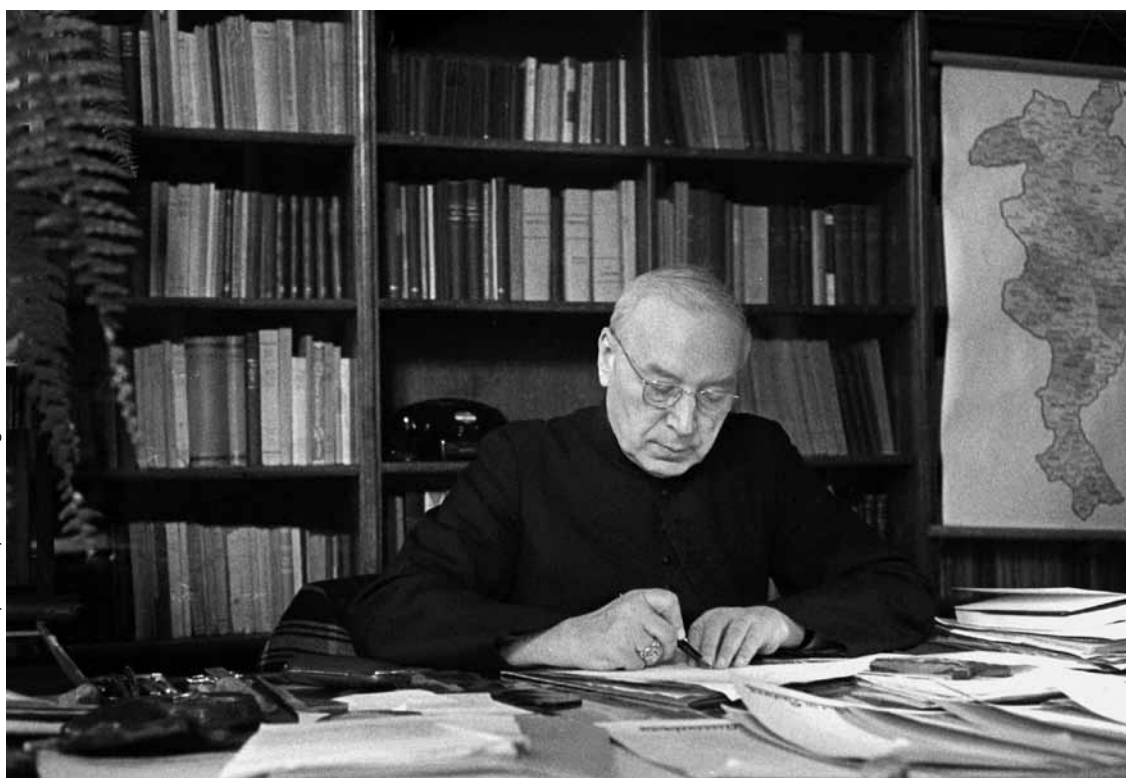
**Ujęcie w krótkim przekazie służby kard. Wyszyńskiego i jego miejsca w Kościele powszechnym jest zadaniem bardzo trudnym, wręcz niemożliwym. Można jedynie wypunktować wybrane linie jego działania.**

Aby właściwie zobaczyć osobę i rozumieć znaczenie Prymasa Tysiąclecia dla całego Kościoła, trzeba spojrzeć na jego służbę z teologicznego punktu widzenia. Tę ostatnią myśl, jako zalecenie pierwszorzędnej wagi, zawarł kard. Karol Wojtyła w artykule z 1971 r.: *Znaczenie kardynała Stefana Wyszyńskiego dla współczesnego Kościoła*, opublikowanym z okazji 25. rocznicy biskupstwa Prymasa Tysiąclecia.

## Eklezjologia Prymasa Tysiąclecia

O powszechności Kościoła mówi Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, co w jednym ze swoich artykułów wszechstronnie omówił kard. Karol Wojtyła, który – podobnie jak kard. Stefan Wyszyński – brał czynny udział w obradach soborowych. Wojtyła stwierdził m.in.: „Wśród wszystkich tedy narodów ziemi zakorzeniony jest jeden Lud Boży, skoro ze wszystkich narodów przybiera on sobie obywateli, obywateli królestwa o charakterze nie ziemskim, lecz niebiańskim. Wszyscy bowiem wierni rozproszeni po świecie mają ze sobą łączność w Duchu Świętym [...]. A ponieważ Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata (por. J 18,36), przeto Kościół, czyli Lud Boży, wprowadzając to Królestwo, nie przynosi żadnego uszczerbku dobru doczesnemu jakiegokolwiek narodu, lecz przeciwnie, wspiera i przyswaja sobie uzdolnienia i zasoby oraz obyczajaje narodów, o ile są dobre, a przyjmując, oczyszcza je, umacnia i podnosi. [...] To znamię powszechności, które zdobi Lud Boży, jest darem samego Pana; dzięki temu darowi Kościół katolicki skutecznie i ustawicznie dąży do zespolenia z powrotem całej ludzkości wraz ze wszystkimi jej dobrami z Chrystusem – Głową w jedności Ducha Jego. [...] Dzięki tej katolickości poszczególne części przynoszą innym częściom i całemu Kościołowi właściwe sobie dary, tak iż całość i poszczególne części doznają wzrostu na skutek tej wzajemnej łączności wszystkich oraz dążenia do pełni w jedności [...]. Stąd też we wspólnocie kościelnej prawomocnie istnieją partykularne Kościoły, korzystające z własnych tradycji; przy czym nienaruszony pozostaje prymat Stolicy Piotrowej, która całemu zgromadzeniu miłości przewodzi, nad prawowitymi odrębnościami sprawuje opiekę, a równocześnie pilnuje, aby odrębności nie szkodziły jedności, lecz raczej jej służyły. Stąd wreszcie między poszczególnymi częściami Kościoła istnieją więzy głębokiej wspólnoty co do bogactw duchowych, pracowników apostołskich i doczesnych pomocy”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> „Zeszyty Naukowe KUL” 1971, t. 14, nr 3 (55), s. 19–20.



I właśnie w tym artykule zaświadcza, że prymas Polski miał głęboką świadomość tej podstawowej rzeczywistości Kościoła. „Swoje znaczenie w Kościele powszechnym, w tej uniwersalnej wspólnotcie, opiera przede wszystkim na gruntownym wkorzeniu w tę część chrześcijańskiej Jedności, z którą Opatrzność Boża związała go przez posłannictwo pasterskie i prymasowskie. Działaniem jego kieruje ta świadomość, że sam musi być, w najpełniejszym znaczeniu tego słowa, wyrazicielem tego daru, jaki ta powierzona mu część – Kościół w Polsce – przynosi »innym częściom i całemu Kościołowi« tak, aby »całość i poszczególne części doznawały wzrostu«<sup>2</sup>.

Prymas Wyszyński był rzeczywiście wyrazicielem tego daru, bo przecież Polska wniosła do wspólnoty Kościoła ponad tysiąc lat swej wierności Bogu. On sam był człowiekiem heroicznej wiary, człowiekiem świadomym umiłowania przez Boga. Umiał być wobec Boga Jego wiernym synem, a jednocześnie ojcem dla ludzi, zatroskanym o poszanowanie godności każdego człowieka. Wkorzeniony w naród, służył jednocześnie całej rodzinie ludzkiej. Broniąc daru wiary we wspólnotcie Kościoła w Polsce, wzbogacił tym cały Kościół.

### **Odpowiedzialność za Kościół w sytuacji zniewolenia**

Zrozumienie służby kard. Wyszyńskiego Kościołowi powszechnemu domaga się także uwzględnienia kontekstu historycznego.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 20.

Kardynał Wyszyński został prymasem Polski po zakończeniu II wojny światowej, w 1948 r., w sytuacji zniewolenia Polski i Kościoła przez komunistyczny Związek Sowiecki. W analogicznej sytuacji prześladowania przez reżim komunistyczny znalazł się Kościół w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Jednak rozwój wypadków w Polsce miał szczególne znaczenie dla Kościoła i świata.

Jeszcze raz odwołam się do słów kard. Wojtyły: „W tej wielorakiej próbie istnienia i posłannictwa doświadczenie Kościoła w Polsce posiadało szczególną wagę. Kościół w Polsce bowiem, związany od tysiąca lat z narodem w ogromnej większości katolickim, przynosił z sobą świadectwo istnienia i doświadczenia w ramach ustroju, którego założenie stanowi ateistyczna doktryna marksistowska. Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że w takich okolicznościach istnienie i działalność Kościoła łączy się zarazem z gruntowną próbą sił [...]. Kardynał Stefan Wyszyński jest w Kościele współczesnym wyrazem, wręcz symbolem, tej właśnie historycznej próby, w której Kościół sprawdza swoje siły [...]. Można więc śmiało powiedzieć, że znaczenie prymasa Polski jako człowieka takiej właśnie próby kształtuje się też w sposób bardzo wyrazisty w świadomości zarówno Kościoła w Polsce, jak też poza Polską, w świadomości całego Kościoła współczesnego.

Składa się na to wiele czynników o charakterze osobowym i charyzmatycznym, składa się bieg wydarzeń, o których ze szczególnym pokryciem mówimy nieraz, że są »opatrznościowe«. Rodacy i cudzoziemcy podziwiają w prymasie Polski jego głęboką wiarę, bezkompromisowe oddanie sprawom Ewangelii i Kościoła, wielką odwagę – która jak wiadomo wyraża się także gotowością do cierpienia i ofiar – przy równie wielkim umiarze. W zetknięciu z programowym ateizmem jest on wyznawcą i obrońcą wiary, w zetknięciu z marksistowskim ustrojem społeczno-ekonomicznym – rzecznikiem katolickiej nauki społecznej, ale z całym jej otwarciem, z całą gotowością dostrzeżenia prawdy i dobra, gdziekolwiek się ono znajduje. Nade wszystko jednak jako prymas Polski jest wyrazicielem i apostołem tego zakorzenienia Ewangelii, Łaski i Kościoła w duszach Polaków i w dziejach tysiącletniej wspólnoty Narodu<sup>73</sup>.

Rozeznając sytuację Kościoła w tym trudnym momencie historii, gdy nie było w państwie żadnej umowy prawnej – konkordat został zerwany przez władze komunistyczne 12 września 1945 r., także przedwojenna Konstytucja Polski została odrzucona – kard. Wyszyński postanowił zawrzeć *Porozumienie* z rządem. Zostało ono podpisane 14 kwietnia 1950 r. Dokument ten określał *modus vivendi* Kościoła i państwa. Porozumienie budziło wiele kontrowersji. Z niepokojem jechał prymas do Rzymu w 1951 r. Ojciec Święty Pius XII okazał mu pełne zaufanie. Z wdzięcznością przyjął on słowa papieża „*Polonia fara da se* – Polska da sobie radę<sup>74</sup>. Trudniej było przekonać pracowników Sekretariatu Stanu. Prymas wspominał swoje rozmowy z kard. Domenikiem Tardinim, podczas których obrazowo tłumaczył mu: „Budzi się Eminencja, a tu w pokoju siedzi lew. Nie zapraszał go Eminencja do siebie. Nie ma bronii. I co Eminencja zrobi? Rzuci się na tego lwa z gołymi rękami? Czy będzie Eminencja spokojnie robił swoje, nie spuszczać z oka tego lwa? Zamyślił się Kardynał i z przejęciem powtarzał: *Leone, leone...*”.

Kardynał Wyszyński z wielką cierpliwością i poszanowaniem prawdy przedstawiał w Watykanie sytuację Polski. Kiedy jednak w lutym 1952 r. środowisko PAX zaapelowało

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 20–21.

<sup>4</sup> O tych wydarzeniach i rozmowach, jak to opisane, słyszałam wiele razy, będąc świadkiem wspomnień prymasa.



Prymas na audyencji u papieża Piusa XII (13 czerwca 1957 r.) wraz z członkami Episkopatu Polski – od lewej: bp Antoni Baraniak, bp Zygmunt Choromański, bp Michał Klepacz

do Ojca Świętego i Sekretariatu Stanu – w imię rzekomej obrony polskiej racji stanu, a nawet i Kościoła polskiego – wówczas prymas ostro zaprotestował, mówiąc: „na obronę Kościoła polskiego kosztem Ojca Świętego zgodzić się nie możemy. Obrona Kościoła musi liczyć się z tym, czym jest Kościół, a Kościoła bez Głowy nie ma. Nie wolno więc spodziewać się, że godząc w Głowę Kościoła, zdoła uratować Kościół polski”<sup>5</sup>.

Kiedy później przyszedł czas na *Ostpolitik* Watykanu, kard. Wyszyński ostrzegał, że niebezpieczne jest podpisanie jakiegokolwiek umowy przez Sekretariat Stanu z władzami komunistycznymi bez uznania przez nie osobowości prawnej Kościoła. Boleśnie przekonali się o tym przedstawiciele Watykanu, gdy przyjechali do Pragi czeskiej na pogrzeb kard. Stefana Trochty. Ani radio, ani telewizja czechosłowacka nie wspomniała o jego śmierci. Datę pogrzebu wyznaczono na wtorek 16 kwietnia 1974 r. W dniu pogrzebu miasto było zamknięte dla świata. Nie wolno było odprawiać Mszy żałobnych ani wywieszać czarnych flag. Obecni na pogrzebie kardynałowie, wśród nich kard. Franz König z Wiednia i kard. Karol Wojtyła z Krakowa, nie mogli koncelebrować, a prymas Polski nie dostał paszportu i nie mógł

<sup>5</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria*, Warszawa 2007, s. 95 (zapis z 12 II 1952 r.).

pojechać na pogrzeb. Kardynał Alfred Bengsch z Berlina Wschodniego powiedział wówczas: „Żyję już 20 lat w komunizmie, ale dopiero teraz czuję, czym jest komunizm. Partia musi czuć się rzeczywiście słaba, skoro nawet prywatnie nie pozwolono nam odprawić Mszy świętej. Kardynałom pozwolono jedynie przystąpić do Komunii świętej”<sup>6</sup>.

Nauczyciele religii musieli zgłaszać listy uczniów, potem wyciągano konsekwencje wobec rodziców. W takiej sytuacji w krajach bloku wschodniego powstał Kościół katakumbowy. Prymas w tajemnicy święcił kapłanów dla zniewolonych krajów. Pamiętam święcenia ks. Franciszka (nazwiska nie znam) z Czechosłowacji. Nawet rodzice nie wiedzieli, że jest księdzem. Ksiądz Edmund Boniewicz SAC wiele razy wyjeżdżał do ZSRS z misją duszpasterską i uprawnieniami, o których wiedziało jedynie kilka osób. Był on w pewnym sensie emisariuszem prymasa na wschód.

Kardynała Wyszyńskiego łączyła bliska relacja z Teresą Carloni, która organizowała we Włoszech pomoc dla zniewolonego Kościoła i która wszystkie swoje siły poświęciła dla ratowania Kościoła na Wschodzie.

Prymas Polski do końca życia modlił się za Kościół w ZSRS. Kiedy zbliżał się kres jego życia, pozostawił w swoich zapiskach wstrząsające wołanie do Matki Bożej: „W tej strasznej nocy zdołałem opuścić siebie, ale oświadczyła mnie męka ludów, które już od trzech pokoleń cierpią od zbrodniarzy, którzy mordują w [ZSRS] Chrystusa, Jego Kościół i znak Dobrej Nowiny Ewangelicznej. To jest moja nocna modlitwa od szeregu lat. A dziś była szczególnie dotkliwa. Obraz ludzi bez świątyń, bez kapłana, bez ołtarza i Mszy świętej, obraz dzieci bez Eucharystii i nauki wiary świętej, obraz matek bez pomocy wychowawczej, potworne udręki więźniów i »pacjentów« szpitali psychiatrycznych, nieustanne zagrożenie wojenne w tyłu krajach, którym [ZSRR] przychodzi z »pomocą«, aby narzucić zbrodniczy ustrój. A w Ojczyźnie naszej groźba interwencji w sprawy wewnętrzne Polski. To wszystko jest przedmiotem mojej modlitewnej męki i bolesnego wołania do Pani Ostrobramskiej, przeciw Matki Miłosierdzia. Byłaś świadkiem, jak szybko na Kalwarii przebaczył Twój Syn łotrowi, setnikowi, Magdalenie, bluźniącym rzeszom. Matko Miłosierdzia, co się Tobie stało, co się dzieje z Twym Sercem, przeciw czystym i wolnym od gniewu?... Już nie śmiem wołać dziś do Ciebie, bo to mi się wydaje gwałtem zadaniem Twojej wolności. Ale skąd ta »wolność«?

Nie mogę milczeć, będę wołał, jak wołał Mojżesz i Prorocy, jak wołał Boży Syn z Krzyża. To jest mój pasterski obowiązek. Po to jestem w Kościele”<sup>7</sup>.

W listopadzie 1952 r. ogłoszono, że prymas Wyszyński został kardynałem. Nie mógł pojechać w styczniu 1953 r. na konsystorz do Rzymu, ponieważ władze państwowe nie wydały mu paszportu. We wrześniu został aresztowany. Więziony przez trzy lata, po kapeluszu kardynałski pojechał dopiero w maju 1957 r. Był to prawdziwie królewski przyjazd. Prymas jechał pociągiem. Na stacjach tłumy ludzi – duchownych i świeckich. W drodze powrotnej w Wenecji wyjechał na dworzec kard. Angelo Roncalli – przyszły papież bł. Jan XXIII. Zabrał prymasa na gondolę, mówiąc: „Niech sobie Eminencja trochę odpocznie”. Ksiądz prymas zaczął się niepokoić, że ucieknie mu pociąg. Kardynał Roncalli, który cały czas towarzyszył kard. Wyszyńskiemu w gondoli, roześmiał się i powiedział: „Niech się Eminencja nie martwi. Kierownik pociągu płynie za nami”.

W Rzymie na dworcu Termini uwolnionego prymasa Polski witały tłumy ludzi. Entuzjazm, radość, łzy. Ksiądz Prymas bardzo przeżywał ten wyjazd. W liście pasterskim po po-

<sup>6</sup> Informację podaję wg internetowego artykułu ks. Stanisława Szmidta, *Nieugięty do końca*.

<sup>7</sup> Ks. B. Piasecki, *Ostatnie dni Prymasa*, Rzym 1982, s. 47.





Jan XXIII z kard. Wyszyńskim, Watykan, 30 listopada 1958 r.

wrocie z Rzymu pisał: „Mijało właśnie sześć lat od dnia, w którym ostatni biskupi z Polski byli widziani w Rzymie. Któż tego nie odczuwa, jak wielkim doświadczeniem dla dzieci jest nie widzieć ojca swego? Któż z Was nie bolał głęboko nad tym, że my biskupi Polski katolickiej nie mogliśmy zasiadać w Rzymie, w gremium innych biskupów wielkiej rodziny świata katolickiego? Nic więc dziwnego, że od dawna pragnęliśmy stanąć przy grobowcu św. Piotra i prosić Jego Następcę o błogosławieństwo. To wielkie pragnienie Episkopatu Polski wypełniło się 8 maja, w uroczystość św. Stanisława Biskupa, gdy kardynał Prymas i trzech biskupi jako przedstawiciele całego Episkopatu i wiernych stanęli w Wiecznym Mieście”<sup>8</sup>. Wtedy to, wraz z przedstawicielami Episkopatu Polski, zabrał prymas do Rzymu wierną kopię Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Nawiedzenie w Polsce. Obraz ten wędruje do dzisiaj od diecezji do diecezji, od parafii do parafii. Nawiedzenie to jest nieustannym szlakiem nawrócenia i łask. W 1966 r. władze komunistyczne zaarrestowały Obraz Nawiedzenia, wówczas wędrowała świeca, a obecność Matki Bożej symbolizowały puste ramy. W 1972 r. Obraz Nawiedzenia ponownie rozpoczął wędrówkę po kraju.

<sup>8</sup> *List Księdza Prymasa Polski i Księżych Biskupów po powrocie od Ojca Świętego Piusa XII*, Warszawa, 19 czerwca 1957 r. [w:] kard. S. Wyszyński, *Dzieła zebrane*, t. 3, Warszawa 1999, s. 266.

## Relacje z papieżami

Nie można zapomnieć o niezwykle ważnym rozdziale życia prymasa, jakim były jego relacje z kolejnymi następcami św. Piotra – sługą Bożym Piusem XII, bł. Janem XXIII, sługą Bożym Pawłem VI i bł. Janem Pawłem II.

Pius XII mianował go biskupem lubelskim. Powołał też bp. Wyszyńskiego na stolicę prymasowską Gniezna i Warszawy, co uczynił na prośbę kard. Augusta Hlonda, podyktowaną bp. Antoniemu Baraniakowi na łożu śmierci.

Ojciec Święty okazał prymasowi Wyszyńskiemu wielkie zaufanie – jak to było wspomniane – gdy pojechał on do Rymu po podpisaniu *Porozumienia* w 1951 r. Mianował go kardynałem w 1952 r. Na ręce Piusa XII mógł kard. Wyszyński złożyć cenny dar dla Kościoła Chrystusowego – swoje trzyletnie więzienie. Z podziwem mówił zawsze o głębi ducha Ojca Świętego. Bardzo cenił jego encyklikę *O mistycznym Ciele Chrystusa*, która podkreślała odpowiedzialność chrześcijan za cały Kościół. Na kanwie adhortacji apostolskiej *Menti nostrae* tego papieża napisał w więzieniu niezwykle głębokie rozważania *List do moich kapłanów*.

W przemówieniach po śmierci Piusa XII kard. Wyszyński ukazał całą głębię miłości Piusa XII do Polski. Przypomnił wyjątkowy znak troski papieża o naszą ojczyznę, jakim było wspomnienie Polski, zamieszczone w pierwszej encyklice Piusa XII *Summi pontificatus*, wydanej 21 października 1939 r.: „Narody pogrążone w odmętach wojny są może dopiero u początków boleści, a oto już tysiące rodzin zostały dotknięte przez śmierć, zniszczenie, łzy i nędzę. Krew tysięcy ludzi, nawet tych, którzy nie brali udziału w służbie wojskowej, a jednak zostali zabici, zanoszą bolesną skargę, zwłaszcza w Polsce, narodzie tak Nam drogim, tej Polsce, która przez swą niezłomną wierność dla Kościoła i przez wielkie zasługi, jakie zdobyła, broniąc chrześcijańskiej kultury i cywilizacji – o czym historia nigdy nie zapomni – ma prawo do ludzkiego i braterskiego współczucia całej ludzkości. Położywszy swą ufność w Bogarodzicy Dziewicy, »Wspomożycielce Wiernych«, czeka ona upragnionego dnia, w którym, jak tego domagają się zasady sprawiedliwości i prawdziwie trwałego pokoju, wyłoni się wreszcie zmartwychwstała z owego jak gdyby potopu, który się na nią zwałił”<sup>9</sup>.

Zazwyczaj nie praktykuje się – mówił kard. Wyszyński – żeby w takich dokumentach, które mają charakter ogólny, polecać w szczególny sposób sprawy jakiegoś jednego narodu trosce całego świata.

Wielkim cierpieniem były dla Piusa XII posądzenia, że sprzyja hitlerowcom. Mówił o tym prymas Wyszyński: „Wrażliwość Ojca Świętego była szczególna! Pius XII był zaniepokojony głosami prasy, które niekiedy tak chętnie, tak łatwo, tak zuchwale, tak nieopatrznie, może na skutek nieznamości rzeczy, posądzały Ojca Świętego o to, że nadmiernie wiąże się z jakimiś siłami militarystycznymi. A gdy mówił o tym, jak bardzo go boli – Papież pokoju – posądzenie, że on może sprzyjać wojnie, głos jego zadrżał, załamał się i... dalej trudno mówić”<sup>10</sup>.

Z całą mocą podkreślał kard. Wyszyński zaufanie, jakie Ojciec Święty Pius XII okazywał Kościołowi w Polsce: „On rozumiał położenie naszego Narodu. Rozumiał szczególną sytuację Kościoła świętego w Polsce i tak tę naszą sytuację szanował, że nigdy niczym nie krępował nas, biskupów polskich, wstrzymując się od jakichkolwiek dezyderatów i wskazań, jak w niej radzić sobie winniśmy. Miał pełne zaufanie do tej linii, po której szli księża biskupi dla obrony praw Kościoła świętego. Jakkolwiek na ten temat wiele i różnie mówiono, któż to lepiej może wiedzieć niż ja sam. Któż to może bardziej podziwiać niż ja. Rozmawiałem

<sup>9</sup> *Pius XII i II wojna światowa*, Londyn 1947.

<sup>10</sup> Kard. S. Wyszyński, *Dziela zebrane*, t. 4, s. 334.

przecież z Ojcem Świętym bez świadków. Choć przychodziłem z wyjątkowo trudnych warunków, nigdy nie usłyszałem od Ojca Świętego najmniejszego nawet krytycznego zdania czy zarzutu pod adresem sytuacji, jaka jest w Polsce”<sup>11</sup>.

Kardynał Wyszyński darzył Piusa XII wielką miłością i zrozumieniem: „Kilkakrotne rozmowy z Ojcem Świętym przekonały mnie o tym, że mam przed sobą człowieka niezwykle delikatnego, niezwykle wrażliwego, choć bardzo mocnego, liczącego się z człowiekiem, uważnego na każde wypowiedane słowo, przedziwnie ośmielającego do siebie i wychodzącego ku ludziom. Rozumiał każdą sprawę, którą mu przedstawiliśmy, i był przedziwnie osobisty i tak bezpośredni. Zapominało się wtedy, że stoimy przed człowiekiem, który odpowiada za czterysta pięćdziesiąt milionów wiernych Kościoła świętego na całym globie ziemskim”<sup>12</sup>.

Serdeczna więź łączyła kard. Wyszyńskiego z bł. Janem XXIII, który znał i kochał Polskę. Kilkakrotnie był w naszej Ojczyźnie. „Jasną Górę odwiedził 17 sierpnia 1927 r. W księdze pamiątkowej zapisał: *Fiat pax in virtute tua, Regina Poloniae, et abundantia in turribus tuis* – Niech będzie pokój w mocy Twojej, Królowo Polski, i obfitość w wieżycach Twoich”<sup>13</sup>.

W dniu koronacji 4 listopada 1958 r. Ojciec Święty Jan XXIII prosił o modlitwę na Jasnej Górze. Kardynał Wyszyński wspominał: „W czasie adoracji Ojciec Święty powiedział do mnie: »Częstochowa, Częstochowa! Spraw, aby wiele modlono się za mnie przed waszą Matką Bożą«. Zapamiętałem dobrze słowa Jana XXIII i natychmiast skierowałem depeszę na Jasną Górę, prosząc ojca generała zakonu paulinów, aby rozpoczęto modlitwy w intencji nowego papieża. Otrzymałem odpowiedź, że poczynając od dnia 6 listopada, każdego dnia w kaplicy Matki Bożej Jasnogórskiej odprawiana będzie Msza św. w intencji Jana XXIII”<sup>14</sup>. Od tamtego czasu aż do chwili obecnej codziennie o 18.30 odprawiana jest Msza św. w intencji aktualnego papieża.

Jan XXIII miał wielkie zaufanie do kard. Wyszyńskiego. Podtrzymał wszystkie uprawnienia specjalne (*facultates specialissime*) udzielone mu przez Piusa XII. Rozmowy z Janem XXIII kard. Wyszyński wspominał jako najserdeczniejszy dialog. Prymas Polski przyjeżdżał z wieloma problemami i poważnymi sprawami Kościoła, jak chociażby uregulowanie prawne administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych. A Ojciec Święty mówił: „To oddamy do Sekretariatu Stanu, a my porozmawiamy sobie. Co słychać w Polsce? Jak teraz wygląda Warszawa?”. Wspominał wiele miast polskich. Dokładnie pamiętał geografę Polski.

Radował się bł. Jan XXIII obecnością kard. Wyszyńskiego na spotkaniu Centralnej Komisji Przygotowawczej do Soboru Watykańskiego II. Kardynał Wyszyński zapamiętał słowa papieskie z 20 lutego 1962 r., które później często w Polsce przypominał. Jan XXIII powiedział: „*O Virginem Nigram, quam habemus carissimam* – O Czarna Dziewico, która jesteś Nam najdroższa”<sup>15</sup>.

Pięć dni później Jan XXIII zaprosił prymasa do okna papieskiego, aby razem z nim udzielił błogosławieństwa na Anioł Pański<sup>16</sup>. Kiedy Jan XXIII był bardzo chory, wielką pociechą była dla niego rozmowa z kard. Wyszyńskim w tzw. Wieży Janowej w Ogrodach Watykańskich, chociaż już prawie nikogo nie przyjmował. Rozmowa, która odbyła się 9 maja 1963 r.,

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 329.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 326.

<sup>13</sup> Kard. S. Wyszyński, *Przyjaciel Boga i ludzi*, Warszawa 2001, s. 14.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 19, 21.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 67.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 69.

trwała 45 minut i papieżowi trudno było rozstawać się z prymasem<sup>17</sup>. Jedynym w swoim rodzaju świadectwem dobrych relacji kard. Wyszyńskiego i Jana XXIII jest wielokrotnie cytowana w niniejszym artykule książka prymasa *Przyjaciel Boga i ludzi*. Są to fragmenty jego codziennych zapisków, tzw. *pro memoria*.

Z Pawłem VI kard. Wyszyńskiego łączyły wielkie wydarzenia w Kościele, zarówno w wymiarze światowym, jak i polskim.

W 1963 r. Ojciec Święty mianował prymasa członkiem Prezydium Soboru Watykańskiego II i Papieskiej Komisji do Rewizji Kodeksu Prawa Kanonicznego, a 21 listopada 1964 r., na zakończenie III sesji soboru, ogłosił Maryję Matką Kościoła, spełniając prośbę kard. Wyszyńskiego i innych polskich biskupów.

Kościół w Polsce na czele z kard. Wyszyńskim stał wiernie przy Ojcu Świętym w chwilach trudnych, np. po ogłoszeniu przez papieża encykliki *Humanae vitae* czy wcześniej tzw. credo Pawłowego, które wywołało w świecie głośnie sprzeciwu. Kościół w Polsce otoczył wtedy Ojca Świętego wielką modlitwą. Wszyscy polscy biskupi 3 maja 1969 r. odmówili *Credo* Pawła VI na Jasnej Górze. W tym samym dniu uczynili to wierni we wszystkich świątyniach polskich. Następnie na Jasną Górę przyjeżdżały pielgrzymki kapłanów i alumnów wraz ze swoimi biskupami – ze wszystkich polskich diecezji – którzy dokonywali tego samego. Oto fragment przemówienia prymasa Wyszyńskiego podczas pielgrzymki duchowieństwa i wiernych archidiecezji warszawskiej z 9 maja 1969 r.: „Rozumiem Ciebie, Chryste, żeś pozwolił żołnierzom bić trzcina Twoją cierniem ukoronowaną Głowę. Ustanowiłeś schemat o perspektywie historycznej. Ludzkość widzi Cię takim – żołnierzem bijącym Cię po Głowie... Jeden z nich włócznią otwiera bok Twój. Widzimy Cię powalonego na drodze kalwaryjskiej: »Robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa« (Ps 22,7). [...] Wracasz, Chryste, z Głową ciągle bitą trzcina... To jest Twoja tajemnica... To Tajemnica Twej przedziwnej obecności w świecie, Synu Matki Bolesnej, Mężu Bolesci, Prawdziwy Człowieku. Nawet wrogowie mówią – *ecce Homo* i nie mogą temu zaprzeczyć.

A ja miałbym się dziwić, że Twój Zastępca w Kościele na ziemi odtwarza na sobie ten sam schemat cierniem ukoronowanej i bitej trzcina Głowy? Nie byłby Twoim Zastępcą, gdyby wolny był od męki.

Rozumiem, Chryste, tajemnicę Głowy Kościoła na ziemi... Rozumiem tajemnicę Piotra, Apostołów i wszystkich Następców Piotra aż do Pawła VI. Wszystko to rozumiem. Tak być musi. Do pełni Tajemnicy reprezentowania Ciebie na ziemi należy udział w Twojej Męce. [...]

Męka Głowy musi udzielić się według tego schematu wszystkim, którzy uczestniczą we wspólnocie z Głową. Bito Głowę – Chrystusa, bije się Głowę – Papieża, a także Biskupa i Kapłana. Nie może być bezpiecznego pasterzowania bez męki ubitej głowy biskupa. Ona też musi być bita trzcina, ukoronowana cierniem... Nie trzeba się lękać. To jest zbawienie! Głowa Boga Człowieka, to jakby szczyt tego, co jest najwspanialsze w człowieczeństwie. To symbol! Głowa więc musi cierpieć<sup>18</sup>.

Te słowa są znakiem, jak głęboka była w życiu kard. Wyszyńskiego więź z papieżem i świadomość wspólnoty w wyznaniu wiary, także wśród przeciwności i przesładowań.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 152–155.

<sup>18</sup> Kard. S. Wyszyński, *Głos z Jasnej Góry*, Warszawa 1984, s. 277–278.



Prymas koncelebrujący Mszę św. z Pawłem VI podczas Soboru Watykańskiego II, Bazylika św. Piotra w Rzymie, 1965 r.

### Milenijny dar chrześcijańskiej Polski

Wydarzeniem, które bardzo wiązało kard. Wyszyńskiego i naszą ojczyznę z Pawłem VI i całym Kościołem, było Milenium Chrztu Polski. Ojciec Święty pragnął przyjechać na 3 maja 1966 r. i wziąć udział w uroczystości centralnej. Niestety, władze komunistyczne zamknęły przed nim granice naszego kraju.

W tym dniu na Jasnej Górze prymas Wyszyński i wszyscy biskupi złożyli w imieniu narodu Akt Milenijny. W tym historycznym Akcie, poprzedzonym oddaniem Matce Bożej w niewolę miłości wszystkich diecezji, parafii, rodzin, zawarty jest polski dar na rzecz całego Kościoła. Wyrażony on został w słowach: „Odtąd, najlepsza Matko nasza i Królowo Polski, uważaj nas, Polaków, jako Naród za całkowitą własność Twoją, za narzędzie w Twych dłoniach na rzecz Kościoła świętego, któremu zawdzięczamy światło wiary, moce Krzyża, jedność duchową i pokój Boży. Czyń z nami, co chcesz! Pragniemy wykonać wszystko, czego zażadasz, byleby tylko Polska po wszystkie wieki zachowała nieskażony skarb wiary świętej, a Kościół w Ojczyźnie naszej cieszył się należną mu wolnością; bylebyśmy z Tobą i przez Ciebie, Matko Kościoła i Dziewico Wspomożycielko, stawali się prawdziwą pomocą Kościoła Powszechnego – ku budowaniu Ciała Chrystusowego na ziemi”<sup>19</sup>.

<sup>19</sup> *Akt oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła za wolność Kościoła Chrystusowego, Jasna Góra, 3 maja 1966 [w:] Matka Odkupiciela Matką Kościoła. Dokumenty, Warszawa 1990, s. 31.*

Paweł VI odpowiedział na ten dar specjalnym listem z 25 grudnia 1966 r. Oryginał papińskiego *breve* razem z tekstem Aktu Milenijnego został umieszczony w srebrnej kasecie, w ołtarzu Matki Bożej na Jasnej Górze. Ojciec Święty Paweł VI napisał m.in.: „Ukochany Nasz Synu i Czcigodni Bracia, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. Zgromadziliście się jako Pasterze narodu polskiego, tak bardzo Nam drogiego, u Patronki Królowej Polski, której Obraz w świątyni Jasnogórskiej nieustanną cześć odbiera, aby wypełnić dzieło pobożności najwyższej miary. Oddaliście bowiem w uroczysty sposób siebie samych, wszystkie dzieci Boże waszego narodu, przebywające w Ojczyźnie i poza jej granicami, oraz wszystko, co Ojczyznę waszą stanowi, »w wieczystą niewolę miłości« Bogurodzicy Dziewicy, za wolność Kościoła w świecie i w waszym kraju. Zaprawdę, nie mogliście wspanialej uczcić tyśiącznej rocznicy owego dnia, kiedy to Polska przyjęła skarby religii chrześcijańskiej i poddała się pod najślodsze jarzmo Chrystusa i Jego Matki”<sup>20</sup>.

### Ogłoszenie Maryi Matką Kościoła

Kluczowym wydarzeniem Kościoła XX w. był Sobór Watykański II. Episkopat Polski uczestniczył w nim bardzo aktywnie, szczególnie kard. Stefan Wyszyński i abp Karol Wojtyła. Prymas brał udział we wszystkich sesjach soborowych. Wcześniej należał do Centralnej Komisji Przygotowawczej. W czasie I sesji był członkiem Sekretariatu do Spraw Nadzwyczajnych. Od początku II sesji został powołany przez Pawła VI do dwunastoosobowego prezydium.

W czasie gdy obradował Sobór Watykański II, w Polsce trwała wielka modlitwa w jego intencji, tzw. czuwania soborowe, zainicjowane przez prymasa i Komisję Maryjną Episkopatu Polski.

Na sesjach generalnych kard. Wyszyński przemawiał jedenaście razy. Znaczący wkład miał w soborową naukę o Kościele i w kształt „Dekretu o wolności religijnej”. Wraz z całym Episkopatem Polski zabiegał o włączenie nauki o Matce Bożej do „Konstytucji dogmatycznej o Kościele”. Wskazywał na miejsce Maryi przy Chrystusie, w sercu Kościoła. Episkopat Polski przekazał Pawłowi VI w 1964 r., na początku III sesji, memoriał z prośbą o wprowadzenie do nauczania soborowego tytułu „Matka Kościoła”, aby uwydatnić więź Maryi z Chrystusem żyjącym w Kościele, oraz o kolegialne oddanie Matce Bożej całej ludzkości. W tej sprawie prymas przemawiał w auli soborowej, pragnąc w ten sposób podzielić się z całym Kościołem powszechnym tym szczególnym darem, jakim jest dla naszego narodu doświadczenie obecności i pomocy Maryi Bogurodzicy.

Dla uczestników Soboru Watykańskiego II temat czci Matki Najświętszej był tematem trudnym. Po przemówieniu kard. Wyszyńskiego 16 września 1964 r. zapanowała cisza. Ale Ojciec Święty w osobistej rozmowie zapewnił go: „Niech Eminencja będzie spokojny, ja to zrobię”. I rzeczywiście, podczas uroczystego zakończenia III sesji w obecności wszystkich ojców soborowych, 21 listopada 1964 r., w Bazylice Świętego Piotra, Paweł VI ogłosił Maryję Matką Kościoła. Wtedy ojców soborowych ogarnął entuzjazm podobny jak w Efezie, wspominał po powrocie do kraju kard. Wyszyński. A jeśli ktoś pamięta relację tego wydarzenia przez Radio Watykańskie, nosi ten entuzjazm do dzisiaj w swoim sercu. Sam kard. Wyszyński podczas tego wydarzenia, jak przekazali świadkowie, schował twarz w dłoniach, aby ukryć łzy.

<sup>20</sup> *List Ojca Świętego Pawła VI do Prymasa Polski, Stefana kardynała Wyszyńskiego, o Milenijnym Akcie oddania*, Rzym, 25 grudnia 1966 [w:] *Matka Odkupiciela Matką Kościoła...*, s. 223.

Jednak kolegialnego oddania świata Matce Kościoła dokonał dopiero Jan Paweł II 25 marca 1984 r. Zanim to nastąpiło, Episkopat Polski w duchu kolegialnej odpowiedzialności oddał Matce Bożej Kościół we wszystkich krajach świata. Stało się to na Jasnej Górze 5 września 1971 r.

Pod koniec ostatniej sesji, 4 grudnia 1965 r., prymas wręczył 56 listów episkopatowi z całego świata w związku z Milenium Chrztu Polski, w tym *Oroędzie* do biskupów niemieckich. List ten stał się okazją do zmasowanego ataku sił komunistycznych na prymasa Wyszyńskiego i Episkopat Polski. Zorganizowano całą akcję protestów w szkołach, zakładach pracy, miastach i wsiach. Tymczasem ten właśnie list był początkiem przełamania w stosunkach polsko-niemieckich po II wojnie światowej.

Do dzisiaj niektórzy zarzucają prymasowi Wyszyńskiemu, że nie dostrzegwał znaczenia Soboru Watykańskiego II. Taki zarzut jest dowodem ignorancji tych, którzy go formułują. Prymas Tysiąclecia nie tylko żył soborem, ale także miał wielki wkład w jego pracę i upowszechnianie nauki soborowej. Kościół w Polsce służył Vaticanum II wielką modlitwą „czuwać soborowych”. Z bólem zapisał w swoich codziennych *Pro memoria*: „Modłę się wciąż za Ojca Świętego i do tej modlitwy zachęcam innych. Nie ma prawie dnia, abym nie wygłosił przynajmniej jednej konferencji o Soborze Watykańskim II i papieżu Janie XXIII. Aż zdumienie ogarnia człowieka, skąd w umysłach ludzi złośliwych może się wziąć zarzut, który przedostaje się na łamy prasy, że: »Prymas nie mówi o Soborze«. Od wyjazdu z Rzymu 12 grudnia 1962 r. do dnia dzisiejszego wygłosiłem sto trzydzieści pięć przemówień na temat Soboru”<sup>21</sup>.

### Dar papieża Jana Pawła II

Największy dar kard. Wyszyńskiego i Kościoła w Polsce dla Kościoła powszechnego to bł. Jan Paweł II, syn polskiej ziemi, który zabrał na Stolicę Piotrową wielkie doświadczenie Kościoła w ojczyźnie.

Wyraził to Ojciec Święty 23 października 1978 r., gdy podczas audiencji dla Polaków zwrócił się do kard. Wyszyńskiego, mówiąc: „Czcigodny i umiłowany Księżu Prymasie! Pozwól, że powiem po prostu, co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, niecofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem”<sup>22</sup>.

A w testamentie w roku 2000 bł. Jan Paweł II napisał: „Kiedy w dniu 16 października 1978 r. konklawe kardynałów wybrało Jana Pawła II, kard. Stefan Wyszyński powiedział do niego: »zadaniem nowego papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie«. Nie wiem, czy przytaczam to zdanie dosłownie, ale taki z pewnością był sens tego, co wówczas usłyszałem. Wypowiedział je zaś Człowiek, który przeszedł do historii jako Prymas Tysiąclecia. Wielki Prymas. Byłem świadkiem Jego posłannictwa, Jego heroicznego zawierzenia. Jego zmagania i Jego zwycięstwa. »Zwycięstwo, kiedy przyjdzie, będzie to zwycięstwo przez Maryję« – zwykł był powtarzać Prymas Tysiąclecia słowa swego Poprzednika kardynała Augusta Hlonda.

<sup>21</sup> Kard. S. Wyszyński, *Przyjaciel Boga...*, s. 147

<sup>22</sup> Kard. S. Wyszyński, *O polskim Papieżu z Krakowa*, Poznań 1979, s. 10.

W ten sposób zostałem poniekąd przygotowany do zadania, które w dniu 16 października 1978 r. stanęło przede mną. W chwili, kiedy piszę te słowa, jubileuszowy Rok 2000 stał się już rzeczywistością, która trwa<sup>23</sup>.

W 1978 r. okazało się, że Milenijny Akt Oddania Polski w niewolę Maryi ku pomocy Kościołowi powszechnemu nie był na wyrost. Sam wybór Jana Pawła II kard. Wyszyński przeżył jako zwycięstwo Matki Najświętszej. Po powrocie do kraju mówił na Jasnej Górze: „Uwierzcie, że było to dzieło Boga, dzieło Chrystusa w Duchu Świętym i Oblubienicy Ducha Świętego – Matki Chrystusowej! Wszyscy tak to zrozumieli. Nikogo nie zdumiał wybór cudzoziemca, nawet Polaka. Wszystkich uradował. I to tak wielką radością, że nie można się było obronić od jej oznak. Ilu kardynałów, starych ludzi, płakało z radości! A lzy są chyba najlepszym interpretatorem uczuć...

Gdy podszedłem do Jana Pawła II z pierwszym *homagium*, usta nasze niemal jednocześnie otworzyły się imieniem Matki Bożej Jasnogórskiej: To Jej dzieło! Wierzyliśmy w to mocno i wierzymy nadal<sup>24</sup>.

Od chwili wyboru Jana Pawła II kard. Wyszyński w każdej Mszy św., w każdym Apelu Jasnogórskim, w każdym Różańcu modlił się za niego. „Jemu rósć, mnie się umniejszać” – powtarzał za św. Janem Chrzcicielem. Radował się każdym dokonaniem Ojca Świętego. Wspierał go modlitwą i ofiarą życia. Kiedy 13 maja 1981 r. już na łożu śmierci dowiedział się o zamachu na Ojca Świętego, aż się skulił pod wpływem tej wiadomości i powiedział: „Zawsze się tego bałem”. Odtąd już wszystko ofiarował za Jana Pawła II, a 14 maja 1981 r. w ostatnim przemówieniu do wiernych stolicy, które odtwarzane było z taśmy magnetofonowej podczas Mszy św. przed kościołem św. Anny, powiedział: „I dlatego proszę Was, aby te heroiczne modlitwy, które zanosicie w mojej intencji na Jasnej Górze i w świątyniach warszawskich i diecezjalnych, gdziekolwiek, abyście to wszystko skierowali w tej chwili wraz ze mną ku Matce Chrystusowej, błagając o zdrowie i siły dla Ojca Świętego. Czyńmy te niewielkie ofiary, aby nasz »wdowi grosz« wyjednał miłosierdzie Boże, aby Chrystus rozeznął ogromną miłość, którą mamy do Jego Zastępcy na ziemi<sup>25</sup>.”

Potwierdził to, mówiąc do Rady Głównej Episkopatu Polski 22 maja 1981 r.: „Ojciec Święty! Nie potrzebujemy mówić o naszych do niego uczuciach i o tej dziwnej po prostu synchronizacji naszego życia, zwłaszcza w ostatnich latach, aż do tego momentu. Ta synchronizacja mnie osobiście zobowiązuje mocno wobec Ojca Świętego, i ja to zobowiązanie przyjmuję świadomie, z pełnym zrozumieniem i uległością<sup>26</sup>.”

Kardynał Stefan Wyszyński odszedł do Boga 28 maja 1981 r. Ojciec Święty nie mógł przyjechać na pogrzeb. Wydelegował swojego przedstawiciela. Ceremonii pogrzebowej przewodniczył kard. Agostino Casaroli. Ojciec Święty przysłał piękny list, w którym nazwał kard. Wyszyńskiego Prymasem Tysiąclecia. A potem najwierniej nosił w sercu jego obecność i dziedzictwo, które pozostawił.

Kiedy po raz pierwszy Jan Paweł II przyjechał do Ojczyzny po śmierci kard. Wyszyńskiego, powiedział w katedrze warszawskiej: „Pierwszy etap mojej jasnogórskiej pielgrzymki w związku z sześćsetną rocznicą Wizerunku Matki Chrystusa prowadzi do katedry warszawskiej, do grobu wielkiego Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego.

<sup>23</sup> Jan Paweł II, Testament, „L'osservatore Romano” 2005, nr 5 (273), s. 10.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 112.

<sup>25</sup> Ks. B. Piasecki, *Ostatnie dni...*, s. 64.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 74.





Powitanie Jana Pawła II na płycie lotniska Okęcie (obok papieża i prymasa – Henryk Jabłoński – przewodniczący Rady Państwa), Warszawa, 2 czerwca 1979 r.

Nie mogłem przybyć do Warszawy na jego pogrzeb w dniu 31 maja 1981 r. z powodu zamachu na moje życie w dniu 13 maja, co spowodowało kilkumiesięczny pobyt w szpitalu.

Kiedy dzisiaj dane mi jest przybyć do Ojczyzny, pierwsze moje kroki skierowuję do Jego grobu.

I staję przy ołtarzu archikatedry Świętego Jana, aby pierwszą Mszę świętą na polskiej ziemi odprawić za Niego. Odprawiam ją za duszę śp. Stefana kardynała, ale łączę tę Najświętszą Ofiarę z głębokim dziękczynieniem. Dziękuję Bożej Opatrzności za to, że w trudnym okresie naszych dziejów, po drugiej wojnie światowej, na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia, dała nam tego Prymasa, tego męża Bożego, tego miłośnika Jasnogórskiej Bogarodzicy, tego nieustraszonego sługę Kościoła i Ojczyzny [...] Dziękujemy dziś Trójcy Przenajświętszej za to ewangeliczne, paschalne dziedzictwo kardynała Stefana Wyszyńskiego, który pod krzyżem Chrystusa stawał zawsze razem z Maryją. »Wszystko postawiłem na Maryję«. Wobec Niej czułem się jak apostoł Jan, jak przybrany syn i jak rozmiłowany w Bogarodzicy »niewolnik miłości«. W tym bezwzględny oddaniu znajdował swoją duchową wolność: tak, był człowiekiem wolnym i uczył nas, swoich rodaków, prawdziwej wolności. Był niestrudzoną rzecznikiem godności każdego człowieka oraz dobrego imienia Polski pośród narodów Europy i świata<sup>27</sup>.

<sup>27</sup> *Człowiek niezwyklej miary*, Warszawa 1984, s. 135 i 137.

# PRYMAS TYSIĄCLECIA JAKO SPADKOBIERCA POLSKIEJ TRADYCJI TOLERANCJI RELIGIJNEJ

**Pojęcie tolerancji, urobione od łacińskiego czasownika *tolerare* – „znosić”, „cierpieć” – odnosi się do sposobu regulowania tych relacji międzyludzkich, które wynikają z powodu występowania, a zwłaszcza publicznego wyrażania odmiennych, a nawet przeciwstawnych poglądów na rozmaite doniosłe kwestie oraz zachowania religijne, moralne, obyczajowe czy polityczne.**

Polska tradycja tolerancji religijnej, znana jako „polska szkoła prawa narodów”, powstała i rozwinęła się z tradycji klasycznej. Wyrosła na gruncie prawa rzymskiego, podjętego i rozwijanego w późniejszej Europie. Jej teoretyczny rozwój w Rzeczypospolitej datuje się od początku XV w., dzięki uczynom z Akademii Krakowskiej.

## Sobór w Konstancji

Był to okres, gdy na północ od naszych ziem osiedlili się i coraz bardziej umacniali Krzyżacy, którzy „ogniem i mieczem” tępil Prusów i Żmudzinów. Ślady krzyżackiej obecności można spotkać także dziś na terenie naszego kraju oraz na Litwie, Łotwie i w Estonii. Do praktyki krwawego rozprawiania się z miejscową ludnością Krzyżacy dorobili teorię „wojny z poganami”. Sedno związanej z nią ideologii stanowi przekonanie, że można surowo tępić i niszczyć pogan, a nawet powinno się ich niszczyć lub bezwzględnie wypędzać, bo wciąż pozostają pod złą grzechu pierworodnego. Tymczasem grzech pierworodny pozbawia ludzi nieochrzczonych prawa do posiadania rodziny oraz ziemi i własności prywatnej, a zatem również własnego państwa. Autorem tej teorii był Enrico Segusio, Krzyżacy zaś wykazali wiele pomysłowości i zdecydowania, aby ją urzeczywistnić.

Na przeszkodzie dalszej realizacji tych planów stanęła militarna porażka, jakiej doświadczyli podczas bitwy pod Grunwaldem (15 lipca 1410 r.). Bardzo szybko podnieśli się z tej klęski i zadbali, by ją skutecznie przemienić w propagandowe zwycięstwo. W ciągu kilkunastu miesięcy zaczęli rozpuszczać – zwłaszcza w Rzymie i krajach Śródziemnomorza – antypolską propagandę, przedstawiając Władysława Jagiełłę jako kryptopoganina, a Polaków jako kryptopogan oraz niebezpiecznych wspólników pogańskich Żmudzinów, Litwinów i Prusów, których jak najszybciej trzeba się pozbyć. Odpowiedź na te oszczerstwa i związana z nimi politykę represji stała się jednym z najważniejszych wyzwań, jakim musiała sprostać polska delegacja na sobór w Konstancji (1414–1418). Królowi Jagielle, a także Kościołowi i Polakom groziło silne zniesławienie; ale nie tylko o zniesławienie chodziło, lecz i o jego praktyczne konsekwencje, które mogły być porażające.

Fot. br. Cyprian Grodzki/ Archiwum Sióstr Benedyktynek Misjonarek w Otwocku



Na sobór w Konstancji udały się najtęższe umysły Akademii Krakowskiej. Jej uczeni, głównie Stanisław ze Skarbimierza i Paweł Włodkowic (ok. 1370–1434), położyli podwaliny pod teoretyczne rozwinięcie „polskiej szkoły prawa narodów”. Paweł Włodkowic<sup>1</sup> przedstawił tezę i przekonująco jej bronił, że zasady prawa naturalnego i Ewangelii wymagają, by niechrześcijanie mieli takie same fundamentalne prawa jak chrześcijanie, a więc prawo do posiadania rodziny, ziemi, własności prywatnej i własnego państwa. Była to teza, która mocno sprzeciwiała się temu, co głosili i czym kierowali się Krzyżacy. Włodkowic nie tylko wykazywał jej zasadność, ale umiejętnie i przekonująco wyprowadzał ją z prawa naturalnego i nauczania Jezusa Chrystusa, tak jak znamy je z Ewangelii. Dowodził, że świat został stworzony dla każdego człowieka i wszystkich ludzi, że Jezus Chrystus umarł za każdego człowieka i całą ludzkość. Broniąc prawa pogan do własnego terytorium, polscy delegaci przekonali, że nawracanie pogan i pozyskiwanie ich dla wiary w Chrystusa powinno dokonywać się nie pod przymusem, ale jako dojrzwały owoc głoszenia im Ewangelii. Zatem u podstaw polskiej tolerancji religijnej leży określona aksjologia, głęboko chrześcijańska, której centralny punkt brzmi: prawda – również prawda o Bogu, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie – powinna być głoszona z miłością, jako wyraz miłości bliźniego. W praktyce znalazło to wyraz w formule: „Traktuj innych tak, jak chciałbyś, aby inni traktowali ciebie”.

Podejście, które zwyciężyło na soborze w Konstancji, okazało się prawdziwie zbawienne w nieodległej przyszłości. Gdy po 1492 r. z Hiszpanii i Portugalii wypędzono ludność żydowską, znalazła ona schronienie przede wszystkim na ziemiach polskich, zyskując bezpieczeństwo i możliwości wszechstronnego rozwoju. W okresie reformacji, gdy na ziemiach polskie docierał protestantyzm, nie doszło u nas do niszczycielskich i gorszących wojen religijnych, których skutki okazały się nader dotkliwe dla życia społecznego i wiary religijnej. Właśnie wtedy Jan Zamoyski deklarował, że dałby sobie odrąbać rękę za prawo dysydentów do wolności ich wyznania, ale oddałby życie za to, żeby się nawrócili. Z jednej strony uznaje się więc niezbywalne prawo do wolności religijnej i szacunek wobec tożsamości każdego człowieka, a z drugiej – daje wyraz przekonaniu, że istnieje prawda, o której trzeba mężnie świadczyć w każdych okolicznościach, nawet za cenę życia. Na tym polega istota „polskiej tradycji tolerancji religijnej”. Na sto lat przed innymi państwami wypracowano zasady, które gwarantowały poszanowanie wolności religijnej i praw narodów. Dzięki temu ominęły nas prześladowania ludzi innych wyznań oraz wojny religijne, a I Rzeczpospolita była krajem wyjątkowo tolerancyjnym.

Ilustrację tego stanu rzeczy stanowi słynna hagada (opowieść), którą żydowskie matki powtarzały swoim dzieciom. Gdy pod koniec XV w. Żydzi zostali wypędzeni z Półwyspu Pirenejskiego, kierowali się na wschód i podczas długiej wędrówki wszędzie natrafiali na sprzeciwy i wrogość. Upokarzani i zmęczeni, doszli do krainy, którą pokrywały dorodne lasy i potężne puszcze. Wsłuchując się w szum drzew, usłyszeli, że szumią one po hebrajsku, a na drzewach tej krainy widniały hebrajskie słowa: *po-lin*, „tutaj odpocznij”. *Polin* to hebrajska nazwa Polski, używana do dzisiaj. Taka była wielowiekowa żydowska pamięć o Polsce, poprzedzająca Zagładę, której na naszych ziemiach dokonali niemieccy zbrodniarze.

Rzeczpospolita była krajem wyjątkowo tolerancyjnym, przyjaznym dla przybyszów i obcych, szanującym prawa mniejszości religijnych, które – prześladowane gdzie indziej – znajdowały schronienie na naszych ziemiach.

<sup>1</sup> Szerzej: S. Wielgus, *Paweł Włodkowic z Brudzenia – średniowieczny uczyony, mąż stanu, główny przedstawiciel polskiej szkoły praw człowieka i narodu*, „Ethos” 1999, nr 45–46, s. 82–86.

### Cztery przykłady z życia i nauczania Prymasa Tysiąclecia

Kardynał Stefan Wyszyński wiele razy do tej tradycji nawiązywał, zarówno w słowach, jak i w działaniu. Brakuje dotąd wystarczająco pogłębionego i udokumentowanego opracowania, które by to ilustrowało i potwierdzało. Z uwagi na miejsce i czas, ograniczę się do podania czterech przykładów, które dają wiele do myślenia.

Przykład pierwszy. Aresztowany przez funkcjonariuszy bezpieki w Domu Arcybiskupów Warszawskich w nocy z 25 na 26 września 1953 r. kard. Wyszyński został przewieziony do Rywałdu koło Lidzbarka. Już następnego dnia snuł utrwalone i zachowane w jego *Zapiskach więziennych* rozważania nad własnym życiem i tym, co się w nim wydarzyło. Nazajutrz po uwięzieniu, czyli 27 września, zastanawia się nad sensem porozumienia, które trzy lata wcześniej zawarł z władzami komunistycznymi. Nie zastanawia się, czy dobrze postąpił, aczkolwiek niesprawiedliwie oskarżano go, że stał się „czerwonym prymasem” bądź „czerwonym kardynałem”, lecz nad tym, dlaczego dokonał takiego, a nie innego wyboru, to znaczy dlaczego zdecydował się na niezwykle ryzykowne porozumienie. Napisał: „W gronie Episkopatu też utrzymywała się opinia, że skończę w więzieniu. Jeden z księży biskupów podarował mi dzieło ks. Klimkiewicza o kard. Ledóchowskim, mówiąc: »Warto tę książkę przeczytać, bo może się przydać«. Niektórzy księża biskupi oczekiwali »katastrofy« w każdej chwili [...] Kościół wychowuje nas w duchu współdziałania i pokoju społecznego. Zarówno Ewangelia, jak i filozofia tomistyczna, filozofia społeczna i prawo publiczne Kościoła, katolicka nauka o państwie i władzy, a wreszcie socjologia ogólna, czy też etyka społeczna i ekonomiczna, łącznie z encyklikami społecznymi, wszystko tworzy swój ciężar gatunkowy, który studiowany przez całe lata, daje formację umysłowo-moralną każdemu członkowi Kościoła, wybitnie społeczną. Tamta formacja jest niewątpliwie moim dorobkiem życiowym, który musiał zaważyć na całym trudzie poszukiwania rozwiązań pokojowych. Nie byłem koniunkturalny, nie politykowałem, nie stawiałem »na przetrwanie«, wierzyłem, że ułożenie stosunków jest konieczne, podobnie jak nieunikniony jest fakt współlistnienia Narodu o światopoglądzie katolickim z materializmem upaństwowionym”<sup>2</sup>.

Refleksja nad tym, co się wydarzyło, jest integralnie połączona z refleksją nad własną tożsamością. To z niej wyrastała wola porozumienia z władzami komunistycznymi, kształtowana w rezultacie wieloletniej i wieloaspektowej formacji chrześcijańskiej. Uwięziony prymas wskazuje to, co w niej najważniejsze, uznając tę formację za swój najważniejszy życiowy dorobek, „który musiał zaważyć na całym trudzie poszukiwania rozwiązań pokojowych”.

Przykład drugi. Prymas Tysiąclecia wyraźnie nawiązał do soboru w Konstancji i do polskiej tradycji tolerancji religijnej w roku 1960. Obchodzono wtedy 550. rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Rocznicowe uroczystości były zakrojone na bardzo wielką skalę, co miało szczególne znaczenie, gdyż od zakończenia II wojny światowej upłynęło wtedy zaledwie piętnaście lat, a relacje polsko-niemieckie pozostawały napięte. Był to zarazem czas peregrynacji Obrazu Nawiedzenia, który przewożono z Warmii do diecezji gdańskiej. Na miejsce przekazania wizerunku Najświętszej Maryi Panny, na życzenie prymasa, wybrano Malbork – co nie było przypadkowe, lecz jednoznacznie kojarzyło się z bitwą pod Grunwaldem. Przekazanie odbyło się 18 sierpnia 1960 r. Ksiądz prymas powiedział<sup>3</sup>: „Najmilsze Dzieci! Na dzisiejszą uroczystość wybraliśmy Malbork, by uwydatnić tu przedziwne zwycięstwo Maryi.

<sup>2</sup> S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Paryż 1982, s. 18–22.

<sup>3</sup> *Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski. Dzieła zebrane*, red. M. Bujnowska i in., t. VI, 1960, Warszawa 2007, s. 298.

Podobnie bowiem jak Grunwald miał swój dalszy ciąg i drugie zwycięstwo w obliczu Kościoła powszechnego na soborze, tak i dzisiaj wszystkie działające w Narodzie moce muszą być należycie docenione i uszanowane. Na słynnym soborze w Konstancji przyznano słuszność delegacji polskiej, która twierdziła, że trzeba stanąć w obronie wolności sumienia człowieka i zgodzić się z tym, że do serca dobieramy się nie mieczem, ale przez głęboką miłość, żywą wiarę i wewnętrzne poddanie się Bogu. I dziś, chociaż ufaliśmy bardzo »koniom i mieczom«, wiemy jednakże, że wszystkie te siły nie zdołają jeszcze same poprowadzić życia Narodu. Siły materialne, siły miecza mają olbrzymie znaczenie, ale ponad tym wszystkim jest Bóg i Jego sprawiedliwość”.

W słowach prymasa znajduje wyraz doskonale rozeznanie historyczne, widoczne we właściwym przewartościowaniu i ocenie bitwy pod Grunwaldem oraz jej skutków. Widać również prawidłowe spojrzenie na obrady soboru w Konstancji i znajomość wkładu polskiej delegacji. Jego sedno pozostaje aktualne w naszych czasach: „Trzeba stanąć w obronie wolności sumienia człowieka i zgodzić się z tym, że do serca dobieramy się nie mieczem, ale przez głęboką miłość, żywą wiarę i wewnętrzne poddanie się Bogu”. Była to klarowna i stanowcza odpowiedź na totalitarne starania władz komunistycznych zmierzające do odgórnej ideologizacji społeczeństwa, preferujące jedną opcję światopoglądową kosztem wszystkich innych poglądów i zapatrywań. Wobec nasilających się nacisków kard. Wyszyński podkreśla, że „i dzisiaj wszystkie działające w Narodzie moce muszą być należycie docenione i uszanowane”.

Po tych dwóch przykładach wydawać by się mogło, że Prymas Tysiąclecia był swoistym pacyfistą, jakkolwiek wiemy, że stereotypowy wizerunek pacyfisty na pewno do niego nie pasuje. Przypomnijmy więc inne jego wystąpienie, bardzo ważne. Datuje się ono na rok 1963, kiedy obchodzona była – z oporami i niechętnie – setna rocznica Powstania Styczniowego. W ówczesnych warunkach jej obchody miały silne podteksty polityczne. Mówiono wprawdzie o dawnym powstaniu przeciw rosyjskim zaborcom, ale zwyczajni Polacy mieli też na myśli aktualne położenie i dotkliwą zależność od Związku Sowieckiego, o której nie można było otwarcie mówić. We wzajemnych relacjach istniało kilka zapalnych punktów, które rodziły wiele silnych napięć: rok 1920 – bolszewicka agresja na Polskę; rok 1939 – agresja sowiecka w zмовie z najeżdżącą niemieckim; rok 1940 – Katyń i absolutne kłamstwo o losach polskich oficerów; rok 1944 – Powstanie Warszawskie, przy obojętnej, a nawet wrogiej bezczynności Armii Czerwonej stacjonującej po drugiej stronie Wisły.

W tej atmosferze nie zabrakło w Polsce głosów ludzi, którzy przechodząc do porządku dziennego nad historią, usiłowali zreinterpretować stosunki polsko-rosyjskie w sposób przychylny Sowietom. Pojawiły się teksty, których sens był następujący: celem Powstania Styczniowego było niedopuszczenie do ugody z Rosją, a cel ten był nonsensowny i zgubny, bo z silniejszym trzeba się układać, nie zważając zbyt na wartości i racje<sup>4</sup>. Podobnie jak komuniści, chciano zatem, według prawideł, którym hołdowały wąskie kręgi inteligencji „katolickiej”, naród zreformować i zwalczać „głupotę” obecną w jego historii<sup>5</sup>. To spojrzenie przekładało się na konkretną wizję kształtu stosunków polsko-sowieckich. Sugerowano,

<sup>4</sup> Po „programowym” tekście Stanisława Stommy w „Tygodniku Powszechnym” do zwolenników tej opcji należeli np.: T. Mazowiecki i A. Wielowieyski, zob. ich artykuł: *Otwarcie na Wschód*, „Więź” 11–12/1963; por. P. Raina, *Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski*, t. 3, Londyn 1988, s. 427–434.

<sup>5</sup> Zob. A. Nowak, *Czy teologia narodu Prymasa Stefana Wyszyńskiego jest nadal aktualna?*[w:] *Prymas Wyszyński a kultura katolicka*, red. K. Dybciak, Warszawa 2002, s. 61–62.

że powinna w nich zaistnieć i okrzepnąć nowa jakość, a tych, którzy patrzą inaczej, powinno się zmarginalizować i odstawić na bok. Zbiegło się to zresztą z podjętą w drugiej połowie tegoż roku nagonką na prymasa w Watykanie i rozpowszechnianiem pogardliwego listu przeciw niemu wraz z postulatem przysłania do Polski nuncjusza, który by ograniczył jego władzę i przywileje<sup>6</sup>. W kazaniu wygłoszonym w stołecznym kościele Świętego Krzyża 27 stycznia 1963 r. kardynał powiedział<sup>7</sup>: „Wczytałem ostatnio w prasie polskiej przedziwne zdanie. Ktoś, zastanawiając się, dlaczego Powstanie wybuchło w Królestwie Kongresowym, a nie w Wielkopolsce czy też w Małopolsce, odpowiada sobie, że byliśmy podobno o władnięci »kompleksem antyrosyjskim«. Z tym wiązało się całe dalsze rozumowanie autora artykułu. Wydaje mi się, że nie ma nic bardziej nieprawdziwego [...] Gdy człowiek czy naród czuje się na jakimś odcinku związany i skrępowany, gdy czuje, że nie ma już wolności opinii i zdania, wolności kultury i pracy, ale wszystko wzięte jest w jakieś łańcuchy i klamry, wszystko skrępowane jak stalowymi gorsetami, wtedy nie trzeba kompleksów. Wystarczy być tylko przyzwoitym człowiekiem, mieć poczucie honoru i osobistej godności, aby się przeciwko takiej niewoli burzyć, szukając środków i sposobów wydobywania się z niej”.

Na koniec tego kazania kard. Stefan Wyszyński wypowiedział znamienne słowa, które wciąż pozostają tak samo aktualne: „Nie jestem historykiem, ale też nie wszystkim »historykom« wierzę, bo chociaż historia to *magistra vitae*, ale nie wszyscy historycy są nauczycielami życia. Można ich czytać, ale własny zmysł rodzinny i narodowy każe mi myśleć samodzielnie nawet wtedy, gdy przewracam foliały prac historyków”.

Polska tradycja tolerancji religijnej jest tradycją wierności prawdzie, samodzielnego i krytycznego myślenia, które nie akceptuje i nie powiela gotowych stereotypów, tworzonych i rozpowszechnianych przez innych, ani nie jest podatne na rozmaite odmiany tego, co mieści się w ramach odgórnie ustalonej poprawności politycznej.

I ostatni przykład, też bardzo wymowny. To, co zostało powiedziane, dotyczy Polski, Polaków i polskości, a także natury i zadań Kościoła katolickiego w Polsce. A jak wyglądał stosunek Prymasa Tysiąclecia do praw innych ludzi i narodów? W odpowiedzi zarysujemy jego stosunek do Żydów. W październiku 1977 r. prymas otrzymał list od Izraela Zygmana i wraz z nim książkę *Janusz Korczak wśród sierot*. Przeczytał ją uważnie, po czym 1 marca 1978 r., na pół roku przed konklawe, na którym wybrano Jana Pawła II, odpisał nadawcy. Oto obszernie fragmenty tej odpowiedzi<sup>8</sup>: „Pamiętam rozmowę swoją, prowadzoną przed wojną w pociągu zdążającym z Bydgoszczy do Warszawy. Jakaś młoda Żydówka ubolewała nad tym, co wtedy działo się w Bydgoszczy. Współczując jej, wyjaśniałem swoje stanowisko. Dla pełni duchowego rozwoju starożytnego narodu izraelskiego, tak zasłużonego w przekazaniu idei Jedyne Boga Żywego ludzkości, konieczne jest odzyskanie własnego niezależnego państwa, które byłoby domeną własną i kolebką dla przyszłości narodu. Byłoby najlepiej, gdyby to państwo oparło się o Jerozolimę. Moja rozmówczyni odpowiedziała: »Nasz naród

<sup>6</sup> Kontekst i pełny tekst paszkwilankiej *Opinii środowisk katolickich* rozpowszechnianej przez księdza kard. Wyszyńskiego w Rzymie zob. w: P. Raina, *Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski...*, s. 427–434.

<sup>7</sup> *Słowo Prymasa Polski na zakończenie Mszy świętej odprawionej w stulecie Powstania Styczniowego w kościele Świętego Krzyża 27 I 1963* [w:] S. Wyszyński, *W sercu Stolicy*, Warszawa 2000, s. 38–39, 41.

<sup>8</sup> *Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski. Nauczanie społeczne 1946–1981*, red. M. Płaskacz i in., Warszawa 1990, s. 822–823.

nie ma na to sił ani pieniędzy». Tłumaczyłem jej, że Polska odrodziła się bez sił i bez pieniędzy. Może więc to zrobić i Izrael?».

Niezwykłe jest przesłanie i znaczenie tej rozmowy w pociągu, odbytej w drugiej połowie lat trzydziestych XX w., na krótko przed wybuchem II wojny światowej i narodowosocjalistycznej zagłady narodu żydowskiego. Wyraża się w niej charakterystyczna, pełna religijnie motywowanej przychylności („naród izraelski, tak zasłużony w przekazaniu idei Jedyne Boga Żywego ludzkości”) aprobatą dla koncepcji utworzenia państwa Izrael w Palestynie, którego przecież wtedy jeszcze nie było. Rzeczywistość niepodległej żydowskiej państwowości powinna być oparta – jak ujmuje to prymas – na Jerozolimie. Wagę i znaczenie tych słów zdolny jest właściwie pojąć jedynie ktoś, kto zna ówczesne oficjalne nastawienie Kościoła katolickiego i jego hierarchii do koncepcji utworzenia państwa Izrael na historycznej ziemi żydowskiej.

Ten list brzmi dalej tak: „Dziś, gdy z wielkim zainteresowaniem obserwuję dzieje odrodzonego państwa Izraela, uważam, że naród Pański wszedł na właściwe drogi rozwoju. A że idzie to trudno, to myślę, że pomocą w przezwyciężaniu tych trudności będą nie tylko starotestamentowe wspomnienia wyjścia z niewoli egipskiej i domu niewoli, nie tylko przeżycia niewoli asyryjskiej czy babilońskiej, nie tylko uciążliwe boje Machabejczyków z Hellenami, ale i ciężkie ofiary złożone przez naród Pański w powstaniu getta warszawskiego i straszliwe ofiary waszego narodu”.

Ksiądz prymas nie mówi nic innego, jak to, co zostało utrwalone na słynnej Menorze w pobliżu gmachu parlamentu Izraela w Jerozolimie. Umieszczono na niej najważniejsze epizody z dziejów Izraela, sięgające patriarchy Abrahama, a zwieńczone nawiązaniem do powstania w getcie warszawskim i utworzenia państwa Izrael. Czasy biblijne i późniejsza historia żydowska zostały pokazane jako integralna całość. Na Menorze widnieją również słowa, zapisane po hebrajsku, przejęte z biblijnej Księgi Zachariasza: „Nie siła, nie moc, ale Duch mój – mówi Pan Zastępów” (Za 4,6). Podobnie widzi to kard. Stefan Wyszyński, patrząc nie z perspektywy specyficznie żydowskiej, która jest zrozumiała w przypadku Izraelczyków, ale z perspektywy głęboko chrześcijańskiej, katolickiej i polskiej. I właśnie na tym polega jego mądrość i wielkość, wyrosłe na gruncie polskiej tradycji tolerancji religijnej. Domagając się prawa do wolności, samostanowienia i niepodległości dla własnego narodu, uznaje, że takie samo prawo przysługuje również innym ludom i narodom.

I jeszcze jeden fragment tego listu: „Jesteśmy zgodni w tym, że i narodowi polskiemu, i narodowi izraelskiemu potrzebne było na tym nowym etapie dziejowym własne »Westerplatte«. Te wspólne dzieje wyrównują nasz bieg historyczny współżycia obydwu narodów na ziemi polskiej przez szereg wieków. Myślę, że od momentu tych strasznych cierpień i ofiar otwały się pełniejsze zrozumienia na nowe dzieje”.

Wątek Westerplatte został przypomniany w homilii Jana Pawła II wygłoszonej podczas trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny, odbytej w 1987 r. Nawiązując do polskiego Westerplatte, ksiądz prymas wskazuje, że to, co było trudne w historii polskiej i żydowskiej, powinno stanowić trwałe fundament budowania i umacniania tożsamości jednego i drugiego narodu, pozwalający nam patrzeć na siebie nawzajem w nowy sposób.

I ostatni cytat z tego historycznego listu Prymasa Tysiąclecia: „Chociaż wiem, że budowanie nowego państwa izraelskiego połączone jest z niemałym trudem, wysiłkiem i ofiarami, jednak tylko w takim trudzie wypracowuje się charakter narodu i własne jego ambicje. Dlatego cieszę się, że naród Pański ma swoją ojczyznę, i to w dawnym dziedzictwie »Domu Dawidowego«. Wypowiadam nadzieję, że to budowanie będzie trwałe”.



Fot. ks. Bronisław Bartkowski/ Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego



Te słowa zostały napisane na kilkanaście lat przed ustanowieniem formalnych stosunków między Stolicą Apostolską a państwem Izrael, co nastąpiło pod koniec 1993 r., a także przed przywróceniem pełnych stosunków dyplomatycznych między Polską a Izraelem.

Puenta tego wątku jest taka: dr Piotr Łysakowski powiedział, że kard. Stefan Wyszyński w pełni zasłużył na Pokojową Nagrodę Nobla. Mając na względzie spojrzenie i poglądy, które znalazły wyraz w liście do Izraela Zygmana, bardzo odważne, a przecież wtedy odosobnione, Prymas Tysiąclecia powinien zostać przez Żydów i Izraelczyków szczególnie uhonorowany. Wyrastając z polskiej tradycji tolerancji religijnej, przyznawał Żydom, bez żądania zmiany ich tożsamości kulturowej i religii, takie samo prawo do samostanowienia, wolności oraz do własnej ojczyzny i własności, jakiego domagał się dla swego narodu, ponieważ na mocy prawa naturalnego i zasad Ewangelii przysługuje ono każdemu człowiekowi i wszystkim narodom.

# PRYMAS WYSZYŃSKI – TWÓRCA POLSKO-NIEMIECKIEGO DIALOGU I POJEDNANIA

**Początkiem zmian na „polsko-niemieckiej linii frontu”, bez których nie byłoby późniejszych starań o pojednanie, a także polsko-niemieckiego współdziałania w różnych wymiarach (w tym na przykład w bardzo istotnej, a niedocenianej wymianie młodzieży) i prowadzonego z różnym natężeniem dialogu między obu państwami i narodami (nie dyskutujemy tu kwestii, komu przynosi on większe korzyści, kto jest do niego lepiej przygotowany i ma jego dalekosiężną wizję), była inicjatywa biskupów polskich *Orędzie Biskupów Polskich do ich niemieckich Braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim*, zwana w literaturze historycznej *Listem Biskupów Polskich do Niemieckich* lub skrótowo *Orędziem* (z 18 listopada 1965 r.).**

Bez tej akcji nie byłaby możliwa wizyta Brandta w Polsce, nie byłby też możliwy dialog polsko-niemiecki, a jeśli zdarzyłyby się – to jego wymiar nie byłby pełny. W ostatnim czasie znalazło się w moich rękach kilka tekstów zamieszczonych w polskim internecie i polskiej prasie codziennej, odnoszących się do stosunków polsko-niemieckich. Ich autorzy twierdzili, że początek szeroko rozumianej zmiany tych stosunków to wizyta Willy’ego Brandta w Warszawie w 1970 r. Podstawą tego twierdzenia był słynny i ważny gest „kniefallu” – „ukłęknięcia” kanclerza Niemiec przed pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego. A przecież do tej pory nie wiemy, do kogo naprawdę skierowany był ten gest; czy Brandt klękał przed żydowskimi, czy przed wszystkimi ofiarami Niemców. Jego autor nic na ten temat nie powiedział, również zaprzyjaźnieni ze mną Niemcy nie potrafią precyzyjnie określić adresata tego podniosłego (i tak nietypowego przecież) zachowania się niemieckiego polityka. Liczne „autorytety moralne i naukowe” twierdzą, że wiedzą... Nie o gestach jednak, choćby najbardziej symbolicznych i podniosłych, chcemy mówić. Otóż nie ma nic bardziej błędnego niż takie właśnie twierdzenie, że polsko-niemieckie stosunki zaczęły zmieniać się dopiero po wspomnianej wizycie.

W powstaniu i podpisaniu listu wielki udział miał prymas Polski ks. kard. Stefan Wyszyński. Zwracam na to uwagę, bo fakt stworzenia i wystosowania przez polski episkopat do swojego niemieckiego odpowiednika listu tej treści, jakie zawierało *Orędzie*, było w ówczesnej Europie i świecie – „poranionym i przeoranym” przez wojnę światową – wydarzeniem absolutnie bez precedensu, tym bardziej że do winnych swą rękę wyciągały ofiary (wydarzeń, jakie miały miejsce na terenie okupowanej w latach 1939–1945 Polski, nie trzeba tu przypominać). Gest ten i myśl, jaka mu towarzyszyła, zostały zapomniane. Taka widać jest potrzeba chwili formowanej poprawnością polityczną i trudną do zdefiniowania niechęcią „elit” do Kościoła katolickiego i chrześcijaństwa w ogóle.



Spotkanie delegacji episkopatów Polski i Niemiec; od lewej: przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec, abp Kolonii Józef kard. Höffner; prymas Polski; abp Monachium Józef kard. Ratzinger

Zwracając się do swych niemieckich „braci we wierze”, Stefan Wyszyński „przebacząc i prosząc o przebaczenie”, czynił to z pozycji chrześcijanina, Europejczyka i Polaka. Polaka, który rozumiał polskość nie jako balast i zestaw utrudniających życie złych cech, immanentnie związanych z naszą ojczyzną i jej mieszkańcami, ale jako pewnego rodzaju zobowiązanie zakotwiczone w dbałości o Polskę, Polaków i dobre sąsiedztwo z Niemcami, tak przecież mocno odciskającymi swą obecność w polskiej historii. Nie bez znaczenia była tu także nieopisana precyzyjnie wiara prymasa w „chrześcijańską Europę”.

Na takie działania polityczne nie zdobył się wtedy nikt z polityków na Zachodzie, o Wschodzie nie wspominając. Postępowanie prymasa wywołało szok u komunistów rządzących wtedy Polską z sowieckiego nadania. Kościół wyrwał im z rąk ogromny kawał kompetencji, które wydawały się z ich punktu widzenia zupełnie niekwestionowane. Zareagowali niespotykaną agresją i typowym dla nich jazgotem propagandowym: „Rozpoczęty w dokumentach biskupich dialog w przedmiocie granicy polskiej [w *Orędziu* Biskupi Polscy nie wspominali o granicy Polski w takim kontekście, w jakim używa tego w swej korespondencji Józef Cyrankiewicz] na Odrze i Nysie nie przyniósł Polsce niczego dobrego. Biskupi niemieccy, ważąc słowa i nie zajmując bezpośrednio stanowiska w tej sprawie, w sposób pośredni i zdecydowany stanęli na gruncie rewizjonistycznym. [...] Dla Niemiec »nieszczęśliwe skutki wojny« wyrażają się przede wszystkim w powrocie Polski na Ziemię Zachodnie i Północne i w przesiedleniu Niemiec z tych terenów. Nutą współczucia dla Niemiec potwierdza to *Orędzie* biskupów polskich w słowach: »Polska granica na Odrze i Nysie, co rozumiemy dobrze, jest dla Niemiec gorzkim owocem ostatniej wojny... wraz z cierpieniem uchodźców i wypędzonych Niemców«. [...] W rzeczywistości biskupi polscy, nawet bez uprzedniej prośby [...] wybaczyli Niemcom wszystkie zbrodnie, jakich dopuścili się Niemcy [...] wobec

Polski i narodu polskiego. Łącznie ze zbrodnią ludobójstwa. Biskupi mówią przecież w swym *Orędziu* do biskupów niemieckich: »...wyciągamy do Was nasze dłonie z ław kończącego się Soboru, **udzielamy przebaczenia i prosimy o przebaczenie**« [podkreślenie – P.Ł.]. [...] Żadne dokumenty biskupie nie mogą wymazać hitlerowskich zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości. Nie zostaną one ani zapomniane, ani wybaczone. Nie jest to problem zemsty czy moralności, lecz sprawiedliwości. Prośba autorów *Orędzia* o udzielenie przez biskupów niemieckich przebaczenia narodowi polskiemu, który nie ma na sumieniu żadnych win, nie dopuścił się żadnych zbrodni wobec Niemców, a tylko stanął w obronie swej ojczyzny napadniętej przez Niemcy [...] – jest dla narodu polskiego wprost obrażająca i poniżająca jego godność. [...] Od hierarchii kościelnej niczego więcej się nie domagamy, tylko lojalności wobec Polski Ludowej [...] Jednak część episkopatu, na czele z kardynałem Wyszyńskim, pozostała na swoich dawnych, [...] pozycjach walki z socjalizmem, [...] antykomunizm zamieścił w ich umysłach poczucie patriotyzmu, zaćmił fakt, że walka z komunizmem uderza rykoszetem w granice Polski na Odrze, Nysie i Bałtyku, godzi faktycznie w niepodległy byt narodu polskiego. Kapitalistyczno-obszarnicza Polska zesza bezpowrotnie z dziejów historii narodu polskiego. Na mapie Europy państwo polskie może figurować tylko jako państwo socjalistyczne. [...] Rząd PRL, organa władzy państwowej, nie prowadzą ani nie chcą prowadzić walki z Kościołem, [...] część hierarchii kościelnej na czele z kardynałem Wyszyńskim wyszła z konstytucyjnych ram [...] podjęła walkę z rządem, z władzami Polski Ludowej, [...] władze państwowe muszą na to reagować. [...] Ta część hierarchii kościelnej, która gwałci ustawę zasadniczą [...], nie może liczyć na tolerancję ze strony państwa i opinii publicznej. Nie otrzyma też paszportów [...], dopóki nie zajmie lojalnej postawy wobec państwa, wobec Polski Ludowej”<sup>1</sup>.

Cytowane fragmenty listu byłego premiera PRL Józefa Cyrankiewicza doskonale charakteryzują atmosferę, jaka zapanowała w kręgach komunistycznej władzy po inicjatywie Episkopatu Polski z 1965 r. i reakcji Episkopatu Niemiec na tę inicjatywę (5 grudnia 1965 r.).

Peerelowskie służby specjalne odnotowywały reakcje na to wystąpienie, jakie pojawiały się poza granicami Polski, oceniały też postawę prymasa i Episkopatu Polski w omawianej kwestii.

Wśród licznych dokumentów znajdujących się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej są takie, z którymi nie mieli jeszcze okazji zapoznać się badacze problemu. Nie zmieniają one zasadniczo naszej wizji zdarzeń związanych z „problematyką *Orędzia*” i nie pomogą udzielić precyzyjnej odpowiedzi na nadal nurtujące badaczy liczne pytania związane ze sprawą. Materiały te „nie przebudują” generalnie naszej wiedzy o problemie *Orędzia*. Nie zmienią też znacząco naszych opinii na temat jego znaczenia i skutków dla stosunków polsko-niemieckich. Mogą jednak wzbogacić naszą wiedzę na temat sposobów myślenia władzy w Polsce i roli, jaką w kształtowaniu tego myślenia w odniesieniu do Kościoła katolickiego odgrywała policja polityczna PRL. Relacjonując zawartość dokumentów, należy podzielić występujące w aktach informacje na grupy dotyczące „spraw niemieckich” i niemieckich reakcji na inicjatywę kard. Stefana Wyszyńskiego. W tej części znajdują się również niemieckie opinie o polskim Kościele, opinie o polskim Kościele wyrażane w dokumentach agenturalnych SB, opinie taj-

<sup>1</sup> AIPN, 1439/64, List („Do Księża Biskupów Kościoła Rzymsko-Katolickiego na ręce Sekretarza Episkopatu Zygmunta Choromańskiego”) Józefa Cyrankiewicza (1911–1989), Premiera RP (1947–1952) i PRL (1954–1970) w dokumentach MSW dotyczących kwestii „Orędzia Biskupów”, s. 31, 33, 35, 39, 40.

nych służb Polski Ludowej o reakcjach Kościoła na nagonkę inspirowaną ukazaniem się *Ore-dzia* i grupy dokumentów „innych”, które krążąc wokół interesującej nas tematyki, „dotykają częściowo problematyki *Ore-dzia*”. Echa całej sprawy pojawiały się w dokumentach dość długo – nawet do początku lat siedemdziesiątych.

Dostępne dokumenty, jeśli chodzi o ich treść, są znacznie „spokojniejsze” od reakcji ówczesnych mediów, ale nie indyferentne.

### „Sprawy niemieckie”

Rzecz charakterystyczna i chyba nieprzewidziana przez nikogo – łącznie z kard. Stefanem Wyszyńskim: *Ore-dzie* stało się istotnym elementem gry politycznej odnoszącej się do państwowości NRD. *List Biskupów Polskich...* pominął bowiem całkowitym milczeniem istnienie „pierwszego niemieckiego państwa robotników i chłopów”, stając *de facto* na stanowisku jego nieistnienia. W tej kwestii zwracano uwagę na suwerenność NRD i wiążące się z tym uznanie przez to państwo granicy na Odrze i Nysie. Inicjatywa polskich biskupów wywołała też niemałe zamieszanie i zaniepokojenie wśród „towarzyszy” z NRD właśnie, którzy obawiali się pozytywnego podejścia ówczesnej Polski, czy raczej czynników partyjnych, do próby stabilizowania stosunków polsko-zachodniemieckich, które mogły uderzać w pozycję ich „socjalistycznej ojczyzny”. Podobne reakcje do tych, jakie przejawili urzędnicy eneradowskiego MSZ, artykułowali politycy marginalnych partii pojawiających się na scenie publicznej tego kraju w chwilach napięcia (by legitymizować reżim szefa państwowej nawy NRD Waltera Ulbrichta). Ich głosy były szczegółowo rejestrowane przez SB. Reprezentanci „Ost-CDU” uznawali za błąd zwracanie uwagi na *Ore-dzie* przez władze polskie oraz ich walkę z prymasem Polski: „[...] lepiej było listów po prostu nie zauważyć publicznie, a tylko reagować wewnątrz”. Przyjęcie postawy konfrontacyjnej musi doprowadzić do złych skutków. W opinii świata pasmo nieporozumień między władzą a Kościołem będzie wykorzystywane przeciw partii właśnie, na prostej zasadzie: „[...] siły prawdziwie polskie, myślące samodzielnie, jak Kościół – łatwo porozumiałyby się z Bonn, a tylko wierny Moskwie rząd polski uprawia antyniemiecką propagandę”. Z punktu widzenia polityki i istnienia NRD, jako niezależnego bytu państwowego, inicjatywa biskupów polskich ignorująca istnienie dwu państw niemieckich była bez sensu, gdyż między PRL a NRD żadne problemy i kwestie sporne nie istnieją: „[...] i nie trzeba żadnego więcej »pojednania« ni »wybaczenia«”, a pytanie: czy polski Kościół nie wie, że istnieje NRD? – wydawało się zasadne.

Tak już zupełnie na marginesie – w propagandzie PRL wykorzystywano mocno udział niemieckiego Kościoła katolickiego w budowie i kształtowaniu postaw żołnierzy „Bundeswehry”, starając się opisywać ten proces jako pełną kontynuację tego, co działo się wcześniej w Wehrmachcie: „W każdej jednostce [...] jest co najmniej dwóch kapłanów: jeden rzymskokatolicki i jeden ewangelicki. Jeśli w hitlerowskich dywizjach na 10–12 tys. żołnierzy było dwóch kapłanów, to w Bundeswehrze 1 duchowny przypada na 1500 żołnierzy [...] kapłani wojskowi [...] wychowują również żołnierzy w duchu tradycji krzyżackich i pruskich, a nawet hitlerowskich”. Wypada tu zwrócić uwagę na to, że w LWP duszpasterstwo wojskowe w tym czasie *de facto* nie istniało, powoływano za to w formie represji do służby wojskowej kleryków (atmosferę tej służby oddano świetnie w filmie Rafała Wieczyńskiego o ks. Jerzym Popiełuszcze). Chcąc nie chcąc, przyznawano przy tym, że inicjatywa, która wyszło od „polskiego Kościoła”, miała istotne znaczenie dla dialogu polsko-niemieckiego i kierowała dyskusję na temat powojennych granic naszego kraju na zupełnie nowe tory, włączając w nią przy tym nie tylko niemieckie środowiska katolickie.

W dokumentach z tego okresu cytowano fragmenty z dziennika „Die Welt”, w których optymistycznie oceniano kościelną inicjatywę pochodzącą z Polski, widząc w niej punkt zaczepienia: „[...] dla szczerego i dobrego klimatu rozmowy”. Dawało to podstawy do kolejnych ataków na Kościół i prymasa. Zastanawiano się przy tym, czy zmiany następujące w sposobie myślenia w Niemczech nie są efektem akcji o charakterze: „[...] dywersyjno-politycznym, będącej konsekwencją wymiany orędzi między episkopatem polskim i niemieckim”. Próbowano też znaleźć w aktywności strony niemieckiej ślady doraźnej obrony prymasa Polski, którego w różnych niemieckojęzycznych mediach wyraźnie odróżniano od Gomułki<sup>2</sup>, przed atakami „władzy ludowej” oraz: „[...] neutralizacji niekorzystnych dla NRF politycznych skutków *Orędzia* biskupów polskich bez angażowania rządu NRF i osiągnięcia konkretnych korzyści w dziedzinie współpracy z episkopatem polskim”.

Dostrzegając w *Orędziu* dokument polityczny, Niemcy nie uciekali od trudnych dla siebie problemów i pytań stawianych przez polskiego kardynała – to też wielka i niedostrzegana zasługa Stefana Wyszyńskiego, który zmusił naszych zachodnich sąsiadów do głębszej refleksji nad własnymi dziejami. Ze smutkiem należy dostrzec brak tej refleksji dziś. Dotyczyło to efektów wojny, która wpełchnęła Polskę „w objęcia komunizmu i ateizmu”, a także i tego, że to z ich winy granica polsko-niemiecka przebiega tak, jak przebiegała w 1965 r.<sup>3</sup> Te sformułowania kładły całkowity kłam propagandzie komunistów o „wyprzedawaniu” przez Kościół polskich interesów narodowych, w tym szczególnie oskarżaniu Kościoła o „oddawanie Niemcom” terytoriów uzyskanych przez Polskę po 1945 r.

Ze zgromadzonych w IPN dokumentów widać wyraźnie, że Niemcy doskonale orientowali się w prowadzonej przez polskich komunistów grze i próbach manipulowania zarówno jedną, jak i drugą stroną. Dawano temu wyraz w prasie, radiu i telewizji. Część z tych audycji była monitorowana przez polskie tajne i dyplomatyczne służby – wtedy trudne do rozróżnienia. Klasycznym przykładem jest tu znajdujący się w aktach „Stenogram dialogu pomiędzy Prezesem EKD [Evangelische Kirche in Deutschland] – Kurtem Scharfem<sup>4</sup> i redaktorem »Die Zeit« Hansjacobem Stehlem<sup>5</sup> przeprowadzonego w zachodnioniemieckiej TV”. Oto fragmenty tej rozmowy: „Stehle: – W oficjalnych komentarzach polskich przypisano panu,

<sup>2</sup> AIPN 0445/12, t. 1–2. Tłumaczenie z „Neue Zürcher Zeitung”, „Kardynał Wyszyński – Prymas Polski przeciwnik Gomułki”, 25 I 1966: „Wiele typowych polskich cech narodowych [...] gorący patriotyzm [...] obcesowość, impulsywność i skłonności do gniewu zbiegają się z pokorą i samodyscypliną [...]. Zdrowy ludzki rozsądek idzie w parze z sentymentalizmem, wielkoduszość z wrażliwością na drobiazgi. Ponad tym wszystkim widnieje iście »pańskie zachowanie się« [...]. Pod jednym względem przewyższa Wyszyński szefa partii [...] jest człowiekiem, którego potęga tkwi w przemówieniu. Jego kazania stały się ostrą bronią. Swoim jasnym, klasycznym, czysto polskim językiem przewyższa szefa partii”, s. 61–62.

<sup>3</sup> AIPN, 1439/64, artykuł ze „Stuttgarter Zeitung” z 3 grudnia 1965 r.: „Wy, Niemcy, widzieliście tylko cierpienia, które zgotowała wam linia Odra–Nysa, ale nie widzieliście, że dzieli ona co prawda Niemcy od Polski, ale nie dzieli Wschodu od Zachodu. Ta granica leży na polskiej granicy wschodniej, która nie z naszej winy biegnie tak daleko na zachód. Zrozumcie, że możemy utrzymać nasz duchowy bastion przeciw komunizmowi”, s. 88.

<sup>4</sup> Kurt Scharf (1902–1990), przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, w połowie lat trzydziestych więzień Sachsenhausen, w latach 1966–1976 biskup ewangelicki dla Berlina i Brandenburgii, przewodniczący „Akcji Znak Pokuty”.

<sup>5</sup> Hansjacob Stehle (ur. 1927), na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych akredytowany w Polsce jako jeden z pierwszych niemieckich dziennikarzy (1957–1961: „Frankfurter Allgemeine Zeitung”), watykanista, historyk, publicysta.

panie prezesie, że wyczytał pan z listu polskich biskupów, iż są oni gotowi do tego, aby z nimi prowadzić »rozmowy w sprawie granic«. Scharf: – To jest nieporozumienie ze strony rządu warszawskiego. Ja nigdy nie przypuszczałem, że polscy katolicy biskupi myślą w tym przedmiocie inaczej aniżeli rząd i naród polski. Ja chciałem jedynie nawiązać do słowa »dialog«, które jest zawarte w liście biskupów polskich, i wyraziłem z tego powodu swoją radość, że problem granic jako całość ponownie ma być przedyskutowany w rozmowie, w dialogu. Stehle: – Co miał pan tutaj na uwadze, mówiąc: problem granic? Scharf: – Mówiąc to, mam na uwadze problem prawa mniejszości, uzyskanie prawa do własności dla ludności mieszkającej zarówno po jednej, jak i drugiej stronie granicy, a także zagadnienia indywidualnego, prywatnego zadośćuczynienia dla polskich obywateli za krzywdy, jakie spotkały ich ze strony narodowosocjalistycznych władz okupacyjnych. Z problemem granic powiązanych jest wiele zagadnień natury prawnej, w tym również zagadnień kontaktów kulturalnych, i o tych sprawach trzeba prowadzić rozmowy”.

W kontekście dyskusji o roli kard. Stefana Wyszyńskiego w poprawie stosunków na linii Warszawa–Bonn ważne były też *Opinie o polskim Kościele*. Jeszcze przed podpisaniem *Oreǳia* przez prymasa, komuniści bardzo uważnie obserwowali, co dzieje się w Rzymie, gdzie przebywali polscy biskupi. Szczegółowo informowano na przykład o liczbie korespondencji, jaką otrzymywali hierarchowie przebywający na Soborze Watykańskim II<sup>6</sup>.

Nie bez przyczyny, jak sądzę, w milicyjnych dokumentach, które przeglądałem, znalazła się niedatowana notatka (instrukcja): *Aktualne problemy polityki Kościoła i zadania organizacji partyjnych...* zawierająca m.in. wykładnię działań dla aparatu bezpieczeństwa PRL w stosunku do Kościoła. Część z tych opinii pasowała jak ulał do sytuacji, która powstała po ujawnieniu treści *Oreǳia*. We wspomnianym dokumencie opisywano dobre i złe strony „współzycia” komunistycznego państwa z instytucjami katolickimi. Rzecz jasna, tych złych stron było znacznie więcej niż dobrych, a cała wina za pogarszanie się atmosfery leżała po stronie katolików i hierarchii kościelnej wzmagającej się od dłuższego czasu: „[...] ofensywę polityczną wymierzoną przeciw władzy ludowej, obliczoną na skłócenie ludzi wierzących i niewierzących [...] rozbitcie jedności narodu zajętego twórczą, pokojową pracą [...] Aspiracje polityczne hierarchii kościelnej [...] stanowią przyczynę trudności w normalizacji stosunków między Kościołem a państwem”.

Wyraźnym przykładem chęci dominowania nad władzą świecką i zdobywania zwolenników miała być, zdaniem anonimowego autora cytowanego dokumentu, pielgrzymka Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej po Polsce: „Dotychczasowy przebieg tej wędrówki ujawnia pozareligijne cele, jakie przy tej okazji usiłuje osiągnąć episkopat. Staje się ona bowiem »unowocześnioną« metodą nawracania przy pomocy środków antykomunistycznych”. Według anonimowych autorów dokumentu, do zwalczania komunistów i ich wpływów „używano” też ustawy dopuszczającej przerywanie ciąży: „[...] kampania ta zaczęła się od napaści biskupów na ustawę o dopuszczalności przerywania ciąży i politykę świadomego

<sup>6</sup> AIPN, 0445/12, t. 2. Teczka nr 3. Notatka na podstawie materiałów Biura „T” i „W”, Warszawa, 30 IX. Tajne spec. znaczenia otrzymują tow. płk Morawski, ppłk Straszewski, mjr Drobot, odbita w 3 egz.: „Nie obserwujemy dotychczas wzmożonej korespondencji z biskupami przebywającymi w Rzymie. Na przykład do kard. Wyszyńskiego skierowano od 21 IX do 29 IX br. 15 listów i pocztówek (przeważnie pozdrowienia od księży i sióstr zakonnych). Podobne treści kieruje się do pozostałych biskupów, np. 29 IX br. do biskupa Klepacza skierowano ponad 40 listów i kart z okazji imienin”, s. 21.

macierzyństwa [...]. Propagujemy planowanie rodziny po to, by nie było tragedii matek obarczonych nadmierną liczbą dzieci, którym rodzice nie mogą zapewnić minimum utrzymania. Nie propagujemy wcale przerywania ciąży, przeciwnie, uważamy je za środek szkodliwy dla zdrowia kobiety, dopuszczalny tylko w ostateczności”.

Równocześnie wskazywano na pozytywne przykłady współpracy innych wyznań z władzą (w pozostałych krajach komunistycznych i PRL), konfrontując je od razu z pozycją i postawą Kościoła katolickiego w Polsce: „W ustroju socjalistycznym stosunki między państwem a Kościołem mogą układać się poprawnie. Wskazuje na to doświadczenie wielu Kościołów chrześcijańskich, tych w Polsce, jak i w innych bratnich krajach. Świadczy o tym stosunek Kościoła prawosławnego do państwa w ZSRR, Bułgarii, Rumunii oraz stosunek Kościoła ewangelicko-augsburskiego i innych wyznań do PRL”. Nie trzeba oczywiście dodawać, że przedstawiane przykłady były *de facto* karykaturą realnego i zgodnego z istniejącymi regulacjami prawnymi współistnienia komunistycznego państwa i Kościoła.

W sumie odmawiano – i Kościołowi, i jego „książętom” (w tym szczególnie prymasowi) – prawa do zabierania głosu w jakichkolwiek sprawach związanych z życiem społecznym w Polsce: „Kto jak kto, ale właśnie hierarchia rzymsko-katolicka nie ma jakiegokolwiek prawa mówić o trosce o ludzi pracy i wysuwać oskarżeń wobec władzy ludowej”.

W dostępnych w archiwach IPN dokumentach pojawiają się też dwa interesujące anonimowe opracowania (jedno z 20 grudnia 1965 r., drugie zaś z 10 stycznia 1966 r.<sup>7</sup>), pokazujące, w jakim kierunku powinna iść propaganda komunistyczna w omawianiu interesującej nas problematyki. W pierwszym z tych dokumentów przyjęto następujące założenia: *Orędzie* było reakcją i skutkiem „nacionalistycznej” postawy Kościoła podczas obchodów (Olsztyn, Szczecin, Opole i szczególnie Wrocław) dwudziestolecia obecności polskiej administracji kościelnej na terenach, które przypadły Polsce po wojnie. Efektem tej postawy były naciski Kurii Rzymskiej i niemieckich biskupów. Według dokumentu: „[...] kard. Doepfner stwierdził, że pojednawczy ton listu jest jego zasługą, **gdyż dwukrotnie rozmawiał z Wyszyńskim, tłumacząc mu niewłaściwość wystąpień episkopatu polskiego we Wrocławiu**”. W efekcie tego polski episkopat miał odejść od „tonacji wrocławskiej” i zaczął usprawiedliwiać się przed niemiecką opinią publiczną, *de facto* zdradzając polskie interesy narodowe. To z kolei, według autorów dokumentu, wywołało ogromne społeczne wzburzenie, które było wielkim zaskoczeniem dla episkopatu. Sygnalizowano przy tym napisy, jakie pojawiały się w miejscach publicznych, w tym na świątyniach: „Rybnik – bud. Szkoły: »nie chcemy biskupów niemieckich«, Bielsko – budynek: »chcemy wyjaśnić, dlaczego zdradzili«, na frontonie budynku ZSP »przec z episkopatem«, w Krakowie na kościele: »precz z arcybiskupem zdrajcą«, w Szczecinie – 19. XII. na drzwiach kościoła: »Precz«”. Sygnalizowano też pojawiające się wrogie wobec władz napisy i działania, nie egzemplifikując ich jednak. Z satysfakcją obserwowano postawę środowisk „katolików świeckich”: „[...] posłowie w Sejmie; Tyg. Powszechny – nie chce przeciwko Wyszyńskiemu, ale obawia się władz; przyjęto kompromis – zrobić artykuł; cenzura go zdjęła – cieszą się, że mają wobec Państwa alibi (chcieli, ale cenzura nie dała), a stosunków z Wyszyńskim nie zdrażniono; Pax – początkowo wyczekiwanie, później włączenie się”.

<sup>7</sup> AIPN, 1439/64, „Tezy do tematu »Orędzie«, tajne egz. nr 1, Warszawa, dnia 20 grudnia 1965, s. 49–52, oraz „Tezy oparte na tematyce »Orędzia biskupów polskich« i listu – odpowiedzi biskupów niemieckich – do ewentualnego opracowania”, tajne, Warszawa, dnia 10 stycznia 1966, s. 90–93. Oba dokumenty zostały odtajnione 13 lutego 1993 r.





Spotkanie delegacji episkopatów Polski i Niemiec; w pierwszym szeregu od lewej: Hermann kard. Volk, biskup Moguncji, Józef kard. Höffner, Stefan kard. Wyszyński, Józef kard. Ratzinger, bp Bronisław Dąbrowski, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski

W kolejnym opracowaniu noszącym charakter „naukowego”, którego tezy miały służyć uzasadnianiu ataków na Kościół, zwracano uwagę na „historyczne” błędy zawarte w *Orędziu*, ucząc prymasa i biskupów „właściwej” interpretacji dziejów ojczystych. Głównym niedostatkiem miało być zwrócenie się z przesłaniem głównie do Niemców, a nie do Czechów, bo przecież „Dobrawka, na którą powołuje się »Orędzie«, była księżniczką czeską, skoro więc za jej wpływem Mieszko przyjął chrzest – to wypadało zaprosić przede wszystkim biskupów czeskich”<sup>8</sup>. Działania polityczne pierwszych Piastów miały zbliżać nasz kraj do Zachodu, i w oczach autorów „Tez” dystansowały wręcz Polskę od Cesarstwa Ottona III i tym samym wzmacniały jej suwerenność w sferze politycznej, a także i kulturowej. *Orędzie* więc w swej istocie było i musiało być antypolskie i antypaństwowe, tacy też byli jego autorzy: „[...] to sformułowanie jest dla Polski, dla polityki piastowskiej, zwłaszcza polityki Mieszka I i Bolesława Chrobrego, krzywdzące; Polska była suwerenna, swą suwerenność utwierdzała i nie była żadnym »członkiem Imperium Romanum Ottona III«, zwłaszcza Ottona III. [...] podkreśla się przesadnie i jednostronnie zasługi niemieckie dla kultury polskiej. Bez mała się twierdzi, że kultura polska jest powtórzeniem kultury niemieckiej. Historycy kultury polskiej wykazali, że tak nie jest”. Biskupi zaś, podpisując *Orędzie*, stali się faktycznymi zdrajcami. W dalszym ciągu wywodów pojawiają się też argumenty z najnowszej historii naszego kraju. Ukazują one, co najbardziej „bolało” ówczesne władze w *Orędziu*. Były to nie tylko inne niż nakazywane przez komunistów opinie o kształtowaniu stosunków polsko-niemieckich, ale także podkreślanie niezależności Kościoła, a także zupełnie odmienna od tryumfalistycznej „oficjalnej” wizja końca i efektów wojny dla Polski i Polaków. Odmienna, bo wyraźnie opisująca pozbawienie nas faktycznie suwerenności i odebranie możliwości kierowania własnymi

<sup>8</sup> AIPN, 1439/64 „Tezy oparte na tematyce »Orędzia...», podkreślenie w tekście tak jak w dokumencie, s. 90.

losami i losami własnego państwa. W końcu zaś pojawienie się Kościoła z tak silnym i charzmatycznym przywódcą, jakim był prymas Stefan Wyszyński, jako niezależnego gracza na arenie politycznej. Gracza, który miał swoje zdanie – całkowicie odmienne od władzy – na wiele istotnych dla narodu spraw. Problem polegał na tym, że totalitarna władza nie chciała w żadnym wymiarze dzielić się czymkolwiek z kimkolwiek, uważając przy tym, że ma monopol na prawdę i „rząd dusz”. Kościół – jego postawa i działanie – pokazywał, że jest to podejście błędne i niezgodne z interesem narodowym Polski. To zaś było dla komunistów nie do przyjęcia, każda więc metoda, łącznie z kłamstwem i manipulacją – dotyczyło to szczególnie pomawiania polskiego Kościoła o brak patriotyzmu i uleganie wrogim Niemcom – była dobra, by Kościół dyskredytować<sup>9</sup>.

Analizowano także opinie niemieckie odnoszące się do Kościoła, hierarchów i katolicyzmu w Polsce. We wspomnianym już dokumencie odwoływano się do wypowiedzi Herberta Czaja, wspominającego w sposób „[...] tendencyjny i jadowity [...] trudny los polskiego Kościoła, gnębnego podobnie jak w ZSRR podatkami, które obejmują cały obszar działalności tej instytucji. Wierni chcący chodzić na msze i prowadzić prace formacyjne są narażeni na liczne trudności w pracy”. Przy okazji Czaja poświęcał nieco miejsca „księżom patriotom”, określając ich rolę jako „małą”. Odnotowywał też znaczny wpływ „Urzędu do spraw Wyznań oraz tajnej policji na zagadnienia kościelne”. Kościół jednak swoją postawą zdecydowanie różną od postawy „PAX zdobywał zaufanie Polaków i wzmacniał ich wolę oporu przeciwko opresyjnemu systemowi”. „[...] Do tego [...] można dodać: katolicy niemieccy podziwiają bohaterski opór stawiany przez polskich katolików nacj. socjal., podziwiają opór polskiego episkopatu i wiernych [...] przeciwko prześladowaniom komunistycznym. Ale odrzucają oni organizację PAX-u jako przedstawicieli wszystkich polskich katolików. Przywódcy PAX rekrutują się z faszystowsko-antysemickich falangiotów [tak w tekście – P.L.], którzy podczas II wojny światowej najpierw w Gestapo współpracowali, potem z MWD [Ministerstwo Wewnętrznych Dział – sowieckie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – red.]. Po zakończeniu działań wojennych zwalczają Kościół katolicki wspólnie z komunistami [...] nie kwalifikują się być pośrednikami między polskimi i niemieckimi katolikami”, i „[...] lewicowych prawowiernych

<sup>9</sup> AIPN, 1439/64: „7. Orędzie, mówiąc o 150-letniej niewoli Polski pod zaborami, ani słowem nie wspomina o powstaniach – styczniowym, listopadowym, insurekcji kościuszkowskiej – wiadomo dlaczego: powstania zostały potępione przez papieża. Wdzięczny temacik. 9. czy słuszny jest zwrot »orędzie« – »próbujemy zapomnieć« w stosunku do zbrodni niemieckich w Polsce? [...] to znaczy nie stawiać pomników, nie upamiętniać miejsc straceń [...]. Łatwo mówić o zapominaniu, gdy się nikogo i niczego nie straciło. [...] 11. Polska 1944 roku – państwo zwycięskie czy zwyciężone? Teza jako polemika ze sformułowaniem »orędzie« głoszącym, że Polska wyszła z okresu masowych mordów nie jako państwo zwycięskie. [...] 13. Z odpowiedzi niemieckiej [...] widać, że chodzi przede wszystkim o tzw. dialog. Czego on ma dotyczyć? W czym imieniu ma być prowadzony? Jakie mają być spodziewane efekty? Widać wyraźnie, że chodzi tu o wpływ na opinię publiczną, a przez nią na politykę. 14. Ziemie Zachodnie – czy »tereny przydzielone« (list niemiecki) i »tereny poczdamskie« (»orędzie« polskie). Czy też piastowskie ziemie »po wiekach odzyskane« (Jan XXIII). Jeśli Ziemie Zachodnie były polskie od stuleci – to nie może być mowy o »wezwanie Niemców przez swych rodzimych książy« i tzw. prawie do ojczyzny w odniesieniu do tych terenów”, s. 92–93. Z perspektywy czasu wydaje się śmieszne zarzucanie Kościołowi pomijania (zaznaczmy, że nie był to problem między Polską a Niemcami hitlerowskimi czy wcześniej Rzeszą Wilhelmińską) kwestii powstań narodowych w XIX w., skoro jako „antyrosyjskie” były w „marksistowskiej” metodologii nauczania historii silnie marginalizowane lub zmieniano zdecydowanie rozumienie ich znaczenia.

Fot. Tadeusz Zagodziński/Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego



Przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec Józef kard. Höffner i Stefan kard. Wyszyński  
Prymas Polski

katolików »Znak«”. Polski katolicyzm poniósł w czasie wojny i okupacji ogromne straty, a i Polacy zostali zdemoralizowani: „[...] na skutek warunków stworzonych przez Rosjan [...]”. Opisując sytuację w Polsce i postawę Kościoła, zwracał też Czaja uwagę na elementy antysemityzmu: „Nie mówię tego bynajmniej dlatego, aby potworności Oświęcimia porównywać z polskim antysemityzmem, co usiłuje się w ostatnim czasie czynić z niektórych stron. Uważam podobne porównania za niemożliwe”. Konkluzją jego wystąpienia było stwierdzenie, że należy pracować w duchu zjednoczonej Europy i starać się nawiązywać dialog z polskimi „braćmi w wierze”, a także udzielać im i Kościołowi w Polsce możliwie dużej pomocy we wszelkim wymiarze, z położeniem nacisku na „dialog”. Gdy przy tej okazji wspominał o tym, by władze RFN troszczyły się bardziej o Polaków w Niemczech, to niewątpliwie oprócz humanistycznych przesłanek przyświecały tym wypowiedziom także i względy praktyczne: „Polskie życie organizacyjne zależne jest od państwa, a to chciałoby w ogóle bezobjętnych obcokrajowców chętnie wykorzystywać dla swoich służb informacyjnych”. Odnotowywano też próby obrony stanowiska zajętego przez Kościół: „Stefan kardynał Wyszyński rozgoryczony zareagował obecnie ostro na ataki rządu, który twierdzi, że biskupi mieszają się w sprawy polityki zagranicznej. Rząd domaga się od Kościoła polskiego, aby podzielił jego nienawiść do Niemiec. Ale Kościół nie mówi marksistowskim, komunistycznym językiem”. Było jasne, że atakowani biskupi podejmą akcję obronną. Władza przewidywała formę, jaką ona przybierze, początkowo nie znała jednak szczegółów planowanej kontrakcji, wzmocniono

więc obserwację poczynań ks. kardynała i episkopatu. Z biegiem czasu jednak, w miarę napływu informacji pochodzących od agentury i obserwacji tego, co działo się w kościołach, definiowano to, co Kościół chciał robić i robił. Na przełomie 1965 i 1966 r.: „Przystąpiono do rozwinięcia prowadzonej dotąd »kontrakcji hierarchii kościelnej«”. Miała ona polegać na akcji wysyłania petycji i protestów do władz państwa w sprawie kard. Wyszyńskiego. Zainicjowano tydzień modlitw (na Jasnej Górze) w intencji prymasa. W tej samej intencji modlono się w kościołach. Planowano także wysłanie depeesz solidarnościowych do atakowanego przez komunistów kard. Stefana Wyszyńskiego.

Efektom tych obserwacji była m.in. statystyka wypowiedzi biskupów w omawianej kwestii. W przedstawionej tabelarycznie statystyce ujęto imię i nazwisko konkretnego biskupa, formę wypowiedzi (tu określano ją jako pozytywną lub negatywną na forum publicznym i prywatnym), jej ewentualny brak i to, czy *Orędzie* zostało przez konkretnego członka episkopatu podpisane. Według podanego klucza wynikającego z przedstawionej statystyki biskupi mieli wypowiadać się zgodnie z duchem i intencjami Kościoła – 56 razy, a przeciw *Orędziu* – 20, z czego 19 razy nieoficjalnie.

W komunikacie wydanym 15 grudnia 1965 r. biskupi informowali opinię publiczną i władze PRL o swoim stanowisku, szczegółowo je wyjaśniając. Twierdzono, że wiele z elementów *Orędzia* propaganda komunistyczna przedstawiła niezgodnie z prawdą i z pełnym niezrozumieniem spraw, które zostały w nim poruszone. Broniono także Stefana Wyszyńskiego i cały episkopat przed oskarżeniami o wyprzedz polskich interesów narodowych<sup>10</sup>. Biskupi nie poprzestali na wydaniu komunikatu. Sami podczas Mszy i spotkań z alumnami z seminariów duchownych charakteryzowali i opisywali przyczynę swojej „akcji”. Powtarzano argument o tym, że *Orędzie* nie miało charakteru politycznego, lecz moralny i chrześcijański, bo taki jest duch panujący w Kościele katolickim<sup>11</sup>. Podkreślano także bardzo mocno prawo Kościoła do wypowiedzania się w kwestiach dotyczących życia narodowego i państwowego, co wiązało się z wolnościami i obowiązkami obywatelskimi, a także nieumiejętnością oraz brakiem chęci znalezienia porozumienia między władzami PRL a RFN: „Jeżeli nie mogą dogadać się rządy, to dogadają się katolicy”, mówił w grudniu 1965 r. w Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach bp Jan Jaroszewicz. Wspominano o konieczności chrześcijańskiego przebaczenia Niemcom i zastanowienia się nad błędami i wyrządzonym złem (dotyczyło to obu narodów). Ważnym elementem tych wypowiedzi było bardzo mocne podkreślenie polskiego patriotyzmu biskupów i tego, że z biegiem czasu po złej propagandzie nie pozostanie śladu, a inicjatywa episkopatu nie tylko będzie przynosiła dobre owoce, ale także pokaże,

<sup>10</sup> AIPN, 1439/64, Komunikat Sekretariatu Episkopatu z dnia 15 XII 1965 „[...] ujęcie tego listu zostało niekiedy przedstawione w prasie niezgodnie z obiektywnym stanem rzeczy, należy wyjaśnić, że list ten, jak wszystkie inne, ma przede wszystkim charakter dokumentu kościelnego. Jest zaproszeniem do modlitwy w duchu chrześcijańskiego pokoju [...]. Nie ma więc charakteru dokumentu politycznego, w niczym nie wchodzi w prawa państwa [...] wbrew sugerowanym niekiedy opiniom list episkopatu Polski stoi na stanowisku nienaruszalności granic zachodnich Polski. [...] List uwydatnia krzywdy wyrządzone Polsce w czasie drugiej wojny światowej i dążność do biologicznego wyniszczenia narodu polskiego”, s. 53–54.

<sup>11</sup> AIPN, 1439/64, Ocena charakteru „orędzia” w wypowiedziach biskupów od 12 XII 1965 do 10 I 1966: „[...] orędzie nie ma charakteru politycznego, biskupi nie są politykami, a wychowawcami w duchu moralności chrześcijańskiej”. Arcybiskup Karol Wojtyła w kazaniu w kościele Mariackim w Krakowie, 31 XII 1965 r., s. 96.

kto lepiej i mądrzej służył Polsce i Polakom<sup>12</sup>. Podkreślano też inną formę „walki” Kościoła i jego hierarchów o prawa Polski do Ziem Zachodnich niż ta, realizowana przez komunistów, delikatnie określaną mianem „polityków”<sup>13</sup>. Definiowano też przyczyny tak gwałtownej reakcji władzy na inicjatywę Kościoła. Starano się tłumaczyć wiernym pojawienie się „własnej” inicjatywy Kościoła w polityce zagranicznej. Zwracano także uwagę na złą rolę, jaką w całej sprawie odgrywała peerelowska prasa manipulująca tekstem *Orędzia*<sup>14</sup>.

To, o czym pozwoliłem sobie pisać powyżej, prowokuje do postawienia nowych pytań badawczych – jak „po *Orędziu*” dziennikarze realizowali zalecenia władz w stosunku do Kościoła katolickiego i kard. Stefana Wyszyńskiego. Należałoby opisać reakcje społeczne, jakie miały miejsce w Polsce po inicjatywie polskich biskupów. Należy także dążyć do rozpoczęcia programu badawczego na temat współpracy między polskimi a niemieckimi służbami specjalnymi w akcji przeciw polskiemu Kościołowi i prymasowi Wyszyńskiemu. Interesująca jest też (i do tej pory niezbadana) rola, jaką mogli komuniści wyznaczać w rozgrywce z Kościołem katolickim, nieświadomym tego, innym Kościołom chrześcijańskim w Polsce.

Na zakończenie trzeba przypomnieć słowa ks. kard. Stefana Wyszyńskiego: „Przebaczenie i prośba o wybaczenie nie oznaczają zapomnienia”.

### Wybrana literatura

Antoni Dudek, *Komuniści i Kościół w Polsce 1945–1989*, Kraków 2003; Piotr Madajczyk, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994; Piotr Madajczyk, *Wir vergeben und bitten um Vergebung...*, „Więź” (Sonderausgabe) 1994, s. 35–51; Peter Raina, *Kościół w PRL: Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, Poznań 1994; Teki edukacyjne IPN, *Prymas Tysiąclecia Kardynał Stefan Wyszyński*, Warszawa 2003; Jan Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003; Jan Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004; źródła: AIPN, 0445/12, t. 1 – 2, AIPN, 1439/64, AIPN, 02011/15.

<sup>12</sup> Z dokumentu cytowanego wyżej: „Nikt nas nie będzie uczył patriotyzmu. [...] Biskupi polscy nigdy ziemią polskimi nie handlowali, ale zawsze stawali w obronie sprawiedliwej i rzetelnej polskiej racji stanu”, Kardynał Stefan Wyszyński, kazanie w Gnieźnie, 1 I 1966 r., s. 103, „Propaganda stopnieje i społeczeństwo przekona się, kto ma rację i kto dobrze służy polskiej racji stanu. [...] Kościół nigdy nie zdradził Polski, mógł niejeden biskup w historii polskiej błędzić, ale Kościół nie zdradził”, Zygmunt Choromański, kazanie w Warszawie, 25 XII 1965 r., s. 104.

<sup>13</sup> Dokument cytowany wyżej: „Biskupi polscy w swoim liście stwierdzili prawa narodu polskiego do Ziem Zachodnich z granicą na Odrze i Nysie z całą stanowczością, aczkolwiek uczynili to w inny sposób, niż czynią to politycy, Karol Wojtyła, Kazanie w Krakowie dla robotników zakładów sodowych „Solvay”, 27 XII 1965 r., s. 106.

<sup>14</sup> AIPN, 1439/64: „Powiadają, dlaczego biskupi nie uzgadniają z rządem polskim tego listu? A ja się zapytam – jak mogli uzgadniać, kiedy od 2-ch [?] lat nie chcą z nami rozmawiać. Ja się domagam, proszę, piszę i na to nie ma odpowiedzi. Z kim mieliśmy uzgadniać, kiedy nie chcą zwracać uwagi na nas?”, Zygmunt Choromański, Kazanie w Warszawie, 25 XII 1965 r., s. 109. „Zaraz po powrocie prymasa zaczął się ten jazgot, taki wrogi, taki niepolski zupełnie”, Zygmunt Choromański, kazanie w Warszawie, 19 XII 1965 r., s. 110. „Cel kampanii – świadome odrywanie katolików od biskupów. W szkołach każe się dzieciom pisać wypracowania przeciwko biskupom”, Wilhelm Pluta, Kazanie w Gorzowie, 21 XII 1965 r., s. 111, „[...] z punktu widzenia prawa, prasę polską można zaskarżyć o rozgłaszanie zniekształconej treści listu”, Karol Wojtyła, Z wystąpienia na konferencji dla księży, 22 XII 1965 r., s. 112.

# PRYMAS WOBEC ROLNICZEJ „SOLIDARNOŚCI”

**Zaangażowanie kard. Stefana Wyszyńskiego na rzecz powstających po sierpniu 1980 r. związków zawodowych rolników indywidualnych prof. Andrzej Stelmachowski nazwał „ostatnią wielką akcją społeczną Prymasa Tysiąclecia”. Z pewnością nie byłoby „Solidarności” na wsi, gdyby nie stanowisko episkopatu i osobiście jego przewodniczącego, kierującego Kościołem w Polsce. Postawa prymasa trzydzieści lat temu w decydujący sposób wpłynęła na uznanie przez władze PRL organizacji zawodowej rolników niezależnej od państwa i monopartii.**

Kardynał Stefan Wyszyński wielokrotnie wspominał, że jest wnukiem rolnika z nad Bugu i Liwca, i był z tego dumny. Jako wybitny znawca katolickiej nauki społecznej, której zasady próbował wprowadzać w życie – także w odniesieniu do polskiej wsi – jeszcze przed II wojną światową, podczas całej swej posługi prymasowskiej wykazywał głęboką troskę o wieś i rolnictwo. W okresie narastania największego w dziejach PRL kryzysu gospodarczego i społeczno-politycznego, który przypadł na ostatnie lata jego życia, pogarszającej się sytuacji rolników poświęcał szczególnie dużo uwagi nie tylko w swoich homiliach, ale również w rozmowach z przedstawicielami najwyższych władz PRL oraz w kontaktach z działaczami niezależnego ruchu ludowego i opozycji antykomunistycznej.

Poglądy społeczne kard. Stefana Wyszyńskiego zostały ukształtowane już w okresie włościańskim, tj. przed rokiem 1939. Często podkreślał tradycyjne wartości wyniesione z życia wiejskiego: szacunek dla chleba, uwielbienie ziemi jako matki żywicielki dającej pokarm dla swych dzieci, praca na roli traktowana jako powołanie dane od Stwórcy. Te wątki tkwią w całym nauczaniu prymasa, natomiast w latach 1976–1981 więcej było wystąpień bezpośrednio w obronie ludności wiejskiej, czego konsekwencją stanowiło uznanie prawa rolników do zrzeszania się i poparcie udzielone rolniczej „Solidarności”.

Prymas, który już w okresie przedwojennym krytycznie oceniał socjalizm i komunizm, uważał, że u źródeł „nienormalnej” sytuacji rolnictwa w Polsce leżały błędy doktrynalne marksizmu, *ex definitione* lekceważącego ten dział gospodarki na rzecz przemysłu ciężkiego i społeczeństwa miejskiego. Potępiając „totalistyczno-kolektywistyczną” wizję rozwoju, za błąd ekonomiczny uważał koncentrację ziemi przez państwo kosztem rodzinnych gospodarstw chłopskich. Bronił mieszkańców wsi usuwanych z Puszczy Kampinoskiej – gdzie podczas Powstania Warszawskiego był kapłanem AK – a także drobnych rolników, którzy padli ofiarą forsowanej przez władze industrializacji i urbanizacji. Usuwanie ludzi z ich ojcowizny nazwał „jawnym bezprawiem” i wzywał do naprawienia krzywd.

Dostrzegał postępujący brak żywnościowej samowystarczalności kraju i rosnące uzależnienie gospodarki od kredytów zagranicznych. Zwracając uwagę na błędy gospodarcze, szczególnie w polityce rolnej, wielokrotnie mówił, że siła Polski opiera się na rolnictwie; dlatego ziemia ojczysta powinna być należycie „doceniona i obsłużona”. Często w swych

Fot. arch. prywatne Józefa Bramy



Audycja kard. Stefana Wyszyńskiego dla rolników z „Solidarności”, Warszawa, 6 lutego 1981 r.  
 Stoją od lewej: Bolesław Banaszekiewicz, ks. Alojzy Orszulik, Zenon Wysokiński, Jan Kozłowski, Władysław Szypuła, NN, Gabriel Janowski, bp Bronisław Dąbrowski, NN, Jan Antoń, NN, Zdzisław Ostatek (z tyłu), Ksiądz Prymas, Józef Ołdak, Marian Wiak, Zdzisław Wyszyński, Leszek Mirkowicz, Józef Brama. Klęczą: Jerzy Rożdżyński i Ryszard Lewandowski

kazaniach posługiwał się historycznymi i literackimi symbolami walki pokoleń Polaków o prawo do własnej ziemi; przypominał opór rolników Wielkopolski i Zamojszczyzny, obronę wsi na Podlasiu i Chełmszczyźnie; postać Drzymały, a także Ślimaka z *Placówki Sienkiewicza*, zwłaszcza zaś Reymontowskiego Borynę. W 1975 r. w warszawskiej katedrze, z inicjatywy dawnego działacza PSL Stanisława Mikołajczyka, odsłonił wraz z kard. Karolem Wojtyłą tablicę ku czci Wincentego Witosa, przywódcy chłopów polskich. Mimo silnych nacisków ze strony władz nie zgodził się na przeniesienie do innej parafii w archidiecezji warszawskiej ks. proboszcza Czesława Sadłowskiego, który patronował powstałemu w Zbroszy Dużej w 1978 r. Komitetowi Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej.

Od połowy lat siedemdziesiątych XX w., czyli w okresie narastającego krachu PRL epoki Edwarda Gierka, kierowany przez prymasa Wyszyńskiego Episkopat Polski poświęcał wiele uwagi sytuacji na wsi. W trzech listach do władz państwowych, wystosowanych przed uchwaleniem zmian w konstytucji PRL w 1976 r., biskupi polscy upomnieli się o równe prawa dla rolników, a obradująca w trakcie strajków (26 sierpnia 1980 r.) na Jasnej Górze Rada Główna Episkopatu Polski do niezbywalnych praw narodu zaliczyła m.in. prawo do indywidualnego posiadania i władania ziemią w gospodarstwach rolnych i stworzenie sprzyjających warunków rozwoju indywidualnym gospodarstwom rolnym.

Powstawanie „Solidarności” wiejskiej było w dużej mierze możliwe dzięki przychylności większości duchowieństwa parafialnego i biskupów diecezjalnych, tym bardziej że rolnicy walczący o swoje prawa związkowe manifestowali tradycyjne przywiązanie do Kościoła i wartości chrześcijańskich. Uczestnicy chłopskich protestów upomnieli się również o sprawy ważne dla wszystkich wiernych w Polsce, takie jak budowa nowych świątyń, katechizacja, swoboda praktyk religijnych dla dzieci na obozach i koloniach, opieka duszpasterska w wojsku i zakładach karnych, prowadzenie placówek przedszkolnych przez zakony, zwiększenie nakładu pism katolickich.

Po raz pierwszy prymas publicznie zabrał głos w obronie prawa ludu rolniczego do wolności zrzeszania się i stanowienia o sobie 24 stycznia 1981 r. w Warszawie, na spotkaniu oplatkovym dla kombatantów. Trwały wówczas strajki okupacyjne rolników w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie, których głównym postulatem była zgoda władz na rejestrację związku zawodowego. Prymas zwrócił uwagę, że świat rolniczy ma te same potrzeby, co świat robotniczy. „Jeżeli zgodziliście się na samorządność robotniczą, musicie również zgodzić się na samorządność rolniczą” – mówił w Warszawie pod adresem polityków, przypominając, że prawo do wolności jest prawem naturalnym każdej osoby ludzkiej i nie można go nikomu odmówić. Przewodniczący episkopatu radził, że „zdrowiej i właściwiej” będzie, jeśli lud rolniczy uzyska dobrowolnie przyznanie swoich praw: „Raczej dobrowolnie, niż by miał je wymuszać”.

Statut NSZZ Rolników, który potem dodał do swej nazwy hasło „Solidarność Wiejska”, został złożony w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie 24 września 1980 r. Władze PRL uznały jednak, że rolę związku zawodowego rolników indywidualnych będą pełnić „odnowione” kółka rolnicze, sąd zaś 29 października 1980 r. orzekł, że nie ma podstaw prawnych do zarejestrowania NSZZ Rolników i innych organizacji związkowych, których członkami są właściciele gospodarstw rolnych. Rolnicy z całego kraju manifestowali na ulicach stolicy, gdy 30 grudnia 1980 r. Sąd Najwyższy odroczył bezterminowo rozprawę rewizyjną; na wsi narastała fala niezadowolenia, a ruch solidarnościowy rozszerzał się. W istocie kierownictwo PZPR i satelickiego ZSL obawiało się utworzenia prawdziwego „sojuszu robotniczo-chłopskiego” i reaktywowania PSL Stanisława Mikołajczyka. Silne naciski, by nie dopuścić do „kontrewolucji” na wsi, wywierali też towarzysze sowieccy; brak regulacji prawnych (w tej sprawie zresztą trwały dyskusje) stanowił tylko alibi dla braku woli politycznej do zarejestrowania „Solidarności Wiejskiej”.

Swoje stanowisko kard. Wyszyński potwierdził, przemawiając w katedrze gnieźnieńskiej w święto Matki Bożej Gromnicznej 2 lutego 1981 r.: „Zwlekanie z przyznawaniem ludności rolniczej prawa do zrzeszania się, tak jak ona chce tego, jest nierozumne, więcej – jest przeciwne prawu przyrodzonemu i prawu własnemu tego wielkiego żywiciela naszego Narodu, jakim jest ludność rolnicza” – powiedział. Przyjmując dwa dni później w Gnieźnie występujących wspólnie przedstawicieli wielkopolskiej „Solidarności” miejskiej i wiejskiej, prymas ponownie przypomniał zasady katolickiej nauki społecznej, zgodnie z którą prawo do zrzeszania się jest prawem naturalnym człowieka: „W tym wyraża się naturalne prawo wsi do zrzeszania się. Mogą wam powiedzieć: przecież są już kółka rolnicze i inne związki. Jednakże tak zwane indywidualne prawo człowieka wyraża się w tym, że on sam decyduje o tym, jakie organizacje, jakie związki zawodowe ma powołać do życia, jakie są mu potrzebne, by mógł sprostać powierzonym mu zadaniom [...]. Jakim prawem jednym przyznaje się prawo do zrzeszania się, a innym nie? To jest dyskryminacja! Stąd słuszne są dążenia ludności rolniczej, żywicieli naszej Ojczyzny [...] do tworzenia własnych zrzeszeń »Solidarności«



Fot. arch. prywatne Józefa Bramy



Każdy z obecnych na audyencji otrzymał Nowy Testament z dedykacją prymasa

rolnej, która – jak wierzymy – będzie w najbliższej współpracy z »Solidarnością« przemysłową». Prymas zapowiedział, że Kościół będzie się domagał praw dla rolników „nie raz i dwa, aż dojdzie do tego, że również »Solidarność« wiejska otrzyma swój statut wolności pracy, zrzeszania się, zgodnie z własnymi potrzebami”.

W sposób szczególny prymas Polski wsparł ruch „Solidarności” na wsi 6 lutego 1981 r., spotykając się w Warszawie z przedstawicielami nieuznawanych przez władze PRL związków zawodowych rolników. Do rezydencji przy ul. Miodowej przybyła dwudziestopięcioposobowa delegacja trzech działających wówczas oddzielnie – i spierających się m.in. o nazwę – ośrodków związkowych; byli także uczestnicy strajku w Rzeszowie. Rolnicy podziękowali za to, że „przez ostatnie 35 lat zmagają chłopą polskiego, żywiciela Narodu, o prawo do istnienia i ojcowizny, Kościół zawsze był i jest po naszej stronie”. Delegaci poinformowali „Najdostojniejszego i Czcigodnego Ojca” o dążeniach do zjednoczenia ruchu związkowego, wysuwanych postulatach i podejmowanych akcjach protestacyjnych. Kardynał Wyszyński podkreślił po raz kolejny, że prawo rolników do swobodnego zrzeszania się – zgodnie z ich wolą i potrzebami, niezależnie od istniejących struktur – jest prawem naturalnym, które nie pochodzi z nadania władzy państwowej; prawo to domaga się ochrony ze strony państwa. Prymas zachęcał rolników do rozwijania wytrwałej i mądrej pracy związkowej w dziedzinie społeczno-zawodowej, bo przecież „nie jest najważniejszą rzeczą, jak się będziecie nazywali”; „potrzeba troszkę różnorodności, podyktowanej warunkami terenowymi”.

Biuro Prasowe Episkopatu wydało po spotkaniu komunikat z informacją, że prymas Polski przyjął w Warszawie delegację złożoną z przedstawicieli NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska”, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” oraz Chłopskich Związków

Zawodowych „Solidarność Chłopska”. Peerelowska cenzura, która od początku stosowała blokadę w tej sprawie, nie dopuściła do żadnej publikacji na temat audyencji. Natomiast już wieczorem tego samego dnia prymas dowiedział się od swego doradcy Romualda Kukołowicza, że I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania chętnie się z nim zobaczy. Zaraz po śniadaniu 7 lutego 1981 r. prymas przekazał sekretarzowi episkopatu bp. Bronisławowi Dąbrowskiemu list dla „Pierwszego Sekretarza”, by ustalić, że o godz. 18.00 spotka się ze Stanisławem Kanią – „prywatnie na wymianę poglądów na sytuację”.

Prymas zaznaczył w liście, że „sprawa rolników indywidualnych, którzy żywią nasz naród”, szczególnie leży mu na sercu. Używając bardzo spokojnej argumentacji, namawiał adresata do podjęcia odważnych decyzji politycznych „umożliwiających stworzenie ram prawnych powstawania nowych zrzeszeń rolników”. W trzystronicowym tekście ani razu nie padło słowo „Solidarność”, a tylko w jednym miejscu była mowa o „ogólnym dążeniu rolników do stworzenia niezależnych związków”. Podkreślając, że „chłopi są zdeterminowani dochodzić praw wszystkimi środkami”, kard. Wyszyński zadeklarował, że Kościół jest po ich stronie, „choć wszystkich środków w dochodzeniu tych praw nie może aprobować”. „Bolesne jest już, że swój protest przeciw stanowisku władz muszą wyrażać w formie strajków i głodówki” – pisał prymas; od 27 stycznia 1981 r. w salce parafialnej przy kościele św. Józefa w Świdnicy trwała bowiem głodówka protestacyjna jedenastu rolników z wałbrzyskiej „Solidarności Chłopskiej”. „Nie przynosi to sławy naszemu systemowi sprawowania władzy. Nie mogę się zgodzić z poglądem, że chodzi tu o jakąś grę polityczną”.

Kania natychmiast zapoznał z listem towarzyszy z Biura Politycznego KC PZPR, uznając poparcie episkopatu dla rejestracji rolniczej „Solidarności” za „niepokojący nowy element”, który „trzeba brać pod uwagę”. „Wyszyński stworzył fakt polityczny” – mówił gen. Wojciech Jaruzelski, a Mieczysław Moczar wtórował: „List dowodzi, że w sprawie »Solidarności Wiejskiej« Kościół i KOR stoją w jednym szeregu”.

Podczas spotkania w Natolinie 7 lutego 1981 r. Kania zrobił na prymasie wrażenie człowieka „głęboko zależnionego” stanem gospodarki i państwa. Negatywnie odnosił się do rejestracji wiejskiej „Solidarności”, uważając, że „wies dąży do stworzenia partii politycznej”. Prymas usiłował przekonać swego rozmówcę, że rejestracja jest konieczna. „Jeśli w tym względzie władza miała ustąpić na skutek strajku generalnego na wsi, to lepiej uczynić to wcześniej i pójść na ustępstwa” – radził zmartwionemu I sekretarzowi. „Jeśli rząd nie uzna tego prawa – napięcie będzie się potęgowało. Zacznie się tworzyć koalicja pokrzywdzonych – przeciwko partii. Może nawet dojść do powstania wsi” – ostrzegał. „Należy unikać rozlewu krwi. Kościół uznaje to prawo wsi – z założeń zasadniczych – i będzie je popierał”. Prymas stwierdził też, że „powstanie nowej partii to hipoteza i daleka przyszłość”. Kania przyjmował te wywody polemicznie, wydawało mu się to „szlachetnym moralizowaniem”. Po trzygodzinnej rozmowie prymas doszedł do przekonania, że mógł zakłócić schemat rozmowania „pana K.”, ale nie zdołał go pozyskać dla sprawy rejestracji „Solidarności” rolników indywidualnych. Przy okazji I sekretarz KC PZPR poinformował przewodniczącego episkopatu, że nastąpi zmiana premiera i szefem rządu zostanie gen. Jaruzelski.

Kiedy 10 lutego 1981 r. Sąd Najwyższy odmówił, ze względu na brak podstaw prawnych, rejestracji „Solidarności Wiejskiej”, rzecznik Ministerstwa Sprawiedliwości oświadczył, że wszelkie działania podejmowane na rzecz tworzenia NSZZ Rolników „nie są legalne” (taką informację PAP osobiście polecił wydać Kania na posiedzeniu Biura Politycznego w tym dniu), głos zabrała Rada Główna Episkopatu Polski. „Wadliwa polityka rolna prowadzona przez wiele dziesięcioleci doprowadziła do niebezpieczeństwa głodu w naszym kraju. Kościół

Fot. arch.: prywatne Józefa Bramy



Rozmowy działaczy rolniczej „S” z ks. Alojzym Orszulikiem przed audiencją u Prymasa

od dawna przestrzegał przed tym niebezpieczeństwem” – przypomniano. „Naprawa szkód wyrządzonych wsi polskiej będzie procesem długotrwałym i domaga się wysiłków zarówno ze strony rolników, jak i ze strony władz, a także mieszkańców miast. Przede wszystkim trzeba zagwarantować pewność własności uprawianej ziemi i uznać ich prawo do swobodnego zrzeszania się zawodowego” – głosił odczytany w świątyniach komunikat. „Prawo rolników do swobodnego zrzeszania się zgodnie z ich wolą i potrzebami, niezależnie od istniejących zrzeszeń, jest prawem naturalnym”; hierarchowie powołali się przy tym na encyklikę Jana XXIII *Mater et Magistra*.

Prymas w dalszym ciągu z wielką uwagą obserwował rozwój wydarzeń na wsi i towarzyszył walce rolników o należne im prawa. Jego specjalny delegat, Romuald Kukołowicz, uczestniczył w rozmowach komitetów strajkowych z komisją rządową w Rzeszowie i Ustrzykach Dolnych. Zawarcie porozumień rzeszowsko-ustrzyckich (18–20 lutego 1981 r.) na zakończenie strajków sprawiło prymasowi wielką radość, chociaż władze nie zgodziły się jeszcze na rejestrację rolniczej „Solidarności”.

Po raz kolejny kard. Wyszyński potwierdził stanowisko Kościoła w tej sprawie 1 marca 1981 r., gdy w katedrze warszawskiej odsłaniał tablicę ku czci Stefana Starzyńskiego: „Nonsensem politycznym jest próba jakiegokolwiek ograniczenia praw ludzi wsi, najciężej pracujących w naszej Ojczyźnie. Nie do państwa należy nadawanie tych praw. Do państwa należy

jedynie stać w ich obronie. I tylko tyle ma do zrobienia. Wynika to z prawa naturalnego, z prawa konstytucyjnego i z rozwoju społeczno-ustrojowego Narodu”.

Tydzień później prymas nadesłał telegram na – według władz nielegalny – zjazd krajowy w Poznaniu, który 8 i 9 marca 1981 r. zjednoczył chłopskie związki, powołując NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”; zjazd podjął specjalną uchwałę z podziękowaniem dla prymasa. Władze uznały jednak NSZZ RI „Solidarność” za organizację nielegalną, z którą należy walczyć; SB „profilaktycznie” ostrzegła ponad 3 tys. działaczy. W tej sytuacji Episkopat Polski publicznie wsparł starania „Solidarności” rolniczej o rejestrację. W komunikacie ze 178. Konferencji Plenarnej 13 marca 1981 r. biskupi napisali, że „głęboka nadzieja wiąże się z powstającymi niezależnymi samorządnymi związkami zawodowymi rolników indywidualnych. [...] Prawo do takich związków osadzone jest w katolickiej nauce społecznej. Kościół będzie wspierał wysiłki polskiego rolnika w jego patriotycznej i społecznej służbie narodowi”.

Podczas kolejnego strajku okupacyjnego rolników w Bydgoszczy doszło do eskalacji konfliktu; 19 marca 1981 r. po przerwanej sesji WRN interweniowały siły porządkowe i pobito trzech działaczy „Solidarności”, w tym sześćdziesięcioośmioletniego rolnika Michała Bartoszcze. Prymas miał bezpośrednią relację o tych wydarzeniach od swego wysłannika Kukołowicza; 26 marca spotkał się z premierem Jaruzelskim, uzasadniając podczas trzygodziny rozmowy stanowisko Kościoła. Generał, który wcześniej proponował zawieszenie rejestracji „Solidarności Wiejskiej” na rok, miał podobno obiecać pomyślne załatwienie sporu, ale komunikat po spotkaniu był bardzo lakoniczny. Najpoważniejszy od sierpnia 1980 r. kryzys zakończyło 30 marca zawarcie tzw. porozumienia warszawskiego; rząd zadeklarował, że do czasu rozstrzygnięcia problemu zrzeszania się rolników przez nadzwyczajną komisję sejmową legalność ich działań związkowych nie będzie kwestionowana. Odblokowano również cenzurę, zdejmując zapis na informacje medialne o „Solidarności” rolniczej.

Mimo postępującej choroby, 2 kwietnia 1981 r. kard. Wyszyński przyjął w Warszawie członków władz NSZZ RI „Solidarność”, którzy podziękowali za zdecydowane poparcie ze strony Kościoła; była to ostatnia jego audyencja. W wystąpieniu podczas tego spotkania prymas wiele miejsca poświęcił zadaniom stojącym przed nową organizacją, życzył też cierpliwości w działaniu; przed błogosławieństwem wypowiedział słowa, które dziś wydają się spełnionym prorocstwem: „Przyjdzie czas, w pierw czy później, że nie tylko postulaty społeczno-zawodowe, ale i inne będą na pewno osiągnięte przez potężny ruch »Solidarności« przemysłowej i »Solidarności« związków zawodowych rolników indywidualnych. Na pewno to osiągnięcie!”.

Ostatecznie konflikt w sprawie legalizacji „Solidarności” rolniczej został rozwiązany w kończącym strajk tzw. porozumieniu bydgoskim z 17 kwietnia 1981 r.; w rozmowach z komisją rządową uczestniczył wysłannik prymasa Romuald Kukołowicz. W liście z 28 kwietnia 1981 r. przesłanym do NSZZ RI „Solidarność” w Bydgoszczy kard. Wyszyński wyraził radość, że „cierpliwa wytrwałość przyniosła owoc, którym jest uznanie Związku Zawodowego Rolników”. Umierający prymas 3 maja 1981 r. zapisał rozmowę telefoniczną z Janem Pawłem II, którego informował m.in. o ogólnej sytuacji w kraju: „Po wywalczeniu przez Episkopat prawa związków zawodowych dla rolników indywidualnych – powstała wielka baza społeczna dla pracy Kościoła: przemysł i wieś”. Za symboliczny można uznać fakt, że rejestracja NSZZ RI „Solidarność”, która stała się możliwa po przyjęciu przez Sejm PRL specjalnej ustawy o związkach zawodowych rolników indywidualnych, nastąpiła 12 maja 1981 r. – w 35. rocznicę święceń biskupich kard. Wyszyńskiego. Uroczystą Mszę św. dla rolników z „Solidarności”

odprawił tego dnia w katedrze warszawskiej w zastępstwie złożonego śmiertelną chorobą prymasa jego sufragana bp Władysław Miziołek.

Wsparcie udzielone przez kierującego Kościołem w PRL Prymasa Tysiąclecia definitywnie przesądziło o uznaniu NSZZ RI „Solidarność”. Świadomość zasług kard. Wyszyńskiego dla polskiej wsi była wśród rolników powszechna, a jego osobę otaczano za życia i po śmierci głęboką czcią. Delegacja władz związku uczestniczyła w pogrzebie, a w czasie trzydziestodniowej żałoby rolnicy z „Solidarności” wzięli udział w nabożeństwach odprawionych w intencji zmarłego w Gnieźnie i w Warszawie; przy sarkofagu w katedrze warszawskiej rozpoczęto modlitwy o wyniesienie prymasa na ołtarze. O powszechnym autorytecie, jakim cieszył się wśród członków NSZZ RI „Solidarność”, i mieszkańców wsi w ogóle, świadczyły liczne artykuły w prasie związkowej oraz inicjatywy uczczenia pamięci przez nadawanie jego imienia ulicom i stawianie pomników. Podczas organizowanych – nielegalnie w latach 1982–1988, a potem już oficjalnie w nowych warunkach ustrojowych – uroczystości w kolejne rocznice rejestracji zlikwidowanego przez władze stanu wojennego związku nigdy nie zabrakło modlitwy rolników w intencji Prymasa Tysiąclecia, wieńców przy jego grobie oraz pod pomnikiem na Krakowskim Przedmieściu. Tak było również i w tym roku podczas uroczystości trzydziestolecia NSZZ RI „Solidarność”.

Fragment wystąpienia prymasa z jego ostatniej audyencji dla rolników z „Solidarności” przypomniał Jan Paweł II w homilii wygłoszonej w Poznaniu 20 czerwca 1983 r., życząc „rolnikom całej Ojczyzny”, aby te słowa przechowali w pamięci „jako testament wielkiego Polaka, wielkiego miłośnika polskiej ziemi i polskiego narodu”. Pielgrzymka papieska odbywała się w stanie wojennym, a NSZZ RI „Solidarność” był zdelegalizowany. Nauczanie społeczne Prymasa Tysiąclecia dotyczące wsi i rolnictwa stało się również podstawą działania utworzonego w tym czasie duszpasterstwa rolników, dzięki któremu „Solidarność” rolnicza przetrwała końcowe lata PRL.

Autor dziękuje Józefowi Bramie za udostępnienie archiwalnych zdjęć.

### Wybrana literatura:

Witold Hatka, *Oblicze ziemi. Początki Solidarności Rolniczej. Dokumenty, kalendarium wydarzeń*, Bydgoszcz 2007; Andrzej W. Kaczorowski, *Kościół wobec rolniczej „Solidarności”* [w:] Andrzej W. Kaczorowski, Tomasz Kozłowski, Jan Olszok, *„Solidarność” Rolników 1980–1989*, Warszawa 2010; *Komunikaty Konferencji Episkopatu Polski 1945–2000*, wstęp i oprac. Jan Żaryn, Poznań 2006; *Prymas Tysiąclecia a polska wieś*, red. Janina Kupiec, Wierchosławice 2002; Peter Raina, *Kardynał Wyszyński i „Solidarność”*, Warszawa 2005; *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Zbigniew Włodek, Londyn 1992; *W cieniu Prymasa Tysiąclecia. Z profesorem Romualdem Kukulowiczem rozmawia Piotr Bączek*, Warszawa 2001; Stefan Wyszyński, *Nie rzucim ziemi. Wybór z przemówień do rolników 1970–1981*, Warszawa 1984; Stefan Wyszyński, *Do „Solidarności”*. *Rady i wskazania*, Warszawa 1996; Stefan Wyszyński, *Zagon polskiej ziemi. Odpowiedzialność za ziemię i godność pracy na roli*, Warszawa 2003.

# CO ZAWDZIĘCZAMY PRYMASOWI WYSZYŃSKIEMU?

**Mam przed sobą niełatwe zadanie. Powiniennem odpowiedzieć na pytanie, co Kościół zawdzięcza prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu i jego posłudze prymasowskiej. Odważę się zarysować próbę odpowiedzi, wykorzystując perspektywę prac scenariuszowych nad ekspozycją główną Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego.**

Kardynał Nycz, który otwierał sesję, postawił przed muzeum zadanie, by stało się ono wyrazem wdzięczności prymasowi Wyszyńskiemu i Janowi Pawłowi II. Historykowi uniwersyteckiemu, którym jestem, nie jest łatwo odpowiadać na pytanie o wdzięczność. A przecież jest to zadanie bardzo ważne. Żeby nasza historia najnowsza, związana z prymasem Wyszyńskim i Janem Pawłem II, pozostała historią żywą, musi być odczuwana przez całą czy też znaczną część wspólnoty. Perspektywa wdzięczności i podziękowania wybitnym przedstawicielom tej wspólnoty z przeszłości sprawia, że przeszłość pozostaje żywa.

W moim przekonaniu kard. Wyszyński jest jedną z tych postaci z ostatnich kilkudziesięciu lat, którym powinniśmy być wdzięczni jako wspólnota. Po pierwsze – jako wspólnota narodowa, kulturalna i polityczna. Po drugie – jako wspólnota wiary i Kościoła. Nasuwa się w związku z tym pytanie: za co konkretnie powinniśmy być wdzięczni?

Na pytanie, co Kościół zawdzięcza prymasowi Wyszyńskiemu i jego prymasostwu na stolicy warszawskiej i gnieźnieńskiej, jedna odpowiedź jest poniekąd oczywista. Powinniśmy być wdzięczni prymasowi Wyszyńskiemu za to, że w bardzo trudnych czasach dominacji komunistycznej w naszym kraju udało mu się zachować niezależność Kościoła jako instytucji religijnej i społecznej od władz komunistycznych. To był ewenement na skalę wszystkich krajów komunistycznych. W całym bloku komunistycznym nie było tej wielkości instytucji społecznej, która nie byłaby kontrolowana przez władze. To się Kościołowi w Polsce udało, co jest przede wszystkim zasługą prymasa Wyszyńskiego.

Zwracam uwagę, że wszystkie rozważania z ostatnich lat na temat inwigilacji Kościoła w Polsce, stopnia tej inwigilacji, nacisku, presji władz nie zmieniają tej zasadniczej prawdy – najważniejsze decyzje dotyczące Kościoła katolickiego były podejmowane przez Kościół w Polsce i przez prymasa Wyszyńskiego, niezależnie od władz komunistycznych. Co ciekawe, w niektórych momentach pontyfikatu prymasa Wyszyńskiego jego wysiłki, mające na celu zachowanie niezależności od władz komunistycznych, odbywały się jeśli nie w polemice, to przynajmniej niezależnie od dążeń Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej, który nie zawsze rozumiał wagę zachowania niezależności przez polski Kościół.

Drugim powodem wdzięczności Kościoła w Polsce dla prymasa Wyszyńskiego jest przeprowadzenie przezeń niespotykane ambitnego, wieloletniego planu duszpasterskiego, skierowanego do całego kraju, jakim była Wielka Nowenna oraz obchody Milenium Chrztu Polski. Nie przypominam sobie w dziejach dwudziestowiecznego Kościoła drugiego projektu duszpasterskiego na taką skalę i realizowanego na poziomie krajowym. Okres między 1957 a 1966 r. to dziewięć lat bardzo starannie zaprogramowanej akcji duszpasterskiej, schodzą-

Fot. Tadeusz Zagoździński/Muzeum Jana Pawła II  
i Prymasa Wyszyńskiego



Powitanie Jana Pawła II na płycie lotniska Okęcie (obok Papieża i Prymasa – Henryk Jabłoński – przewodniczący Rady Państwa), Warszawa, 2 czerwca 1979 r.

cej do poziomu parafii, zaprojektowanej pod wpływem prymasa Wyszyńskiego i dzięki jego osobistemu oddaniu. Oczywiście, nie on jeden był realizatorem tego programu, nie on jeden szczegółów tego programu projektował, ale niewątpliwie bez niego ten program nigdy by nie powstał i nie zostałby zrealizowany w takim kształcie.

To nie był program łatwy, przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze – władze komunistyczne doskonale zdawały sobie sprawę, że jest on niekorzystny z punktu widzenia ich kontroli nad społeczeństwem. Zwłaszcza w momencie obchodów milenijnych starały się utrudnić jego realizację. Po drugie – program ten wcale nie opierał się na schlebianiu Polakom; wręcz przeciwnie – na wytykaniu im wad narodowych. Piętnował aborcję, pijaństwo, niewierność małżeńską, rozwiązłość, złodziejstwo. Dzięki programowi prymas dokonał gruntownej zmiany społecznej. Historycy postawili już pytanie, czy pokolenia tworzącego „Solidarność” nie można nazwać pokoleniem Wielkiej Nowenny i Milenium Chrztu Polski. My dopowiedzmy z naszej perspektywy: czy to nie było pokolenie wyrosłe na bardzo krytycznej refleksji prymasa nad tożsamością narodu polskiego, krytycznej, ale sformułowanej z miłością?

Kolejnym zagadnieniem, za które Kościół w Polsce, a właściwie Kościół powszechny powinien być wdzięczny kard. Stefanowi Wyszyńskiemu, jest – unikalny w skali kontynentalnej, a nawet globalnej – sposób przeprowadzenia reform soborowych. Dzięki prymasowi Wyszyńskiemu Kościół w Polsce wyszedł z nich wzmocniony, a nie osłabiony. Coś takiego, moim zdaniem, nie udało się żadnemu episkopatowi na świecie. Zwracam uwagę, że reformy te były realizowane w warunkach stałej inwigilacji i szykan administracyjnych wobec Kościoła, prowadzonych przez władze komunistyczne. Wydaje się też, że większość duchownych i świeckich nie rozumiała do końca, co się dzieje podczas soboru i nie miała świadomości wagi tych wydarzeń. Prymas Wyszyński doskonale zdawał sobie sprawę z zagrożeń towarzyszących tak gruntownym posoborowym zmianom dokonywanym na przykład na polu liturgicznym, bardzo poważnym wyzwaniom teologicznym, jakie wiązały się z nauczaniem soborowym. Kardynał Wyszyński bardzo skutecznie przeprowadził zmiany zainspirowane przez

sobór. Wprowadzał je stopniowo, co było wbrew praktyce Kościołów Europy Zachodniej i Ameryki. Ten sposób jest dla historyków Soboru Watykańskiego II i Kościoła katolickiego po II wojnie światowej poza granicami naszego kraju nadal powodem do wielkiego zdumienia i wielkiego szacunku względem osoby prymasa. Wydaje się zarazem, że ta perspektywa jest zupełnie niedoceniona w polskiej biografistyce Prymasa Tysiąclecia. Kardynałowi Wyszyńskiemu udało się wyjść poza fałszywą alternatywę odrzucenia reform soborowych bądź ich realizacji w sposób dewastujący strukturę Kościoła.

Najlepszym tego dowodem była dbałość prymasa o pobożność ludową. W Polsce zachowano wszystkie elementy ludowości powszechnej, które konstytuowały wspólnotę Kościoła, takie jak kult maryjny połączony z kultem obrazów (z Obrazem Matki Boskiej Jasnogórskiej na czele) czy procesje Bożego Ciała. Te ostatnie zniknęły właściwie z całego kontynentu europejskiego albo z powodów fałszywie rozumianego wprowadzania reform soborowych, albo – tak jak w Europie Środkowo-Wschodniej – z powodu nacisku władz komunistycznych. W Polsce przetrwały i stały się ważnym elementem integrującym wspólnotę kościelną.

Kolejną rzeczą, którą Kościół niewątpliwie zawdzięcza prymasowi Wyszyńskiemu, jest jego wkład w refleksję nad komunizmem zarówno w wymiarze intelektualnym, jak i praktycznym. Tego zagadnienia nie będę rozwijał, bo wydaje się dość oczywiste.

Natomiast rzadziej wspomina się, że prymas Wyszyński doprowadził do duszpasterskiego rozwoju Kościoła katolickiego w Polsce w okresie komunistycznym. To wyrażało się na przykład w niespotykanym w innych krajach komunistycznych rozwoju sieci parafialnej. Wystarczy powiedzieć, że w Warszawie jedna trzecia parafii została erygowana w okresie pontyfikatu prymasa Wyszyńskiego; i myślę, że wielu wiernych warszawskich nie zdaje sobie nawet sprawy, że chodzi o parafii, które zostały założone decyzją prymasa Wyszyńskiego i pod jego osobistym nadzorem. Wszyscy, którzy mają pojęcie o historii Kościoła katolickiego w peerelu, wiedzą, że każda taka decyzja była wielkim problemem dla władz komunistycznych.

Warto zwrócić również uwagę, że Kościół polski w okresie prymasostwa kard. Wyszyńskiego, mimo całej swojej specyfiki funkcjonowania, był również otwarty na nowe inicjatywy duszpasterskie, choć być może nie w taki sposób, w jaki były otwarte Kościoły w wolnych krajach. Prężnie działał ruch oazowy ks. Blachnickiego, organizowane były Sacrosongi, rozwijały się pionierskie działania ekumeniczne. Oczywiście, prymas był wobec niektórych zjawisk sceptyczny. Rozwijały się także inne istotne inicjatywy duszpasterskie, np. duszpasterstwa akademickie, które były ewenementem na skalę bloku komunistycznego.

Prymas Wyszyński umożliwił Kościołowi w Polsce zachowanie zasadniczej moralnej integralności w trudnych latach komunizmu. Ta zasadnicza moralna integralność wydaje mi się bardzo ważna w przynajmniej dwóch perspektywach. Pierwsza – to nacisk władz na kolaborację z systemem komunistycznym. Prymas Wyszyński potrafił, i to metodami niekonfrontacyjnymi, doprowadzić do tego, że Kościół w Polsce generalnie się tej pokusie oparł, mimo że pojedynczy duchowni czy wierni weszli w bliską kolaborację z reżimem. Po drugie – prymas bronił Kościoła w Polsce przed wyzwaniem cywilizacyjnymi, które były niezależne od istnienia w Polsce systemu komunistycznego. Chodzi tu o bardzo silną obronę tradycyjnych postaw moralnych, zarówno wśród duchownych jak i świeckich, czego dowodem była niezachwiana postawa prymasa, jeśli chodzi o nauczanie dotyczące aborcji. W Kościołach Europy Zachodniej encyklika Pawła VI *Humanae vitae* została przyjęta z wielkimi oporami. W tamtym okresie formułowane były wątpliwości dotyczące zwłaszcza nauczania odnoszącego się do kwestii antykoncepcji. W Kościele w Polsce nie było o tym mowy. Dlaczego? Nie tylko



Fot. Tadeusz Zagoździński/Muzeum Jana Pawła II  
i Prymasa Wyszyńskiego



Powitanie Jana Pawła II na płycie lotniska Okęcie, Warszawa, 2 czerwca 1979 r.

dlatego, że mieliśmy kard. Karola Wojtyłę, który był jednym z głównych współpracowników Pawła VI w zakresie obrony życia i nauczania moralnego o sferze seksualnej, ale także dlatego że Prymas Tysiąclecia prowadził bardzo stanowcze nauczanie w tym zakresie. Stało się to jednym z podstawowych pól polemiki z władzą komunistyczną po 1956 r., czego też biografowie polscy nie eksponują.

Wreszcie w osobie kard. Stefana Wyszyńskiego mieliśmy osobiste świadectwo niezłomności wobec wszelkiej presji ideologicznych, politycznych, moralnych. I ta osobista niezłomność niewątpliwie była bardzo istotna dla naszego Kościoła. Prymas stanowił wzorzec osobowy nie tylko dla duchowieństwa, ale także dla świeckich. To, że niemal w każdym domu w Polsce, przynajmniej jeśli chodzi o osoby wierzące, wisiał portret prymasa Wyszyńskiego, świadczy o zasadniczym znaczeniu, jakie przypisywano osobistej postawie prymasa.

Nie sposób zająć się tu całym dorobkiem teologicznym prymasa. Najważniejsze jego elementy to mariologia i teologia narodu, a także mniej w Polsce eksponowana – teologia pracy. Książka *Duch pracy ludzkiej* z 1946 r. jest naprawdę pracą prekursorską w tym zakresie.

Uważam, że Kościół powinien być wdzięczny prymasowi Wyszyńskiemu także za wychowanie przyszłego papieża. Wzór posługi biskupiej, jaką realizował Karol Wojtyła, znajdował on w prymasie Wyszyńskim. Oczywiście, style sprawowania tej posługi nie były identyczne. Nie zawsze kierowali się tymi samymi priorytetami, ale jednak zasadnicze elementy posługi biskupiej Stefana Wyszyńskiego były przez Wojtyłę na tyle cenione, że przyszły papież widział w nich wzór dla swojego biskupstwa.

Osobną sprawą jest to, dlaczego Polacy powinni być wdzięczni prymasowi Wyszyńskiemu jako wspólnota narodowa. To jest osobna lista zagadnień wykraczająca poza temat mojego wystąpienia. Wydaje się więc, że kontynuowanie takiej refleksji nad perspektywą wdzięczności wobec osoby Prymasa Tysiąclecia, jak określił go Jan Paweł II, wydaje się sensowne i pozostaje zobowiązaniem dla nas wszystkich w nadchodzących latach, nie tylko w trzydziestą rocznicę śmierci prymasa Wyszyńskiego.

# SPOTKAĆ PRYMASA I PAPIEŻA

**Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego jest jednym z najważniejszych muzeów realizowanych dziś w naszym kraju. Ma ono stanowić praktyczny wyraz wdzięczności Polaków za życie i działalność kard. Wyszyńskiego i Karola Wojtyły, a zarazem stać się – podobnie jak inne tego typu muzea – ważnym ośrodkiem edukacyjnym, podtrzymującym i formującym pamięć zbiorową młodego pokolenia oraz stanowić atrakcyjne źródło informacji dla cudzoziemców licznie odwiedzających stolicę. Zwiedzający będą mogli dowiedzieć się, jak wielką rolę odegrali obaj hierarchowie w dziejach naszej ojczyzny i Kościoła polskiego w drugiej połowie XX w. Muzeum powstaje z inicjatywy kard. Kazimierza Nycza, metropolity warszawskiego.**

## Ogólne założenia

Muzeum jest wyrazem wdzięczności dla Jana Pawła II i prymasa Stefana Wyszyńskiego za ich wkład w duchową i cywilizacyjną przemianę, jaka dokonała się w ostatnich kilkudziesięciu latach w Polsce i na świecie oraz za to, że dzięki ich działalności polskość stała się ważnym punktem odniesienia dla kultury uniwersalnej. Potrzeba utworzenia tego rodzaju placówki jest tym większa, jeśli zdamy sobie sprawę, że w tym roku minęła już trzydziesta rocznica śmierci Prymasa Tysiąclecia. W szczególnie sposób stosownym dla tego rodzaju muzeum miejscem jest Warszawa, gdzie kard. Wyszyński pełnił swoją posługę przez przeszło trzydzieści lat, które przepadły na okres istnienia komunizmu w Polsce.

Muzeum ma pełnić misję polegającą na historycznej, kulturalnej i patriotycznej edukacji jak najszerszego grona odbiorców i podtrzymywać pamięć przyszłych pokoleń o Ojcu Świętym i Prymasie Tysiąclecia oraz ich znaczeniu dla Polski i dla świata. Jest to zadanie bardzo ambitne, chociaż nie zastąpi ono publikacji popularnonaukowych, filmów dokumentalnych ani odpowiedniego miejsca w podręcznikach szkolnych. Niemniej może się stać ważnym narzędziem wspomagającym świadomość zbiorową, jeśli chodzi o znaczenie w Polsce w XX w. Kościoła katolickiego, a zwłaszcza jego dwu najwybitniejszych przedstawicieli.

## Szczególne miejsce

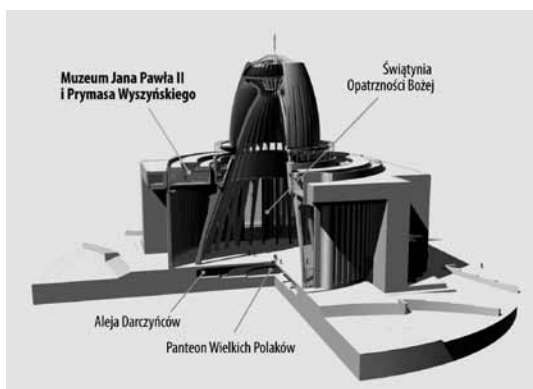
Atutem muzeum jest jego niezwykle usytuowanie. Ekspozycja główna ma się znaleźć w pierścieniu okalającym kopułę Świątyni Opatrzności Bożej, która będzie największym budynkiem sakralnym Warszawy. Zajmie ona powierzchnię ok. 2 tys. metrów kwadratowych ponad jej nawą główną. Symbolika pierścienia nawiązuje do obrączki – symbolu zaślubin, wierności oraz zawierzenia Chrystusowi i Jego Kościołowi głównych bohaterów naszego muzeum.

Jest to z pewnością jedna z najbardziej wyjątkowo położonych przestrzeni ekspozycyjnych nie tylko w Polsce, ale także w całej Europie. Rzadko bowiem muzea, które nie są galeriami sztuki religijnej, usytuowane są w tak bezpośredniej bliskości przestrzeni sakralnej. Obie części kompleksu – kościelna i muzealna – będą jednak oddzielone od siebie, tak, by funkcjonowanie muzeum nie zaburzało nabożeństw i odwrotnie. Jednocześnie bliskość sanktuarium

i placówki muzealnej może zaowocować efektem synergii, jeśli chodzi o zainteresowanie.

Można powiedzieć, że ze względu na wspomnianą już bliskość przestrzeni sakralnej i wysokość, muzeum znajdzie się „bliżej nieba”. Żeby je zwiedzić, trzeba będzie pokonać 26 metrów w pionie. Dodatkowo z tarasu widokowego położonego na dachu muzeum roztaczać się będzie piękny widok na Warszawę.

Chociaż będzie to jedno z największych muzeów w Polsce, to i tak jego powierzchnia nie pozwoli na rozwinięcie wszystkich istotnych wątków związanych z biografiami Jana Pawła II i kard. Stefana Wyszyńskiego. Obok głównej przestrzeni wystawienniczej znajdują się sale multimedialna i konferencyjna, specjalna przestrzeń przeznaczona dla dzieci, sklepik z pamiątkami oraz pomieszczenia dla zaplecza technicznego.



Przekrój kompleksu Centrum Opatrzności Bożej z usytuowaniem przestrzeni Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego

### Projekt ekspozycji głównej

Zwiedzający ekspozycję symbolicznie będzie przemierzał drogi życia Jana Pawła II i Prymasa Tysiąclecia. Podczas zwiedzania zapozna się z opowieścią, która łączy ze sobą wątki zaczerpnięte z biografii obu bohaterów oraz kluczowe wydarzenia dwudziestowiecznej historii Kościoła i Polski. Zostanie ona przedstawiona w nowoczesnej formie wystawienniczej, tak, aby każdy mógł nawiązać emocjonalną więź z Ojcem Świętym i Prymasem Tysiąclecia, i w pełni zaangażować się we współtworzenie ekspozycji.

Dzięki harmonijnemu wykorzystaniu nowoczesnych technologii multimedialnych, sugestywnej scenografii oraz autentyzmowi eksponatów interaktywna ekspozycja (zaprojektowana przez pracownię Kłaput Project) zabierze zwiedzających w fascynującą podróż w czasie i poprowadzi ich przez kolejne etapy życia obu bohaterów – od dnia narodzin Stefana Wyszyńskiego w 1901 r. do momentu śmierci Jana Pawła II w roku 2005.

Wystawa zaprezentuje opowieść zorganizowaną wokół tych momentów, w których doświadczaliśmy wyjątkowej jedności Kościoła i społeczeństwa, zarówno w wymiarze narodowym, jak i uniwersalnym. Są to: Milenium Chrztu Polski (1966 r.), I pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny (1979 r.), powstanie „Solidarności” (1980 r.) oraz Wielki Jubileusz Roku 2000. Wówczas udawało nam się pokonywać podziały i budować wspólnotę; jej ważnym czynnikiem było oddziaływanie Kościoła i stawała się ona wartością także dla tych, którzy nie uważali siebie za katolików.

Ekspozycja ma na celu możliwie wszechstronne pokazanie roli Karola Wojtyły i Stefana Wyszyńskiego w dziejach Polski i świata. Oczywiście, wyraźnie zaznaczony zostanie ich wkład w obalenie komunizmu oraz w zachowanie naszej tożsamości zbiorowej w czasach, gdy Polska, Europa i świat poddane zostały brutalnej agresji ze strony systemów totalitarnych. Obaj – podobnie jak wielu Polaków im współczesnych – zmagali się z niemieckim nazizmem i sowieckim komunizmem. Zamiarem twórców wystawy nie jest jednak poprzestanie na twierdzeniu, że byli liderami społecznego oporu wobec totalitaryzmu, lecz także ukazanie ich wkładu w uniwersalną kulturę duchową. Jest to zrozumiałe i oczywiste, gdy chodzi

o Jana Pawła II, papieża, błogosławionego Kościoła katolickiego i człowieka rozpoznawalnego na całym świecie, którego dorobek intelektualny i duchowy jest powszechnie szanowany. Ale także kard. Wyszyński odegrał ważną rolę np. w obronie zagrożonego chrześcijaństwa w Związku Sowieckim, w pracach Soboru Watykańskiego II czy w dziedzinie teologii – m.in. jako pionier teologicznej refleksji nad pracą. Jeśli chodzi o polską kulturę, kard. Wyszyński pozostanie twórcą oryginalnej teologii narodu, która odcisnęła trwale piętno nie tylko na polskim katolicyzmie, ale także na sposobie pojmowania przez Polaków swej tożsamości.

Oprócz tego będziemy mogli poznać ich życie prywatne, relacje z rodziną, przyjaciółmi. Chodzi bowiem o to, aby zwiedzający miał okazję niejako spotkać się z nimi osobiście, rozpoznać w nich ludzi z krwi i kości, i przeżyć to spotkanie, jako ważne dla siebie. A trzeba pamiętać, że biografie obu bohaterów są wspaniałym materiałem dla wielotomowych opracowań czy seriali telewizyjnych, tymczasem w muzeum muszą być skondensowane do tego stopnia, by widz mógł się zapoznać z wystawą w ciągu – powiedzmy – półtoragodzinnego zwiedzania.

Innym wyzwaniem, przed którym stają twórcy muzeum, jest zmierzenie się z osobistą świętością bł. Jana Pawła II i sługi Bożego kard. Wyszyńskiego. Nie jest łatwo współczesnemu odbiorcy mówić o świętości, nie tracąc jednocześnie rzeczowości związanej z przekazem historycznym, którą muzeum ma zapewnić. Przy tym przekaz ten powinien pozostać zrozumiałym i akceptowalnym nie tylko dla osób wierzących, ale i niewierzących. Wydaje się to jednak możliwe, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że mamy do czynienia z fascynującymi osobowościami, niekwestionowanymi autorytetami, możliwymi do zaakceptowania także dla ludzi nieidentyfikujących się z Kościołem katolickim.

Dzięki temu, że za projekt ekspozycji odpowiada jedna z najbardziej doświadczonych firm wystawienniczych w Polsce, mamy nadzieję, że artystyczny rozmach Barbary i Jarosława Kłaputów pozwoli stworzyć przekonujący i autentyczny przekaz, zrozumiały dla bardzo różnorodnych kategorii naszych przyszłych widzów.

### **Muzeum – placówką edukacyjną**

Jak każda nowoczesna placówka tego typu, będzie to przede wszystkim instytucja o charakterze edukacyjnym, uwzględniającym potrzeby także tych odbiorców, którzy nie mieli okazji zetknąć się osobiście z kard. Wyszyńskim i z Janem Pawłem II. Musi ona przekazywać treści będące ważną częścią naszego żywego dziedzictwa kulturalnego, chociaż starszym pokoleniom mogą się wydawać oczywiste. Mamy oswajać młodzież ze światem dwudziestowiecznym, a także z bogactwem kultury religijnej. Istnieje pewne ryzyko uproszczeń, ale trzeba pamiętać, że szacunek dla widza wymaga, by uczynić skomplikowane nieraz treści wystawy możliwie przystępnymi i zrozumiałymi. Pamiętajmy, że tego rodzaju przedsięwzięcie ma bronić się nie tylko w chwili otwarcia ekspozycji, ale także na długie lata jej udostępniania.

Współczesny człowiek ma często kłopot ze wskazaniem osób, które byłyby dla wielu ludzi niekwestionowanymi autorytetami. Jesteśmy przekonani, że obaj hierarchowie są prawdziwymi autorytetami i że ich przesłanie pozostaje aktualne dla widzów, także tych z młodszej generacji. Stąd celowo wskazujemy, że ich dorobek pozostaje nadal aktualny, nabiera nowych, często nieoczekiwanych znaczeń. Możemy mówić o nich nie tylko jako o osobach z przeszłości, ale jako współtwórcach naszej duchowej teraźniejszości.

### **Zaawansowanie projektu**

Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego jest już przedsięwzięciem w znacznej mierze zaawansowanym. Dzięki wsparciu ze strony ministra kultury i dziedzictwa narodo-

wego dysponujemy przestrzenią ekspozycyjną znajdującą się w stanie surowym otwartym, a także mamy na ukończeniu szczegółowy projekt ekspozycji. Wydaje się, że jesteśmy w stanie otworzyć ją i udostępnić zwiedzającym w ciągu niecałych dwóch lat od chwili rozpoczęcia robót budowlanych nad zadaniem i elewacją muzeum. Mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości uda się – także dzięki zaangażowaniu wielu życzliwych ludzi oraz instytucji – przejść do kolejnego etapu realizacji tej niezbędnej dla naszego kraju inwestycji kulturalnej.

### Podział stref ekspozycji głównej

**Strefa A:** pl. Zwycięstwa (1979 r.). Szczególne miejsce, które się zmienia, ale pozostaje świadkiem minionych wydarzeń; miejsce symbolizujące jedność narodu polskiego wokół osoby Ojca Świętego.

**Strefa B:** powołanie (1901–1945). Dorastanie do powołania obu bohaterów w czasach wolnej Polski i konfrontacji z dwoma totalitaryzmami podczas II wojny światowej.

**Strefa C:** ziarno, które musi obumrzeć (1945–1956). Opowieść o uwięzieniu prymasa i prześladowaniach Kościoła przez reżim komunistyczny.

**Strefa D:** Millenium – narodowe wyznanie wiary (1956–1966). Polska droga do „zwycięstwa przez Maryję”; wielkie narodowe rekolekcje, będące znakiem wolności kraju rządzonego przez komunistów.

**Strefa E:** za żelazną kurtyną (1966–1978). Działalność bp. Karola Wojtyły w Krakowie. Kościół polski darem dla Kościoła powszechnego: udział Polaków w Soborze Watykańskim II i uniwersalna rola dwóch wielkich hierarchów.

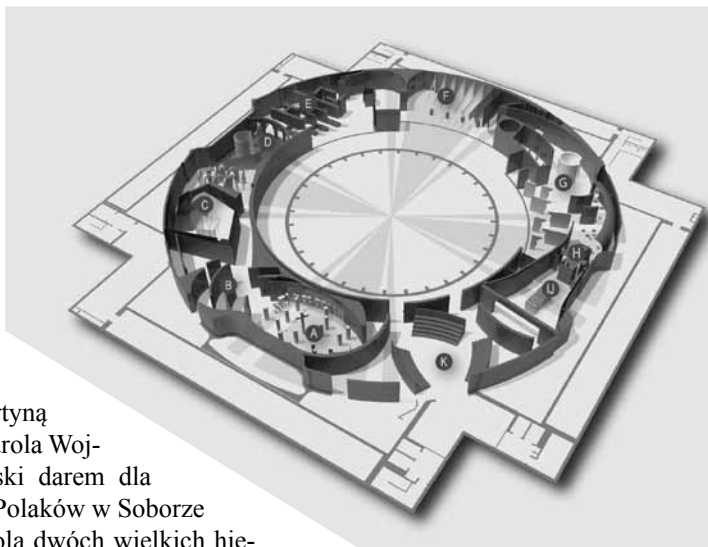
**Strefa F:** Gaude Mater Poloniae (1978–1981). Wybór kard. Karola Wojtyły na papieża; doświadczenie jedności Polaków podczas pierwszej papieskiej pielgrzymki do ojczyzny i powstania ruchu „Solidarność”.

**Strefa G:** konfrontacja z imperium zła (1981–1989). Zamach na papieża i śmierć prymasa w maju 1981 r., męczeństwo księży w latach osiemdziesiątych oraz nadzieja, jaką przynosi Polsce Jan Paweł II.

**Strefa H:** dar wolności (1989–2005). Jan Paweł II jako patron wolności dla Polski i dla świata; papież wobec wyzwań cywilizacji współczesnej.

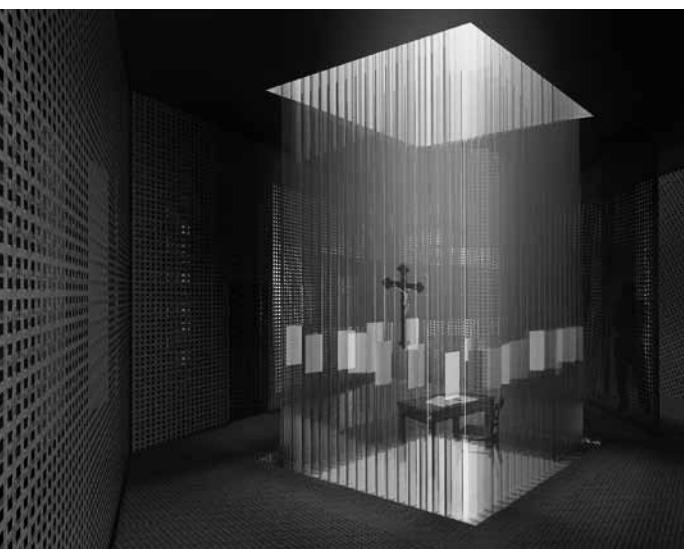
**Strefa I + J:** Kościół zbudowany na skale miłości: wstanie, chodźmy (1978–2005 r.). Jan Paweł II wprowadza Kościół w Trzecie Tysiąclecie i aktualność nauczania papieskiego.

**Strefa K:** „Wy jesteście moją nadzieją”. Fenomen relacji Ojca Świętego z młodzieżą.





Wizualizacja strefy: Millenium 1966 r.; projekt Kłaput Project



Wizualizacja przestrzeni muzealnej poświęconej  
uwięzieniu prymasa Wyszyńskiego;  
projekt Kłaput Project



Przeźnięć poświęconia inwigilacji  
prymasa i prześladowaniom Kościoła  
przez komunistów; proj. Kłaput Project



Wizualizacja strefy: Zamach na papieża i śmierć prymasa Wyszyńskiego; projekt Kłaput Project



Wizualizacja strefy: Plac Zwycięstwa 1979 r.; projekt Kłaput Project



Wizualizacja przestrzeni muzealnej poświęconej archikatedrze warszawskiej; projekt Kłaput Project



Wizualizacja przestrzeni muzealnej poświęconej pielgrzymkom papieskim; projekt Kłaput Project

# WOKÓŁ POWSTANIA WĘGIERSKIEGO '56

**Dwa narodowe powstania demokratyczne okazały się ostatnimi „gwoździami do trumny” komunistycznej dyktatury na Węgrzech. Po raz pierwszy w październiku 1956 r. – gdy na jakiś czas zmieciono z powierzchni ziemi system Stalina i Mátyása Rákosiego. Po raz drugi w styczniu 1989 r. – gdy uznano, że zryw narodowy w 1956 r. był uzasadniony. A co za tym idzie – wszystko, co przez trzydzieści trzy lata reprezentował János Kádár i kierowana przez niego partia komunistyczna, straciło rację bytu. W tamtym czasie – czyli od grudnia 1956 r. do stycznia 1989 r. – powstanie oficjalnie określano mianem „kontrrewolucji”, w najlepszym przypadku występowało pod mianem „tragicznych wydarzeń”.**

Po 1989 r. nowa węgierska demokracja musiała więc odwołać się do roku 1956, aby legitymizować władzę. Dlatego ogłoszenie III Republiki nastąpiło właśnie 23 października, w rocznicę wybuchu Powstania Węgierskiego, a pierwsza ustawa nowego, wybranego w wolnych wyborach parlamentu oddawała hołd jego uczestnikom i przypisywała powstaniu należyte znaczenie.

Istnieje ścisły związek między oceną nowej demokracji węgierskiej i oceną powstania. Każdy, kto podważa charakter narodowy i demokratyczny powstania, ten podkopuje także fundamenty nowej demokracji, gdyż nie potrafi się oderwać od samousprawiedliwiającej się ideologii byłej totalitarnej partii komunistycznej Kádára. Kto powstańców uznawał i nadal uznaje (przynajmniej w głębi duszy) za „faszystowską hołotę”, ten także w demokracji przedstawicielom przeciwnej strony będzie przypisywał reakcjonizm, nacjonalizm i faszyzm, a akceptując terror po 4 listopada 1956 r. w 2006 r., tak samo zastosował go wobec osób pragnących w pokojowy sposób uczcić pamięć powstania.

## Podziały

Gdy państwo ogłasza oficjalną ocenę jakiegoś wydarzenia historycznego, najlepiej jeśli jest ona wynikiem konsensusu społecznego. Czy odnośnie do Powstania Węgierskiego istnieje taki konsensus? Nie. I jest mało prawdopodobne, by zaistniał w przyszłości. W węgierskim społeczeństwie czai się ukryta negacja powstania, utrwalona zarówno przez nieustanne, trzydziestoletnie pranie mózgow, jak i naturalną utratę ostrości widzenia powstania oraz niebezpieczne nostalgiczne wspomnienia z czasami kádárovskimi. Takie wyparcie powstania ze świadomości społecznej (choć ujawnia się ono bardzo rzadko) jest jednym z zagrożeń czyhających na węgierską demokrację. Do tego należy dodać brak aktywnego udziału w kierowaniu państwem prawa oraz niski udział procentowy społeczeństwa w wyborach parlamentarnych.

Równie wiele problemów może się jednak pojawić także wtedy, gdy znaczenie oraz demokratyczny charakter narodowego powstania zostaną uznane. Jego ocena może ujawnić rozbieżności, choć to zdarzenie symbolicznie legitymizujące demokrację powinno scalać



społeczeństwo. Rozbieżności te istnieją na granicach obecnych podziałów politycznych: są tacy, którzy powstanie uważają za prototyp klasycznej demokracji parlamentarnej; inni postrzegają je jako rodzaj socjalistycznego odrodzenia. Dlatego ci ostatni, którzy próbują budować swoją karierę, wykorzystując powstanie, podważają zarazem jednoczącą w swej wymowie symbolikę tego historycznego wydarzenia. Właśnie z tego powodu dziś trudno sobie wyobrazić uroczystości rocznicowe, w których udział wzięłyby przynajmniej wszystkie ugrupowania parlamentarne.

Nawet pomnik poświęcony Powstaniu Węgierskiemu jest przedmiotem ostrych sporów, gdyż siły polityczne nie darzą tego zrywu narodowego należyтым szacunkiem, lecz traktują go jako „amunicję” w swoich bataliach. Niestety, mają one podobny stosunek do niemal całej naszej przeszłości, co w niezwykle deprymujący sposób wpływa na świadomość narodu i obnaża brak szacunku dla niego. Można więc uznać, że do takiego stanu rzeczy nie doszło w czasach dyktatury komunistycznej, lecz dopiero po jej upadku, w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

### **Imre Nagy i János Kádár**

Ważną rolę w ocenie powstania odgrywa stosunek do postaci Imre Nagya. Nie był on przywódcą irredenty. To powstanie nie miało przywódcy, nie istniała żadna centrala, która by nim dowodziła, nie miało też charakteru puczu wojskowego. Było wiele punktów dowodzenia, tak pod względem terenowym jak i strukturalnym, które z czasem utworzyły pewien poziom jedności. A premier, chociaż był komunistą, stanął po stronie narodu. Sprzeciwił się sowieckim towarzyszom i zapłacił za to życiem. Zasluguje więc na pomnik w pobliżu węgierskiego parlamentu. Pytanie brzmi jednak, czego miałyby on być symbolem? W tej kwestii istnieje poważny zamęt. Partia, będąca spadkobierczynią dawnej partii komunistycznej, znajduje się bowiem w schizofrenicznej sytuacji. To była partia Jánosa Kádára. Sukcesy wyborcze po 1990 r. zapewniła jej nostalgia za czasami kádarskimi, a nie dziedzictwo Imre Nagya, które – być może – w ogóle nie istnieje.

Kolejnym ciosem, który spadł na środowiska popierające partię po przewartościowaniu powstania w roku 1989, było stwierdzenie socjalistycznego premiera (Ferenca Gyurcsány), że Jánosa Kádára i Imre Nagya nie można równocześnie umieścić na sztandarach. O Kádárze wręcz nie należy wspominać. Pozostał więc Imre Nagy. Ale wielu zwolenników lewicy nie potrafi zaakceptować Imre Nagya. Dzieje się tak – podobnie jak miało to miejsce w przypadku oceny powstania – za sprawą trzydziestu lat prania mózgow, utraty ostrości widzenia i nostalgii za czasami Kádára.

Węgry od czasu ustanowienia państwa prawa w roku 1990 nie mogą się uwolnić od gospodarczych, mentalnych i politycznych obciążeń epoki Kádára. Jednym z głównych powodów takiego stanu rzeczy jest to, że węgierska lewica nie jest w stanie się odciąć od kádarskiego dziedzictwa. Gdyby dziś trzeba było wybierać: Imre Nagy czy János Kádár? – na lewicy powstałoby poważne zamieszanie. Kádár i Nagy byli towarzyszami i konkurentami, a także osobami współodpowiedzialnymi nie tylko za przejęcie władzy przez komunistów po 1945 r. oraz za kierowanie dyktaturą przed 1956, lecz także w czasie powstania! Wspólnie podjęli najważniejsze decyzje, w tym także dotyczące ogłoszenia neutralności oraz inicjatywy wypowiedzenia Układu Warszawskiego. Jednak później Imre Nagy stał się męczennikiem Powstania Węgierskiego i ofiarą, podczas gdy János Kádár – zdrajcą i mordercą, w tym także oprawcą Nagya. Ten fakt uniemożliwia otwarte przyznawanie się do Kádára, choć na znamienitym miejscu w panteonie największych Węgrów znalazł się właśnie Kádár, a nie Imre Nagy.

I dopóki miliony ludzi tak właśnie będą podchodzić do kadarowskiej dyktatury, dopóty będzie zakłócany demokratyczny rozwój Węgier.

Dwadzieścia lat po zmianie ustroju państwa istnieje poważny problem z jednoznaczną oceną zarówno Imre Nagya, jak i Jánoša Kádára. W przypadku Nagya, który życie zakończył jako męczennik sprawy węgierskiej wolności i demokracji, czynnikiem zakłócającym ten obraz jest jego wcześniejsza działalność. Nagy brał bowiem czynny udział w bezprawnym ukonstytuowaniu władzy komunistycznej, pełniąc wiele wysokich funkcji partyjnych i państwowych. W dodatku jako „moskowita”, czyli przybyły ze Związku Sowieckiego komunistą, dysponował pierwszorzędnymi kontaktami nie tylko w kręgu moskiewskiego kierownictwa partyjnego, lecz także wśród przedstawicieli KGB. Imre Nagy odegrał istotną rolę w rozliczaniu doświadczenia przeprowadzonego w latach 1945–1948 pod hasłem węgierskiej demokracji oraz w kierowaniu dyktaturą. (Węgierzy komuniści, zgodnie z zaleceniami Stalina, nie przejęli władzy natychmiast. Umożliwiono wprowadzenie kontrolowanego systemu wielopartyjnego. W 1945 r. przeprowadzono w pełni wolne, a dwa lata później już częściowo ograniczone wybory, w których dwukrotnie zwycięstwo odniosły partie obywatelskie. Jesienią 1947 r. przerwano eksperyment demokratyczny, a w ciągu roku do władzy doszli Rákosi i jego towarzysze, popierani przez Moskwę). Misji rozliczenia doświadczeń demokratycznych podjął się także Kádár – jako minister spraw wewnętrznych oraz zastępca pierwszego sekretarza partii komunistycznej był jedną z kluczowych postaci, która rozgromiła siły demokratyczne. Mimo to Rákosi osadził go w więzieniu; a to, że spędził tam tylko cztery lata, zawdzięczał właśnie premierowi Nagyowi.

W 1956 r. wiele osób zaufało Kádárowi. Oczywiście, było ich znacznie mniej niż tych oddanych Nagyowi. W momencie wielkiej historycznej próby Nagy okazał się dla Węgrów człowiekiem godnym szacunku, natomiast Kádár zademonstrował słabość, wystąpił przeciw własnemu narodowi, stając się sługą jednej z najokrutniejszych dyktatur w historii powszechnej. Ten wizerunek Kádára zakłóca jednak jego późniejsza działalność. Z jego nazwiskiem kojarzy się bowiem cała epoka na Węgrzech, która zapewniała ulgę po kilku – pełnych ciężkich prób i wielkich napięć – dekadach XX w. Okres ponad trzydziestu lat związanych z nazwiskiem Kádára przyniósł stabilizację polityczną, spokój, znaczne możliwości rozwoju, podniesienie poziomu i jakości życia. Zatarł się obraz stłumionego powstania i późniejszych brutalnych represji; znaczna część narodu zaś ponownie uściśnięła splamioną krwią dłoń przywódcy państwa, podobnie jak to było w przypadku cesarza Franciszka Józefa w chwili podpisania z nim ugody w 1867 r. Problemy społeczne, które pojawiły się wraz ze zmianą ustroju państwa – bezrobocie, brak poczucia stabilności itp. – wzmocniły pozytywny wizerunek Kádára, natomiast w stosunku do wprowadzonego przez niego systemu zaczęła obowiązywać zasada projekcji wstecznej „pozytywnego pogodzenia się z losem”. Pytanie brzmi: jak długo można jeszcze trwać w kadarowskim skażeniu podwójną moralnością? W ostatnim przemówieniu wiosną 1989 r. sam Kádár zdemaskował ją słowami: „Gdybym nie patrzył na to w ujęciu historycznym, powiedziałbym, że – spoglądając z perspektywy trzydziestu lat – wszystkiego żałuję”. Jednak przyjmując podejście „historyczne”, czyli polityczne, brutalne represje uznał za uzasadnione...

### Zwycięstwo i porażka

Ocena Powstania Węgierskiego dotyczy także kwestii zwycięstwa i porażki. Czy irreudenta zwyciężyła? A jeśli tak, to kiedy? Należy badać to na wielu płaszczyznach historycznych. Powstanie zwyciężyło 28 października 1956 r., kiedy rząd poparł prawie wszystkie

jego żądania, wcześniej kwalifikowane jako „kontrewolucja”, i określił powstanie mianem narodowego ruchu demokratycznego. Odniosło też zwycięstwo w styczniu 1989 r., doczekawszy się miana uprawnionego „powstania ludowego”, oraz 16 czerwca tego samego roku, przy okazji uroczystego pogrzebu Imre Nagya i jego towarzyszy. Ale w listopadzie 1956 r. powstanie poniosło porażkę pod względem militarnym, a w grudniu także politycznym. Konsekwencją tej przegranej była trzydziestotrzyletnia dyktatura Kadarowska. Jednak nawet ta klęska eksponuje znaczenie powstania, bo za każdą decyzją Jánoša Kádára i jego ekipy kryło się widmo powstania i strachu przed nim.

Właśnie z tego powodu w okrzepłym już systemie kadarowskim dało się żyć. Wprowadzono liczne udogodnienia, za sprawą których życie stało się bardziej znośne. Porażka miała więc smak zwycięstwa, przynajmniej na takim poziomie.

Powstanie roku 1956 było wyrazem pragnienia zapewnienia sobie niepodległości i wolności. A jego upadek – na skutek sowieckiej okupacji – przez długi czas usprawiedliwiał własną bezczynność: nie my odpowiadamy za nasz ciężki los, to ogromne sąsiednie imperium zdeptało nasze pragnienia. Trudno nie zauważyć deformującego wpływu takiego alibi – zarówno na naród, jak i jednostkę. Tym większym rozczarowaniem stały się doświadczenia po roku 1990: choć zostaliśmy sami, nadal nie jesteśmy w stanie poprowadzić kraju zgodnie z własnymi marzeniami.

### Iluzje i rozczarowania

Rozczarowanie jest ściśle związane z utratą złudzeń w okresie powstania. W roku 1956 na Węgrzech powszechne było jeszcze przekonanie, że składając ofiarę krwi za wolność i odrzucając dyktaturę komunistyczną, otrzyma się pomoc od tych, którzy głosili wzniosłe hasło „wyzwolenia ujarzmionych narodów”. Pomoc, jak wiadomo, nigdy nie nadeszła. Ważniejsze i silniejsze okazało się utrzymanie politycznego *status quo*, za które Węgry zapłaciły niezwykle wygórowaną cenę, m.in. tracąc niemal dwieście tysięcy obywateli, którzy opuścili kraj. Rok 1956 wyzwolił więc także wielką falę emigracji. Ludzie uciekali nie tylko z kraju – ci, którzy zostali, uciekali od polityki (i życia publicznego). Nic więc dziwnego, że w organizowanych po tak długim czasie pierwszych wolnych wyborach frekwencja wyniosła zaledwie 66 procent!

Powstanie Węgierskie było prawdopodobnie jedynym wydarzeniem, za sprawą którego my, Węgrzy, wypłynęliśmy na świat. Przynajmniej w walce o rząd dusz powstanie przyniosło istotny zwrot – zakończyło niewątpliwie skuteczną ofensywę marksizmu i leninizmu, prowadzoną nie tylko na terenie imperium radzieckiego, lecz także w Europie Zachodniej, Azji, a nawet Ameryce. Powstanie Węgierskie było pierwszym impulsem mającym odwrócić ten proces, wzmocnionym później przez Praską Wiosnę 1968 r. oraz kolejne polskie wydarzenia.

Łączy się z tym również to, że powstanie zmieniło negatywny wizerunek Węgrów, który powstał w XX w. na skutek popełnionych przez nas błędów, ale również pod wpływem działania sił wrogich naszemu narodowi. Rozbicie monarchii austro-węgierskiej zjednoczyło bowiem interesy poważnych sił, mających na celu okrojenie terytorium tysiącletniego państwa węgierskiego. Węgierska przegrana w I wojnie światowej umożliwiła im podjęcie kroków, za sprawą których co trzeci Węgier stał się obywatelem obcego państwa. Nic więc dziwnego, że również w czasie II wojny światowej znaleźliśmy się po stronie przegranych, ponosząc wszystkie tragiczne konsekwencje tego faktu. Z konfliktu Węgry wyszły napiętnowane jako „ostatnie z państw satelickich” Trzeciej Rzeszy, a nawet „naród faszystów”. Od takiej oceny nie odcinali się też przybyli wraz z radzieckim okupantem węgierscy komuniści. Rákosi

i jego ekipa bez skrupułów włączyli się do oczerniania Węgrów i wiązania ich z różnymi wykreowanymi „spiskami faszystowskimi” itp. W ten sposób naród węgierski do połowy XX w. był obciążony balastem zarówno faszyzmu, jak i komunizmu. W latach 1945–1948 węgierscy demokraci toczyli poważne boje z dążeniami komunistycznymi. Od demokracji zachodnich uzyskali co najwyżej słowa wsparcia lub pomoc w przypadku ucieczki. Dlatego też trudno zrozumieć kurczowe trzymanie się w roku 1956 złudzenia pomocy wojskowej, mającej nadejść z Zachodu. Brutalne stłumienie powstania oraz brak militarnego wsparcia spowodowały, że ludzie utracili wiarę w sens kontynuowania walki. Powszechne stało się przekonanie, że bezwzględnie należy zaakceptować fakt, iż Węgry stanowią część zewnętrznego pierścienia imperium sowieckiego i nie mają dość siły, by się z niego wyrwać. Na tym bazował kadarowski układ: władza zezwoli na tyle, na ile może, w dodatku zapewni stopniowy wzrost poziomu życia. Całe pokolenia przywykły do tego, że poziom ich życia podnosił się – lub przynajmniej się nie obniżał – nawet wówczas, gdy nie przekładało się to w żaden sposób na wzrost efektywności wykonanej pracy. Kádár odczuł to już w latach siedemdziesiątych, dlatego niezliczoną ilość razy powtarzał, że lud żyje lepiej, niż pracuje. Z tej pułapki nie udało się uciec także po zmianie ustroju. Dopiero zwycięstwo partii Fidesz w wyborach roku 2010, których wynik był niczym trzęsienie ziemi, sprawiło, że Węgry musiały zmierzyć się z tym realnym problemem. Kluczową kwestią wyjścia z kryzysu i przetrwania Węgień jest obecnie próba wyparcia dochodów uzyskiwanych bez rzeczywistego wykonania pracy.

Związane z Zachodem iluzje z roku 1956 mimo wszystko pozostawały w głębi węgierskich dusz. Przyczynę tego należy upatrywać w tym, że Węgrzy zawsze chcieli należeć do Zachodu; czuli się jego częścią. Na Zachodzie uznano wielką wagę Powstania Węgierskiego, jednak z akceptacją Węgrów były poważne problemy. Węgry zostały członkiem Unii Europejskiej oraz NATO, mimo to ludzie świadomi swej odpowiedzialności za losy własnego narodu i demokracji przeżyli wiele rozczarowań, występując bowiem w imię obrony wartości narodowych, godzili oni w kluczowe „interesy zachodnie” (przede wszystkim chodziło o sprawy gospodarcze). Jednocześnie tożsame z dawnym kierownictwem dyktatury komunistycznej siły polityczne, które nie poczuwały się do odpowiedzialności za interesy węgierskie, cieszyły się poparciem Zachodu.

Do roku 2010 złudzenia w znacznym stopniu zanikły. Równocześnie realistyczne myślenie wzmocniło pewien rodzaj pesymizmu losowego. Najbardziej widocznym tego znakiem był i jest drastyczny spadek liczby Węgrów. W ciągu ostatnich trzydziestu lat liczba ludności kraju zmniejszyła się o ponad siedemset tysięcy, głównie z powodu aborcji. Ostatnio znacznie wzrosła też liczba „ucieczek” za granicę.

## Ocena Węgrów

Powstanie zmieniło panujący w XX w. negatywny obraz Węgrów, którzy dzięki temu mogli wrócić do grona narodów powszechnie cenionych. Węgierskie powstanie 1956 r. jest wydarzeniem znanym na całym świecie. O inne, związane z Węgrami wydarzenia historyczne, na próżno by pytać przeciętnego obywatela Europy Zachodniej lub Stanów Zjednoczonych. W amerykańskim Centrum JFK jest to jedyne z węgierskich wydarzeń historycznych, które – w ciągu zdarzeń obrazujących historię powszechną – uznano za godne odnotowania. Nawet pytany o powstanie 1956 r. mieszkaniec Sycylii w roku 2002 powiedział, że Węgrzy „zawsze walczyli o wolność”. A po roku 1956 flaga z wyciętym godłem stała się symbolem przywoływanym w wielu miejscach od Rumunii po Amerykę Południową.

Powstanie wybuchło nie tylko w celu wyzwolenia narodu, lecz także odrodzenia jego ducha, gdyż w czasach dyktatury komunistycznej próbowano „internować nawet ducha”, choć tego nie da się zrobić, używając wyłącznie przemocy. Władza potrzebowała bardziej wyrafinowanych narzędzi – zwłaszcza w czasach Kádára – czyli telewizji, prasy, filmu, szkoły itp. Powstanie na krótką historyczną chwilę wyzwoliło ducha, a pamięć o tym wydarzeniu przetrwała w świadomości Węgrów, nawet jeśli nie mówiono o nim wprost. Idee wolności, moralności, tolerancji, solidarności i wspólnoty narodowej również są częścią dziedzictwa roku 1956.

Zdławienie powstania odcisnęło wyraźny ślad w ludzkich duszach. Nawet polityczna zmiana ustroju nie była w stanie zlikwidować owych deformacji. Wymagałoby to przemiany duchowej. Jednak, by temu zapobiec, sprzysięgły się znaczne siły głoszące nadal, że „nam nawet to nie może się udać”; należy więc poddać się woli innych (tym razem nie ze Wschodu, lecz z Zachodu). Brak wiary i szacunku wobec samego siebie przetrzącił narodowi kręgosłup, którego do dziś jeszcze nie udało się nastawić, co doprowadziło do wskazanych mechanizmów wyniszczenia i samozagłady. Wciąż aktualne pozostaje kádárovskie myślenie, jakobyśmy „byli małutcy” i nie powinniśmy nawet śnić o wielkości, chociaż Powstanie Węgierskie zadało temu kłam. Wystarczył jeden sprytny chwyt sprowadzający się do stwierdzenia, że powstanie było przedsięwzięciem zbyt wyimaginowanym i bez sensu, a Imre Nagy poszedł za daleko, porwany przez naród buntujący się przeciwko realiom. I stąd to już naprawdę niewiele potrzeba, by uznać, że to Kádár był realistą.

Trzydzieści trzy lata fałszowania prawdy o powstaniu wprowadziły stan głębokiej schizofrenii. Powstanie stało się „kontrrewolucją”, zdrada stanu natomiast – ratowaniem narodu, dyktatura – demokracją, okupacja – wyzwoleniem, a patriotyzm – nacjonalizmem i szowinizmem. Z powstańców uczyniono morderców, przestępców i faszystów. W stosunku do wielu Węgrów kłamstwa te osiągnęły swój cel, ale większość z nich zapadła na dziwny rodzaj narodowej schizofrenii. Wyparli się tego, co było najważniejszym przesłaniem owego doświadczenia: że naród – po tylu pomyłkach – jest w stanie wytyczyć sobie właściwą drogę. Należy pamiętać, że w latach 1945, 1956 i 1990 Węgrzy byli do tego zdolni. Jednak w tym samym czasie pojawiło się zbyt dużo czynników zakłócających działanie na rzecz wolności – zarówno okupacja militarna, jak i przyczyny gospodarcze oraz polityczne. Ciągłe więc wielkim wyzwaniem naszych czasów jest, by – pokonując występujące nadal przyczyny spychające z wytyczonego kursu – realizować zobowiązania demokracji i niezawisłości, których najczystszy symbolem jest powstanie roku 1956.

Powstanie Węgierskie '56 było unikalnym wydarzeniem historycznym. Zburzyło narzuconą Węgrom dyktaturę komunistyczną, która istniała przez zaledwie siedem lat. Ale przecież – mimo stworzenia niezależności narodowej i demokratycznego systemu politycznego – powstanie nie dążyło do przywrócenia kapitalizmu. Niezliczone deklaracje wskazują na to, że rozwój wypadków prowadził w kierunku całkowicie nowego układu, w dodatku pod znakiem samorządności. Rady robotnicze i komitety rewolucyjne mogły stanowić punkt wyjścia do jej stworzenia. Jednak eksperyment ten został zaprzeczony, a w latach 1989–1990 nikt już o nim nie pamiętał i społeczeństwo węgierskie rzucono w wir dzikiego kapitalizmu. Trudno więc ocenić, czy to wszystko było realne. Co ciekawe, w ocenach powstania ten wątek jest niemal nieobecny. Przyczyny tego należy szukać w latach 1989–1990, kiedy zmianę ustroju przeprowadzano pod znakiem ukrytej prywatyzacji, a ożywienie wyobrażeń z roku 1956 nie leżało w interesie rządzącej klasy politycznej, która władzę polityczną zamieniła na wpływy gospodarcze, majątek i własny zysk. Ta właśnie czysto ideowa treść powstania przepadła, gdyż nie pozostał nikt, kto chciałby ją ożywić.

Poprzedzający powstanie psychiczny terror, oraz układ zawarty z władzą po jego stłumieniu, dotyczył również elit inteligenckich. Ówczesne role i sytuacje przełożyły się bowiem także na czasy po zmianie ustroju. Postawa poety László Benjámina, mówiącego: „jestem winny, bo uwierzyłem, żeś zgrzeszył...”, w 1956 r. brzmiało może przekonująco, ale po 1990 r. rzadko kto z kręgów inteligenckich składał tego rodzaju samokrytykę. W kolejnych latach po zmianie ustroju nie było też słycać wyznań odwołujących się do słów innego poety, Zoltána Zelka z roku 1956: „Odpuście mi grzechy i przyjmijcie do swojego grona, bo, do prawdy, powiadam wam, dusza moja już dawno należy do was”. Zbyt długo trwały czasy Kádára i i Györgya Aczéla – polityka ręcznie sterującego życiem kulturalnym; nazbyt wiele kosztowałyby wyparcie się całego dorobku życia. W dodatku zabrakło też oczyszczającego moralnie powstania, które zmuszałoby do samokrytyki. Dwie dekady po 1990 r. należy więc ocenić jako zdecydowaną porażkę elit. I pozostaje tylko mieć nadzieję, że gruntowne zmiany gospodarcze i polityczne zaowocują również wymianą w kręgach elit. Trudno sobie przecież wyobrazić odnowę państwa bez gruntownej przemiany inteligencji.

### Rozliczenie

Z tą kwestią związana jest ściśle sprawa rozliczenia, a właściwie jego braku. W czasach zmiany ustroju, w latach 1989–1990, nie było wyraźnych oczekiwań społecznych co do rozliczenia, a przynajmniej nie zostały one zdecydowanie wyartykułowane. Później pytanie formułowano wciąż od nowa – zwłaszcza gdy partia postkomunistyczna (w ramach stosunków demokratycznych) na stanowisko premiera aż trzy razy wyznaczyła osoby silnie obciążone przeszłością z czasów dyktatury (Gyula Horn, Péter Medgyessy, Ferenc Gyurcsány). Wreszcie sprawą precedensową stał się przypadek Béli Biszku, ministra spraw wewnętrznych po zdławieniu powstania, który występując rok temu w telewizji przed szeroką publicznością, podał w wątpliwość kwestię bezprawności represji i egzekucji w latach 1957–1961. W tej sprawie złożono zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez byłego ministra. Może jednak dojść do nieprawdopodobnej (wydawałoby się) sytuacji, że Biszku nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za kierowanie represjami, udział w sprawowaniu dyktatury, zdradę stanu itp., lecz odpowie jedynie za ocenę tych działań. W ten sposób wracamy do oceny czasów kádárovskich i – związanego z nimi ściśle – powstania. Wspomniany na początku tego opracowania brak jednolitej oceny Powstania Węgierskiego i epoki Kádára niekoniecznie odnosił się do zdania kilku żyjących jeszcze członków kierownictwa byłej Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. Jednocześnie opinie takich ludzi, choć dziś już „martwych” politycznie, uniemożliwiają otwarte przyznanie się do kádárovskiej zdrady. Oni akurat Imre Nagya oskarżają o zdradę klasy robotniczej.

Ponadto ludzie Kádára twierdzą zgodnie, że nie brali udziału w dyktaturze, wydawaniu wyroków – w tym wyroków śmierci dla trzystu osób – ani nawet w etapie śledczym. Ówczesny minister spraw wewnętrznych Béla Biszku też o niczym nie wiedział. O straconym osiemnastoletnim Péterze Mansfeldzie nawet nie słyszał, nie wtrącał się też do niczego. Kierownictwo partyjne zezwoliło jedynie na swobodny tok prowadzenia postępowań. Biszku nie rozumie, a przynajmniej nic nie wskazuje na to, żeby rozumiał, iż było to jednoznaczne z wydaniem wyroku śmierci. Nie jest świadom, że tym samym zdemaskował fakt, iż kierownictwo partyjne wtrącało się do procesów, skoro w przypadku Imre Nagya aż do 1958 r. nie zezwoliło na swobodne prowadzenie postępowań.

„Czyżbyśmy byli winni? Czy byliśmy mordercami?” – pytała Istvánné Barta, jedna z najbardziej zaufanych osób Kádára, jego tłumaczka. Na pytanie dotyczące krwawej rzezi

po powstaniu członkowie kierownictwa partii mieli zawsze gotową odpowiedź: Kádár postępował wedle najlepszej swej wiedzy. Przypominają również, że Węgry wówczas znalazły się w strefie interesów Związku Sowieckiego. Na naiwną sugestię, że powinien przeprosić, Béla Biszku nie wie, za co miałby przeproszać?

Słowa Ferencza Havasiego, byłego członka Biura Politycznego partii, wydają się szczerze: ma on nadzieję, że nie będą go ścigać. Do typowych zachowań należy też spostrzeżenie Biszku: czy państwo skorzysta na jego ukaraniu? W roku 1990 wyglądało to inaczej niż obecnie – dwadzieścia lat później. Wówczas nie pociągnięto tych ludzi do odpowiedzialności, co ma określone i nieobliczalne w skutkach konsekwencje moralne, a także związane z nimi konsekwencje polityczne i gospodarcze.

Sprzecznosci te stały się kartą przetargową partii politycznych. Setki tysięcy głosów popierających komunistów wzięły się z tego, o czym mówiło pewne małżeństwo przy katafalku Kádára w lipcu 1989 r.: János Kádár był porządnym człowiekiem, obecny premier Miklós Németh to także porządny człowiek. Imre Nagy pewnie też mógł nim być (skoro pochowano go należycie). I nie widzą w tym żadnej sprzeczności.

Budapeszt, 15 czerwca 2011 r., w przeddzień 53. rocznicy stracenia Imre Nagya  
tłum. Alexandra Bata-Bocian

Artykuł ukazał się w ramach współpracy Instytutu Pamięci Narodowej i Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie.



# ANTONI GŁADYSZ (1907-1991) – W ROCZNICĘ ŚMIERCI

**Dwudziesta rocznica śmierci dr. inż. Antoniego Gładysza minęła 27 września br. Gdyby nie wybuch II wojny światowej, a po jej zakończeniu narzucenie Polsce dyktatury komunistycznej, aktywność Gładysza ograniczona byłaby zapewne do popularyzowania sadownictwa i ogrodnictwa na prowincji tarnowskiej. Jednak poczucie obywatelskiego obowiązku i silna identyfikacja z kulturą polską nie pozwoliły mu na bierność, tak po wrześniu 1939, jak i po maju 1945 r.**



Urodził się w zubożalej rodzinie ziemiańskiej 31 grudnia 1907 r. we wsi Iwonicz<sup>1</sup>, nieopodal Krosna, gdzie uczęszczał do gimnazjum. Po zdanej maturze, nie posiadając środków finansowych na dalszą naukę, podjął pracę zarobkową. Od 1927 r. do 1929 r. zatrudniony był w charakterze nauczyciela w Państwowym Zakładzie Wychowawczo-Poprawczym dla młodzieży w Przedzielnicy w woj. lwowskim. Na stanowisko instruktora ogrodnictwa w Okręgowym Towarzystwie Rolniczym w Tarnowie, podlegającym Małopolskiemu Towarzystwu Rolniczemu we Lwowie, został przyjęty 1 grudnia 1929 r. Nie dbając o ponoszone przez siebie koszty, jeździł i poznawał teren, za który był odpowiedzialny. Niewymierny zysk z jego blisko dwuletniej, nadobowiązkowej pracy przyniosły notatki, spostrzeżenia, rozmowy z rolnikami zrzeszonymi w kółkach rolniczych. Efektem tego były też publikacje, wydawane od 1929 r. na łamach tarnowskiego tygodnika „Hasło”<sup>2</sup>.

Gładysz zdawał sobie sprawę z ograniczonej możliwości dotarcia z nowoczesnymi metodami agrotechnicznymi do wszystkich rolników, sadowników i ogrodników z powiatu tarnowskiego. Wiedział, że nie przyniesie natychmiastowych rezultatów inwestycja w tak pożyteczną społecznie edukację rolniczą młodzieży zrzeszonej w terenowych Kołach Młodzieży Ludowej. Dlatego w 1932 r. wystąpił do Zarządu OTR w Tarnowie o zgodę na zorganizowanie w mieście wystawy promującej najnowsze osiągnięcia ogrodniczo-sadownicze. Starając się przekonać do swojego pomysłu Zarząd OTR, musiał jednocześnie przyjąć warunek pokry-

<sup>1</sup> Zob. A. Wójcik, *Gładysze, pionierzy osadnictwa na pogórzcu*, Gorlice 1948, s. 96.

<sup>2</sup> Zob. A. Gładysz, *Przypomnienie robót w ogrodzie na miesiąc grudzień*, „Hasło”, 13 XII 1929, nr 45, s. 3; *idem*, *Jak tępić mszycę wełniastą?*, „Hasło”, 10 I 1930, nr 2, s. 3; *idem*, *Zakładanie i pielęgnowanie sadu*, „Hasło”, 31 I 1930, nr 5, s. 3; *idem*, *Jeszcze słów kilka o zwalczaniu szkodników drzew owocowych*, „Hasło”, 5 VII 1930, nr 27, s. 5 i inne.



cia kosztów wystawy w przypadku jej frekwencyjnego fiaska. Dążeniem Gładysza było to, by poprzez wystawę nie tylko zaprezentować możliwości ówczesnego sadownictwa, ale przede wszystkim zainteresować tym tematem rolników.

Zainteresowanie wystawą otwartą 14 października 1932 r. w Ogrodach Strzeleckich w Tarnowie przeszło najśmielsze oczekiwania. Zwiedziło ją ok. 20 tys. osób<sup>3</sup>. Za pomysliwość oraz innowację Gładysz otrzymał od Zarządu OTR w Tarnowie nagrodę pieniężną, którą przeznaczył na założenie branżowego czasopisma ogrodniczo-sadowniczego<sup>4</sup>. Pierwszy numer „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego” ukazał się 25 listopada 1932 r. w formie miesięcznego dodatku do tygodnika „Hasło”<sup>5</sup>. Lata 1933–1939 to czas usamodzielniania się „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego”. Powstało niezależne czasopismo o ugruntowanej pozycji czytelniczej, które było cenionym periodykiem, popularnym szczególnie w Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie i Lwowie.

Zaangażowanie się Gładysza w rozwój ogrodnictwa i sadownictwa jako alternatywy dla małych i ubogich gospodarstw rolnych Pogórza zostało wkrótce zauważone przez Ministerstwo Rolnictwa. W kwietniu 1935 r. wyjechał jako stypendysta tego ministerstwa do Czechosłowacji<sup>6</sup>. W 1936 r. został powołany na stanowisko inspektora ogrodnictwa przez Wojewódzką Izbę Rolniczą w Krakowie. W tym samym roku ukończył studia pierwszego stopnia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie<sup>7</sup>. W 1937 r. w nagrodę za swoją pracę i osiągnięcia (był już autorem m.in. dwóch poradników<sup>8</sup>) wszedł w skład delegacji finansowanej przez Wydział Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, badającej górzyste tereny państw środkowoeuropejskich<sup>9</sup>. A na parę miesięcy przed wrześniem 1939 r. powołany został w skład redakcji „Przewodnika Gospodarskiego”. Wybuch II wojny światowej i okupacja uniemożliwiły działalność wydawniczą „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego”. Za zgodą cenzora w Generalnym Gubernatorstwie Gładyszowi udało się opublikować jedynie *Kalendarz „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego”* na rok 1941.

W lutym 1940 r. Gładysz został zaprzysiężony przez braci Edwarda i Leona Saków do tarnowskiej siatki wywiadowczej Związku Walki Zbrojnej<sup>10</sup>. Posługując się pseudonimem „Twardowski”, wszedł w skład grupy propagandowej Inspektoratu ZWZ w Tarnowie<sup>11</sup>, uczestniczył w pracach komitetu redakcyjnego „Biuletynu Informacyjnego” oraz opracowywał ulotki<sup>12</sup>. Na skutek denuncjacji został aresztowany przez gestapo 31 marca 1941 r. i osadzony

<sup>3</sup> *Z Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Tarnowie*, „Hasło”, 4 XI 1932, nr 41, s. 3–4.

<sup>4</sup> W. Olszówka, *Spotkanie z przeszłością [w:] Pięćdziesiąt lat w służbie narodu polskiego*, USA 1977, s. 40.

<sup>5</sup> „Hasło”, 25 XI 1932, nr 44, dodatek: „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze”.

<sup>6</sup> *Do czytelników*, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze”, 1 V 1935, nr 5, s. 1.

<sup>7</sup> *Curriculum vitae Antoniego Gładysza* (fotokopia w zbiorach autora).

<sup>8</sup> A. Gładysz, *Drzewa i krzewy w sadzie owocującym*, cz. 1: *Drzewa owocowe*, Warszawa 1935; *idem*, *Drzewa i krzewy w sadzie owocującym*, cz. 2: *Krzewy owocowe i truskawki*, Warszawa 1935.

<sup>9</sup> S. Tabin, *Od idei do czynu [w:] Pięćdziesiąt lat...*, s. 23.

<sup>10</sup> A. Gładysz, *Obóz śmierci*, Łódź 1962, s. 8.

<sup>11</sup> R. Sak, *Człowiek pracy i człowiek czynu [w:] Pięćdziesiąt lat...*, s. 63–64.

<sup>12</sup> Za swoją działalność w ZWZ Antoni Gładysz był czterokrotnie odznaczony Medalem Wojska przez Ministerstwo Obrony Narodowej RP w Londynie. Ministerstwo Obrony Narodowej, legitymacja nr 28234 Gładysz Antoni ps. „Twardowski”, Londyn, 15 VIII 1948 r. (skan legitymacji w zbiorach autora). Jednocześnie za działalność w BIP AK został 30 XI 1981 r. odznaczony Krzyżem Armii Krajowej. Legitymacja Krzyża Armii Krajowej nr 25097, Gładysz Antoni ps. „Twardowski”, Londyn 30 XI 1981 r. (fotokopia legitymacji w zbiorach autora).

w więzieniu przy ul. Urszulińskiej 18 w Tarnowie. Bity, poniżany i głodzony, nie ujawnił nazwisk z konspiracji, jedynie przyznał się do czytania prasy podziemnej. Przez rok i trzynastę dni Gładysz przebywał w tarnowskim więzieniu gestapo. Tu, przechodząc przez różne cele, poznał m.in. prof. Kaspra Ciołkosza, ojca Adama – przedwojennego działacza PPS.

Wraz z transportem tarnowskich więźniów został przewieziony do KL Gross-Rosen 13 kwietnia 1942 r. Zarejestrowany pod nr. 2313, dostał przydział do bloku nr 7, a później nr 8. Mimo dwukrotnego przejścia tzw. muzułmanizmu – wywołanego wyczerpującą pracą w kamieniołomie i głodem, a objawiającego się apatią i drastycznym wychudzeniem ciała – brał udział w konspiracyjnym życiu kulturalnym – tzw. tarnowskiej grupy bloku nr 8<sup>13</sup>. Ewakuowany w styczniu 1945 r. do Arbeits Lager Leitmeritz na terenie okupowanej Czechosłowacji, doczekał tam wyzwolenia w maju 1945 r.

Po czterech latach i trzydziestu ośmiu dniach więzienia, 21 maja 1945 r., przybył do domu. Niemal natychmiast – i niejako na przekór ogólnemu wyczerpaniu fizycznemu – zaczął pisać książkę o swoich przeżyciach obozowych. Wspomnienia *Powrót z piekła hitlerowskiego* ukały się już w lipcu 1945 r., a w następnym roku doczekały się reedycji.

W styczniu 1946 r. Gładysz wznowił wydawanie miesięcznika „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze”. Opisując na łamach pisma trudną sytuację rolników i sadowników w powojennej Polsce, krytykował postępowania nowych władz politycznych w kraju. Dodatkowo jego zdecydowana przychylność dla opozycyjnego PSL Mikołajczyka oraz prywatny zarząd czasopisma mogły spowodować decyzję o zamknięciu przez polskie władze komunistyczne redakcji HOR w kwietniu 1949 r.

Od lipca 1945 r. zaangażował się w pracę społeczną w Polskim Związku b. Więźniów Politycznych w Tarnowie<sup>14</sup>. W kolejnych latach, zdobywszy zaufanie społeczne, pełnił funkcję wiceprezesa, a od 22 maja 1947 r. prezesa PZbWP w Tarnowie. Chcąc zwrócić uwagę decydentów na pogarszające się warunki życia byłych więźniów politycznych oraz wdów i sierot, wziął udział 3 maja 1946 r. w manifestacji patriotycznej w Tarnowie. Podczas tych obchodów, przebrany demonstracyjnie w obozowy pasiak, wraz z grupą byłych więźniów przemaszerował przez tarnowskie ulice. Zachowanie Gładysza szybko zostało odnotowane przez tarnowską bezpiekę oraz informatorów<sup>15</sup>. Widząc zakusy władz PPR do upartyjniania terenowych ośrodków kombatanckich i ich scentralizowania<sup>16</sup>, 23 listopada 1948 r. złożył rezygnację ze sprawowanej funkcji<sup>17</sup>.

W latach 1949–1956 Gładysz publikował swoje artykuły w kąciakach ogrodniczo-sadowniczych redakcji: „Niedzieli” (od 1949 do 1953), „Gościa Niedzielnego” (od 1952 do 1953) oraz „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego” (od 1954 do 1956).

<sup>13</sup> M. Mołdawa, *Gross-Rosen: obóz koncentracyjny na Śląsku*, Warszawa 1979, s. 214.

<sup>14</sup> Archiwum Państwowe w Tarnowie, 146, *Protokoły posiedzeń Zarządu Związku b. Więźniów Politycznych w Tarnowie 1945–1948*, b.p.

<sup>15</sup> AIPN Kr, 028/2, Meldunki PUBP Tarnów, t. 5, s. 33; J. Wiśniewski, *Obrońca krzywdzonych, oskarżyciel krzywdzicieli* [w:] *Pięćdziesiąt lat...*, s. 74–75 oraz A. Gładysz, *Jubileusz 50-lecia czerwonych złodziei i uzurpatorów*, „Życie Polonii”, 25 XII 1983, s. 13.

<sup>16</sup> Z. Wójcik, *Przerwana żaloba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944–1950*, Warszawa 2009, s. 70–104.

<sup>17</sup> Konsekwencją centralizacji i upolitycznienia organizacji kombatanckich w Polsce było m.in. odwołanie 5 XII 1948 r. na Walnym Nadzwyczajnym Zebraniu ZbWP w Tarnowie jego poprzedniego „gładyszowskiego” zarządu. W skład nowo wybranych władz weszli członkowie PZPR, co miało decydować o „demokratycznym charakterze” PZbWP w Tarnowie. Zob. AIPN 028/1 t.1 3, k. 272.

Z inicjatywy funkcjonariuszy WUdsBP w Krakowie PUdsBP w Tarnowie założył 1 czerwca 1955 r. sprawę ewidencyjno-obszerną o krypt. „Redaktor”<sup>18</sup>. Za powód tej decyzji uznano kontakty Gładysza „z reakcyjnym klerem, wrogą działalność przeciwko rzeczywistości oraz kontakty z osobami spoza granicy PRL”. Realizacja sprawy trwała do października 1957 r. W tym czasie funkcjonariusze komunistycznej policji bezpieczeństwa zbierali wszelkie informacje o Gładyszu (np. jego opinię o metodzie Miczurina) i jego rodzinie. Do najcenniejszych informatorów w tym czasie należeli: TW „Roman” – Kazimierz Stanek, nauczyciel gimnazjalny, a później jednego z tarnowskich liceum; TW „Dzisiejszy” – Jan Rassak, były lokalny działacz PSL, a następnie ZSL.

Nowa sytuacja społeczno-polityczna po czerwcu 1956 r. oraz obrady VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 r. uaktywniły w kraju społeczności lokalne; 29 października 1956 r. powstała rezolucja tarnowian do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Tarnowie. W dokumencie podpisanym przez przeszło stu mieszkańców (jako pierwszy figuruje podpis Antoniego Gładysza) domagano się unieważnienia wyborów do Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego w Tarnowie. Ponadto żądano usunięcia i oceny działalności wyższych urzędników PRN w tarnowskiego. Gładysz został wybrany w skład społecznej Komisji Oceny Działalności MRN w Tarnowie, a 5 grudnia tego roku zaprzysiężony na radnego MRN w tym mieście. Zainicjował on wówczas powstanie Klubu Katolickiego i Klubu Przyjaciół KUL.

Mając zaufanie społeczności lokalnej i kurii tarnowskiej, na fali popaździernikowej odwiły został akceptowany przez KC PZPR<sup>19</sup> na kandydata na posła w wyborach parlamentarnych do Sejmu PRL II kadencji<sup>20</sup>. Kandydował jako bezpartyjny z okręgu wyborczego nr 41, obejmującego miasto Tarnów i powiat Dąbrowy Tarnowskiej. Jego wyborczymi rywalami byli: Józef Łabuz – PZPR, Władysław Wilk – PZPR, Emil Kozioł – ZSL, Józef Leś – ZSL oraz Tadeusz Okaz – PZPR.

Gładysz wszedł 20 lutego 1957 r. w skład Koła Poselskiego „Znak” i uczestniczył w pracy Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego. Jednak już w miesiąc później, nie akceptując znakovskiej koncepcji „neopozytywizmu” – nawiązania dialogu ludzi wierzących z władzą polityczną PRL – opuścił jego szeregi, decydując się na pozostanie posłem niezależnym<sup>21</sup>. Podczas swojego posłowania zajmował się sprawami kościelnymi (np. apelował o przywrócenie zawieszzonego w marcu 1953 r. tygodnika „Niedziela”), interweniował w ochronie drobnego handlu w Tarnowskim, w sprawach przymusowego wywłaszczenia gruntów czy budowy regionalnej linii kolejowej<sup>22</sup> itp. Równoległe z chwilą objęcia mandatu poselskiego rozpoczął starania o ponowne wydawanie „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego”. Aby zwiększyć szanse realizacji swojego planu, zgodził się na wydawanie pisma pod szyldem Towarzystwa Ogrodniczego w Krakowie. W tej postaci od lutego 1957 r. miesięcznik powrócił do czytelników w Polsce.

Po zakończeniu II kadencji Sejmu PRL w 1961 r. Gładyszowi nie zaproponowano kandydowania w kolejnej. Powrócił więc do pracy redakcyjnej w swoim piśmie, nie angażując

<sup>18</sup> AIPN Kr, 010/11064, Kwestionariusz ewidencyjno-operacyjny krypt. „Ogrodnik”, t. 1, s. 11.

<sup>19</sup> A. Friszke, *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL 1957–1976*, Warszawa 2000, s. 5–10.

<sup>20</sup> S. Stomma, *Pościg za nadzieją*, Paryż 1991, s. 106.

<sup>21</sup> P. Skorut, *26 lat inwigilacji*, „Dziennik Polski”, 6 I 2006, nr 5, s. 27.

<sup>22</sup> Archiwum Państwowe w Krakowie, Wojewódzki Zespół Poselski Kraków 67, Sprawozdania z działalności posła Antoniego Gładysza w okresie II kadencji Sejmu PRL 1958–1960, k. 3–99.



się w bieżące wydarzenia w kraju. W listopadzie 1962 r. doktoryzował się w Wyższej Szkole Rolnej we Wrocławiu.

Zastępca komendanta powiatowego MO ds. Służby Bezpieczeństwa w Tarnowie 14 marca 1963 r. zaakceptował wniosek o założenie sprawy operacyjno-obszerniczej o krypt. „Ogrodnik” na Antoniego Gładysza. W części dokumentu uzasadniającej decyzję zapisano: „Wywodzi się on ze środowiska klerykalnego [i] przez to środowisko jest popierany. Prowadzenie na niego sprawy jest więc konieczne”<sup>23</sup>. Na podstawie analizy dalszych dokumentów tej sprawy można domniemywać, że SB nie chciała, by Gładysz próbował w jakikolwiek sposób wykorzystywać swoje kontakty poselskie do celów prywatnych. Realizowanie sprawy krypt. „Ogrodnik” przez RSB w Tarnowie spotkało się w niedługim czasie z zainteresowaniem ze strony KW PZPR w Krakowie. Efektem tego była poufna narada w siedzibie Wydziału Rolnego KW PZPR 3 grudnia 1963 r., w czasie której zdecydowano o upaństwowieniu „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego” oraz o likwidacji Towarzystwa Ogrodniczego w Krakowie i Towarzystwa Miłośników Ogrodnictwa w Tarnowie – członkiem obu zarządów był Gładysz. Pismo odebrano mu 28 kwietnia 1964 r., zajmując jednocześnie konto bankowe oraz prywatną bibliotekę.

Równoległe do podjętych decyzji w czerwcu i lipcu 1963 r. delegatura NIK w Krakowie przeprowadzała kontrolę w redakcji „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego”. W wyniku dwumiesięcznej drobiazgowej kontroli skarbowej delegatura NIK zdecydowała się zawiadomić prokuraturę w Krakowie o popełnieniu przestępstwa gospodarczego przez Gładysza. Mimo bieżącego kontrolowania przez funkcjonariuszy SB postępów prokuratorskich w spra-

<sup>23</sup> AIPN Kr, 010/11064, Kwestionariusz ewidencyjno-operacyjny krypt. „Ogrodnik”, t. 1, k. 7.

wie przeciw Gładyszowi, w dwóch instancjach prokuratorskich odstąpiono od wszczęcia sprawy karnej.

Zacieśniająca się wokół Gładysza pętla utrudniała mu możliwość swobodnego zarobkowania i utrzymania pięcioosobowej rodziny. Wykorzystując możliwość otrzymania paszportu na wyjazd za granicę, 27 października 1967 r. (w wieku sześćdziesięciu lat) wyleciał do USA<sup>24</sup>. Zainteresowanie tarnowskich esbeków zaczęło się ogniskować na zdobywaniu informacji dotyczących jego rodziny. Perlustracja korespondencji, podstawianie osób wyjeżdżających do USA, podsłuch telefoniczny, śledzenie żony Marii, wywiady szkolne o postępach w nauce dzieci – to wszystko stało się zaplanowaną operacyjnie pięcioletnią codziennością rodziny Antoniego Gładysza. Dodatkowym utrudnieniem był wydany przez KW MO ds. SB w Krakowie kategoryczny zakaz wyjazdu zagranicznego dla żony i dzieci Gładysza.

Po wyjeździe na przymusową emigrację Gładysz przyjął posadę sekretarza prasowego w Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown w Pensylwanii w USA. Mając dogodne do tego warunki materialne i brak skrępowania przez peerelowską cenzurę, rozpoczął pracę wydawniczą i dziennikarską. W 1968 r. zainicjował działalność Wydawnictwa „PROMYK”, w którym przez 22 lata publikował roczniki „Kalendarza Polski”, oraz wydał książki: *Wewnętrzna inwazja Polski*, *Piekło na Ziemi* itp.

Adam Ciołkosz oceniając działalność pisarską i niepodległościową Antoniego Gładysza na emigracji, stwierdził, że „Jego naturą jest praca, jego narzędziem walki – pióro i maszyna do pisania, a pobudką w pracy – nadzieja, że prędzej czy później ludzkość sprosta zadaniu obalenia leninowskiego komunizmu, tego największego dzisiaj wroga ludzkości”<sup>25</sup>.

Za swoją działalność na rzecz państwa polskiego i kultywowanie jego kultury dekretem prezydenta RP na uchodźstwie w roku 1977 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W dziesięć lat później, 11 listopada 1987 r., Kazimierz Sabbat, kolejny prezydent RP na uchodźstwie, przyznał mu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Antoni Gładysz nigdy nie zobaczył wolnej Polski, o której tak marzył i o którą walczył. Dane mu było połączyć się z rodziną i usłyszeć, że komunizm upadł w kraju i w Europie. Zmarł 27 września 1991 r. w Filadelfii w wieku 83 lat. Jego ciało zostało przewiezione do Tarnowa, gdzie spoczywa w rodzinnym grobowcu.

Na wniosek Rady Miasta Tarnowa jednej z ulic w tym mieście nadano imię Antoniego Gładysza.

<sup>24</sup> *Curriculum vitae Antoniego Gładysza*, fotokopia w zbiorach autora.

<sup>25</sup> A. Ciołkosz, *Klucz do historii [w:] Pięćdziesiąt lat...*, s. 48.

# POZOSTAŁ NIEZŁOMNY

**Major Kazimierz Jakimek zmarł 3 października 2011 roku w wieku 88 lat. Wśród żołnierzy drugiej konspiracji skazanych na karę śmierci w okresie władzy komunistycznej był jednym z nielicznych, którym udało się przeżyć, a następnie doczekać upadku systemu totalitarnego.**



Urodził się 19 lutego 1923 r. w Strzemieszycach w rodzinie Andrzeja Jakimka, legionisty, sierżanta I Brygady Legionów Józefa Piłsudskiego, odznaczonego 3-krotnie Krzyżem Walecznych za obronę polskiej niepodległości w latach 1918–1921 oraz Krzyżem i Medalem Niepodległości. Początkowo rodzina mieszkała w Tarnowskich Górach, gdzie ojciec był szefem batalionu, a następnie w Szczakowej. Kazimierz ukończył tam szkołę podstawową, a następnie zdał do gimnazjum w Mysłowicach i cztery lata nauki ukończył tzw. małą maturą.

We wrześniu 1939 r. znalazł się wraz dwiema siostrami w rodzinnym mieście ojca we Lwowie, do którego rzucił ich kolejny rozkaz wojskowy. Zapisany przez ojca do Młodocianych Drużyn obrony Lwowa, szesnastoletni Kazimierz w mundurze junaka dołączył do grona jego cywilnych obrońców. Zastępując zabitych kanonierów, donosił pociski do stojącego na barykadzie działa, ostrzeliwał także Niemców w trakcie bezpośredniego ataku od strony dworca kolejowego. Po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną podjął próbę kontynuowania edukacji w Liceum Technicznym. Mieszkając w internacie szkoły wraz z kolegami, włączył się w młodzieżową konspirację.

Uprowadzony o możliwym zatrzymaniu i wywózce na wschód, w roku 1940 wraz z jedną z siostr oraz dwoma kolegami przedostał się na tereny okupowane przez Niemców i powrócił do Strzemieszyc. Już od września 1940 r. działał w Szarych Szeregach, a następnie od grudnia 1941 r. w ZWZ, później w AK. Posługiwał się pseudonimami „Marek” i „Orwid”. Wraz z kolegami wydawał tajną prasę, przekazywał też do strzemieszyckiego getta zdobyte przy udziale przyjaciela Ryszarda Krzywańskiego tzw. palcówki.

W 1943 r. ukończył konspiracyjną podchorążówkę zorganizowaną przez Obwód Będzin Okręgu Śląsk AK i został mianowany plutonowym podchorążym oraz dowódcą drużyny łączności.

Przez pewien czas należał do oddziału ppor. „Orдона” – Henryka Miliona. Następnie uczestniczył w akcjach dywersyjnych pod dowództwem ppor. Tadeusza Sośnierza. Jednocześnie pracował jako pomocnik murarza w niemieckiej firmie budowlanej „Laqa”. Z uwagi na dobrą znajomość języka niemieckiego często wstawiał się w obronie praw pracowniczych polskiej grupy, przez co zyskał miano „sabotażysty” i „bezczelnego Polaka”. Efektem takiej postawy było aresztowanie przez gestapo w listopadzie 1943 r. i osadzenie w więzieniu w Cieszynie. Skatowanego i chorego na zapalenie płuc wypuszczono po miesiącu,

w następstwie interwencji mistrza niemieckiego, dla którego był cennym pracownikiem w związku z ukończonym wcześniej kursem monterów kolejowych rurowościów wodnych.

Dwa miesiące po wkroczeniu na Śląsk Armii Czerwonej został aresztowany przez funkcjonariuszy PUBP w Będzinie. Po kilku miesiącach śledztwa jeden z prowadzących przesłuchania zakomunikował aresztowanemu: „My wiemy, że posiadaliście broń i że ją oddaliście, ale teraz też wiemy, że wyście nie zaprzestali swojej działalności, bo rozkazaliście swoim żołnierzom czekać dalszych rozkazów. Dlatego oskarżamy was także o to, że chcieliście obalić przemocą ustrój”. Wyrokiem Wojskowego Sądu Garnizonowego w Krakowie 12 listopada 1945 r. został skazany na karę śmierci, którą na mocy amnestii zamieniono na 15 lat więzienia.

Wspominał: „w kwietniu 1946 r. przeniesiono mnie do więzienia karnego we Wronkach. W 100 osób w dwóch wagonach nas wywieziono. Nic nam nie dano pić. Gdy pociąg stanął na stacji, wołamy »Pić, pić! Konamy z pragnienia!«, a akurat nad pociągiem był most, tłum ludzi się zebrał. Strażnicy zaczęli krzyżeć do ludzi »My Niemców wieziemy, chcecie, żebyśmy Niemcom wody dali?«. My wtedy zaczęliśmy śpiewać piosenki AK-owskie i krzyżeć »Tu Polacy! To my AK-owcy«. Tłum wtedy zaczął krzyżeć do strażników »Jak nie dacie pić, to my was kamieniami zatłuczemy«. Jakies pół godziny później dali nam kawę. Potem dotarliśmy do Wronek, było przywitanie przez szpaler klawiszy, którzy nas tłukli. Siedziałem tam przez 8 lat, w tym przez dwa na oddziale izolacyjnym – skrzydło »D« – w pojedynczej celi tzw. szafie. Tam zrozumiałem, co to jest »ucisk serca«. Przez pół roku czułem się tak, jakbym miał w serce wbity nóż. Teraz wiem, że była to walka instynktu samozachowawczego ze świadomością, że trzeba umrzeć. Dla człowieka, który ma 22 lata – nie jest to rzecz, z którą



się łatwo pogodzić. Jak przyszła zima, całą noc musiałem się gimnastykować, żeby nie zamrznąć. Co tydzień odwiedzał mnie »spec« – ubek więzienny, który namawiał mnie, żebym się szybko powiesił, bo i tak zdechnę. Zabrano mi wszystko – wolność, dom i rodzinę – byłem w gorszej sytuacji niż Hiob, bo on wszystko stracił, ale był na słońcu i psy go lizały, a ja nie miałem nawet słońca. Po tym, jak pogodziłem się z tym, że muszę umrzeć, na moje serce spłynęło ukojenie i był to chyba najpiękniejszy okres mojego życia. Siłę odnalazłem w obcowaniu z Bogiem – sam na sam. Po izolatce trafiłem do normalnej celi. Byli tam też oficerowie z procesu Tatar». Na propozycję donoszenia na współwięźniów odpowiedział krótko – „Nie!”.

W tym samym czasie w więzieniach komunistycznych przebywały z wyrokami za działalność niepodległościową jego matka oraz dwie siostry. W marcu 1954 r. został przewieziony do Potulic, a następnie do Wapienna-Piechcina koło Inowrocławia, gdzie pracował w kamieniołomach, o których mówiono „polskie Gross-Rosen – wykańczalnia AK-owców”.

W wyniku ponadludzkiej pracy oraz wcześniejszych przeżyć ciężko zachorował na serce, co nie spowodowało jednak jego zwolnienia z dalszego odbywania kary. Został zwolniony dopiero w czasie „odwilży” wiosną 1955 r. Kiedy się zorientował, że jego matka nadal przebywa w więzieniu, napisał list do Rady Państwa z prośbą o ponowne aresztowanie w zamian za skrócenie wyroku matce. W odpowiedzi otrzymał pismo, że prośba jest przedczesna.

W 1958 r. poślubił byłą więźniarkę Fordonu Krystynę, z d. Włodarz, która wcześniej przebywała w celi z jego matką. Doczekał się z nią piątki dzieci.

Od początku lat dziewięćdziesiątych był związany z odradzającymi się środowiskami żołnierzy AK, więźniów politycznych okresu stalinowskiego, a także skazanych na karę śmierci. Jego losy zostały opisane szerzej przez Mateusza Wyrwicha w wydanej w 2002 r. książce *W celi śmierci* oraz publikacji IPN *Księga świadectw. Skazani na karę śmierci w czasach stalinowskich i ich losy* wydanej w 2003 r. W wolnej Polsce uhonorowany wieloma odznaczeniami, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W asyście honorowej Wojska Polskiego, śp. Kazimierz Jakimek został pochowany na cmentarzu Grębałowskim w Krakowie 7 października. W ostatnim pożegnaniu uczestniczyli reprezentanci środowisk akowskich, więźniarskich i winowskich wraz z pocztami sztandarowymi. Środowisko Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. Orłąt Lwowskich w Krakowie przekazało na ręce rodziny garść ziemi przywiezionej ze Lwowa ze słowami: „Żegnamy naszego kolegę i zasłużonego dla Polski Żołnierza. Niech ta ziemia lwowska utuli Cię do wiecznego snu. Żegnaj Przyjacielu”.

EJZ



## NIE ZAPOMINAĆ O „SOLIDARNOŚCI” WARSZAWA, 19 PAŹDZIERNIKA

Spotkanie promocyjne publikacji *I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”* (wydanej przez IPN w porozumieniu ze Stowarzyszeniem „Archiwum Solidarności”) oraz drugiego numeru czasopisma naukowego „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury” (wydanego przez Europejskie Centrum Solidarności) odbyło się w warszawskim Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki. Prezes IPN Łukasz Kamiński i Basil Kerski dyrektor ECS przedstawili działania obu instytucji związane z upamiętnianiem dziedzictwa „Solidarności” oraz prowadzeniem badań naukowych nad tym ruchem.



Opracowanie zawierające zapis obrad pierwszej tury zjazdu „Solidarności” przedstawili: Grzegorz Majchrzak (IPN), Bartosz Kaliski (IH PAN) i Jan Marek Owiński (ECS), zwracając uwagę na znaczenie programu przyjętego na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” i losy nagrań uratowanych przed konfiskatą w stanie wojennym. Jan Skórzyński (ECS), który omówił drugą publikację, podkreślił, że z pismem współpracuje grupa historyków z IPN oraz zachęcił do badań historii polskiej opozycji demokratycznej z uwzględnieniem kontekstu podobnych ruchów w innych krajach.

## W ROCZNICĘ ŚMIERCI KS. JERZEGO WARSZAWA, 19 PAŹDZIERNIKA

W 27. rocznicę męczeńskiej śmierci kapelana „Solidarności” bł. Jerzego Popiełuszki prezes IPN Łukasz Kamiński złożył kwiaty na jego grobie. Bestialskie morderstwo ks. Jerzego Popiełuszki, dokonane przez funkcjonariuszy Departamentu IV MSW wywołało olbrzymi wstrząs w polskim społeczeństwie, a także powszechne oburzenie w kraju i za granicą. Pogrzeb, który odbył się 3 listopada 1984 r. na warszawskim Żoliborzu, zgromadził dziesiątki tysięcy osób i stał się okazją do zmanifestowania



sprzeciwu wobec brutalnych metod stosowanych przez komunistyczne władze i aparat represji. Instytut Pamięci Narodowej prowadzi rozmaite działania mające na celu nie tylko ustalenie wszystkich sprawców i okoliczności tej zbrodni, ale także upamiętnienie postaci ks. Jerzego Popiełuszki i jego posługi. W 2009 r. IPN uruchomił, stale aktualizowany, portal: <http://xj.popieluszko.pl>.

## ZBRODNIA BEZ KARY WARSZAWA, 20 PAŹDZIERNIKA

W warszawskiej „Kinotece” odbył się uroczysty pokaz węgierskiego filmu dokumentalnego *Zbrodnia bez kary* z udziałem Márii Wittner, uczestniczki Rewolucji Węgierskiej w 1956 r. (skazanej na karę śmierci; w więzieniu spędziła 12 lat), ambasadora Węgier Roberta Kissa, prezesa IPN Łukasza Kamińskiego, twórców filmu Fruzsiny Skrab-ski i Tamása Nováka, Jerzego Eislera i Jánosa Tischlera. Film opowiada o Béli Biszku, komunistycznym ministrze spraw wewnętrznych, odpowiedzialnym za represje po stłumieniu przez wojska sowieckie powstania w Budapeszcie. Biszku nigdy nie został skazany za swoje zbrodnie i nie poczuwał się do winy.



## OSIĄGNIĘCIA ARCHIWISTÓW WARSZAWSKICH WARSZAWA, 20-21 PAŹDZIERNIKA 2011



W gmachach Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, Archiwum Głównego Akt Dawnych oraz w Centrum Edukacyjnym IPN odbyła się konferencja naukowa „Wkład archiwistów warszawskich w rozwój archiwistyki polskiej”, zorganizowana przez IPN, IH UW, Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Archiwum Głównego Akt Dawnych, Archiwum Państwowe m. st. Warszawy, Archiwum Polskiej Akademii Nauk, Centralne Archiwum Wojskowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe, Polskie Towarzystwo Archiwalne i Stowarzyszenie

Archiwistów Polskich. Prelegenci mówili o działalności i dorobku archiwów i archiwistów warszawskich od nowożytności po czasy współczesne; zwracali uwagę przede wszystkim na kluczową rolę w zachowywaniu świadectw dziedzictwa narodowego zarówno instytucji, jak i ludzi w nich zatrudnionych. Przypomnieli m.in.: Józefa Siemieńskiego, Romualda Ścieniawy-Szczypiowskiego i Adama Moraczewskiego. Konferencji towarzyszyła wystawa plenerowa „Archiwa warszawskie dawniej i dziś”. Na przykładzie blisko 320 eksponatów — reprodukcji dokumentów pergaminowych i papierowych, fotografii, map, grafik i pism urzędowych, powstałych w okresie ponad ośmiu wieków — ukazano bogactwo i różnorodność zbiorów, a także historię oraz współczesną działalność warszawskich archiwów. Najstarszym prezentowanym eksponatem był fragment pergaminowej cysterskiej *Księgi cudów* z opactwa w Kołbaczu z 1273 r. ze zbiorów Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie. Narodziny i obronę niepodległości przypominały rozkazy Józefa Piłsudskiego przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym. Najnowsze eksponaty pochodziły z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, m.in. fotografie operacyjne SB z pogrzebu Grzegorza Przemyka (19 maja 1983 r.) ze zbiorów IPN.

# KOMUNIZM W POLSCE I NA WĘGRZECH

Warszawa, 21 października



Instytut Pamięci Narodowej oraz Węgierski Instytut Kultury zorganizowały polsko-węgierskie sympozjum „Polska i Węgry. Ciężkie dziedzictwo komunizmu. Czym dla nas był tamten system?”. Spotkanie odbyło się w Węgierskim Instytucie Kultury. Prezes IPN Łukasz Kamiński wskazał różne aspekty pokonywania spuścizny po komunizmie, począwszy od formalnoprawnego obowiązku ścigania zbrodni przeciw ludzkości (w praktyce niepodjęmowanego, a jeżeli już to z opieszałością), a skończywszy na symbolicznej przestrzeni publicznej (pomniki, nazwy ulic). Szczególny nacisk położył na konieczność uwzględniania narracji ofiary, tym bardziej że bierność i niepodjęmowanie tego zadania działa na korzyść kata, którego wersja wydarzeń była przez lata utrwalana. Jerzy Eisler przypomniał, że inaczej lata pięćdziesiąte postrzegała np. Irena Santor, początkująca wówczas piosenkarka, a zupełnie inaczej filozof Tadeusz Płużański, skazany na karę śmierci więzień Wronek. Wskazał na konieczność zbierania relacji żyjących ofiar, ponieważ np. w dokumentach UB nie spotyka się żadnego śladu tortur, a oprawcy wcale nie odczuwają skruchy i nie zamierzają opowiadać o swoich „dokonaniach”. Andrzej Paczkowski przypomniał, że Polacy nie doprowadzili rozliczeń zbrodniarzy komunistycznych do końca, ale i tak – z wyjątkiem Niemiec – są najbardziej zaawansowanym krajem z bloku wschodniego w rozliczaniu się z komunistyczną spuścizną. Gospodarz spotkania – dyrektor Instytutu Węgierskiego János Tischler – opisał problemy, jakie mają jego rodacy z oceną działań Kádara (w odróżnieniu od jednoznacznego potępienia stalinisty Rákosiego). Następnym tego była akceptacja postkomunistycznego premiera, który wcale nie ukrywał swojej przynależności do paramilitarnej organizacji biorącej udział w krwawych represjach po 1956 r. Węgierska parlamentarzystka Mária Wittner (uczestniczka powstania 1956 r.) szczególnie zaakcentowała swoje przemyślenia na temat świętości życia. Ákos Engelmayer (uczestnik powstania 1956 r., w latach 1990–1995 ambasador Republiki Węgierskiej w Polsce) zauważył, że system komunistyczny mimo lokalnych różnic wszędzie był ten sam, a najważniejszą rolę w jego przewyciężaniu powinien mieć przekaz rodzinny, którego znaczenie jest obecnie niedoceniane.

PŻ

## WYDARZENIA **WRĘCZENIE NAGRODY „ANIOŁ WOLNOŚCI”**

**WARSZAWA, 24 PAŹDZIERNIKA**

Uroczystość wręczenia nagrody „Anioł Wolności” absolwentom Zespołu Szkół przy Ambasadzie RP w Atenach za film *Pologrecy* odbyła się w Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki. Nagroda została przyznana podczas tegorocznej edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Filmowego „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci” za najlepszy film w ramach konkursu „Młodzi dla historii”. Autorzy filmu – Emilia Kołomyjska, Anna Pańkowska, Daniel Skiba, Karolina Madejska, Łukasz Lasiński – przeprowadzili wywiady z czterema mieszkańcami Aten, którzy wychowywali się w Polsce. W opinii jury był to najciekawszy film prezentujący różnorodność postaw ludzi wobec komunizmu i zagadnienia wolności.



## **NZS NA UNIwersYTECIE WARSZAWSKIM**

**WARSZAWA, 24 PAŹDZIERNIKA**



Prezentacja najnowszej publikacji Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie autorstwa Patryka Pleskota i Roberta Spałka *POKOLENIE 82–90. Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982–1990)* odbyła się w Centrum Edukacyjnym IPN. Publikacja jest rodzajem reportażu historycznego powstałego z wielogodzinnych relacji, na podstawie których stworzono opowieść o historii NZS na UW, gdzie do pewnego momentu ruch ten rozwijał się najintensywniej. To historia nie tylko NZS, ale i czasów, w jakich działał, czyli lat 1982–1990. W książce znajdują się wspomnienia m.in. Pawła Piskorskiego, Joanny Kluzik-Rostkowskiej, Pawła Lisickiego, Krzysztofa Czumy, Piotra Skwiecińskiego i Tomasza Ziemińskiego. Prezentacji towarzyszył panel dyskusyjny z udziałem niektórych bohaterów książki: Andrzeja Szozdy, Pawła Porucznika, Piotra Ciompy i pierwszego szefa NZS – Jarosława Guzego, którzy podzielili się swoimi wspomnieniami i refleksjami na temat publikacji. Spotkanie zgromadziło bardzo wielu uczestników, przede wszystkim byłych i dzisiejszych działaczy NZS. W dyskusji udział wzięli m.in. Krzysztof Czuma, Andrzej Anusz, Wojciech Bogaczyk, Witold Przytock, Tomasz Ziemiński.

IS

## O POLSKIM PAŃSTWIE PODZIEMNYM

WARSZAWA, 25 PAŹDZIERNIKA

Siedemdziesiąta druga rocznica powstania Polskiego Państwa Podziemnego, którą obchodziliśmy 27 września, stała się okazją do zorganizowania przez IPN konferencji popularnonaukowej „Polskie Państwo Podziemne”. Sesję przygotowało Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Warszawie wspólnie z Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia”. W spotkaniu uczestniczyło wielu nauczycieli, uczniów i pasjonatów historii. Podczas konferencji omówiono pięć zagadnień, które zdaniem organizatorów w sposób najpełniejszy opisują fenomen Polskiego Państwa Podziemnego. O pionie wojskowym PPP mówił Kazimierz Krajewski, o pionie cywilnym i strukturach rządowych w konspiracji – Waldemar Grabowski, sylwetki delegatów i komendantów głównych przedstawił Piotr Niwiński, referat o reprezentacjach politycznych w PPP wygłosił Tomasz Sudoł, zaś o polskim wymiarze sprawiedliwości w czasie okupacji – Tomasz Łabuszewski. Uzupełnieniem sesji była projekcja filmu Andrzeja Sapiji *Polskie Państwo Podziemne (1939–1945)*. Film ten jest pierwszym dokumentem nie tylko o osobach tworzących struktury PPP, lecz także o tym, jak funkcjonował podziemny system ratowania ludzi i dóbr kultury, oświata, opieka społeczna, sądownictwo, administracja; o planach powojennej odbudowy i dramatycznych – także po wojnie, losach działaczy podziemia.



IS

## FILM I ARCHIWUM

WARSZAWA, 27 PAŹDZIERNIKA

Z okazji Światowego Dnia Dziedzictwa Audiowizualnego w Centrum Edukacyjnym IPN odbyła się konferencja naukowa „Film i archiwum – problemy opracowania”, podczas której został zaprezentowany zasób filmowy IPN. Obecnie kończy się proces pełnej jego digitalizacji, a rozpoczęto opracowania w specjalnie przystosowanym do tego celu programie informatycznym. Uczestnicy spotkania – archiwiści i przedstawiciele agencji fotograficznych – mogli się zapoznać z czołowymi instytucjami posiadającymi w swoim zasobie zbiory filmowe oraz z wprowadzanymi w nich sposobami opracowania i opisu archiwalnego. Możliwości, jakie daje digitalizacja zasobu fotograficznego i filmowego, umieszczenie go w cyfrowych bazach danych



i opisanie przy użyciu specjalistycznego oprogramowania tworzą warunki pozwalające na podjęcie przez archiwa współczesnych wyzwań. Wagę tego zagadnienia dostrzegł Polski Komitet do Spraw UNESCO, który objął honorowym patronatem tę konferencję.

JS

## WYSTAWA – UWIĘZIENIE PRYMASA WARSZAWA, 28 PAŹDZIERNIKA



Uroczyste otwarcie wystawy „Więzienne lata prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953–1956” odbyło się w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki. W otwarciu uczestniczyły wiceprezes IPN Agnieszka Rudzińska oraz Marta Wójcik – dyrektor Instytutu Prymasowskiego Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wystawa, składająca się z 53 paneli, zawiera kilkadzie-

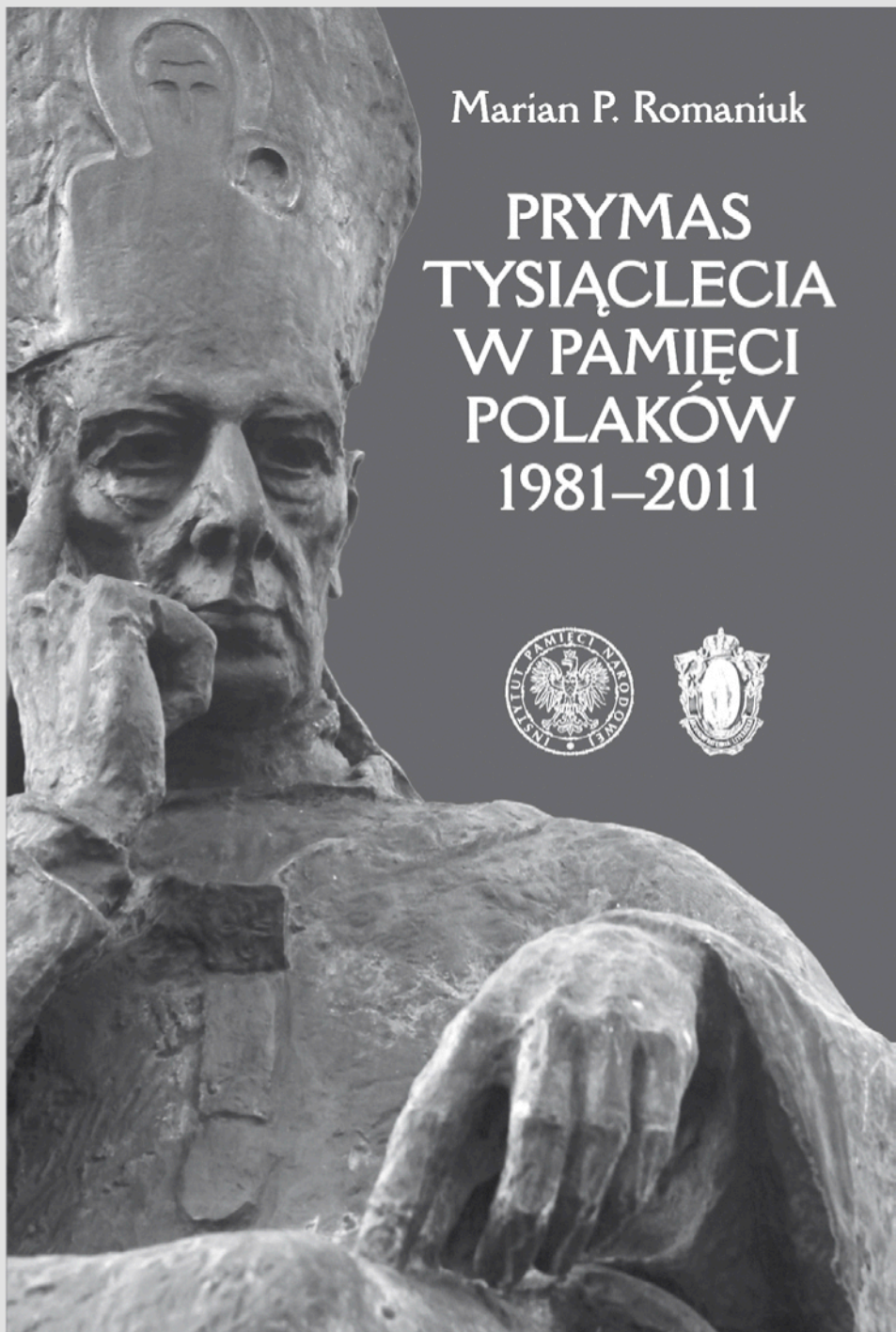
siąt wielkoformatowych zdjęć dokumentujących miejsca uwięzienia prymasa Wyszyńskiego oraz cytaty z *Zapisków więziennych*. Ekspozycja została przygotowana przez Delegaturę IPN w Olsztynie przy współpracy z Biurem Edukacji Publicznej IPN, OBEP w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy, OBEP w Rzeszowie oraz OBEP we Wrocławiu Delegatura w Opolu.



# NOWOŚCI IPN

Marian P. Romaniuk

## PRYMAS TYSIĄCLECIA W PAMIĘCI POLAKÓW 1981–2011





ISSN 1641-9561



9 771641 956001 00131